

Systeme I. zu igua antota mi mupito
mupit Tom II System 1821. r.

22-1387

PISMA WŁASNE
I
PRZEKŁADANIA
WIĘRSZEM
ALOIZEGO PEŁIŃSKIEGO.



Nec tua laudabis studia, aut aliena reprendes.

HORATIUS.

Ni twoje chwał zabawy, ni cudzym przyganiaj.

Tom pierwszy.

~~W WARSZAWIE~~
w WARSZAWIE
w Drukarni Rządowej
Roku 1316.

Wolno drukować

Julian Ursyn Niemcewicz



221 381

	strona.
<i>Porę roku</i>	243.
<i>Jak osłodzić przykrości zimy?</i>	245.
<i>Tylnytrak</i>	245.
<i>Szachy</i>	246.
<i>Karty — bilar — czytanie</i>	247.
<i>Przyjemniejsze rozrywki z powrotem dni pię- tnych</i>	247.
<i>Łowienie ryb — strzelanie ptaków</i>	248.
<i>Polowanie na jelenia</i>	249.
<i>Złoty zapal do myślistwa</i>	253.
<i>Nauki</i>	254.
<i>Związki przyjaźni i krwi — Gościnność</i>	255.
<i>Grobowce w gajach</i>	257.
<i>O pomniku dla Delila w Puławach</i>	258.
<i>Dobroczynność — ludzkość — starania około wło- ścian chorych</i>	259.
<i>Obraz dobrego Plebana</i>	263.
<i>Bakalarz dzieci wiejskich</i>	265.
<i>Widok dzieci wiejskich, ich rozmaite słowności i zarody talentów</i>	268.
<i>Uprzedzenia i przesady pospółstwa, baśnie o widmach i t. d.</i>	270.
<i>Rozrywki wieśniaków — hojalka — piłka — łęggle — strzelanie z łuku</i>	271.
<i>Tańce wiejskie</i>	271.
<i>Zainkniecie pieśni</i>	274.

PIEŚŃ DRUGA.

	strona.
<i>Wstęp. Wśród wojny domowej w Rzymie spoloj- ność Wiryli piszącego Sielanki i Ziemiań- stwo: zastosowanie tego do Delila</i>	275.
<i>Wyzność rolnictwa nowego, o jakim poeta chce pisać, nad dawnym</i>	276.
<i>Do Alchimistów</i>	278.
<i>Starzec, pracowity i przemysłny rolnik, oskarżo- ny o czary</i>	279.
<i>O gospodarstwie wymyślnym z książek i dzien- ników</i>	280.
<i>O potrzebie doskonalenia rolnictwa, i użytku niektórych nowych wynalazków</i>	280.
<i>Epoka Anglomani i Francuzów</i>	281.

	strona.
<i>Przyswajanie drzew zagranicznych</i>	282.
<i>Wierzbą Babilońska, topola celoska, i Cedr</i>	283.
<i>Widok drzew obcych jaką sprawia rozkosz</i>	283.
<i>Przyjemności gospodarza pielęgnującego drzewa</i>	284.
<i>Trzody — zwierzęta przyswojone, krajowe i za-</i> <i>graniczne</i>	284.
<i>Szczęście Ziemianina</i>	286.
<i>Ustęp o autorze samym</i>	287.
<i>Wysadzanie prochem skał</i>	288.
<i>Przemysł i usilność mieszkańców Malty</i>	289.
<i>Okolice Cienienos</i>	290.
<i>Rzemiosła, rękodzieła, góry, maszyny wodne</i>	291.
<i>Sprowadzanie wód, przekopywanie gór i t. d.</i>	292.
<i>Kraje nieznanące deszczów, i sposób w nich go-</i> <i>spodarowania</i>	293.
<i>Osuszanie błot, przełopy</i>	294.
<i>Kanał Langwedocki</i>	295.
<i>Poskramianie pustoszących rzek — Allegorya</i> <i>z Owidyusza o Acheloju</i>	296.
<i>Groble i tany w Hollandii</i>	299.
<i>Wyspa pływająca. Ustęp o miłości Dolona</i> <i>i Oitony</i>	300.

PIEŚŃ TRZECIA.

	strona.
<i>Ziemianin chcący się oświecać i lubiący piękne sztuki</i> <i>doznaje na wsi więcej przyjemności, niż inni</i>	308.
<i>Fałszywe mniemanie o duchach Cienijuszach złym,</i> <i>i dobrym</i>	309.
<i>Potop</i>	310.
<i>Namuly i składy rzek</i>	310.
<i>Zapadające się góry</i>	312.
<i>Różne gatunki ziemi</i>	313.
<i>Burza</i>	313.
<i>Wulkany. Herkulanum i Pompeja</i>	314.
<i>Do Biuſſona. Epoki natury</i>	316.
<i>Ślady wulkanów w Limanii</i>	316.
<i>Ziarno marmuru</i>	317.
<i>Morze</i>	318.
<i>Rzeki</i>	320.
<i>Wody uzdrawiające</i>	320.
<i>Góry, skały. Jura, Montawery</i>	321.

	strona.
łaskany śniegów spadające z gór	324.
drzewa, krzewiny	325.
ziola	326.
rzeczadka zbierających rośliny	326.
zwierzęta	329.
kabinet historii naturalnej	329.
roślnictwo kopalne	330.
— — roślinne	330.
— — zwierzęce	331.
przyjemności z utrzymywania takich zbiorów	333.
osób ich utrzymywania	334.
o Mini, kotki autora	336.

PIEŚŃ CZWARTA.

rozmaitość widoków natury dostarczyć może pięknych obrazów poecie wiejskiemu	338.
ludna jednostajność rzych poematów wiejskich	339.
śladowanie z Horacyusza — <i>Qua pinus ingens, albaque populus</i>	339.
rola wiejski powinien znać i czuć wsi powaby	339.
owa Zeuxysa do złego malarza	340.
aranne opisywanie drobnostek jest błędem	341.
ależy chwycić wielkie rysy i malować całość	341.
kie szczególne przedmioty wybierać do malowania?	342.
raz natury łączącej razem wdzięk i wyniosłość	342.
ziwy Ameryki: odmienne w takim klimacie zwierzęta, rośliny i cała natura, od naszej	343.
refu gorąca. Piaski płynne w pustyniach Afryki	345.
refu zimna. Kraje koło biegunów	345.
wrót do klimatu naszego	346.
rola wiejski powinien czytelników ujmować; dlatego niech wystawia nam, w obrazach swoich, ludzi	347.
niedołatku ludzi niech maluje zwierzęta	348.
ra — jałowica — opisanie konia	348.
wierzętom niech nadaje obyczaje człowieka	349.
zory na to z <i>Wirgilego</i> i <i>Lukrecjusza</i> : walka dwóch byków	350.
łość ciotki która straciła swoje dziecko	351.

	strona.
<i>Niech jeszcze poeta w drzewa, kwiaty i strumienie wlewa duszę</i>	351.
<i>Przykłady tego</i>	352.
<i>Mile przypomnienia dodają wdzięku miejscóm</i>	352.
<i>Powrót Delila do Limanii po dwudziestoletniej niehytności</i>	353.
<i>Zbliżenie do siebie dwóch obrazów sprzecznych czyni je wydatniejszymi</i>	354.
<i>Opisanie Paryża</i>	354.
<i>Naśladowanie Russa: Adieu donc Paris! i t. d.</i>	356.
— — <i>Horacego: O rus quando ego te aspiciam i t. d.</i>	356.
<i>Przykłady poezji naśladowczej</i>	357.
<i>O ustępach w poemacie</i>	358.
<i>O wdziętach poezji wiejskiej W'irgilego, i naśladowane z niego niektóre obrazy</i>	358.
<i>Zamknięcie poematu</i>	360.

PRZYPISY DO WIADOMOŚCI O ŻYCIU DELILA i t. d.

<i>Ułomki listów Delila z podróży do Konstantynopola r. 1786</i>	361.
<i>Tłumaczenie z W'irgiliusza: O fortunatos i t. d.</i>	363.
<i>Naśladowanie z Tompsona: szczęśliwe małżeństwo</i>	369.

PRZYPISY DO PIEŚNI PIĘRWSZEJ.

<i>Ziemianin od P. Poniatowskiego opisany na prośbę P. Leśniowski</i>	372.
<i>Z jakim wdziękiem król Stanisław August przyjął Panią Zofję (Geoffrin)</i>	378.
<i>List Xieźni Czwartoryskiej do Delila</i>	378.
<i>Odpowiedź Delila</i>	381.
<i>O, Katonie: wypis z Plutarcha</i>	386.

PRZYPISY DO PIEŚNI DRUGIEJ.

<i>O łąkach sztucznych</i>	390.
<i>Rolnik Rzymski oskarżony o czarodziejstwo: z Plinijusza starego</i>	392.
<i>Niedokładność zbioru pism o rolnictwie Rozijera</i>	397.

DO CZYTELNIKA.

Nie śpieszyłem się z wydawaniem na widok publiczny prac moich: większa ich część dłużej niż lat dziewięć (jak *zaleca* Horacy) zostawała w ukryciu. Przez ten czas zbierałem nad nimi uwagi znawców, i starałem się, ile możliwości, znaczniejsze przynajmniej błędy poprawiać. Lecz mając na uwadze naprzód, że podobnie zdania Russa, samo tylko bliskie pisma wydanie zwyciężyć może trudności i niesmak ostatecznej poprawy; powtóre, że przybycie moje w tym celu do stolicy ułatwi mi do tego sposobność; na koniec, że po wydaniu z krytyk będę mógł jeszcze korzystać jeśli

mi życie pozwoli; odważyłem się
na ten krok niebezpieczny. W cią-
gu mojego tu bawienia znalazłem
w istocie pomoc której szukałem:
miło mi wyznać jak wiele winie-
nem światłu i gustowi Mężów,
którzy swoje drogie chwile ros-
trząsaniu prac moich poświęcać
raczyli. Kierowany ich radami
wygładziłem jeszcze i przelałem
wiele wierszów; jednak wcale
sobie nie pochlębiam, aby nawet
po najmocniejszych i kilkakroć
powtórzonych usiłowaniach, zo-
stały tylko w moich pismach błę-
dy za godne przebaczenia od Ho-
racego uznane,

· Których lub nie zgłędziła staranność wytrwała,
Lub się natura ludzka ustrześć nie zdołała.

OBYWATELE WOŁYŃSCY

którzy prenumerowali na to dzieło.

Antonowicz (Julian) Kanonik Żytomirski.

Bejzym (Jan) Marszałek Pow. Zasławskiego.

Bielski (Dyonizy)

Bieńkowski (Michał).

Bierzyński (Świętosław).

Błądowski (Alexander) Major wojsk Polskich. Krz. Woj. K.

Bóbr Order. Polsk. Kawaler.

Bogusz (Jan) b. Prezes Sądu gł. Podolsk.

Borejkowa (Helena) z Janowskich Podcz. Żyt.

Borejko (Wacław) b. Hom. Eduk. Ord. Kaw.

Borkowski (Tomasz).

Brzeziński (Ludwik).

Bukar b. Marsz. Żyt. or. kaw.

Pukowiecki Marszał. Powiat. Starokonstantyn.

Buszczyńska (Illuminata) z Oraczewskich
Dep. Woł.

Buszczyński (Stanisław) b. Deputat. S. G.
Woł.

Gieciszewski (Kasper) Biskup. Łucki Ord.
kawaler.

Cieszkowski Marszałek Powiat. Włodzimir.

Chamiec (Bonawentura).

Chamcówna (Klaudya)

Chodakowska (Ludwika).

Chojecka (Katarzyna) z Borejków Marsz.

Choińtowski (Xawery) Podkomorzy Staro-
konstantyn.

Czacka (Barbara) z Dembińskich Star. No-
wogrodzka.

Czacka (Maryanna)

Czacka (Beata) z Potockich Podcz. Kor.

Czacki (Michał) Podcz. Kor. Ord. Pol. Kaw.

Czacka (Konstaneya).

Czacka (Aniela).

Czacki (Felix) Kommissarz Edukacyjny.

Czarnecka z Małyńskich Marsz. Ostrog.

Czartoryski Xiążę (Adam) Senator Wojew.

Czartoryski Xiążę (Konstanty) Grł. Adj.

Czetwertyńska Xiężna ze Słizniów.

Czetwertyński Xiążę (Dymitr.) b. Prezes S.
G. W. Ord. Kaw.

Dąbrowski (Antoni) Prezes Sąd. głów. Woł.
Ord. Kaw.

Dłuski (Mamerty) Major. Wojsk Pol. Krz. woj.
kawaler.

Dobiecki (Karol) b. Deputat Sąd. Gł. Woł.

Dobrowolski (Adolf).

Drzewiecki (Józef) b. Szef w Leg. Polsk.

Dworzański Chorąży Powiatu Rowieńskiego.

Falkowski (Tomasz) b. Chorąży Łucki.

Felińska (Rozalia) z Ostrowskich.

Felińska (Tekla)
Felińska (Ewa) z Wendorfów.
Feliński (Piotr).
Feliński (Gierard).
Frebing Kousyl. J. C. Mości.

Gierzdorfowa z' Matuszewiców Pułkown:
Gierzdorfówna (Teofila).
Giżycki (Bartłomiej) Gubernator Wołyński
Ord. Kaw.
Gołębiowski (Łukasz).
Gomoliński Adwokat Sądu Główn Woł.
Gorliński (Klemens) Podśęd. Ostrog.
Gostyiński (Aloizy) b. Marsz. Guber. Woł.
Grocholski (Jan Nepom.) b. Prezes S. Gł.
P. Ord. Kaw.
Grodecki (Klemens) Deputat S. Gł. Woł.
Grzybiński (Aloizy) Chorąży Zyt. Ord. Kaw.

Hann (Janusz).
Hański (Wacław) b. Marszał. Gub. Woł.
Ord. Kaw.
Hohol (Ignacy) b. Pułk. Wojsk Polsk. Krz.
W. Kawal.
Hulewicz (Bartłomiej) b. Dep. Sąd. Gł. Woł.
Hulewicz (Antoni) Sędzia Ziemiański Łucki.

Iliński Graf (August) Senator Ross. Ord.
wielu Kaw.
Iliński Graf (Henryk) Marszał. Powiat. No-
wogr. Woł.
Izbicki (Witalis) Komissarz Edukacyjny.
Jabłonowska Xiężna (Józefa) z Morzkowskich
Jabłonowski Xiążę (Karól)
Jabłonowski Xiążę (Maxymilian) Kom. Eduk.

Jerliczówna (Benigna).
Jezierski (Karól) b. Sędzia Żytomirski,
Jezierski (Erazm)
Jezierski (Nikodem) Dep. Woł.

Kadłubiski Podkomorzy Krzemieniecki.
Karwicka z Małachowskich Grłwa. W. Pol.
Karwicka (Anna)
Kaszowska (Salomea) z Pruszyńskich Dep. W.
Kaszowska z Wiśtockich Chor. Dubieńs:
Kobyłański (Karól).
Komorowski Graf (Baltazar).
Konopacki (Ignacy) Podś. Łucki.
Konopacki (Szymon).
Kórowicki (Tomasz) b. Por. W. P.
Krasicki Hrabia (Marcin) Chor. Lit.
Krasicki Hrabia (Wincenty) Chor. Lit.
Krópiński (Ludwik) b. Grł. Wojsk. Polsk.
Kruczkowski (Jan)

Leńkiewicz (Gracyan) Marsz. Rowieński
Ord. Kawal.

Leńkiewicz (Wiktor).
Lipki Marszałek Pow. Łuk. Ord. Kawal.
Litwińska (Sofija) z Załęskich.
Litwiński (Eliasz) b. Kap. W. Polsk. Krz.
Wojsk. Kawaler.

Lubomirska Xieźna (Dorota) ze Steckich.
Lubomirski Niję (Józef).
Łepkowski (Józef).
Łepkowski (Ignacy).

Majewska (Eufrozyna) z Sobolewskich Mars.
Łucka.
Majewski (Jan) b. Marszałek Łucki.
Małczewski (Xawery) Reg. Kor.

Malinowski (Jakób),
Malyński (Józef Kalasanty) Marszał. Ostrog.
Ord. Kaw.
Michałowska (Justyna) z Jaroszyńskich Mar.
Ołh.
Mniszech Hrabia (Karól).
Modzelewski (Jan) Chorąży Włodzimirski.
Molodecki Marszałek Dubietiski Ord. Kaw.
Morgulec Podkomorzy Żytomirski.
Morzkowska (Maryanna) z Hańskich Cho-
rążyna W.
Morzkowska (Cecylia)
Mossakowski (Józef).
Moszyńska (Ludgarda).
Nowowiejski b. Marsz. Row. or. kaw.
Nowoszycka (Justyna) z Janowskich Dep.
Wołyńsk.
Olizar Graf (Filip Ner.) Podcz. Lit. Ord. Kaw.
Olizar Graf (Narcyz)
Olizar Graf (Gustaw)
Omiecińska (Kuegunda) z Dłuskich Ch. Ost.
Omieciński (Józef) b. Marsz. Nowog. Woł. o. k.
Omieciński (Franciszek) b. Podkom. Rowień.
Omieciński (Jakób) Pisarz ziem. Now. Woł.
Oraczewski (Ludwik).

Pawśa Marszałek Owrucki.
Pawśa (Ignacy)
Pawśa (Onufry) Dep. Sąd. Gł. Woł.
Piniński Chorąży Krzemieniecki,
Piotrowski (Ełigi) Dep. Sąd. Gł. Woł.
Piotrowski (Konstanty).
Piotrowski Chorąży Łucki.
Plater Graf (Antoni) Ord. Polsk. Kaw.
Plater Graf (Filip) Kommissarz Edukacyjny.

Plater Graf (Ignacy) Kapł. Wojsk Polsk.
Podhorodeński (Kajetan) b. Pułk. Wo. Polsk.
Poniatowski Graf (Jan).
Poradowski Adw. Sąd. Gł. Woł.
Potocki (Ignacy).
Potocki (Albert).
Prażmowski (Xawery).
Przedziecki Graf (Konstanty).
Pruszyński (Erazm) b. Marsz. Star. Konst.
or. K.

Rotermund (Franciszek).
Rożański Sędzia ziemski Krzemieniecki.
Rożański Sekretarz Sąd. Gł. Woł.
Rymiński (Józef Kalasanty).
Ruczyński (Stanisław).
Rudzi (Franciszek) Pisarz Sąd. Eduk.
Rzewuski Graf (Adam) order polsk. Kawal.
Rzewuski Graf (Henryk).
Sanguszko Xiążę (Eustachy) b. General W. P.
or. K.
Sanguszko Xiążę (Karol) Straż. W. X. Litew.
Siemiątkowski (Piotr).
Sienkiewicz (Karól)
Skibińska (Julia) z Błędowskich.
Słowacki (Erazm).
Sokolowski (Jan) b. Major Wojsk Polsk.
Sokolowski (Szymon).
Sokolowski (Jan).
Stachowski (Józef).
Stęcki (Romuald) Komisarz Edukacyiny.
Stęcki (Stanisław) Sędzia Włodzimirski.
Strojnowski Graf (Waleryan) Senator Rossyj-
ski Ord. Pol. Kaw.
Strojnowska (Józefa).

Strumillo (Ignacy).

Szumowska (Barbara) z Ostrowskich.

Szumski Adwokat Sądu Główn. Wol.

Szwiejkowski Marszałek Krzemieniecki.

Tarnowska Hrabina (Rozalia) z Czackich.

Tarnowska Hrabina (Walerya) ze Strojnowskich.

Tarnowski Hrabia (Jan Felix) Pełn. do Kom. handl. ord. Kaw.

Teleżyński (Tadeusz) b. Prezes Sąd. Gł. Wol.

Tokarska (Józefa) z Felińskich.

Tomaszewski (Daniel).

Trypolska (Franciszka) z Podhorodeckich. S. Ż.

Trypolski (Michał) Sędzia ziem. Żytomirsk.

Trypolski (Ignacy) b. Sędz. kijowsk.

Trypolski (Jan).

Trypolski (Tadeusz) b. Pis. ziemsk. Żytom.

Urbanowski (Krzysztof) b. P. S. G. P.

Urbanowska (Elżbieta) z Kirszewskich Dep. Wol.

Urbanowski (Antoni) b. Deputat. Wol.

Urbanowski (Teodor).

Walewska (Tekla) z Potockich.

Walowski (Hieronim).

Wąsowiczowa w Powiecie Krzemienieckim.

Wąsowicz Pułk. Wojsk Pol. ord. i hrz. kaw.

Węgrzecki (Jan) Sędzia ziem. Zarz.

Węgrzecka (Ewa) z Brzezieckich.

Węgrzecki (Paweł).

Wierzbicki (Franciszek).

Worcelowa Grafini (Anna) Marsz. Gub. Wol.

Worcel Graf (Stanisław) b. Marsz. Gub. W.

Worcel Graf (Mikołaj).

Woroniczowa (Ewa) z Bukarów.
Woronicz (Antoni) b. Dep. S. G. Wol.
Woronicz (Wojciech) Chorąży Nowograd W.
Wyleżyński (Jan) b. Deputat. Sądu Gł. Wol.
Wyleżyński (Tadeusz) Kapitan w gwardyi
Pol. Kr. Kaw.

Zagórski (Piotr).
Zaleski (Seweryn) Marszałek Żytomirski.
Zaleski Deputat Sądu Gł. Wol.
Zalewski (Hieronim).
Zamojska Ordynatowa z Xiążąt Czartoryskich.
Zamojski Ordynat (Stanisław) Senator Woj.
Żółtowski (Jan) Konsyliarz JCMści.

Inni, których mi nazwisk nie nadesłano, umieszczeni będą w Tomie drugim.

Poczet rzeczy zamkniętych w Pierwszym Tomie.

Do czytelnika.

PRZYCZYNY UŻYWANEJ W TĘM DZIELE PISOWNI.

Dla jakich osób, z jakich pobudek i w jakim celu wydane to pismo.

strona.

I.

O Pisowni polskiej dawniej i terazniejszej, i o sposobie jej ustalenia.

XL.

*Na czém zależy doskonałość Pisowni? Jak mógł być i był zastoso-
wany alfabet rzymski do języków nowożytnych
a szczególnie do polskiego? i czy
nam dzisiaj trzeba naszą Pisownią
zupełnie przeobrazić, czy dosyć jest
przebrać na jej poprawieniu jeśli
w czém się okazaemylną?*

XXIV.

*Czy potrzeba dawać zna-
mień nad samogłos-
kami?*

L.

*O potrzebie kręskowania samogłosek e i o.
Kiedy je kręskować należy? i jak po-
znać w niektórych przypadkach wąt-
pliwych czy pisać e lub é, czy też i luby?*

LXVII.

*Czy dobrze używamy liter i, j, y, i czy
nie możnaby używać ich lepiej?*

ACI.

*O głosce g, jak się ma pisać w przyswo-
jonych u nas z łacińskiego i gre-
ckiego wyrazach.*

CX.

*O potrzebie łagodzenia naszego języka
bez nadużycia jego narodowości;
i jakie są na to sposoby.*

CXV.

*Idąc za przykładem naszych przodków,
nie powinniśmy zawsze i nadto ściśle
zachowywać w wszystkich głoś-
kach w słowach*

wach pochodnych jakie znajdują się w pierwotnych, i nawzajem; ilekroć byśmy przez to razli ucho . . .	CXXIII.
O częstém u nas i czasem niepotrzebném użyciu spółgłoski z, i kiedy ją można, kiedy zaś nie można opuszczać . . .	CXXX.
O przyimku z; o innych przyimkach nazwanych kończących się na z, i w ogólności o przemienianiu u nas liter z na z, przed niektórymi spółgłoskami . . .	CXXXVIII.
O trybach bezokolicznych na dź i na śdź . . .	CLIII.
Kiedy nie, przyśłówkę przeczący, trzeba w piśmianu rozdzielać albo łączyć z następującym wyrazem; i kiedy niektóre inne słowa należy pisać łącznie, a kiedy osobno? . . .	CLXVII.
Jakim sposobem pisać się mają w polskim imiona własne (noms pie-pres) obcych narodów nowotnych? . . .	CLXXVI.
Zamknięcie pisma . . .	CXCI.

Z I E M I A N I N ;

c z y l i

ZIEMIAŃSTWO FRANCUSKIE.

Przypisanie . . .	205.
Wiadomość o życiu Delila i o jego poemacie: Ziemiannin . . .	209.

PIEŚŃ PIÉRWSZA.

Rzecz poematu, i wezwanie (invocation) . . .	237.
O nudzącym się i w mieście i na wsi . . .	238.
O przepychu na wsi . . .	238.
Młodzieniec z nudów rzucający wieś dla miasta . . .	239.
Dworał na wsi . . .	240.
Jak się usposabiać do życia wiejskiego . . .	240.
Jakie rozrywki na wsi nieprzyzwolite? . . .	241.
Jak sobie uprzyjemniać życie wiejskie . . .	242.

	strona.
<i>Wieżba Babilońska</i>	393.
<i>Gatunki topoli</i>	394.
<i>Cedr</i>	395.
<i>Tuja—Drzewo Judzkie</i>	396.
<i>Przemyśl i pracownice Maltańczyków</i>	396.
<i>O kanale Langwedockim</i>	397.

PRZYPISY DO PIEŚNI TRZECIEJ.

<i>Przykłady miast przywalonych gruzami za- padłych gór</i>	400.
<i>O epokach natury Biuffona</i>	402.
<i>O loralach, gęblach i t. d.</i>	404.
<i>Jakie są gatunki największych wielorybów</i>	406.
<i>Opisanie gór Montawerów (Montavert) przez P. Burrego</i>	406.
<i>Opisanie różnego rodzaju lawin, przez P. Koxa w liście o Szwajcaryi</i>	407.
<i>O krążeniu soli w roślinach</i>	410.
<i>Uwagi nad celem, i najprzystojniejszym sposo- bem robienia zieleni — pismo Professo- ra Szuberta</i>	413.
<i>Z jakieś mieszkaniny robi się porcelana Sewska (de Seures)</i>	432.
<i>Cztery epoki które przechodzi drewno nim się w karmień obróci</i>	424.
<i>O polipach</i>	425.
<i>Zaglik</i>	428.
<i>Ryby skrzydlate</i>	429.
<i>Mucha cynips</i>	430.
<i>Tasiemiec (taenia)</i>	430.
<i>Mucha kociernicza (tapissiere)</i>	432.

PRZYPISY DO PIEŚNI CZWARTEJ.

<i>Wypis z Horacego: Qua pinus ingens i t. d.</i>	435.
<i>Opisanie lonia: z biblii Lwowczyka</i>	435.
— — z Biuffona hist. natur.	436.
<i>Opisanie Limanii przez Sydonijusza</i>	438.
<i>Wypis z Russa: Adieu donc Paris! i t. d.</i>	439.
— z Horacego: O rus quando ego te aspi- ciam i t. d.	
— z Wirgilego: Tu procul a patria. i t. d.	

DO POPRAWIENIA.

<i>strona.</i>	<i>wiérz. jest</i>	<i>być powinno</i>
II	11 przetrzucić	opuszczyć
III	7 Msiąc	Mając
XXX	5 mniejyszdej	mniejyszdej
XLII	18 więcciej	więcciej
XLIV	5 któregokolwiek	któregokolwiek
LVII	9 daię	dają
LIX	5 kréskowina	kréskowania
LX	21 wyraźną różnię	wyraźnej różnię
LXXX II	6 badziej	bardziej
LXXX LX	19 nawet	nawet
CI	5 i w innych miejscach	zmił.
CXI	17 gorsza	gorsza
CXLII	8 idjąc i zrzając	przemaż.
CLVIII	4 czytywał	przemaż.
	5 -- 6 piywał	przemaż.
CLIX	13 piżąo	piżąc
CLXXIX	10 języka	języka
CLXXXIV	19 Korsak	Korsakowi
CXCII	9 nieprzyjemnym	nieprzyjemnym
CXCVIII	21 zdarzenia	zdarzenia
206	6 celniejszych	celniejszych
290	7 i w innych miejscach	
	Griemenos	Zemeno
297	20 Soadnych	Suadnych
300	14 dzierzac	dzierzac.
313	21 zhiata,	zmiata
318	6 przygody.	przygody. (i)
324	21 pędzą e	pędzą
325	2 sto i	stoi
332	8 soujrci	snujacie
341	ostatni sikuacy	nikuacych
355	10 przestępatw	wiuy
364	9 jego	przemaż
366	12 odpwiedsiano	odpowiedziem
382	2 i	przemaż
404	40 Nasławniejsi	Najślawniejsi
419	ostatni Guidosia	Guidosia,
426	13 jakimś	jakim
440	2 solta	zola

PRZYCZYNY

używanej przeze mnie pisma
(Orthographe)



Dla jakich osób, z jakich pobudek i w jakim celu jest wydane to pismo.

Ośmielając się rozwiązywać podług mego przekonania wątpliwości niektóre i rozróżnienia trwające dotąd w piśmie naszej, a nadewszystko ośmielając się sam drukować jak mi się zdaje lepiej, wiem na com się odważył, i dla tego od usprawiedliwienia się zaczynam. Nie pochlebiam sobie nawet żeby i to usprawiedliwienie się wiele mi pomogło. Niektórzy postrzegłszy w kilku z góry wier-

szach że śmiem czasem inaczej drukować niż sami nawykli pisać, rzuca z gniewem książkę nie chcąc znać ani takiego od-szczepieńca, ani jego ramot, ani jego przyczyn; bo cóż można powiedzieć nowego dla takich ludzi jak oni? Ci znowu którzy byle tylko mogli przeczytać i zrozumieć, nie zajmują się wcale jaką pisownią jest rzecz drukowana ale czy im się podoba, niech raczą tych kart kilkanaście przerzucić, bo wcześniej ostrzegam że ich znudzą. Dla innych którzy lubią i o pisowni, i o piśmie, i o pisarzu, i o wszystkim sądzić, a nie nie lubią z rozwągą czytać, nietylko te nad pisownią uwagi, ale i całe dzieło niepotrzebne. Przyczyny więc te napisane są dla małej liczby osób, które obchodzi w najdrobniejszych nawet szczegółach język ojczysty, i które albo tyle już postąpiły w naukach że nazbyt własnemu światłu nie ufają, albo tyle okazują chęci i zda-

ności do ich nabycia że swoim nauczycielóm i książkóm ślepo nie wierzą: słowem dla tych osób, które o niczém nie mają wyroku przed rostrząśnieniem, a rostrząsają bez uprzedzenia; bez zapалу bez lenistwa.

Mając wydawać moje pisma musiałem sam sobie uczynić to zapytanie, jakiej się trzymać będę pisowni, o której mniemania nigdy u nas nie były bardziej rozróżnione jak dzisiaj. Przymuszony tedy wziąć jakie pewne postanowienie, odczytałem dawnych i nowych w téj mierze pisarzów, zebrałem własne i od różnych ni osób udzielone postrzeżenia, i każdą większej wagi wątpliwość rostrząsnąłem na nowo. Daleki wówczas kiedym to pismo układał od stolicy, byłem wolny od niebezpiecznego wpływu, jaki miéwa nawet w podobnych rzeczach duch stronności albo duch przeciwnieństwa. Nie ufając jeszcze dokładności moich rostrząsań,

przyczyny które mnie samego skłoniły pod sąd czytelników poddaję. Inaczej musieliby sami się ich domyslać, a tak mój przykład byłoby mógł czasem albo niesłusznie naśladowanym albo odrzuconym niesłusznie. Jednak pomimo chęć moję żebym się z każdą rzeczą natychmiast usprawiedliwił, jest jedna nieprzyzwoitość do pism tego rodzaju przywiązana. Nie mogąc o wszystkich artykułach mówić razem, a przymuszony od początku zaraz drukować wedle przyjętych przeze mnie zasad, pierwój zawsze grzech popełniam w oczach czytelników, aniżeli przekonać ich mam pole że to może nie być grzechem.

Przykro mi będzie, jeśli czasem się zdarzy mieć odmienne mniemanie od zasłużonych w literaturze krajowej i poważanych przeze mnie mężów. Lecz nie wątpię że oni pierwsi najłatwiej mi to przebaczą, skoro się przekonają że chociaż

nierówne sposoby, też samę co i oni mam pobudkę: gorliwość o mowę ojczystą. Uznana mężów tych wyższość, imie wsławione i każdemu Polakowi miłe, zniewalają niejako naród żeby ich zdania z uszanowaniem przyjmował; ja nie nie mając za sobą, śmiem prosić tylko czytelnika żeby moje przełożenia rostrząsał. W języku martwym a nawet żyjącym ale już udoskonalonym i przez długi sprzyjających mu czasów przeciąg, i przez czynną wielu grammatyków gorliwość, i przez gienijusz wielu pisarzy pierwszego rzędu, w języku, mówię, już udoskonalonym i upowszechnionym po świecie, najbezpieczniej trzymać się ubitej drogi; w innych starać się trzeba, bez lękliwości szkolnej i bez lekkomyślnej skwapliwości, doskonalic wszystko.

Język ojczysty od lat dwudziestu kilku jest najprzyjemniejszym prac moich przedmiotem. Im więcéy go poznaję, tym

bardziej się dziwię, jego pięknościom i bogactwom niewyczerpanym *), jego logicznemu układowi, swobodzie szykowania wyrazów pozwalającej razem łączyć jasność, moc i harmoniją, słowem, tym bardziej czuję całą jego wyższość z wielu względów nad nowotnemi Europy językami. Byłem zawsze i jestem nieprzyjacielem tych poprawiaczów, którzy albo nadając mu bez potrzeby tok cudzoziemski, albo chcąc wszystko bez rozważy spolszczyć, nadwężają go, kaleczą i psują, podobni do młodego dziedzica który pierwój burzy, nim zdolny jest zrozumieć i ocenić szanowne dojrzałych przodków dzieła. Mimo to nie sądzę jednak żeby ten język zamożny i przedzi-

*) Danson (Johnson) nam podał że sławny poeta Pop (Pope) skończył był przed śmiercią zbiór metodyczny najszczęśliwszych wyrażen, obrotów i piękności języka angielskiego. Czy w naszym zebraćby je było można, i czy zebrałby jeden człowiek?

wny w zarodzie swoim, (choć w ostatnich czasach przez rozbiór grammatyczny i wyrobienie podniósł się bardzo wysoko); stanął już nakoniec na tym udoskonalenia szczycie, na którym lub utrzymywać się dłużej, lub z którego spadać mu tylko pozostaje: na tym szczycie, mówię, do jakiego był się wzniósł pod Augustem łaciński, a przed końcem XVIII. wieku francuski. Wielbię naszych sławnych mowców, poetów i wszelkiego rodzaju pisarzy; czuję rzetelne i wielkie prawa jakie my polacy mamy do narodowej chwały; dlatego i cieniem nawet przywłaszczonęj się brzydzę: mam z czego istotnie pochwalić; dlatego pochlebiać nie chcę. Zdaje mi się że jeszcze o języku polskim nie można powiedzieć: każdy go popsuje ktokolwiek ośmieli się go doskonalić.

Chociażby nawet gorliwość o udoskonalenie naszej mowy była zawsze natężo-

ną i nieprzerwaną nieczém, chociażby ty-
 lokrotne wstrząśnienia narodu i nako-
 niec jego upadek nie stawiały były tej
 gorliwości niezwyciężonych prawie za-
 wad; nie wiem czy możnaby śmiało po-
 wiedzieć, że od epoki wydobywania nasze-
 go języka ze rdzy długiego zaniedbania
 i zepsucia aż do dni dzisiejszych, sam
 czasu przeciąg był wystarczającym na
 zupełne dokonanie tego wielkiego i po-
 woli postępującego dzieła. Nie brakło-
 by mi na to przykładów; lecz dla krót-
 kości na jednym przestanę. Język Wol-
 tera który (jak on powiada) zaczął się
 dopiero czynnie doskonalić od ustano-
 wienia akademii francuskiej, roku 1635,
 mimo tak rzadkiego zbiegu sprzyjających
 mu okoliczności, przecięż lat stu kilku-
 dziesiąt do udoskonalenia się potrzebo-
 wał. Przez jakież długi szereg odmian
 i popraw następnie przechodził! Od 1694
 do 1777 roku cztery razy akademija wy-

dawała swój słownik zawsze ze znacz-
 ni poprawami, tak dalece że ostatni po-
 równywając z najpierwszym, wziąwszy
 go można za słownik innego dyalektu,
 ileż przemian w składni, w szyku, a na-
 dewszystko w pisowni! Kogoż nie ude-
 rzy to mnóstwo grammatyków spółcze-
 nych i następujących po sobie, z któ-
 rych jeden drugiego ustawnie śledził,
 rostrząsał i prostował! Wszelako z tylu
 dzieł przez nich napisanych nie znalazło
 się (jak twierdzą autorowie Encyklope-
 dyi) ani jedno w którémby nie było
 czegoś dobrego, ani jedno w którémby
 dobrém było wszystko. Prawda że my
 dla naszego języka mieliśmy to czego mo-
 że niektóre narody nie miały, mieliśmy
 Kopczyńskiego. Światły ten mąż był
 naszym grammatycznym prawodawcą; i
 jakim prawodawcą! Coza przenikliwość
 w dociekaniu skrytych sprężyn tej zawikła-
 néj machiny jaką jest mowa ludzka! Coza

znajomość swojego i obcych języków!
 Ilż on musiał dzieł przewartować, ta-
 blic ułożyć, względów rozważyć, mnie-
 mań sprostować, uprzedzeń zwalczyć!
 Ileż nowych postrzeżeń, ileż trafnych
 i wydartych niemal naturze prawideł!
 Coza mnóstwo wyrazów szczęśliwie utwo-
 rzonych a nawet czasem lepszych aniże-
 li łacińskie i greckie! Coza jasność i po-
 rządek w tłumaczeniu się, jaka czystość
 mowy polskiej w owym czasie! czystość
 która i dziś jeszcze za wzór służyćby mo-
 gła. Przeczytawszy rozważnie całą gram-
 matykę narodową nie masz żadnego z cu-
 dzoziemców któryby nie uczuł w sobie
 większego poszanowania dla nas i dla
 mowy naszej, nie masz żadnego z kra-
 jowców któryby i z téj miary nie uczuł
 się dumniejszym że jest Polakiem. Lecz
 to miłe zboczenie nadto mię uniosło:
 wróćmy do zaczętej rzeczy. Kiedy język
 francuski do udoskonalenia się lat stu

kilkudziesiąt czynnego starania potrzebował; u nas Kopczyński nanowo prawie utworzył i wydał pierwszy raz grammatykę w roku 1778, to jest przed lat trzydziestą kilką dopiéro. Prawda że ten mąż niepo-polity posunął ją od razu do wysokiego doskonałości stopnia; ileż jednak mamy powodów, żeby to dzieło, które być powinno zasadą naszój mowy i prawidłem naszych pisarzów, dzisiaj przejrzeć, sprostować, dopełnić, od języka łacińskiego oddzielić i nanowo wydać, zawsze pierwszego twórcy zaszczycone imieniem! Zbierzmy tu krótko te powody i nowe pomocy które do uskutecznienia tego dziś mamy.

Naprzód autor grammatyki narodowej będąc przywiedzionym wprowadzać od razu tyle odmian i nowości, musiał jeszcze wiele innych (o których potrzebie był w duchu przekonany) czasowi zostawić, lękając się słusznie aby nie

oburzył na siebie a bardziej na swoje dzieło, już i tak powstających rodaków społecznych, którzy uczyli się Alwara lub grammatyki tylko łacińskiej. Dzisiaj więc dopiero te potrzebne odmiany mogą być ogłoszone i łatwo przez nowe pokolenia, które się już uczyły grammatyki polskiej, przyjęte zostaną. Powtóre, wydając jeszcze swoją grammatykę czuł dobrze sam Kopczyński, jako człowiek wyższy nad próżność Autora, że w tém obszer-ném i pierwszém u nas tak zgłębiającém tego rodzaju dziele, nie mógł nie popełnić omyłek. Odwoływał się on do literatów i nauczycielów żeby mu je wskazywali. Jakoż później w okolicznościach niektórych podług cudzych i własnych dostrzeżeń odmieniał swoje zdanie. Po wydaniu jego grammatyki wielu celniejszych pisarzy naszych drukowało swoje dzieła, a w przeciągu lat blisko czterdzie-stu powszechniejszy mówienia i pisanie

zwyczaj wskazał już wolą narodu. Odkryło się dzisiaj że niektóre (choć w bardzo małej liczbie) prawidła grammatyki narodowej nie są przyjęte, i odkryło się jakie. W piśmie nawet swoim niedawno wydaném *) uznał sam Kopczyński potrzebę nowój grammatyki dla poprawienia i dopełnienia starój. Potrzebie, do rozwiązania wątpliwości, jakie w naszym języku zachodzić jeszcze mogą, mamy dzisiaj pomoc nową jakiej układający grammatykę narodową nie miał. Wydany już jest w zupełności słownik tak dobrze polakóm zasłużonego Lindego. Słownik ten zawierający wszystkie dyalekta sławiańszczyzny, tak pracowicie i dokładnie zebrany, jest skarbem nie tylko dla chcących pisać językiem polskim, ale nawet dla chcących go doskonalić. Wy-

*) Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej przez Onufrego Kopczyńskiego. w Warszawie, w drukarni pijarskiej r. 1808.

pracowany już jest i ma wyjść wkrótce drugi słownik Aloizego Osińskiego Profesora literatury w Gimnazjum Wołyńskim. Drugi ten słownik równie pracowicie i dokładnie ułożony, będzie z niektórych względów dopełnieniem pierwszego; a oba wielką będą do nowej grammatyki pomocą. Poczwarcie, mamy z chlubą naszych czasów ustanowione po upadku narodu Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk, którego wówczas kiedy grammatykę wydawał Kopczyński, nie było. Samo tylko tak szanowne i złożone z pierwszych pisarzy naszych zgromadzenie, miałoby prawo lub w gronie swoim zająć się tą ważną pracą albo zleciwszy ją któremu ze swoich członków; potem ukończoną rostrząsnąć, poprawić i na koniec nadać jej cechę swojej powagi.

Zdaje mi się więc że nie będzie grzechem wczesnie rzucać niektóre myśli do tego upragnionego dzieła; i w takimto

względnie te moje drobne nad pisownią postrzeżenia uważać należy. Wiem ja o tém że dzisiaj bez takiej jaką miał Kopczyński zdatności i z mniejszą daleko niż on nabył zasługą, można czasem sprostować jego bardzo rzadkie pomyłki; jednak i na to nie w innym ośmielał się celu, jak tylko, że moje mało znaczące pismo dać może pochoy doskonałym pióróm, lepiej rozebrać i zgłębić te materye nadto u nas podobno zaniedbane. Prosząc moich czytelników żeby moje uwagi rostrzasali bez uprzedzenia, dam równie jak winieniem z mojej strony dowód że nie mam uporu; i chętnie, zwyciężony mocą prawdy, odmienię moje mylne zdanie na cudze lepsze.

O pisowni polskiej dawniej i terażniejszej, i o sposobie jej ustalenia.

„Przeglądając pisma różnych wieków,
„a w jednym wieku różnych ludzi (mó-

„wi Kopczyński *) przyznać trzeba,
 „że pisownia nasza, jakożkolwiek łatwą
 „i do jednostajności skłonną wydaje się,
 „nigdy gruntownie przejrzana, nigdy
 „doskonale ustanowiona nie była **).”

*) W przypisach do rozdz. 8. grammatyki na kła. 2.
 w §. 2.

**) Jakn naszego złotego wieku była pisownia, do
 poznać czytelnikowi list oryginalny (jakich mnó-
 stwo jest w bibliotece Poryckiėj) Mikołaja Pło-
 towskiego do Jana Dantyska Biskupa Warmin.
 z Krakowa 1548 r. po S. Annie pisany:

„Nimem sam przyšli Miłosciwy Panie, był
 „Xąndz Biskup Krakowski, Pan Krakowski, i Pan
 „Wda. Krak. w Proszewicach na seymie, tam ja-
 „ko slišą dziwne rosterki między niemi byli.

„Xąndz Biskup Krak. a Pan Krak. mieli 3000
 „kopi każdy służebnych z arkebuzem. Woję-
 „woda usłyszawszy iż ich sług nie mały poczet
 „był, w male przyjechał, wszakże Słachta wszy-
 „tka przy nim była, u których mając ufanie mó-
 „wił przedsię to przeciw nim, co mu zia żdało
 „Owa wielkocy nyesgodzie zia roziachali
 „Strzesz Boże aby prze te Pany, a ich niesuaski
 „nam zia czo złego nie sthało.

„Słachta naywyenczey wołali, aby thą żoną
 „Crol porzucił, ktorą nad ych wolią poyął,

Po

Po długim szeregu przywiedzionych na to przykładów tak dalej pisze: „Drukarze „u nas po większej części cudzoziemcy, „pisarze nasi częściej obcych niż swojego

„chcely aby ym panował: a te Pany którzy „mu na to radzily, yedno sabycz woluly.

„Przythym tes nie chcą aby iakie panowanie „alho zwierzchnoscą myal nad nimi myecz; asz- „by Arthiculty które spisały poczwierdziwszy: „który iest nayprzednieyszy o yednoczeniu „wszytkich pań tw w Koronie. Inszych arthy- „kulów iest bardzo wyleye.

„W yelkych Polsce thą slyzą yeszcze wyentse „wolania byly; tham yedno ukrzyżoy wolaly.

„Posłów zadnych nie obraly, ale chcą swemy „osobami bicz. I na tho nie przywołily aby Pan „Posnański, a Wojewoda Posnański mieli ya- „checz na pogrzeb, y nie masz ych thu.

„Chcą wszyshcy swemi osobami bicz u Cro- „lę a. Wierzyć nye mogą, aby tho nieposluszenstwo „myslo na czo dobrego unyszcz.

„Naywyenczey winiuią Biskupa Crakow. a Pana „Krakow. Crol yako rozumyem they iest woliey, „że zony nye opuszczą. Vsał tho czo ma bicz, „w Pyotrkonie się okaże.

„Pogrzeb J. C. Miłoszci yusz zią stal dosyć „poczesny, znamyenity i uczciwy; takowy tysz

„języka używający, wiele cudzoziemczy-
 „zny w pisownią naszą wprowadzili.”
 W paragrafie następującym dodaje: „Nie-
 „tylko w dawniejszych wiekach, ale i
 „w czasie teraźniejszym, w drukach i rę-
 „kopismach postrzegamy wielką różność
 „i niestateczność pisowni.” Grammatyka
 narodowa miała i powinna była temu
 zaradzić; zaradziłaż? bardzo mało nie-
 stety! Taż sama niemal różność w dru-
 kach i w pismach trwa dotąd. Prawda
 że drukarze dzieł polskich są i teraz po
 części cudzoziemcy *), prawda że i teraz

„iusz iesth W. M. memu miłoszciwemu Panu
 „thak yako byl themi czasy opisany, ia go se-
 „rzey opisowacz nie chcę i t. d.

*Zgodno z oryginałem znajdującym się w bi-
 bliotece Poryckiej niegdy Tadeusza Czackiego po-
 liczbą 110. na karcie 433. Łukasz Gołębiewski.*

- *) JP. Korn w Wrocławiu, przez wydanie ozdoby wielu dzieł polskich mający istotne do naszej wdzięczności prawo, większego jeszcze nabył, gdyby do tylu kosztów hojnie złożonych, dołączył jeszcze nieobciążający wydatek na utrzymanie przy

wielu z rodaków mówi i pisze chętniej po frąncusku jak po polsku, prawda że po upadku narodu język nasz był albo systematycznie wytępiany albo w zaniebdanie puszczony, i że Polacy albo rozpierzchnieni po krajach cudzych albo na własnej ziemi granicami przedzieleni, obcym podlegli i z obcymi pomieszani, stracili prawie pomiędzy sobą spółnictwo mowy, stracili jedność władzy czuwającej nad oświeceniem, i spomiędzy władz kilku. po żadnej nie mieli prawa spodziewać się gorliwości o utrzymanie ich języka; wszelako z tych zawad niektóre w późniejszym czasie mniej lub więcej zostały usunięte, grammatyka nawet Kopczyńskiego we wszystkich szkołach pol-

swojej drukarni znającego dobrze język swój Polaka, któryby nasamprzód, mimo wewnętrznej dzieł wartości, zalecał mu te tylko cohy czystą polszczyzną były pisane, i któryby potem w ich drukowaniu najściślej prawideł pisowni dostrzegał

skich (przynajmniej pod panowaniem Rosyjskiem) ciągle aż dotąd była i jest dawana, język nawet polski z wielu miar znacznie się udoskonalił; a przecież nasza pisownia zostaje po wielkiej części zawsze niejednostajną i niepewną. Nikt prawie Kopczyńskiego wszystkich prawideł nietylko w pisaniu ale i w druku nie zachowuje; nikt nawet nie jest podobno przekonany że je wszystkie ściśle zachowywać należy. Wszyscy wołają że, potrzeba koniecznie naszą pisownią ustalić; czują więc wszyscy że jeszcze nie jest ustalona. Jakże ją tedy ustalić? oto powiada wielu, niech najwyższa powaga wyda w téj mierze jasne i nieodzowne przepisy, i rozkaże aby je najściślej wszędzie pełniono. A nie uczyniłż tego właśnie przed lat czterdziestu Kommissya edukacyjna polska, potwierdziwszy i nadawszy narodowi grammatykę Kopczyńskiego? Czyż wszyscy niemal Polacy

w samėj sile wieku dzisiaj bęǳący nie napojeni są jego pisowni prawidłami? A czemuż przecię nie wszystkie się upowszechniły? dlatego, jak mi się zdaje, że najświętszej powagi prawa w każdym przedmiocie, nawet i w pisowni, oparte na gruntownych tylko zasadach czas utwierdza, inne obala. W téj samėj np. grammatyce zalecone używanie krótkiego *i*, zamiast, *y*, grubego ilekroć jest spójnikiem (*conjunction*) stało się powszechném, a kładzenie znamienia nad *a*, upadło. Ani pierwszemu zaszkodziły przekłęstwa gorliwych zastarzałego przesądu obrońców, ani pomógł drugiemu ślepych nowości każdej czcicielów zapał. Niedość zatém mieć powagę a nawet władzę aby powszechnie być słuchanym; trzeba jeszcze takie dawać rozkazy przeciw którym nicby sprawiedliwie powiedzieć nie można było. Rzeczy wątpliwe trzeba wprzód dokładnie, cza-

sem i długo rostrząsać, a dopiero o nich stanowić.

Mamże tu mówić o innych środkach jakie podawano do ustalenia pisowni naszej? Po rozbiorze, wszystkie one pokazałyby się niedostateczne. Pisownia jednak jest ważną częścią grammatyki, i nie może w niej zostać ani jeden przepis taki, którego by wykonywanie lub niewykonywanie oddane było samowolności każdego. Grammatyka doskonała, jest świętą praw księgą, praw ile być może najnieliczniejszych, ale pewnych, wyraźnych, istotnie potrzebnych, i koniecznie najściślej wykonywać się powinny, a to pod karą uchodzenia za nieumiejącego ojczystej mowy i tém samém, podług Boala, za złego pisarza.

Jakiż więc zostanie skuteczny sposób do ustalenia pisowni naszej? Oto zdaje mi się ten jeden: niech każdy z pisarzy polskich, który w czémkolwiek ma ró-

żne zdanie względem pisowni od autora grammatyki narodowej, nie przestaje na tém, że odmiennie sam pisze albo drukuje i że na przyjacielskich posiedzeniach o tém rozmawia; lecz niech przyczyny swoje powszechności objawi i pod jej wyrok podda; a wówczas złe przyczyny upadną, dobre się utrzymają i z samój różności jednostajność wypłynie. Po zupełném dopiero wyjaśnieniu rzeczy Towarzystwo Warszawskie P. N. zniósłszy się z Uniwersytetem Wileńskim i z Akademią Krakowską, wyda czyli raczej ogłosi wyrok ostateczny. Wyrokowi takiemu szanownego zgromadzenia, mającego chlubniejszą powagę mniemania niż władzy, bardziej zapewne będą posłuszni Polacy chociaż niepołączeni dzisiaj wszyscy pod jedném berłem, aniżeli dawniej był posłuszny naród z sobą spojony i podległy jednój i rozkazywać mogącej zwierzchności.

*Na czém zależy doskonałość Pisowni?
Jak mógł być i był zastosowany alfa-
bet rzymski do języków nowotnych,
a szczególnie do polskiego? i czy
nam dzisiaj trzeba naszą pisownią
zupełnie przetworzyć, czy dosyć jest
przestać na jej poprawieniu jeśli
w czém się okaże mylną?*

Pismo być powinno, ile być może,
najwierniejszym obrazem mowy. Pismo-
wnia jestto sztuka która do tego prowa-
dzi; tym więc jest doskonalszą, im le-
piej trafia do swego celu i używa sposo-
bów łatwiejszych i krótszych a razem
nieciągnących za sobą obojętności. Stąd
wypływają doskonałej pisowni takie za-
sady. Naprzód, mieć trzeba w piśmie
tyle znaków albo liter, ile jest oddziel-
nych w mowie tonów albo dźwięków:
mniej, byłoby rzeczą niedostateczną;
więcej, niepotrzebną. Powtóre, każdy

z tych dźwięków powinien się wyrażać jedną tylko i zawsze tąż samą literą; żadnej więc litery nie należy pisać która się nie wymawia, ani opuszczać w wymawianiu żadnej która się pisze. Potrzecie, przygłosy czyli półtony bardzo mało się różniące od głównego tonu mogą się wyrażać główną literą, ale trzeba ją rozróżnić na oko sposobem najwyraźniejszym, i zawsze tymże samym w tymże samym przypadku, unikając wątpliwości i zamieszania, jakie rodzi mnogość znamion. Czy jest w naturze ludzkich ustanowień dosięgnąć téj doskonałości w pisowni? wszystko wątpić o tém każe. Wiele nawet ludów które same dla siebie abecadło tworzyły, obłąkawszy się różnemi drogami, bardzo daleko od téj doskonałości odeszło: zbliżyli się do niej cóżkolwiek (choć i postępując stopniami i bardzo powoli) sami Grecy i Rzymianie.

Nie mogli do równego doskonałości sto-

pnia podnieść pisowni swojej nowotne narody. Mówmy o tych tylko które tegoż samego, co i my, abecadła używają, i które łatwiej będzie z nami porównać.

Kiedy przyjmowały alfabet rzymski *) narody nowotne, każdy z nich nie znajdując w tym alfabecie wszystkich tonów i półtonów językowi swojemu potrzebnych, musiał się koniecznie chwycić albo tych obu razem, albo jednego z tych dwóch sposobów. *Pierwszy*, wymyślić nowe litery dla wyrażenia nowych

*) Mówi się tu w ogólności o alfabecie rzymskim nie wchodząc w jego podziały (*subdivisions*) 1) na alfabet rzymski właściwy 2) na italiccki: 3) na piśmienny czyli ręczny albo krągły: 4) na ten który nazywają francuzi: *l'alphabet de la lettre bâtarde*: 5) na inny który zowią: *l'alphabet de la coulée*, 6) na koniec na gotycki. Tego ostatniego tylko używano w drukach polskich do r. 1594. Pierwszy dopiero Jan Januszowski wprowadził do nas alfabet czytelny łaciński jakiego dziś używamy.

głosów albo przygłosów nieznajdujących się w języku rzymskim czyli łacińskim, a znajdujących się w swoim nowotnym. *Drugi*, uczynić sposobnemi do wyrażania tych nowych dźwięków też same litery łacińskie, nadając im nowe a niekiedy i wielorakie znaczenie, bądźto przez połączenie z sobą kilku liter jeden głos wyrażać mających, bądźto za pomocą różnych znamion, to jest, kropiek, krósek, przekreśleń, a czasem nawet i bez nich.

Oba te sposoby ciągnęły za sobą wiele nieprzyzwoitości. Używając pierwszego, utworzenie nowych liter najężyłoby i oszpeciło alfabet rzymski dzikimi i z pierwotną jego formą niezgodnemi znakami, a co gorsza, uczyniłoby ten alfabet już nie powszechnym dla wszystkich używających go narodów, ale szczególnym dla każdego z osobna. Używając znowu sposobu drugiego, trzeba było koniecznie odstąpić od wymienio-

ných na początku tego artykułu dobrej pisowni zasad: jakoż narody nowotne, jeden mniej, drugi więcej, a wszystkie bardzo wiele od nich się oddaliły. Francuzi np. piszą wielką liczbę liter których nie wymawiają. Jest u nich wiele dwusamogłosek, trójsamogłosek (*diphthongs*, *triphthongs*) i wiele dwuspółgłosek, trójspółgłosek czyli *dwójek*, *trójek*: to jest, bardzo często u nich kilka liter z sobą złączonych wyraża ton tylko jeden, od zwyczajnego znaczenia tych liter odmienny. Używają także wielu znamion dla rozróżnienia nie tylko półtonów ale czasem i tonów głównych. Chociaż grammatycy francuscy nie liczą pospolicie jak pięć oddzielnych dźwięków samogłoski (*voyelle*) *e*, (wyłączywszy *e* nosowe); przecież francuzi używają do jej wyrażenia sposobów dziesięciu: piszą *e*, *é*, *è*, *ê*, *ée*, *ai*, *oi*, *éi*, *eu*, albo *oeu*. Do wyrażenia jednego dźwięku litery *t*,

służy im kolejną *c*, *k*, *q*, a czasem i *ch*; a sześć jest sposobów któremi wyrażają dźwięk litery *s*, jakoto: *s*, *c*, *ç*, *sc*, *ss*, *t*, np. *son*, *ciel*, *garçon*, *scelerat*, *justesse*, *impatient*. Sam dźwięk nosowy *an*, przybiera u nich podług postrzeżeń Mamerta Żiussijego (*Mamert Jussieu*) dwadzieścia dziewięć postaci rozmaitych. Są litery niektóre coraz inny dźwięk wydające, a nie masz ani jednej któraby i zawsze się wymawiała i zawsze zachowywała ton jednostajny. Mogą francuzi mieć bardzo sprawiedliwe przyczyny dla których wprowadzili i utrzymują taką pisownią: nie do nas należy o tém sądzić; okazuje się tu tylko ile się ona oddala od głównych zasad. Anglićy znowu nie rozróżniając na oko niektórych liter w pisaniu, mają wiele takich (osobliwie samogłosek), które w wymawianiu coraz odmienny ton przybierają, tak dalece, że cudzoziemiec uczyć się musi nietylko co każde słowo

znaczy, ale nawet jak się każde niemal wymawia, i jak się pisze. Te i tym podobne uchybienia, w mniejszej lub większej liczbie, wystawia każda pisownia nowotnego narodu.

Pomimo jednak tych nieprzyzwoitości, których mniej lub więcej, przyjęcie abecadła cudzego i zakazanie sobie tworzenia nowych liter, pociągnąć za sobą musiało, wszystkie narody używające alfabetu rzymskiego jednomyślnie tego drugiego sposobu się chwyciły. Przybranie bowiem obcej Rzymianóm litery *w*, albo litery *t*, wziętej od Greków, albo wyrzucenie z alfabetu jakiej głoski dla którego z nowotnych języków niepotrzebnej np. u nas litery *q*, i tym podobne małe wyłączenia, za obalające tę powszechną zgodę uważać się nie mogą. Zdaniem jest niektórych że w tych wiekach kiedy przyjmowano alfabet łaciński, zamieszania krajowe, mały stopień oświecenia, języ-

ki nowotne jeszcze w kolébee, niewynaleziona jeszcze sztuka drukarska, myłki kopistów i t. d. są jedyne źródła z których wypłynęła niedoskonałość wylęgających się wtedy pisowni nowotnych. Nie przeczę ja że to wszystko wpłynąć musiało na mnóstwo myłek szczegółowych: prócz tego rzeczy każdej początki muszą być zawsze niedoskonałe. Ależ ta zasada ogólna żeby nie tworzyć nowych liter, ta zasada na którą się wszystkie narody zgodziły (mówię tylko o używających alfabetu rzymskiego) mogła być skutkiem samego ślepego losu i ciemnoty wieków? Nie natchnął ją raczej przyczyna w górze wytknięta, bo- jażn żeby nie oszpecić alfabetu przyjętego i z powszechnego nie uczynić go szczególnym a z czasem nie zatracić go zupełnie dla żyjących języków? Nie byłoby innych może przyczyn, które po przyjęciu jednomyślném tego systematu i po

utrwaleniu go wiekami, coraz więcej wagi nabięrały? Mniemanie to potwierdza jeszcze uwaga, że w późniejszych nawet czasach, kiedy i oświecenie i gorliwość o udoskonalenie swojego języka podniosły się do najwyższego stopnia u niektórych narodów, żaden z nich od téj zasady nie odstąpił. Francuzi doskonale znający wady swojej pisowni i zachęcani od wielu uczonych, a niedawno od autorów Encyklopedyi żeby nowych liter natworzyli, zawsze to odrzucali. Podobnież Anglicy przy raz przyjętej zasadzie stale się utrzymują.

Jeśli więc te narody które tak wysoko w naukach postąpiły, a nadewszystko te, których pisownia najwięcej się od prawideł pisowni doskonałej oddala, znalazły przyczyny przeważające aby nie zmieniać przyjętego raz alfabetu, ani mu dodawać nowo utworzyć się mogących liter; tym bardziej też same przyczyny
skło-

skłonić powinny nas Polaków, których ~~pisownia~~ bez porównania mniej aniżeli francuska i angielska od ~~prawideł~~ ~~wyżej~~ przywiedzionych odstępuje. Mówić to można śmiało, nawet pomimo szczegółowych błędów, których się bardzo wiele znajduje w książkach i w pismach polskich osobliwie dawnych. Lecz i te błędy już się dzisiaj zmniejszają i wkrótce zniknąć mogą, jeśli tylko nie będziemy się oddalać od początkowych i głównych zasad rzuconych w samym układzie naszego języka, które są dosyć dobre, jak to sam ich krótki rozbiór okaże.

Czyli to dlatego że przodkowie nasi lepiej umieli zastosować alfabet łaciński do swojego języka, czyli dlatego (co jest podobniejszem do prawdy) że język nasz niemający tyle odmienności w wymawianiu samogłosek, i z wielu miar zbliżony bardziej do języka Rzymian, dał się ła-

twieć do ich alfabetu zastosować, jest rzeczą pewną, że przodkowie nasi Polacy uniknęli wielu nieprzyzwoitości, jakie w innych pisowniach postrzegamy. Nie potrzebowali oni dwusamogłosek i trójsamogłosek, i tych istotnie w języku polskim żadnych nie masz (prócz tylko w cudzoziemskich wyrazach) jak to w artykule o literach *i, j, y*, niżej obaczymy. Ograniczyli się bardzo małą liczbą znamion, których mnogość, ręczne osobliwie pismo często czyni wątpliwém, a zawsze mniej piękném, mniej czystém i mniej czytelném. Dla wyrażenia jednegoż dźwięku nie potrzebowali pisać odmiennych coraz liter, ani dodawać w pisaniu liter próżnych, które się nie wymawiają. Jeśli użyli w pewnych przypadkach, wyraźnie określonych, krótkiego *i*, nie za samogłoskę zwyczajną, ale tylko za znamię łagodzące, uczynili to, zdaje się, umyślnie dlatego, żeby

nad spółgłoskami (*consonnes*) miękko brzmiącemi nadto często nie powtarzać kréski: jestto mała nieprzyzwoitość której się dopuścili dla uniknienia większej. Użyli wprawdzie sposobów systematem przyjętym pozwolonych, ale użyli trafnie i oszczędnie. Dość im było jednej kréski do znaczenia równie samogłosek jak i spółgłosek; półmiesiączka u spodu liter *e* i *o*; przekręślenia litery *l* i *z*, albo dania nad ostatnią kropki, dla oznaczenia że przybierając ton twardszy, pierwsza się zamienia na *ł*, druga na *ż*. Użyli jeszcze kilku dwuspolglosek czyli *dwójek* dla wyrażania dźwięków dość zbliżonych do zwyczajnego znaczenia liter, i użyli jednej czwórspolgoski czyli *czwórki* złożonej z gotowych już dwójek. Rozważmy krótko te dwójki i tę czwórkę zaczynając od pierwszych.

Dwójka *ch*, wyraża u nas, równie jak u Niemców, brzmienie odmienne li-

tery *h*, to jest brzmienie w którym oddech jest mocniejszy i dobitniej czuć się daje aniżeli w samej literze *h*. W dwójce téj, prawda że głoska *c*, nie wydaje zwyczajnego sobie dźwięku; lecz ponieważ nie mamy w naszym języku głosu, *c ha*, ile razy więc piszemy *ch*, te dwie litery zawsze są dwójką która zawsze brzmi jak *cha*, a zatem żadna stąd ani wątpliwość ani nieprzyzwoitość nie wynika.

Dwójka *dz* wyraża u nas z przybliżeniem ton *dza*, który jest różny od tonu *d-za*. Jeden tylko jest przypadek w którym te dwie litery, pisząc się łącznie, nie są jednak dwójką i każda z nich wymawia się oddzielnie właściwym sobie tonem. Zdarza się to wtenczas tylko kiedy przyimek (*preposition*) kończący się na literę *d*, zrasta się z jakim wyrazem zaczynającym się od litery *z*, np. *od-zyskuć, pod-zamcze, nad-zużyć*

czajny. Łatwo się każdy domysli że tym bardziej kiedy te dwie litery osobno się piszą, osobno się i wymawiać powinny; ~~h~~ wtenczas z sobą rozłączone, dwójki składać nie mogą i nigdy u nas nie składają, np. *od zorzy, pod zamkiem, nad zazdrość, wód zaléw*. Ilekroć w téj dwójce *dz*, kréskuiemy *z*, albo zaraz po niej piszemy *i* miękkie, ton zwyczajny téj dwójki łagodnieje np. *radź, dźwięk, dzień, sadzi*; przeciwnie, kiedy dajemy nad *z* kropkę, twardnieje, np. *dżuma, dźgać*. Oddziela się zaś w wymawianiu od litery *d*, to *ź*, lub *ż*, w takich samych zdarzeniach jak i *z*, np. *pod-zierać, od-ziomek, pod-żąć, od-żymać*. W jednym wyrazie tylko, ile sobie przypominam, litera *ż*, osobno się wymawia od litery *d*, chociaż niebędącej na końcu przyimka, tojest w wyrazie *d-żdżu*, i od niego pochodzących *d-żdże, d-żdżysty* i t. d. podobno dla trudności wy-

mówienia w jednej zgłosce (*syllabe*) dwóch jednakowych i twardych tonów, *dź-dź-u*. Rzadkie te wyłączenia w grammatyce zebrać się mogą i zebrane łatwo spamiętać.

Dwójka *rz*, oznacza dźwięk *rza*, Polakóm tylko (i jak Linde mówi Czechóm) właściwy, a innym Sławianóm nieznanym. W dźwięku tym *rza*, litera *z*, brzmi twardziej trochę jak w samém *z*, a miękciej jak w *ź*, ale wcale nie brzmi osobno, lecz spaja się niejako z literą *r*. W cudzoziemskich czasem wyrazach oddzielamy w wymawianiu głoskę *z*, od głoski *r*, np. *Mir-za*; w przepolszczonych jednak wydajemy ton dwójki, np. *Rzym*, *Murzyn*, w *Kairze* i t. d. Ale ta dwójka przestaje niejako być dwójką, ilekroć w niej, albo jest krętka łagodząca nad *z*, albo po *z* następuje zaraz *z* miękkie, albo przeciwnie ilekroć to „*z*” naznaczone jest kropką dźwięk twardszy mu nada-

jącą; zawsze wtenczas osobno *r*, a osobno *ź*, lub *ż*, właściwym swoim tonem się wymawia, bądźto rozłączając się na dwie zgłoski np. *dzier-żawca*, *obmier-zić*, bądź łącząc się w jednej, np. *obmier-ż*, *r-żę*, *r-żysko*. W niektórych jednak wyrazach, to *z*, nawet bez kreski lub kropki osobno się wymawia, np. *zmar-ży*, *zmar-znąć*, *obmier-zli*, *obmier-ży* i t. p.

Dwójka *sz*, wyraża u nas ton *sza*, od wszystkich niemal języków nowożytnych używany. Prawda że w tym tonie litera *z*, wcale nie brzmi, ale przynajmniej brzmi twardo *s*, a zatem dwójka nasza z większem przybliżeniem do zwyczajnego znaczenia liter ten dźwięk wyraża, aniżeli u francuzów dwójka *ch*. Nasza dwójka *sz*, używa się dla oznaczenia jednego tylko i zawsze tegoż samego dźwięku. Ponieważ ten dźwięk ani twardnieje ani mięknieje nigdy,

dlatego w tej dwójce ani *s*, nigdy się nie kréskuje, ani *z*, nigdy się nie kréskuje i nie kropkuje. Ilekroć więc znajdujemy kropkę nad *z*, następującém zaraz po literze *s*, wymawiajmy to *ź*, zwyczajnym jego tonem twardym, gdyż wówczas do dwójki nie należy, ale stąd pochodzi tylko że do wyrazu kończącego się na *s*, lub *ś*, dodany jest przyrostek *że*, np. *czasże*, *wasze*, *zanieśże*: czytamy *czas-że*, *was-że*, *zanieś-że*.

Dwójka *cz*, używaną jest u nas dla wydania dźwięku *cza*, znajdującego się w innych językach. W dźwięku tym także litera *z*, wcale nie brzmi, ale brzmi *c*, twarde. Sposób więc wyrażania tego tonu jest u nas może lepszy, aniżeli u innych narodów przez *tsch*, *tch*, i t. d. W tej dwójce, równie jak w poprzedzającej, nigdy nad *c*, kréska, ani nad *z*, kréska lub kropka się nie daje, i równie jeżeli po *c*, lub *ć*, znajduje się *ź*,

pochodzi to z przyłączonego tylko przyrostku np. *nić-że*, *znąć-że*, a zatem te dwie litery wówczas nie za dwójkę, ale za dwie litery oddzielne uważać się powinny, i każdą z nich osobno wymawiać należy: *nić-że*, *znąć-że*.

Czwórka nasza *szcz*, złożona jest z dwóch ostatnich dwójek *sz*, i *cz*, i wyraża ton *szcza*, widocznie także złożony z dwóch dźwięków przez te dwie nasze dwójki oznaczanych. Oba te dźwięki w tonie *szcza*, przez wszystkich używających tego tonu Sławian dobitnie się wymawiają; nie mógł się więc ten ton złożony lepiej wyrazić, jak przez obu tych dwójek połączenie. Rossyanie którzy mają osobny znak na oznaczenie dźwięku *sza*, (ш), a osobny znowu na oznaczenie dźwięku *cza*, (ч), wyrażają ton *szcza*, przez przydanie półmiesiączka lub zakręcenia do swojego pierwszego znaku *sza*, i piszą (щ); równie więc oni, jak my.

od tonu *sza*, nie zaś od tonu samego *s*, które u nich wyraża się oddzielnym znakiem (c) swoje *szcza*, wywodzą. U nas czwórka *szcz*, (podobnie jak i dwie dwójki z których się składa), nie przyjmuje nad żadną literą ani kręski ani kropki: bo zawsze jednostajnie się wymawia. Przybiera czasem po sobie przyrostek *że*, np. *przywłaszczże*; lecz nie traci dlatego ostatniego swego *z*; gdyż przestałaby naówczas być czwórką i swójby właściwy ton musiała stracić.

Te są proste i łatwe sposoby, których przodkowie nasi użyli do wyrażenia swoich tonów i półtonów, w alfabecie łacińskim nieznajdujących się. Im więcej będzie je czytelnik rostrząsał, tym się mocniej przekona, że, ile być może, najmniej się oddalają od prawideł dobrej pisowni. a na pierwszy rzut oka nawet widzi, że nie ciągną za sobą

tylu i takich nieprzyzwoitości, jakie w sposobach używanych przez Anglików i Francuzów oczywiście się pokazują. Przecież niektórzy dzisiaj chcą je usunąć i nowe podają na ich miejsce. Gdyby te nowe sposoby które oni wymyślają czyli raczej dawno już wymyślone, dawno podawane i dawno odrzucone wskrzeszają tylko, były równie dobre jak sposoby używane; jeszczeby przewaga była za używanemi, dlatego żeśmy się do tych ostatnich wprawili, że po tak znacznych odmianach dawne książki nasze stałyby się dla wielkiej liczby osób nieczytelnemi, że ta przydana trudność, odstręczając wielu nauczycieli i uczniów uboższych, zatamowałaby w samém źródle postęp oświeccenia i t. d. Lecz sąż te nowe sposoby w rzeczy samej lepsze i dogodniejsze? Czy one zagradzając z jednej strony niektórym nieprzyzwoitościom, nie ciągną za sobą większych? Obaczmy.

Wszystkie te nowe sposoby o jakich mi się tylko słyszeć i czytać zdarzyło, odnoszą się do któregośkolwiek z tych dwóch głównych. *Pierwszy*, natworzenie nowych liter; *drugi*, pomnożenie liczby znamion, to jest, krósek, przekręceń, kropek i t. d. Rostrząśnijmy każdy z osobna.

Co do pierwszego. Ponieważ mamy wymienionych w górze pięć dwójek; wypadaloby więc nam tworzyć pięć nowych liter. Czwórka nasza, *szcz*, (jeślibyśmy chcieli *analogicznie* postępować) powinna się składać ze dwóch znaków jakiebyśmy wymyślili na wyrażenie dwójki *sz*, i drugiej dwójki *cz*, albo przynajmniej z pierwszego znaku wyraźnie na oko rozróżnionego. Czyżby warte było dla pięciu liter szpecić alfabet od nas przyjęty łaciński i nam samym odróżnić się od wszystkich narodów nowotnych które go w czystej for-

mie zachowują? Nam samym, którzy mając pisownią daleko dokładniejszą, niż inni, najmniej tego potrzebujemy? Niedość na tém. Utworzywszy nowe litery na wyrażenie dwójek naszych, jakżebyśmy w słowach np. *mierz*, *obmierż* i *dzierż*, rozróżnili *rz*, od *rż*, i od *rź*? Jakżebyśmy w słowach np. *władz*, *radź*, i *dźgnąć*, rozróżnili *dz*, od miękkiego *dź* i od twardego *dź*? Mamyż podług rady J. Kochanowskiego na ten jeden głos *dz*, i dwa jego przygłosy *dź*, i *dż*, trzy osobne litery wymyślać? Albo mamyż podług rady Januszowskiego i Górnickiego uciekać się do podwójnych kręsek; daszków i t. d. o których zaraz niżej powiemy? Lecz pozwoliwszy na koniec i na te drugie lekarstwa przeciw nieskuteczności pierwszych wyszukiwane, nie zaćmiliżbyśmy naszych przypadków i czasowań, nie zatraciliżbyśmy śladu źródełsłowów pisząc np. *uoda*, przez *d*;

a *wodzie*, przez nową literę *dz*? toż samo *dnia*, i *dzien*; podobnież *wiodę*, i *wódz*, *wiedziesz*; *biorę*, i *bierz*, *nauce* i *nauczasz*; *gaś* i *gaszę*; *prosiłem* i *proszę*; *podochoć* i *ochoczy*; *ocieć* i *ojczyzna*; *gość* i *goszczę*; albo *ręce* i *ręczny*, *ręczyć*, *ręcznik*, i wiele tym podobnych?

Co do drugiego. Nawymyślano już mnóstwo znamion pisownicznych rozmaitej postaci, możnaby nawymyślać jeszcze wiele nowych: jestto źródło chwały niewyczerpane. Lecz otoczywszy literę dwoma lub trzema króskami z wierzchu i ze spodu, a czasem i z boków, na koniec wiedzieć nie można co ona znaczy. Pożnaża to koszta i móżół w druku, niedokładność i zatrudnienie w piśmie ręczném, trudność, wątpliwość i nieprzyjemność w czytaniu obojga. Sposób ten zdaje się wybornym, lecz w teoryi tylko: jestto lekarstwo powszechne na wszystkie choroby.

i właśnie dlatego nie leczą żadnej. Niedawnemi czasy, kiedy we Francyi głowy zagorzałe, przy mniemaném odrodzeniu się, wszystko chcąc poprawić wszystko psuły, Członek instytutu narodowego Urban Domerg (*Urbain Domergue*) podał był projekt swój króskowania i kropkowania *), dla przetworzenia używaney pisowni francuskiej, którąto pisownią Ra-

*) Dla ciekawych przyłączam kilka wierszów drukowanych podług pisowni Domerga:

Fragment de Brutus, Tragedie de Voltaire.
Scène 7 du dernier acte.

Titus, da le fò du théâtre, avec dè lieter.

P r o c u l u s.

Le voilà.

T i t u s,

S'è Brutus! q̄ d̄ulurè moma!

ò tèrè, ātruvre-toa sù mè pà jascia!

Sèner, sufré eua fiz. . . .

synów, Monteskich, Fenelonów nazywa
Domerg niedorzeczną i bezrozsądną (*ab-*

B r u t u s.

âreté, téméraire.

De d̄e fiz-cc j'cmé lè Diē n'avè se père,

J-é perdu l'e. Ce di-je? a! malèrē Titus!

Parle, e-je acor c fiz?

T i t u s.

No, vū n'an avé pln. . . .

Chociaż Domerg już był czytelnikowi wprzód
wyłumać i dokładnie prawidła swojej pisowni
i jasno był wyłuszczył co, kiedy, i jaka kréska
i kropka miała znaczyć; dla bezpieczeństwa je-
dnek, obok wierszów drukowanych po swojemu,
kładał wszędzie też same wiersze drukowane po
dawnemu; za przykładem więc jego i tu się
położą:

Titus, dans le fond du théâtre, avec des lictours.

P r o c u l u s.

Le voici.

T i t u s.

C'est Brutus! ô douloureux moments!

O terre, entr'ouvre-toi sous mes pas chancelants!

Seigneur, souffrez qu'un fils...

sur-

surde et inconsequente); jednak francuzi ten projekt i wówczas nawet odrzucili. My więc, o których pisowni nikt jeszcze tego nie powiedział i zapewne nie powie, daleko mniej mamy powodów cóżkolwiek podobnego naśladować.

Zdaje się tedy z powyższych rostrząsań wypadać, że usunąwszy dumny i nie-

B r u t u s.

Arrête, téméraire.

De deux fils que j'aimai les dieux m'avoient fait père,
J'ai perdu l'un. Que dis-je? ah! malheureux Titus!
Parle, ai-je encor un fils?

T i t u s.

Non, vous n'en avez plus....

La prononciation française notée ou déterminée par des signes invariables par Urbain Domergue membre de l'Institut national, et professeur de grammaire générale à l'école centrale des Quatre-nations — à Paris, l'an V. de la République française. page 170.

Oddać należy sprawiedliwość Domergowi, że on sam się nie spodziewał aby projekt jego był przyjętym, i że ta książka jego zawiera skądinąd wiele postrzeżeń trafnych i użytecznych.

bespieczny zamysł przetwarzania podług nowego systematu pisowni naszej, możemy przestać na jej sprostowaniu i poprawieniu tylko w szczegółach, jeśli się w jakich istotna tego potrzeba okaże. Przystąpmy więc do rostrząsania każdej osobna wątpliwości przynajmniej ważniejszej.

Czy potrzeba dawać znamie nad samogłoską a?

Prawidło króskowania samogłoski *a* (niewiadomo przez kogo pierwszego utworzone) już od lat bardzo wielu było upadło, i od wszystkich było zapomnianém, kiedy autor grammatyki narodowej uznał za rzecz potrzebną je wznowić. To samo zasługuje aby tę okoliczność rozważyć. Powody więc które mógł mieć Kopczyński do wznowienia tego prawidła. jakie tylko lub w pismach jego wyczytać, lub od niego słyszeć mi się zdarzyło, wszystkie w krótkości zbior-

rę, i każdy zosobna rostrząsnę. Jest ich głównych cztery, jakoto:

I.) Powaga pisarzy naszego złotego wieku.

Chociaż Grzegorz Knapski (który w późnej starości umarł 1658. r.) powiada, że za czasów jego w pewnych przypadkach samogłoskę *a*, kréskowali wszyscy; przecież w bibliotece niegdy Tadeusza Czackiego przeziérając liczne owego wieku rękopisma, nie znalazłem ani jednego gdzieby *a*, było kréskowane. Może to Knapski mówił o drukach tylko. Lecz i tych z tamtego wieku mamy bardzo wiele, w których *a*, wszędzie jest bez znamienia. Skądże dzisiaj możemy mieć pewność, że to prawidło i w owym nawet czasie było powszechnie przyjęte i szanowane od narodu, a nie raczej uważane tylko za próżny wymysł niektórych literatów? Wiemyż dzisiaj z pewnością

i to nawet, jakieto *a*, dawni naznaczali? Kopczyński nas uczy, że on pierwszy przeniósł znamie z *a* otwartego na *a*. ściśnione, i że dawni kładli znamie nad *a*, otwartém, czyli pełném. Jeśli na to przywiedzie on świadectwo pisarza spółczesnego, jakże je zgodzić ze słowami Knapskiego które tu się umieszczają w przypisie *)? Posłuchajmyż jeszcze co mówi o tém sam Kochanowski: „*A*, tro-

*) In reliquis teneo communem et veterem orthographiam quam etiam boni Typographi (quos ego vidi et examinavi multos tam recentes, quam antiquos) servant, excepto *é*, subtili cui punctum recentiores aliqui detrahunt, ut in his *ciébié panskié*, imperite id admodum, siquidem iidem in *á subtili* retinent punctum, *rádá zwádá*, non advertentes quod sicut *a*, *tenue*, ut *à crasso et pleno differat*, puncto notatur, sic et *e*, notari debet. Triplex enim est *e*, *é*, *ç*, similiter ut *a*, *á*, *q*, nec major est hujus quam illius puncto notandi aut spoliandi ratio. Non bene ergo scribunt isti, qui supra *e*, nunquam punctum ponunt; sed nihilo melius, quin deterius illi, qui supra *e*, naturalis et pleni ac virilis soni punctum ponunt, sic *mégo*, *dobré*, *zégar*; supra eandem vero li-

„iakié Polácy maia: piérwsze zowá
 „łacińskie, które má swóý znak nad so-
 „bą; kréskę z góry na dół wiedzioną od
 „prawéy ręki ku lewéy, iako zádny, tojest,
 „niecudny. Drugie zowá swoim, toiest
 „polskim, którego znak iest kréska tak-
 „że nad nim, ale od lewéy ku prawéy rę-
 „ce, jako żádny, tojest, nikt. Trzecie
 „zowiemy ciężkim, które má kréskę
 „przez się iako pożądný: to ostatnie
 „zawždy swym znakiem znaczyć trzeba:

teram exilis soni non ponunt, sic *teraz*, *czego*,
iest. Contrarium enim faciendum est, eò quod
 literae omnes, dum primario seu naturali et or-
 dinario sono pronuntiantur (qui cognoscitur dum
 alphabetum simplex a, b, c, d, e, f, g, etc
 pronuntiat) nullo puncto notentur: cum vero
 ab ordinario recedunt, notentur, ut patet á, q,
 ḃ, é, é, é, ṫ, ṁ, ṅ, ṗ, ṡ, ẇ, ż, et maxime
 ut dixi illos refellit nobis *fovel, a, litera*, *cujus*
ordinarium et plenum sonum nullus signat, ut
day, masz, exilem et subtilem puncto superposito
omnes adnotant, ut ráno, wsláię. Thesaurus Po-
 leao-latino-graecus Gregorii Cnapii Soc. Jes.
 Cracoviae A. D. MDCXLIII. w Przedmowie.

„dwoie piérwsze ieno wtenczas, kiedy
 „słowo iednakowo się pisze, a za różnym
 „táy istáy litery mymawianiem, różny
 „ma y wykład. iako się tam wysszék vka-
 „zało w tim słowie zádny a żádny: cza-
 „sem téż dla dobrych rimów té znaki są
 „dobre *).” Na końcu kładzie Kochanow-
 ski w swojém (jak nazywa) *obiecadle* pol-
 skiém cztery gatunki, *α*; to jest *a, á, à, q*, **).
 Cóż się z tego wszystkiego pokazuje?
 Samowolność, ciemność ***) i niezgodność.

*) Nowy Karakter Polski z Drukarni Łazarzow-
 wéy y Orthographia Polska: Jana Kochanow-
 skiego r. 1594.

**) Rzecz osobliwsza że i dawniej i teraz nawet li-
 terę *q*, biorą za gatunek litery *α*, chociaż wyraźnie
 to nie jest *α* ale *o* nosowe, półmiesiączkiem od
o zwyczajnego rozróżnione. Czy drukarze do-
 dając półmiesiączek do *α*, nie do *o*, w ten błąd
 wprowadzili Pisarzów, czy pisarze drukarzów
 przez mylné jego umieszczenie między gatunkami
 litery *α*?

***) Wojciech Szwejkowski Prof. wymowy w liceum
 Warszaw. znany z gładkiego pióra i czystej pol-

Ale chociażbyśmy nawet mieli jasne i jednomyślne w téj mierze zdanie pisarzy złotego wieku, czyżby sama ich powaga gruntownemi przyczynami nie wsparta, mogła nam narzucić правило w języku żyjącym, w języku znacznie dzisiaj udoskonalonym, który wówczas kształcić się dopiero zaczynał? Małoż prawideł ich pisowni sprostował, albo

szczyzny, raczył mi czytać swoje rękopismo: o kręślowaniu samogłosek, gdzie znalazłem dosyć podobny do prawdy domysł, co w dawnych wiekach dać mogło pobudkę do mylnego rozróżniania u nas samogłoski *a*. Uważano, mówi on, że wymawiając np. *Jan, Pan* spieszymy się niejako do schwycenia spółgłoski *n* kończącej wyraz, i dla tego prędkiej i króćcej, *a* zaśm mniéj otwartemi ustami, wymawiamy to *a*, niżeli w słowach dwuzgłoskowych *Pa-na. Ja-na*, tym bardzićj że nasza zgłoska przedostatnia jest długa. Toż samo czynimy z samogłoskami *i, y, u*, wymawiając np. *klin, kli-na, syn, sy-na, dym, dy-mu*; jednak jak w *i, y, u*, tak i w *a*, nie maż różnicy istotnéj, jako się znajduje między naszym *o i ó*, albo *e i é*

zupełnie odrzucił sam Kopezyński? Nie uczyniłże tego słusznie? Nie napisałże sam (jak w górze na str. XVI przywiedziono) że *nasza pismońia nigdy gruntownie przejrzana, nigdy doskonałe ustanowiona nie była?* Od grammatyki Stanisława Zaborowskiego r. 1519 w kilku kartach wydanej, aż do *nowego charakteru Polskiego*, są w bibliotece Porzyckiej dzieła dawnych w tym rodzaju pisarzów. Lecż oddając hołd ślachtetnej ich gorliwości, zamiast rostrząsania tych prac początkowych, rzućmy raczćj na nie zasłoneę przez uszanowanie dla ojców literatury polskiej, i dla kształcicieli naszego języka. Prawda że pierwszy krok ich był olbrzymi, ale było zawsze krok pierwszy.

II.) Że na końcu imion w przypadku pierwszym, *a*, ściśnione lub otwarte wskazuje nam, jak te imiona mają przypadek czwarty, to jest czy na *q*, czy na *ę*.

Czytamy w przytoczoném powyżej rękopiśmie Plotowskiego *) *porzucił tą żonę*; dziś jednak mówimy *porzucił tę żonę*. Sam autor grammatyki przyznaje, że w imionach niektórych, jakoto *róża, wieża, władza, praca* i t. d. chociaż dawni Polacy kończyli czwarty przypadek na *q*; my dziś kończymy i powinniśmy kończyć na *ę*, np. *daję ci władzę*, nie zaś *daję ci władzą*. Albo więc między wymawianiem *a* końcowego w pierwszym przypadku, i między zakończeniem przypadku czwartego, nie ma żadnego stosunku, albo sposób wymawiania téj samogłoski po pewnym lat przeciągu w całym narodzie się zmienia. Lecz gdyby nawet stosunek ten był rzeczywisty i niezmienny, czyż on ułatwi naukę przypadków? Bynajmniej. Jeśli powiemy cudzoziemcowi: *imiona koń-*

*) Na stronie XVI. w przypisie wiersz przedostatni i ostatni.

czące się na a ściśnione, mają przypadek czwarty na ą; kończące się zaś na a otwarte, mają na ę, on się nas zapyta któreż kończą się na a ściśnione, a które na otwarte? wtenczas my odpowiemy na odwrót: te które mają przypadek czwarty na ą, kończą się na a ściśnione, i przeciwnie. Po takim pierwszym i drugim objaśnieniu, cudzoziemiec zostanie zawsze w ciemności. Nie byłoby on nam wdzięczniejszy, gdybyśmy powiedzieli mu poprostu: rzeczowniki kończące się na a, mają przypadek czwarty na ę, prócz: woła, zbrodnia, prowincya i t. d.; (tych wyłączonych krótki poczet w pewnym porządku zebrawszy, uczynić można bardzo łatwym do spamiętania) przeciwnie zaś, przymiotniki żeńskie kończące się na a, mają prawie wszystkie przypadek czwarty na ą, prócz tylko: ta, jedna, sama, moja, twoja, swoja, nasza, wasza, ona i t. d. (tych wyłączonych sam autor gramma-

tyki nie liczy więcęj nad 18.). Tak jedna kartka grammatyki oswobodziłaby raz na zawsze nas i pokolenia następne od możn*ej* i codzieli odnawiającęj się pracy kréskowa*nia*.

III.) Że wiele jest wyrazów takich, gdzie a ściśnione lub otwarte, nie tylko na końcu, ale czasem i we środku znajdujące się, samo stanowi różnicę znaczenia tych wyrazów.

Autor grammatyki zebrał dokładną tablicę podobnych wyrazów, z których kilka tu wypisać mi pozwolił; te są następujące:

Brata <i>imie</i> , od <i>Brat</i>	Bratásie, <i>słowo</i> (verbe)
Czuła, <i>słowo</i>	Czułá, <i>przymiotnik</i> .
Duma, <i>rzeczownik</i>	Dumá, <i>słowo</i> .
Kodź, <i>od kadzić</i>	Kádź, <i>od piwa</i> .
Pałasz, <i>imie</i>	Pálász, <i>słowo</i> .
Wart na rzéce	Wárt, <i>przymiotnik</i> i t. d.

Możnaby zadawszy sobie pracy, zebrać więcęj podobnych tablic, np.

Kit do okien	Kit, <i>od kita, kítka</i> .
Lin ryba	Lin, <i>od lina, sznur</i> .
Wić, <i>słowo</i>	Wić <i>dębowca</i> .

Win, <i>od wino.</i>	Win, <i>od wino, przewinienie.</i>
Myto, <i>clo.</i>	Myto, <i>od myć.</i>
ZyI, <i>słowo.</i>	ZyI, <i>imie, od żyła.</i>
Zycie, <i>od żyję.</i>	Zycie, <i>od żyto.</i>
Gruby, <i>przymiotnik.</i>	Gruby, <i>rzeczownik, od gruba.</i>
Uczuć, <i>słowo.</i>	Uczuć, <i>rzeczownik, od ucścić i t. d.</i>

Gdyby kto z téj ostatniej tablicy chciał wnioskować, że różnica znaczenia między wyrazami w pierwszym, a wyrazami w drugim rzędzie położonemi pochodzi od różnicy wymawiania samogłosek *i*, *y*, *u*, a zatem że i nad niemi trzeba czasem dawać znamie, a czasem nie trzeba, czyżby takie wnioskowanie było dla nas przekonywajacém? Wcale nie. Podobnie i tablica autora grammatyki nie jest żadnym względem *a*, dowodem. Chcąc nas przekonać o istotnej potrzebie rozróżniania na piśmie téj samogłoski, trzeba koniecznie dowieść wyraźną różnicę w jéj wymawianiu. Jeśliby polak słysząc polaka następnie wymawiającego (nie w ciągu mowy, ale po

jednemu) wyrazy dwuznaczne np. *pa-
łasz* i *pałasz*, *wart*, i *wárt*, z saméj od-
mienności ich wymawiania poznał, że
pierwsze słowo *pałasz*, znaczy *szabla*,
a drugie *gorejesz*, równie że pierwszy wyraz
wart, znaczy *wart na rzéce*, a drugi
wárt, znaczy toż samo co *godzien*, tak
właśnie jak poznaje po odmienności sa-
mego wymawiania wyrazów *pierze* i *pié-
rze*, *strona* i *stróna*, co każdy z nich
znaczy; wówczas wnioskowanie autora
grammatyki byłoby sprawiedliwém i sta-
nowczém. Bardzo jednak wątpię żeby
wyrazy dwuznaczne w jego tablicy umie-
szczone podobną próbę wytrzymały.

IV.) Różnica jaka jest w samém wyma-
wianiu między *a* ściśnioném, i *a* otwartém.

Czy tę różnicę powszechnie naród
ezuje lub nie, stąd łatwo wniesć można,
że правило króskowania téj samogłoski
dwa razy już wprowadzane (pod Zy-

gmuntami i pod Stanisławem Augustem) obadwa razy powagą wprowadzających je pisarzy, a ostatni raz najwyższą nawet władzą wspierane, zawsze jednak upadało. Policzmyż ile książek po r. 1778 mamy drukowanych ze znamienniem nad *a*, prócz wydanych za rozkazem rządu edukacyjnego! Niewielu nawet znalazło się nauczycielów ściśle posłusznych, którzy do tego króskowania w szkołach przymuszali, a i tych nawet uczniowie przestali króskować jak tylko mogli przestać, to jest jak tylko wyrwali się ze szkół. Dzisiaj wszyscy prawie polacy głośno mówią, że téj różnicy nie czują. Bardzo małej liczbie tych którzy powiadają że ją czują, zaprzęczać byłoby niegrzecznie, a może i lekkomyślnie. Lecz oni będąc dobrej wiary, a wiedząc jak się często mimowolnie mylimy, zechcą zapewne sami siebie doświadczyć, czy tę różnicę istotnie czują, lub czy im tylko zdaje się

że czują. Sposób na to jest łatwy. Niech pozwolą osobie drugiej zapytywać się ich np. ze słownika Knapskiego słowo po słowie, gdzie jakie *a* jest króskowane, a gdzie nie jest. Ci którzy w takim doświadczeniu często się mylić będą, przekonają się bez wątpienia sami, że to co oni sądzą być skutkiem delikatności ich ucha, jest skutkiem tylko ich pamięci. Chodzi więc już szczególnie o to, czy w takim doświadczeniu mylących się będzie wielu? Mnie się zdaje że wszyscy. Sam Kopczyński... króskował dawniej *d/a*, dziś nie króskuje, i pisząc teraz nową względem *a* teorią, w miejscach wielu poprawił dawną.

Wieśniacy nieumiejący pisać zachowują podobno najwierniej w mowie ojczystej głosy i przygłosy, jakich się z ust matek nauczyli. Szukałem i pomiędzy nimi różnicy w wymawianiu *a* otwartego i ściśnionego, leca i tam nie znalazłem

żadnej. Prawda że w niektórych Województwach zamiast *sam*, *Pan*, *Jan*, wymawiają *sum*, *pun*, *Jun*, w innych *som*, *pon*, *Jon*; ale ciż sami wymawiają także *ponie*, *Jonie*, *kożden*, albo *punie*, *Junie*, *kużden* (zamiast każdy), chociaż w tych trzech ostatnich wyrazach podług narodowej grammatyki, jest *a* otwarte, a w pierwszych trzech ściśnione. Co do *a* końcowego, to *a* wszyscy i wszędzie bez najmniejszej odmiany tonu, tak w rzeczownikach jak i w przymiotnikach wydają, np. *kochana matka*, *dobra żona* i t. d. Ta jest odpowiedź na cztery główne przyczyny, dla których autor grammatyki wznowił правило kréskowania samogłoski *a*.

Umić pisać stało się dzisiaj potrzebą daleko pospolitszą niż dawniej. Kto swoim językiem dobrze mówi, powinien być sposobnym i pisać nim poprawnie, zatrzymawszy łącznie w pamięci małą liczbę

bę prawideł pisowni, istotnie potrzebnych. Nacóż więc w grammatyce zostawiać prawidło, którego by ci nawet, co by, **najszczęściej** chcieli, wykonywać nie mogli? Mająż wszyscy i zawsze nosić przy sobie słownik z dokładnem nad *a* króskowaniem, słownik jakiego nawet jeszcze nie mamy? Któż się podéjmie, kto potrafi utworzyć taki słownik? z jakich materyałów go utworzy? Z niewielu książek w których *a* jest króskowane, w każdej prawie podług innych prawideł i systematu innego? Każdy ktoby się wziął do takiego dzieła, narzucałby nam za prawo, swoje tylko urojenia, któreby gruntował na téj zasadzie (zawsze trudnej do odparcia) że ma ucho delikatniejsze, niż nasze. Urodziłoby się więc kilka teoryi, a każda zrodziła by kilkanaście odszczepieństw. Jakież trybunały tych sporów słuchać będą, godzić je, rozsądzać, czyli raczej w każdym

niemal słowie władzą swoją rozstrzygać? Wydołałoby dzisiejsze pokolenie tym nieskończonym pracom? Inacóżby je na koniec podjęto? Nato tylko żę nowym pokoleniom próżnego mozołu przyczynić, żeby cudzoziemców od języka naszego odstręczyć, żeby sam wstęp do świątyni nauk zawadami i trudnościami otoczyć?

Uchylenie prawidła nakazującego kręskować *a* ściśnione, dla oznaczenia różnicy od *a* otwartego, nie przeszkodzi małej liczbie rodaków delikatniejsze ucho mających czuć téj różnicy (jeśli jest jaka) i w mówieniu wydawać; lecz napróżno byłoby przymuszać do jęj wydawania tych którzy jęj nie czują.

Artykuł ten w miarę ważności rzeczy jest zadługi; lecz niech czytelnik raczy sobie przypomnieć, że walczyć trzeba było z autorem grammatyki narodowej.

O potrzebie króskowania samogłosek e i o. Kiedy je króskować należy? i jak poznać w niektórych przypadkach wątpliwych czy trzeba pisać e lub é, czy też i lub y?

Lubo zalecone w grammatyce narodowej króskowanie samogłoski *a*, za niepotrzebne i zatrudniające od całego prawie narodu uznane, a nawet z pewnych względów postępowi i rozszérszaniu się języka szkodliwe, słusznie upadło; znamiona jednak nad samogłoskami *e* i *o*, zdaje mi się że pozostać muszą. Tego bowiem rozróźniania potrzeba zasadza się na rzetelnéj i wyraźnéj odmienności brzmienia tych samogłosek króskowanych lub niekróskowanych, którą każdy polak czuje. Dość wymówić oddzielnie nawet wyrazy np. *rzekę* i *rzékę*, *skora* i *skóra*, żeby słuchający poznał co który z nich znaczy, chociaż mają znacze-

nia różne. Wszyscy w ogólności polacy wymawiają oddawna i wszędzie *chłéb*, *stér*, *król*, *góra*; nie zaś *chleńb*, *ster*, *krol*, *gora*; nie oni więc do pisarzów, ale pisarze do nich stosować się powinni. Ilekroć tedy samogłoska *e* zbliża się w wymawianiu do tonu samogłoski *i* lub *y*, albo samogłoska *o*, do tonu samogłoski *u*, (w którymto przypadku nazywamy *é* i *ó* ścisnionemi), tę odmienność ich brzmienia, i w pisaniu kręską nad niemi oznaczać należy. Gdybyśmy albo téj kręski zaniedbywali, albo w miejscu *,e*, pisali *,i*, czy też *,y*, a w miejscu *,o*, pisali *,u*, w obu tych razach przestępowalibyśmy główne pisowni prawidłowi nakazujące rozróżniać półtony, a w ostatnim jeszcze razie takbyśmy zamięszali i zaćmili nasze przypadkowania (*déclinaisons*) i czasowania (*conjugaisons*), że trafić do jakiegokolwiek w języku naszym porządku byłoby rzeczą niepodobną.

Lecz ponieważ potrzeba króskowania tych dwóch samogłosek wspiera się na odmienności ich wymawiania; a zatem ilekroć polak dobrze mówiący swoim językiem téj odmienności nie czuje, króskować ich nie powinien. To jest pierwszy i główny wzgląd który w języku żyjącym na baczności mieć należy; niewolnicze bowiem stosowanie się do przykładów pisowni polskiej wieku złotego (zwłaszcza co do króskowania samogłoski *e*) obłąkaćby nas mogło: jak to nie jeden zapewne z czytelników postrzegł w przytoczonym wyżej z przedmowy Knapskiego wypisie, i jak polak prawie każdy, czytając dawne książki polskie, łatwo postrzega.

Słusznie więc autor grammatyki narodowej zaleca *) kłaść znamie nad *e* w następnych i tym podobnych zdarze-

*) Przypisy do rozdz. 8. gramm. na klas. 2. §. 6.

niach: np. *nie mam, jé, zjé, wyjé* (od słowa *jeść*), *umiém, rozumiém, powiém, dowiém* się: *chléb, chmiél, brzég, pasiérb, siéc, siérp, sér, chlég, żołniérz*: *jedném* np. spojrzeniem: *mojój, królowój: lepiój, milój: umrzéc, niéśc, strzédz: lój, grzój, grójmy, grójcie* i t. p. Lecz zdaje mi się że z umieszczonych tam prawideł, które samogłoskę *e* krótkować każą, wyłączyć należy następujące:

1.) Wszystkie rzeczowniki nieżywotne w liczbie pojedynczej rodzaju nijakiego, np. *słońce, ramie*; równie jak *ile, tyle*, i t. p.

2.) Słowa *jąć, dąć, łamać, chromać, kłamać, rwać, zwać*, i ich złożone, które lubo w czasowaniach miéwają zgłoskę *mi* lub *wi*, przed *e*; wszelako nie mają *é* ściśnionego np. *pojnie, dmie, rwie, rwiemy, rwiecie* i t. d.

3.) Wszystkie przypadki (*cas*) zakończone na *ego*, *emu*, w liczbie pojedynczej, i na *ech* w liczbie mnogiej, mają *e* wyraźnie otwarte, króskować go więc (pomimo przeciwnej reguły Kopczyńskiego) nie widzę potrzeby, np. *tego*, *godnego*, *Kochanowskiego*; *temu* *godnemu* i t. d. równie jak: *w uściech*; *w leciech*, *w niemczech*.

4.) Przypadki w liczbie pojedynczej kończące się na *em*, samych tylko przymiotników rodzaju nijakiego mają *e* ściśnione; rzeczowników zaś wszystkich jakiegokolwiek bądź rodzaju mają *e* otwarte. Któż nie czuje tej różnicy wymawiając np. *jedném słowem*, *troskliwém staraniem*? Czasem nawet rozróżnia się bliskoznaczny przymiotnik od rzeczownika przez to *e*, tylko odmiennie brzmiące, np. nawykniem *dobrém* i *mojém dobrem*; runem *złotém* i *opłacać złotem*. Mówi-

my np. *kochanym panem, bogatym bratem, wesolém czotem, powiększoném gronem*. Przez króskowanie podług prawideł grammatyki narodowej tych wszystkich *em*, zgładzilibyśmy za czasem widoczną różnicę jaka jest dzisiaj w ich wymawianiu, a zatém stracilibyśmy jedną z piękności naszego języka *),

*) Uważać tu można jak szczególniejszą haczość twórcy naszego języka mieli na to, żeby zbyt podobném zakończeniem przymiotnika z rzeczownikiem nie razić ucha. Dla teŹto podobno przyczyny przymiotniki od rzeczowników oddzielne u nas mają formy przypadkowania. W tém widoczną mamy wyższość nad łaciną, gdzie (osobliwie w liczbie mnogiej) długo jednostajne zakończenia np. *magnorum Deorum, terrarum faccundarum, inseparabilibus sollicitudinibus* i t. p. są dla ucha przykre. Lecz gdyby, pomimo téj nawet przezorności głównej, mógł się u nas trafić rzeczownik zbyt podobnie z przymiotnikiem zakończony, do uniknienia lub ulęgodzenia tego mamy jeszcze trzy sposoby: 1) wyrzucnię, to jest wolność opuszczenia jednej lub czasem dwóch liter z odmianą niekiedy krótkiego *i*, na *y*, grube; 2) podwójność zakończenia jednegoż przypadku; 3) wolność

5) Trzeba jeszcze wyłączyć od kréskowania (pomimo przepisów grammatyki) samogłoskę *e* w zakończeniach czasowań na *emy*, np. *dajemy*, *łajemy*, *żebrzeny*, *znajdujemy*, *tchniemy* i t. d. prócz tylko słów niewielu na początku wymienionych, jakoto: *śmiemy*, *wiemy*, *umiemy* i t. d. w których *e* kréskować się powinno.

Względem samogłoski *o*, kiedy ją trzeba lub nie trzeba kréskować, prawa Kopczyńskiego są bardzo trafne, prócz może jednego zbyt ogólnego, któremu więcej daleko przydać można wy-

zamiany w liczbie mnogiej rodzaju męskiego na żeński. I tak, np. zamiast: *moją zbroję*, *twoim bojem*, *szemrzącemi strumieniami*: albo *własnymi oczami*, *bogatemi latami*: albo *niepołonani hetmani*, *dzicy najeźdźcy*; możemy powiedzieć: *mą zbroję*, *twym bojem*, *szemrzącemi strumieniami*; — *własnymi oczyma*, *bogatemi laty*; — *niepołonane hetmany*, *dzikie najeźdźniki*. Miłośnicy języka polskiego przebaczą mi ten uboczny troche przypis.

łączeń. Mówi on: „W przypadkach „mnogiej liczby przed jakąkolwiek gło- „ską ostatnią pisze się ó ściśnione, np. „osób, wygod, nóg, szkół i t. d. prócz „zakończonych na oc i och np. proc „soch *).” I prócz bardzo wielu innych rozmaicie zakończonych, jakoto: *imion, niebios, rzemiosł, jezior, suchot, żorn, strof, sof, olch lub olsz, epok, zatok, sikor, peror, torb, korb, hord, form, fos, kos, prośb, trosk, chłost, istot, pieszczot, ramot, groźb* i t. d. bo nie mówimy wcale: *imiön, niebiös, zatók, kórë* i t. d.

Lecz te i tym podobne grammatyczne prawidła względem krótkowania samogłosek *e* i *o*, mające tylko na celu zgłoski końcowe, są niedostateczne dla cudzoziemca **) bo z nich się nie dowie

*) Przypisy na klas. 2. do rozdz. 8. §. 4.

**) Wspomniany już odemnie Wojciech Szwejkowski śledzi w swym piśmie, przed jakimi pospo-

że króskujemy i we 6rodku czasem np. *sz6roki*, *kr6tki* i t. d; dla polaka za6 dobrze m6wi6cego swoim j6zykiem rzadko s6 potrzebne, gdy6 go najcz66ci6j samo ucho ostrzega.

Myliny si6 tylko czasem pisz6c *u* zamiast *6*, i nawzajem. Lecz dosy6 jest poradzi6 si6 wyraz6w pierwotnych lub t66 pochodnych, 6eby tego b66du si6 ustrzedz. Nikt z uwa6niejszych nie napisze *bul*, *osub*, ani *tr6dno66*, *obl6dny*; gdy6 wi6 ka6dy 6e m6wi si6 dalej *bolu*, *osoba*, przeciwnie za6: *trud*, *trudzi6*; *6udz6*, *obluda*. Rzadko si6 nawet kto nie domy6li 6e trzeba pisa6 *kl66*, *pr66*; bo wymawiamy dalej *kol6*, *kolczysty*; *por6*, *porze*, *odp6rz*, niech *odpor6*.

liciej sp66g6skami bywa u nas *e* i *o* 6ci6nione, i wsz6dzie zaraz przy6acza zdacz6ce si6 wy66czenia. Pismo to nie tylko b66dzie u6yteczne dla cudzoziemc6w, ale poprawi nawet my6ne wymawianie w niekt6rych polskich prowincjach.

Najpospolitsze wszystkich niemal nas polaków myłki w pisaniu bywają między *e*, *é*, a między *i*, *y*. Chcąc przynajmniej liczbę ich zmniejszyć, natracę tu niektóre sposoby proste i do spamiętania łatwe.

Co do zakończeń w przypadkowaniach na *em*, *ém*, lub *im*, *ym*, wyłożę naprzód obszerniej co się w górze namieniło :

1.) Rzeczowniki (*substantifs*) rodzaju męskiego i nijakiego żywotne i nieżywotne kończą się zawsze na *em* bez kreski, np. *mężem*, *mieczem*, *dzieckiem*, *słońcem*.

2.) Przymiotniki (*adjectifs*) lub zaimeki (*pronoms*) rodzaju męskiego wszystkie się kończą zawsze na *im* lub *ym*, np. *moim* królem, *tyim* pałaszem, *dobrym* poetą, w *złym* stanie, jestto mój przyjaciel zgodzę się z *nim*.

3.) Przymiotniki lub zaimki rodzaju tylko nijakiego w przypadku szóstym i siódmym liczby pojedynczej kończą się na *ém* zawsze z krótką, np. *tém* przedsięwzięciem, *mém* zdaniem, *krnąbrném* dzieckiem, *srogiém* okrucieństwem. w *samém* szczęściu, jestto dziecko, nie sprzecząc się z *niém*. Przyłączyć tu trzeba, *to*, *co*, *samo*, *wszystko* i t. p. kładące się rzeczownie, albo biorące się za przysłówki, np. o *tém*, po *czém*, *tém* *samém*, we *wszystkiém*, *wtém*, *niezewszystkiém*, *stém* *wszystkiém*.

Zdaje mi się jednak że pod to ostatnie prawidło nie podpadają spójniki: *im*, *tym*, np. *im* jaśniej, *tym* lepij. Tu bowiem wyraz: *tym*, nie powinien się uważać jak pochodzący od *to*; ale jak część mowy nieodmienna. *Im*, *tym*, powinno sobie odpowiadać, jak sobie odpowiada np. *czém*, *tém*; *kim*, *tym*. Sposób taki pisania przeciąłby nawet zdarzającą się

niekiedy obojętność. Co innego znaczy np. *w tém szczęśliwszém położeniu rzeczy król nadszedł*; a co innego: *w tym szczęśliwszém położeniu były rzeczy, im bardziej i t. d. co innego znaczy: na tém większe jego szczęście: co innego zaś: na tym większe jego szczęście dzień zabłysnął*. Używanie *czém tém*, zamiast *im tym*, jest podobno zwyczajem tylko prowincyi wielkopolskich nie wiem czy nie nagannym. Dobrze się mówi np. *czém wojował tém zginął*, ale niedobrze: *czém wyżej, tém widoczniej*; lepiej jest przynajmniej: *im wyżej tym widoczniej*, jak powiedział Krasicki.

Pisząc o przypadkach zakończonych na *em*, *ém*, lub też na *im*, *ym*, opuścić mógłbym (co wszystkim jest wiadomo) że w liczbie mnogiej przypadek trzeci (*datif*) nigdy unas nieprzybiera *e*, ani *é*; lecz we wszystkich rodzajach kończy się zawsze na *im*, lub *ym*, np. mężóm *wa-*

lecznym, siostróm swoim, dziecióm grzecznym, staranióm usilnym, Wojskim, Podczaszym, Leszczyńskim i t. d.

Względem zakończeń przypadków na *emi*, lub *imi*, *y mi*, trzeba pamiętać że cztery są zdarzenia w których należy pisać *emi*, jakoto:

1.) W przymiotnikach lub zaimkach należących do rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego, bądź żywotnych bądź nieżywotnych, równie i wtenczas kiedy mówi się razem o kobiecie i o dziecku w rodzaju żeńskim lub nijakim np. cnotami *wielkiemi*, dziećmi *mojemi*, oczyma *bystremi*, czekają cię siostry, chceszże iść z *niemi*? matka i córka (matka i dziecko) były *oddanemi*.

2.) W przymiotnikach i zaimkach należących do rzeczowników rodzaju męskiego ale nieżywotnych; gdyż te przy-

bięrają zawsze w liczbie mnogiej rodzaj żeński. Nie mówimy np. *ci dębowie*, ani *ci dęby*; piszemy więc równie: *temi dębami*, albo *temi dęby*.

3.) Jeszcze w przymiotnikach i zaimkach należących do rzeczowników męskich żywotnych nawet, jakoto: Bogów Aniołów, ludzi męszczyzn, ilekroć te rzeczowniki są położone w przypadkach oznaczających, że swój rodzaj męski zamieniły na żeński, trzeba pisać *emi*. np. Bogi były *nieprzebręganemi*: wytępił chrześcijany z *któremi*. . . walecznieto męże, idźmy za *niemi*.

4.) Ilekroć imiona męskie samych zwierząt, do których przymiotniki lub zaimki należą, położone są w przypadkach z których nie można poznać, że utrzymują swój rodzaj niezmienny męski, np. tygrysami *żarłocznemi*: wiele było psów z *któremi*... nie wierz lisóm bo z *niemi*...

Prze-

Przeciwnie w następujących czterech zdarzeniach koniecznie pisać należy *imi* lub *ymi*, jakoto:

1.) Jeśli zwierzęta, do których przymiotniki lub zaimki odnoszą się, położone są w przypadkach oznaczających wyrażnie rodzaj ich męski nieprzemieniony, np. wilcy z *którymi*... tygrysi lub psi byli tak *dzikimi*. Sposób ten mówienia dawnym polakóm pospolity, nie jest używany dzisiaj, chyba kiedy przez te zwierzęta rozumiemy ludzi.

2.) Jeśli mówimy o mężczyznach używając imion chrzesnych, rodowych i urzędowych np. *Wincentymi*, *Krasiickimi*, *Woyskimi*; albo używając wyrazu zbiorowego (*collectif*) np. bracia, księża, z *którymi*... jeśli nawet mówimy o mężczyźnie i o kobiecie razem, np. mąż i żona (albo rodzice) byli *przeciwnymi*.

3.) Jeśli bogowie, aniołowie i ludzie mężczyźni położeńi są w przypadkach nawet obojętnych, z których nie można poznać że przemienili swój rodzaj, np. bogów sądził *głuchymi*: z panami *ziemskimi*: w aniołach z *którymi*...

4.) Tym ^rbardziej jeśli położeńi są w przypadkach z których wyraźnie się poznaje, że męskiego rodzaju nie przemienili, np. samiż niebianie są tak *srogimi*? sąto nieszczęśliwi, nie miałabyś liłości nad *nimi* *)?

*) Dla wielu osób zapewne będzie przykró czytać to wszystko, a tym bardziej pamiętać; lecz nie sądzę aby ich można było od téj przykrości sumiennie uwolnić. Rozróżnienia tego (które słusznie Kopczyński zalecił) znajdujemy ślady we wszystkich dawnych książkach polskich: byłoby to pozbawiać nasz język jedynę z jego zalet, to rozróżnianie zagubić. Zdawało się niegdyś Al-bertrandemu Prezesowi Towarz. Warsz. P. N. że to rozróżnianie jest niniej potrzebne dlatego, że *imi*, *ymi*, służy tylko męskiemu rodzajowi, a zaś *emi* dwóm innym jest wspólne. Lecz po-

Dodać jeszcze tu należy że zdarzają się przypadki w których równie jest dobrze pisać *emi*, jak *imi*, *ymi*, np. żegnałem się ze *wszystkimi łaskawymi* lub ze *wszystkimi łaskawemi*; bo (jeśli nie ma blisko rzeczownika do którego się te przymiotniki wyraźnie odnoszą) w pierwszym przypadku domyślać się można wyrazu *ludźmi*, w drugim *osobami*, lub tym podobnych.

Przejdźmy teraz do zakończeń w czasownikach, śledząc zawsze gdzie pisać należy *e* lub *é*, gdzie zaś *i*, lub *y*.

W czasie teraźniejszym i przyszłym trybu oznajmującego (*indicatif*) wielu Polaków pisze: *wielbiemy*, *tierpiemy*,

dobne przykłady widzimy i w łacinie, i w innych językach, nikt jednak stąd nie wniósł że, ponieważ w którym języku nie znajdują się czasem rozróżnienia dokładne na każdy rodzaj; więc i te niedokładne jakie się znajdują potrzeba zniszczyć.

przeczemy, słyszymy, albo: straciemy, uczyniemy, zgasiemy, otworzemy i t. d. jednak to jest prostym błędem przeciw czasowaniu. W tych czasach bowiem nie pierwsza osoba pojedyncza (na którą uważać nie należy): ale osoba pojedyncza *trzecia* jest pewną wskazówką, jaka samogłoska cechowa powinna się pisać w pierwszej osobie liczby mnogiej i w drugiej osobie tak liczby pojedynczej jak liczby mnogiej. Mówimy: *wielbi, cierpi, słyszy*, równie: *straci, zgasi, otworzy*; piszmy więc: *wielbimy, cierpimy, słyszymy, stracimy, zgasimy, otworzymy* i t. d. Wszak pospolicie piszemy (jak pisać należy) *otworzysz, otworzy, otworzycie*; zaciół w jednej tylko osobie mamy się mylić, kiedy tak łatwo tego się ustrzedz? Przeciwnie, ponieważ mówimy i piszemy: *umieć, wieć, przezć* z króską, a *tchnie, bierze, albo spadnie, stłucze*, przez *e* bez króski; piszmy więc

tym samym sposobem: *umiemy, wiemy* i t. d. przez *é* króskowane; a zaś: *techniemy, bierzemy, spadniemy, stłuczemy* i t. p. przez *e* niekróskowane.

Co do trybu rozkazującego (*imperatif*), jedno tylko jest prawidło bardzo łatwe do pamiętania. Wszystkie słowa, które w tym trybie mają osobę trzecią liczby mnogiej zakończoną na *eją*, przybierają także i w drugiej osobie liczby pojedynczej, równie jak w innych osobach liczby mnogiej tegoż trybu, samogłoskę *e* przed *j*, z tą tylko różnicą, że w zakończeniach na *éj*, *éimy*, *éjcie*, samogłoska *e* jest zawsze ze znamieniem; w zakończeniu zaś na *eją* zawsze bez znamienia, np. *niech umieją, niech zajaśnieją, niech rozgrzeją* i t. d.; a zaś *umiěj, umiějmy, umiějcie*; równie *zajaśniej. rozgrzej, rozgrzejmy, rozgrzejcie* i t. d. Przeciwnie zaś, wszystkie słowa które w osobie wspomnianej nie kończą się na *eją*

ale jakkolwiek inaczej, w innych także tego trybu osobach (prócz trzeciej pojedynczej) samogłoski *e* przed *j* nie przybierają. Należy więc pisać nietylko *bij*, *bijmy*, *bijcie*; *żyj*, *żyjmy*, *żyjcie*; ale nawet *rwij*, *tnij*, *zgadnij*, *zamknij*, *wstrząśnij*, *drżj*, *drżjmy*, *drżjcie* i t. p. nie zaś *rwiej*, *tniej*, *drzej*, *drzejmy*, *drzejcie* i t. p. bo w tych słowach *e*, wcale nie brzmi, i nie kończymy ich w ostatniej osobie na *eją*; ale czasujemy: *niech biją*, *niech żyją*, *niech rwą*, *niech tną*, *niech zgadną*, *niech zamkną*, *niech drżą* i t. p. Od tego prawidła trzeba wyłączyć dwa tylko słowa nieforemne (ile pamiętam) to jest: *mieć* i *chcieć*, w których lubo mówimy: *niech mają*, *niech chcą*; w innych przecięż osobach mówimy i piszemy: *miěj*, *miějmy*, *miějcie*; *chciěj*, *chciějmy*, *chciějcie*.

W trybie bezokolicznym (*infinitif*) trudniej trochę jest zgadnąć kiedy trzeba

pisać *ć*, kiedy zaś *i*, lub *y*, przed końcowém, *ć*, *śc*, *c*, *źc* i t. d. Nie wiem jeśli ucho najdelikatniejsze, połaka nawet, nauczyć może, czy w trybie bezokolicznym np. słowa *lecę* (*latam*) albo *świecę*, przed końcową głoską *ć*, brzmi samogłoska *é*, czy *i*. Jedyny środek poradzić się dalszych czasowań; ale często i ten zawodzi. Ponieważ oba te słowa niekiedy czasujemy jednostajnie np. *lecisz*, *leci*, *lecimy*; równie jak: *świecisz*, *świeci*, *świecimy*, napisalibyśmy te oba słowa przez *i*: *lecić*, *świecić*; i napisalibyśmy źle. Mamy jednak w samym układzie naszego języka sposób na to łatwy i nieomylny: jestto wyraźny stosunek jaki znajduje się (co do samogłosek) między zakończeniem trybu bezokolicznego, a zakończeniami czasu przeszłego dokonanego w trybie oznajmującym. Jeżeli tam znajdziemy w syllabie przedostatniej, osoby trzeciej w liczbie mno-

gięj na rodzaj męski, samogłoskę *e*, piszmy w trybie bezokolicznym *é* krótkowane, jeśli przeciwnie, znajdziemy *i*, lub *y*, piszmy. téż w trybie bezokolicznym *i*, lub *y*. I tak (wracając do dwóch słów na przykład wyżej tu przywiedzionych) ponieważ mówimy: oni *lecieli*, piszmy *lecieć*; że zaś mówimy: oni *świecili*, piszmy *świecić*. Toż samo zachowujemy i w innych słowach, np. *mieli mieć*, *ciekli cięć*, *pełli plęć*, *nieśli nięść*, *gnietli gnieść*, *wieźli wieźć*, *biegli biędz*, *słyszeli słyszć*, *wrzeli wrzć* i t. d. przeciwnie zaś: *byli być*, *bili bić*, *wyli wyć*, *wili wić*, *przeczyli przeczyć*, *straszyli straszyć*, *tworzyli tworzyć*, *gryźli gryźć* i t. d. Dobrze dotąd; ale naówczas kiedy w tej mającej być wskazówką osobie nie masz ani *e* ani *i* lub *y*, np. *darli*, *marli* i t. p. skądże dociec czy pisać *mrzyć* albo *mrzć*? Naówczas dopiero poradzić się trzeba

czasu teraźniejszego w osobie trzeciej pojedynczej, i naówczas tylko on nie omyli. Ponieważ tedy mówimy: *drze, mrze*, piszmy więc: *drzyć, mrzyć*. Jeśliby niekiedy i z czasu teraźniejszego nawet nie można było się oświecić, jak np. *dociera, podpięra* i t. p.; w takim razie zwróćmy się do tychże samych słów niezłożonych, jakoto: *trze, prze*. a z nich się dowiemy że należy pisać: *dotrzeć, podeprzeć*. Oprócz jednak słów niewielu w których czas przeszły nas nie objaśnia, w innych nie odwołujemy się wcale do czasu teraźniejszego, gdyż ten ostatni bywa zawodny. Między teraźniejszym bowiem czasem a trybem bezokolicznym zdarza się zamiana nie tylko samogłoski *a*, na *é*, np. *ma mić*. i nawzajem, np. *orze orać*; albo samogłoski *i* na *a* np. *śpi spać*; ale nawet samogłoski *i* lub *y* na *é*, np. *słyszysz słyszeć*, *cierpi cierpieć* i t. p. Między przeszłym zaś czasem a trybem bezokolicznym

choć trafia się także zamiana pierwsza np. *darli drzść*, *sielić siać*; nie trafia się jednak zamiana ostatnia, to jest samogłoski *i*, *y*, na *é*, albo nawzajem. Może więc niekiedy polak nie być w potrzebie używania tego prawidła (jak np. w słowach: *lać*, *wiać*, *chwiać*, *śmiać się* i t. d.) lecz ilekroć go użyje dla rozwiązania wątpliwości o którą tu rzecz idzie, nigdy się nie omyli. Mimo to że pisać poprawnie jest powinnością, z poprawnego jeszcze pisania trybów bezokolicznych wypływa inna korzyść, to jest zachowanie różnicy między słowami podobnemi, odmienne jednak znaczenie mającemi, np. *strzedz strzegli*, i *strzydz strzygli*; *musić musieli*, i *musić musili*; *lecieć lecieli*, i *lecieć lecili*; *poczernieć poczernieli*, i *poczernieć poczernili*; *zwietrzeć zwietrzeli*, i *zwietrzeć zwietrzyli*; *pobieleć pobieleli*, i *pobieleć pobielili* i t. d.

*Czy dobrze używamy liter i, j, y, i czy
nie możnaby używać ich lepiej?*

Oddawna postrzegało wiele osób, i dzisiaj postrzega, że używanie u nas głosek *i, j, y*, jest nietrafne, zawikłane, z wymawianiem niezgodne, a przeto cudzoziemcóm uczącym się po polsku i dziecióm do wytłumaczenia porządnego i jasnego niepodobne, tak dalece, że w oczach zastanawiających się nad tém rodaków i nawet obcych, jestto niejaka skaza Pisowni naszego logicznego języka. I tak:

i krótkie jest u nas czasem samogłoską (*voyelle*) np. *miła, istota, bogini*; czasem spółgłoską (*consonne*) np. *ia, iątrzę, iodła, iędrność, jest, iuż*; czasem służy nam tylko za znamie łagodzące, i używa się zamiast kréski, jaką kładziemy nad samogłoskami dla oznaczenia

że przybierają ton miększy, np. *wianie*, *ziemia*, *bięre*, *siostruniu*; bez tego bowiem przydanego *i*, te spółgłoski zachowałyby swój ton zwyczajny, i czytalibyśmy: *wane*, *zema*, *borę*, *sostrunu*.

y grube jest u nas także, czasem samogłoską wyrażającą ton gruby np. *był*, *syn*, *ryba*; czasem samogłoską wyrażającą ton cienki, np. *Aloyzego*, *Syon*, *Klambyzes*, *Pytagoras*; czasem znowu spółgłoską, i brzmiącą tonem sobie niewłaściwym ciekim, np. *day*, *seym*, *hoyność*, *wuy*, *gotuy*, *biy* i t. d.

j, długie cienie (podług prawideł grammatyki na klasę 2. w rozdziale 8. §. 2.) pisze się tylko po *o*, *z*, twardo brzmiącym, a zatem podług przykładów przez autora tamże przywiedzionych. także czasem jest spółgłoską np. *wjazd*, *zjęm*, *zjęsz*; czasem samogłoską np. *wjenny*.

Tak tedy z trzech liter *i*, *j*, *y*, każda u nas czasem jest samogłoską czasem

spółgłoską, a jedna z nich jeszcze brzmi czasem cienko, a czasem grubo. My więc tym sposobem trzy oddzielne mając w mowie naszej dźwięki, i do ich wyrażenia trzy odmienne w naszym alfabecie litery, przez samo tylko złe ich używanie i ustawiczne branie jednej za drugą, miesza-
my naturalny porządek naszego języka i samochcąc, bez żadnej potrzeby, przestępujemy główne pisowni правило, które zaleca (jako wyżej na stronie XXV) *każdy dźwięk wyrażać jedną tylko i zawsze tą samą literą.*

Znajdujemy ślady w dawnych i teraźniejszych książkach polskich, że wielu naszych pisarzy czuło tę bijącą w oczy nieprzyzwoitość. Ale niektórzy chcąc złemu zaradzić jeszcze je pomnażali, inni zaś użyli przeciw niemu lekarstw niedostatecznych. Jedni np. chcieli pisać *wuy* przez *y*, a *stryi* przez *i*, bez żadnej przyczyny; a dla zachowania niby źródła

dłosłowu pisali *przyidzie*, *wyidzie*, nie przestając jednak pisać *obeydzie*, *przeydzie*. Drudzy lepiej rozumujący uważając jak niesłusznie używa się *y* grube gdzie głos jest cienki, pisali we wszystkich takich przypadkach *i* krótkie, np. *naigorzei*, *oznaim*, *seim*, *oica*, *wui*, *mói*, *twói* i t. d. tym sposobem nadawali temu *i* krótkiemu czwarte jeszcze używanie do trojga już innych któreśmy w górze wymienili, a co gorsza, jednakowem swoim pisaniem gładzili różnicę jaka jest w wymawianiu i znaczeniu między wyrazami np. *moi* a *móy*, *roi* a *róy*, *zbroi* a *zbróy*, i wielu podobnemi. Niektórzy zaczęli znowu opuszczać literę *i*, tam gdzie używa się za znamie miękczące a natomiast dając wszędzie krótką nad spółgłoskami wymawiać się miękko mająceni, drukowali np.

W nie^he weⁿec me^c ch^ece,
A nie me^c c^erpeⁿa w ^ew^ece;

co miało znaczyć:

W niebie wieniec mieć chcicie,
A nie mieć cierpienia w świecie.

Tak napłodziwszy krések bez końca zrobili pismo najeżoném i niezrozumiałém. Byli znowu tacy którzy słusznie postrzegając, że się u nas używa *y* grube samogłoska, tam gdzie ani jest samogłoską, ani brzmi grubo, zaradzili złemu w części, i pisząc dobrze np. *najciemniej*, *najmiliej*, *najświęciej*; nie przestali jednak źle używać krótkiego *i* samogłoski za spółgłoskę, i pisali przez pół źle, przez pół dobrze np. *iada*j, *ié*j, *ia*j. Inni przeciwnie, myłkę tamtych względem *i* krótkiego poprawując, sami popełniali drugą względem *y* grubego, i drukowali np. *jada*y, *jé*y, *ja*y: a tym sposobem pisząc wszędzie przez *j* długie cienkie np. *kraju*, *krajem*, *krajów*, *krajami*, *krajach*; w jednym tylko pierwszym przypadku pisali (nie wiem dla

czego) przez *y* grube, *kray*: podobnąż myłkę popełniali i w czasowaniach pisząc np. *daję, dajesz, daje*, i t. d. a w jednym tylko trybie rokazującym *day, daymy, daycie, daway* i t. d.

Mamy przecież jedną biblią wydaną w Gdańsku r. 1632. *) w której nietylko zgłoski *ja, je, jo, ju*, ale i naodwrot, zgłoski *aj, ej, oj, uj*, i t. d. są drukowane wszędzie przez *j*, długie. Już i teraz niektórzy tak drukują, albo przynajmniej w pismach peryodycznych i innych przekonywają naród że tak pisać należy. Znajduje się dzisiaj w stolicy wielu ze znakomitszych pisarzy naszych, którzy uznają za słusne i istotnie potrze-

*) Biblia ta wyszła z drukarni Andrzeja Hunefeldta in 8vo maj. O tém wydaniu biblii wspomina uczony i gorliwy o rzeczy ojcyste autor *Historyi literatury Polskiej* w Tomie 2. n stronie 524. i dalej. Pozwolił mi on przeziierać tę biblią dość rzadką dzisiaj, i w niej znalazłem spółgłoskę *j*, podług prawidła logicznego statecznie drukowaną.

hne następujące, względem *z*, *j*, *y*, prawdziła:

y, grube, ma być zawsze samogłoską, i zawsze ma wyrażać ton jeden tylko sobie właściwy gruby, np. *był*, *syn*, *ryba*, *żywy*. W żadnym innym przypadku pisać się nie powinno.

j, długie cienkie, będzie zawsze spółgłoską *) i zawsze ma wyrażać ton je-

*) Kopczyński sam w przypis: do gram: na kl. 2. na stronie 24. tak mówi. „Znajdujemy w niektórych pismach *j* długie przed samogłoskami *a*, *q*, „*e*, *z*, *o*, *u*: to jest w tych zgłoskach *ja*, *ja*, *je*, *je*, „*jo*, *ju*, np. *jadę*, *mają*, *jest*, *jęczy*, *majowy*, „*już*: taka głoska zowie się u łacinników spółgłoską, bo się nie może bez następującej samogłoski wymówić.” Na stronie 38. o *piso-*wni łacińskiej czytamy. „*J*, długie czyli: spółgłoska pisze się zwyczajnie i łączy z następującą samogłoską, np. *Janus*; *jecur*, *jocus*, *trajicio*, „*julex*; lubo w dawnych pismach znajduje się „*i* krótkie, tak: *ianus*, *iecur*, *iocus*, *traticio*, „*dex*.” Ten błąd pism dawnych łacińskich przeszedł był i do języków nowotnych. Francuzi niebardzo dawno mięszali nie tylko, jak my, samogłoskę *i* ze spółgłoską *j*; ale jeszcze samogło-

den tylko sobie właściwy cienki, który ton u nas dwójako (a zawsze nietrafnie) raz przez *i*, drugi raz przez *y*, bywał oznaczany; w rzadkich tylko przypadkach trafnie się wyrażał przez *j* długie. Powinniśmy więc przez to *j* pisać: *naprzód* nietylko *wjazd*, *zjem*; ale i *objeżdżam*, *odjeżdżam*, *objadam*, *odjadam*, równie jak *objawić*, *objąć*, *odjąć*, *zdyć*, *rozjadły*, *rozjątrzyć* i t. p. dalej, nietylko (iako zalecono w przypisach do gram. na klas. 2 stro 242.) *w jednéj*, *z jednéj* ale i *od jednéj*, *przez jednę*, *w jękach*, *nad jutrzeńką* i t. p; *powtóre* powinniśmy przez to *j* podobnież pisać: *jadę*, *jém*, *jeden*, *jęczę*, *jątrzę*, *jodła*, *jutro* i t. p. równie jak *mają*, *dają*, *leję*, *kija*, *biję*, *swoje*, *stoję*, *wuje*, *czuję*, *stryje*, *żyję*:

ską „u, ze spółgłoską „v, (obacz przedmowę do słownika akademii francuskiej c. 1777). Francuzi na koniec się poprawili, zaczęli i nam nie godziło się poprawić?

należy *potrzebie* przez także j pisać: *maj, daj, léj, kīj, biј: swój, stój, wuj, czuj, stryj, żyj, i* następnie: *żyjmy, żyjcie, czujny, swojski, równie najgorzej, oznajm, ojczyzna, zajmę, zdejmę, sejm* i t. d. Słowem należy to .j, pisać wszędzie gdzie w wymawianiu daje się czuć ton cienki spółgłoski, j. Lecz (pomimo przeciwnego prawidła grammatyki narodowej) nie należy pisać *w jnny* zamiast *w inny*, gdyż tu brzmi istotnie *,i*, samogłoska. To ,j, długie, spółgłoskę (dla rozróżnienia od *i* krótkiego samogłoski) możnaby nazwać *jo* lub *ju*, i umieścić za oddzielną literę (zaraz po *i*) w abecadle i w słownikach *), jak słusznie to już uczynił słownik akademii francuskiej.

i, krótkie, zamiast trzech, jak dotąd, będzie miało tylko dwa użytki. *Naprzód* będzie samogłoską cienko brzmiącą, np.

*) Możliwy w słownikach naszych wypadek jeszcze oddzielić literę *α* od *a*; literę *ł* od *l*, i *u* p.

bił, nici, mili. Powtórę będzie służyć (w określonych niżej przypadkach) za znamie łagodzące, to jest za znak, że spółgłoskę przed tém *,i,* położoną, trzeba wymawiać miękcej, aniżeli zwyczajnie się wymawia, np. *miast, cienie, wiódł, pragnieniu* *) Żadna tu względem tego krótkiego *,i,* nie wprowadza się nowość, prócz tylko że mu się odcina trzecie nieprzystwoite używanie, jakie miało kiedy pisano, np. *ia, iodła, iuż,* zamiast *ja, jodła, już* i t. p. Te dwa używania, które się dziś krótkiemu *,i,* zostawują, chociaż odmienne, łatwo będą mogły być

*) Dawni polacy nawet po literze *,ł,* dodawali dla jej zmiękczenia *,i,* (lub *,y,*) i pisali np. *dlia, lieć, lios, liubić,* zamiast *dla, leć, los* i t. d. Lecz ponieważ litera *,ł,* sama przez się jest miękka, a zatem dodawania tego słusznie późniejsi zaniechali. Stąd okazuje się tylko, że u nas to *,i,* gdy się dla zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski dodaje, zastępuje miejsce kréski, a wtrucasz samo przez się oddzielnego swego tonu (ani jako samogłoska *,i,* ani jako spółgłoska *,j,*) nie wydaje.

rozróżnione przez cudzoziemców i dzieci nawet. Dość im będzie powiedzieć: *ile razy krótkie ,i, znajduje się we środku wyrazu po spółgłosce, przed jedną z tych samogłosek, a, ą, e, é, ę, o, ó, u, nigdy nie wydaje oddzielnego swojego tonu, ale służy tylko do zmiękczenia poprzedniczj spółgłoski **). We wszystkich zaś innych przypadkach krótkie ,i, zawsze jest istotnie samogłoską i zawsze wydaje ton sobie właściwy cienki. Ostatnich tych przypadków jest sześć: 1.) ilekroć będąc spójnikiem (*conjunction*)

*) Rossyjanie, którzy mają osobne znaki czyli litery na wyrażenie tonów *ja, ju*, używają tychże samych znaków pisząc np. *bia, wia, zia; biu, wiu, ziu* i t. d. nie mogą więc albo nie potrzebują wydawać na piśmie różnicy między tonem *bja i bia, wja i wia, bju i biu, zju i ziu*. Ostatnie te nazwy tonu *biu, ziu* i t. d. bardzo są podobne do tonu jakie ma francuskie *u* (np. w słowach *bu, ou* i t. d.) a odmienne od *ju*. My ten odcień głosu doskonale rozróżnić możemy pisząc np. *zjuszyI* i *Róziu* i t. p.

pisze się osobno, np. *honor* i *cnota*:
 2.) ilekroć jest na początku albo na końcu wyrazu, np. *inni*, *klei*, *szȳi*; 3) ilekroć we środku wyrazu znajduje się po samogłosce przed spółgłoską, np. *goisz*, *taić*, *twoich*; 4) ilekroć jest między dwoma spółgłoskami, np. *bił*, *czcił*, *stowik*, *miłość*; 5) w rzeczownikach żeńskiego rodzaju, kiedy te mają zakończenie na dwa krótkie *ii*, wtenczas nietylko ostatnie, ale nawet przedostatnie wymawia się jak samogłoska np. *źmii*, *Wirginii*, *Sozii*; 6) po głosce */*, zawsze krótkie *i*, wymawia się jak samogłoska, np. *Idalia*, *Wirgiliusz*, *z wigilią* i t. d.

Ostatni ten 6. przypadek stąd wypływa, że ponieważ */*, jest samo przez się miękkie, a zatem krótkie *i*, nie powinno się znajdować po niém dla zmiękczenia, ale wtenczas tylko kiedy się istotnie swoim tonem wymawia, i jest prawdziwą samogłoską. Należy więc pisać po */*, za-

wsze jedno tylka *,i*, w słowach obcych i przyswojonych np. *Juliusz*, *Leliusz*, *Emilia*, *Rozalia*, *Julia*, z *Julią*, o *Julio!* i t. d. (oprócz *Julii* i podobnych przypadków gdzie się oba *ii* wymawiają). Przeciwnie zaś należy pisać przez *ij*, *Fabi-ja*n, *Wirgini-ja*, *Idami-ja*, *Appi-jusz*, *Scypi-jon*, *Filozofi-ja* i t. p. gdyż inaczej pisząc wymawiałybyśmy musieli źle, *Fabian*, *Scy-pion*, *Filozo-fia*, tak jak zwykliśmy czytać dobrze słowa nasze *bia-da*, *skra-pia*, *zda-nie*, *mia-sto* i t. p. Pisząc zaś przez dwa krótkie *ii*, wymawialibyśmy równie źle, *Fa-bi-i-an*, *Scy-pi-i-on* i t. d. tak jak wymawiamy dobrze *Idali-i*, *Idami-i*, *zmi-i* i t. d.

Z podobnychże przyczyn wypada wniosek, że ponieważ *,y*, grube nie używa się i nie powinno się używać nigdy za znamie miękczące, owszem zawsze odtąd będzie tylko samogłoską; nie ma więc żadnego powodu, żeby po *,y*, dodawać *,j*, łub *,i*,

w słowach przyswojonych, to jest, żeby pisać np. *kommissyja* lub *kommissyia*, *racyja* lub *racyia* i t. p; lecz należy pisać *kommissya*, *racya*, *parodya*, *Grecya*, *Wiktorya*, *Azya* i t. d. jak i Kopczyński w grammatyce zalecał, chociaż *w poprawie błędów* (nie pisze dlaczego) odmienił swoje zdanie. W polskich zaś wyrazach, np. *czyja*, *szyja*, *żyja*, *wyjęty*, *stryja* i t. p. opuszczać spółgłoskę *j*, tak wyraźnie brzmiącą, byłoby błędem jakiego żaden z Polaków nie popełni.

Przyjąwszy takie prawidła względem głosek *i*, *j*, *y*, *z* wymawianiem zgodne, i z natury naszego języka (jak mi się zdaje) wyciągnięte, wypłyną stąd korzyści następujące:

Naprzód. Uczyni się zadość głównym pisowni zasadom nakazującym *każdy głos oddzielny oddzielną i zawsze też samą literą wyrażać*, a zatem nie pozwalają-

cym ani używać dwóch naprzemiennie liter dla oznaczenia jednego dźwięku, ani brać jednej litery za drugą.

Powtórę. Używając zawsze spółgłoski, j. zamiast samogłosek, i, lub y, w przypadkach w których się te ostatnie brały za spółgłoski: 1) zniesie się nieprzyzwoitość łączenia dwóch yy razem, z których pierwsze byłoby samogłoską grubą, drugie spółgłoską cienką np. *stryy*, *szyy*, *czyy*; 2) zniesie się równie nieprzyzwoitość pisania *cciiy*, *pijy*, *wiij* przez, i, pierwszój cienkie, a potem zaraz y, grube, co się i z wymawianiem naszym nie zgadza, i podobno z harmoniją żadnego języka zgodzić nie może; 3.) jeszcze się zniesie niejednostajność rażąca jaka była w pisaniu np. *zmiie*, *biie*, *wiie* przez dwa krótkie ii, z których pierwsze było samogłoską, a drugie spółgłoską, chociaż w innych znowu przypadkach np. *zmiij*, *liij*, *Junij* i t. p. oba są samogłoskami.

Potrzebie. Zachowa się luźn. oznaczy różnica: 1.) między wyrazami np. *zagai i zagaj, kolci i kolej, twoi i twój, stroi i strój, szyi i szyj*, i mnóstwem podobnych; 2) między *ziem* (od *ziemia*) i *zjem* (od *jeść*), *wiedzie i wjedzie, obie i obje, obiedz i objeđz, wiedzą i wjeđą się i t. p.* 3) między *wie* i *wije, piana i pijana, piąć i piąć, śpię i śpiję, zwiat i zwiąt* i t. p. Co do różnicy między wyrazami *winny* i *w inny*, ta w pisaniu przez samo rozłączenie przyimka *w*, do statecznie się wydaje *).

*) Czuł autor grammatyki różnicę w wymawianiu wyrazów *winny* i *w inny*, i my wszyscy polacy ją czujemy. Wydaje się ona równie w słowach np. *Warmii i w armii, we grze i w Fgrze wodzie i w Odzie* i t. d. Lecz, jak mi się zdaje, różnica ta nie zachodzi w wymawianiu szczególniejszém samogłosek, *i, a, e, o*; lecz w wymawianiu przyimka *w*, z pewnym przyciskiem rozdzielającym go niejako od następującej samogłoski. Toż samo się czuć daje i w przyimkach nawet zrosłych ze słowami: wymawiamy np.

Poczwarte. Okaże się widoczniej źródłosłów niektórych wyrazów np. jeść *jém*, jeść, *zjeść*, *zjedzą*; *zjadły*, *jad*, *rozjadły*, *objeść się*, *zajęść*, *zajadłość*, albo *stoję*, *stój*, *dostojny*, *dostojęństwo*, *przystojność*, *jednostajny* i t. p.

Popięte. Ułatwi się formowanie przypadków i czasowań np. *klej*, *kleju*, *klejem*; *kij*, *kija*, *kijów*; *stryj*, *stryja*, *stryjowi*, *stryjóm*; równie *zgraja*, *zbroja*; *mój*, *moja*, *mojęj*, *moją* i t. d. podobnie np. *łuję*, *łujesz*, *łaj*, *łajcie*; *wiję*, *wij*, *wijęć*; *sieję*, *się*, *sięćcie*, *niech sieją*; toż samo *stoję*, *czuję*, *żyję* i t. d. *).

pod-orać, *nad-użyć*, *roz-igrać się*, *bez-okoliczny* i t. p; nie zaś *po-dorać*, *na-dużyć*, *ro-zigrać się*, *be-zokoliczny* i t. p. Przeciwnie zaś mówimy: *po-dolać*, *na-dawać*, *prze-dawać*; nie zaś: *pod-olać*, *nad-awać*, *przed-awać*.

*) Uważając literę *j* za spółgłoskę jak np. literę *l*, ponieważ piszemy: *szała szali*, *chwila chwili*; wypadaloby pisać: *zgraja zgraji*, *zmija zmiji*; równie: *wolę*, *wolisz*, *woli*, więc *stoję* *atojisz*,

Poszöste. Nauka w grammatyce polskiej o dyftongach i tryftongach (to jest, o samogłoskach podwójnych i potrójnych) jako na złej zasadzie, bo jedynie na nie-
trafném i zawikłaném używaniu głosek *i*, *j*, *y*, oparta, nakształt niepotrzebne-
go rusztowania, całkiem upadnie *). I tak przywiedźmy te dyftongi, i tryfton-
gi, które Kopczyński (w przypisach tom. 1. na str. 28.) daje na przykład, i ro-
strząsnijmy je podług teraźniejszego
względem liter *i*, *j*, *y*. prawidła:

stoi; równie *goli* (od *goli*) więc *moji*, *twoji* i t. d.
Lecz przez wyrzutnię bardzo dobrze możemy
pisać: *zgrai*, *zmił*, *stoiż*, *stoi*, *moi*, dlatego
naprzód że takie pisanie oszczędzając powtarzania
podobnych liter i nie gubiąc sylaby, do wy-
mawiania bardzo się zbliża; powtóre że wyrzutnia
w naszym języku jest bardzo zwyczajna, jak np.
ze słów *moja*, *twoja*, *swoja*, wyrzucając litery
o, piszemy *ma*, *tea*, *sua* i t. p.

- *) Wspominał już o tém (choć bez dostateczne-
go wyłączenia) Grzegorz Knapski, że dyfton-
gów i tryftongów w języku polskim żadnych
nie masz, prócz w słowach cudzoziemskich.

Daj, składa się z dwóch spółgłosek, *d*, *j*, z jednej zaś tylko samogłoski, *a*; więc zgłoska *aj* nie jest dyftongiem. Toż samo: *bij*, *stój*, *wuj*, *stryj* i t. p.

Cios, ma w sobie *i*, które zastępuje tylko miejsce kréski nad, *c*, a samo przez się to *i* nie wydaje tonu ani samogłoski ani spółgłoski, owszem słowo to wymawia się jak gdyby napisano było, *éos*, i jak się pisze, *los*, a zatem to *io* nie jest dyftongiem i t. p.

Jéj. składa się z dwóch spółgłosek, *j*, *j*, a z jednej samogłoski, *é*; nie jest więc tryftongiem.

Mieć, zawiera w sobie krótkie *i*, zamiast znamienia tylko nad literą *m*, położone, dwie spółgłoski, *m*, *j*, a jedną rzeczywistą samogłoskę *é*; a zatem tu *ieć* w wymawianiu razem nie brzmi, nie jest więc tryftongiem. Równie w wyrazach *mnieć*, *godnieć*, *sić*, *wieć*, i t. d.

Okazuje się tedy, że dyftongów ani try-

stongów rzeczywiście w polskim nie masz oprócz w słowach cudzoziemskich np. *Austrya*, *Au-gust*, *Eu-fiat*, *Eu-ropa* i t. p.

Słowem, przez przyjęcie wspomnianych względem *i*, *j*, *y*, prawideł, każda z tych liter do wyrażania oddzielnego dźwięku przeznaczona, będzie się zawsze jedna i taż sama pisać jaka się wymawia, i wszystko w téj mierze wróci do porządku, prostoty i jasności, które są cechą naszego logicznego języka.

O głosce „g, jak się ma pisać w przyswojonych u nas z łacińskiego i greckiego wyrazach.

W przypisach do rozdziału I. grammatyki na klasę I. w §. VII. czytamy: „Ponieważ dla niedostatku dawnych „grammatyk nie mamy dokładnej wiadomości o wymawianiu rzymskiemu; każdy „naród podobno dzisiaj nie po staro- „rzymsku, ale po swojemu wymawia ła-

„cinę.” Im kto słyszał więcej cudzoziemców mówiących albo czytających po łacinie; tym jest bardziej przekonany o tej istotnej prawdzie. Dalej Kopczyński w tymże §. tak mówi: „Nie wiem, przy-
 „znam się, zaco my głoskę *g*, wymawia-
 „my w łacińskim przed samogłoska-
 „mi, *e*, *i*, tudzież przed dyftongiem *ae*,
 „jak *j*, długie, np. *genu*, *regina*, *vir-*
 „*gac*: ponieważ w polskim wymawiamy
 „je zawsze grubo, np. *ginę*, *mogę*,
 „a gdzie go trochę miękcej wymawiamy,
 „piszemy po niém samogłoskę *i*, np.
 „*giermek*, *giełda*. Nie wiem téż zaco
 „w przyswojonych słowach, np. *Gene-*
 „*rał*, *regestr*, mówimy *Jenerał*, *rejestr*.
 „Podobaćli się będzie narodowi, wyma-
 „wiałmy raczej łacińskie słowa przez gru-
 „be *g*, np. *genu*, *regina*, *virgae*; a nie
 „*jenu*, *rejina*, *virjae*: przyswojone zaś
 „które wymawiamy przez *i*, piszmy téż
 „przez *i*, np. *Jenerał*, *reiestr*.”

Gdyby w łacińskim polacy wymawiali grubo: *generalis*, *regeſtum* albo *regeſtrum* (jak zaleca Kopczyński); wymawialiby i przyswojone ſłowa takſe grubo: *Gienerał*, *regieſtr*; a zatém nie mieliby potrzeby piſać *Jenerał*, *reieſtr*. Dlaczegoż piſzemy przyswojone wyrazy np. *ſiłoſoſ*, *kađu*, przez *f*, i przez *k*? bo je tak w łacinie czytamy, choć ſię tam inaczej piſzą. Czuł to zapewne ſam autor grammatyki: jakież więc miał powód umieſcić razem te dwa prawidła na pozór ſobie przeciwnie? Łatwo ſię domyſlić. To coſmy przytoczyli mówił on w przypisach nie do dzieci, ale do ſwoich ſpółczesnych, i mówił z nieſmiałością: *podobali ſię będzie narodowi*. Wiedział on że mu prędkiej to darują że uczy dzieci wymawiać inaczej po łacinie, aniżeli gdyby ſmiał był uczyć ojców inaczej wymawiać po polsku. Natrącił więc tylko prawdziwą myśł ſwoję: *nie wiem też za-*

co w przyswojonych słowach, np. Generał, registr, *mówimy* Jenerał, reiestr; i resztę zostawił czasowi.

Teraz gdy już nowe pokolenia, które się uczyły grammatyki narodowej, nawykły w łacińskim wymawiać twardziej *regere, regens, regentis, imaginatio, Logica* i t. p. łatwo im będzie i w przyswojonych wyrazach (bez których się nie obejda) wymawiać: *regiencya, gienijusz, tragiedya* i t. p. jak już oddawna wymawiamy *Algiebra, Ifigienija, Giertruda, Gierard* i t. p. Równie bez trudności wymawiać będą: *oryginał, Logika, imaginacya, Etymologija, Teologija* (i lepiej podobno niżeli: *oryinał, Loika, Etymoloija, Teoloija*, gdyż skądby się uformował *Etymolog, Teolog*?) jak podobnież wymawiamy oddawna: *Magija, Pelagija, Wirgili, Eligi, Irygija, legijon* i t. p. Czyż dla kilkunastu wyrazów, które bez przyczyny ina-

częściej wymawiamy od innych zupełnie in-
 podobnych *), będziem potrzebować re-
 guł podwójnych? Czas już dzisiaj, zdaje
 mi się, śmieć uczynić to, czego słusznie
 Kopczyński nie śmiał, i pisać wszędzie
 w przyswojonych z łaciny wyrazach: *gie*,
gi, np. *Cienijusz*, *Tragedya*, *regien-*
cya, *Giermani* i t. d. równie jak *orygi-*
nał, *Logika* *Teologija*, *tragiczny*, *imagi-*
nacya i t. d. Tym sposobem naprzód
 przez dodanie *i* po *g*, (to jest pisanie
gie nie zaś *ge*) dogodzi się miękkości
 i narodowości naszego języka; *powtórę*
 wprowadzi się jednostajność (bo dotąd
 jeszcze drukują raz *Geografija* drugi raz
Jeografija, *Logika* albo *Loika*); *potrze-*
cie zostanie i w języku naszym, jak w in-

*) Może być że ten zwyczaj przejęliśmy byli od
 Czechów, którzy w miejscu naszego *j*, piszą *g*, np.
geden, *gedna*, *gedno*; *gablon*, *gablonka*, zamiast
jeden, *jedna*, *jedno*; *jabłoi*, *jablonka*. Patrz
 słownik Lindego.

nych, ślad pochodzenia tych wyrazów od słów greckich lub łacińskich: *logos*, *rego*, *origo*, *imago* i t. p.

Należy jednak zamiast *,g*, pisać spółgłoskę *,j*, w słowach zupełnie przepolszczonych np. *Jerzy* (*Georgius*) i t. p. gdyż w nich tak zaginęło już *G*, jak w słowie *Jędrzej* (*Andreas*) zaginęło *A*, jak w słowie *Jacek* (*Hyacinthus*) zaginęło *H*.

*O potrzebie łagodzenia naszego języka
beznadwerżenia jego narodowości,
i jakie są na to sposoby?*

Mając zaraz niżej mówić o spółgłoskach, których lub niepotrzebne dodawanie, lub zbieg nieprzyjemny szkodzi częstokroć harmonii naszego języka, sądziłem że nie będzie od rzeczy, natrącić piérwój niektóre w téj mierze ogólne uwagi.

Pospolite jest w Europie mniemanie,

że języki narodów północnych są równie ostre i twarde jak ich klima. Nie tu jest miejsce rostrząsać, do jakiego stopnia to mniemanie w powszechności jest prawdziwem: o naszej tylko mowie lekko namienię. Nikt nie powiedział i nie może słusznie powiedzieć, aby językowi polskiemu zbywało na brzmieniach łagodnych i miękkich: a chociaż to prawda, że język nasz, utworzony od rycerzów, jest mocny, dobitny i pełen brzmień męskich, czyż idzie za tém aby nie mógł być harmonijnym? Każdy język jest to, że tak rzekę, skład kolorów, który powinien ich mieć jak najwięcej, najrozmaitszych i nawet z sobą najprzeciwniejszych: pisarz jest malarzem, który zręcznie ich dobieirając wystawia w obrazach sprzeczności lub cienie.

Oddawna Polacy, kształcąc swą mowę na wzór mowy Rzymian, przejmowali ostatniój nietylko moc i zwięzłość, ale

zaczęli już byli przejmować wdzięk i łagodność. Pierwszy z królów Zygmunt August, który lubił mówić po polsku, i najwięcej listów osobliwie poufających (jakich znaczna liczba dochowuje się w Porycku) po polsku pisał; uczynił mowę ojczystą językiem prawodawstwa, sądów, literatury, a nadewszystko językiem Dworu. Wówczas ona, coraz bardziej się doskonaląc, nabięrała coraz więcej miękkości, którą pod następniemi panowaniami stopniami utracala. Jeśli nam cudzoziemcy zarzucają, że sami czujemy trudność gładkiego ciągiem czytania polskich wierszów, mogą to mówić z niejakim pozorem słuszności, chyba o wierszach żelaznego naszego wieku, kiedy język polski nie tylko cudzoziemczyzną się ozpocił, ale nawet i nieznaną mu przedtem ostrością i twardością się najężył. Mógł jednak stać się i stawał się istotnie coraz łagodniejszym w miarę przykła-

danych do tego w ostatnich latach usiłowań: dowodem *Świątynia Wenusy w Knidos Szymanowskiego*, dowodem tyle dzieł późniejszych. Dzisiaj nasi dobrzy pisarze, a osobliwie dobrzy poeci, z większą jeszcze podobno usilnością chronią się przykrego dla ucha liter zbiegu, niżeli same Włochy i starożytni Rzymianie, którzy ich mowa miękcej brzmiąca połowę przynajmniej téj pracy oszczędzała.

Jeśli jednak wiele dotąd uczyniono, wiele jeszcze do czynienia zostaje aby nasz język nie przestając być (gdzie potrzeba) rycerskim, stawał się niekiedy językiem miłości i wdzięków. Niedosyć na to usiłowania samych Pisarzów, trzeba jeszcze i z innych stron pomocy. Dwa są główne do tego sposoby: *piérwszy*, trzeba żeby język ojczysty stał się językiem zwyczajnym i ulubionym płci pięknej i wykształconych towarzystw; *drugi*, trzeba żeby pisownia sprostowana, przy-

wróciła naszemu językowi dawną miękkość później utraconą, i żeby zbliżona (ile być może) do ustnej mowy, trwałemi czyniła szczęśliwie już wprowadzone ułagodzenia, albo jeszcze (bez nadwężenia narodowości języka) wprowadzić się mogące. Zastanówmy się krótko nad temi oboma sposobami.

Mowa i pismo wzajemnie na siebie działają, lecz pospolicie mowa pierwój łagodności nabiera. Każdy bojąc się wystawić na śmieszność, musi tak mówić jak słyszy że już powszechniej mówią. Skoro wykształcone towarzystwa wprowadzą w stolicy jakie ułagodzenia do mowy, zaraz je naśladują wszyscy po większych miastach, i wkrótce po całym kraju. Przeciwnie, odmiany w pisaniu (te nawet które większość uznaje za potrzebne) upowszechniają się w następném dopiero pokoleniu. Bardzo mała liczba osób w dojrzałym wieku, da się

skłonić, najlepszymi nawet przyczynami, do odstąpienia dawnego ich zwyczaju. Ci wszyscy (jeśli zechcą) mają w istocie niezaprzeczone prawo, wśród przemagających nowości, pisać jak nawykli: nikt nawet nie może im brać za złe, jeśli na posiedzeniach przyjacielskich oburzają się przeciwko wznowicielóm którzy, niewinne może, prawdziwą czynią im przykrość. Owszem powinnością jest młodszych, i tę małą słabość (jeśli ją tak nazwać się godzi) szanować w osobach. tak skądinąd szanownych. Jeśli młodzi są pospolicie pierwsi roskrzewiciele nowych udoskonaleń ojczystego języka; starzy nawzajem są to ostatnie przeciw jego zepsuciu warownie *).

*) Wówczas atoli gdy osoby takie przedsięwzięć myśli swoje względem pisowni drukiem ogłaszać, muszą najpierw czytelników przekonać, że się przywileju swojego zrzekły; a przekonają o tém najlepiej, kiedy, zamiast przywalania całą powagą (którą im wiek, znaczenie, lub sława nadaje) swoich przeciwników, raczą się zniżyć do szczegółowego ich pism rozbioru, i okazać ich przyczyny słabe, a swoje gruntowniejsze.

Przez ten więc przywilej, jaki wielu osobóm służy, przez samo nakonec dłuższe i ściślejsze rostrząsanie pisma niż mowy. poprawa pisowni koniecznie się opóźnia. Na lat wiele piérwój, łagodząca język odmiana stanie się powszechną w mowie, niżeli do pisma przejdzie. Tak niedawnemi czasy cała Francya przestała już była wymawiać spółgłosek, *b* i *d*, w słowach *obmettre* i *adjouter*; a jeszcze wielu je w pisaniu dodawało. Dopiero słownik akademii francuskiej 1777 roku, i z pisma je nazawsze wyrzucił. Co się działo z językiem francuskim, dziać się musi i z naszym: gdyż we wszystkich wiekach i narodach, języki przez podobne koleje przechodząc, jednakowemi stopniami doskonałą się albo psują.

Lecz chociaż ułagodzenia wprowadzone do ustnej tylko mowy, łatwiej i rychlej bywają naśladowane, nawzajem nie

mają tyle trwałości. Będąc one pospolicie skutkiem raczej mody niż rozważliwej, mieszają się dobre ze złem, i z niestępczością mody się zmieniając, dobre częstokroć złym ustępują. Samo tylko pismo (w którym każda nowość doznaje wielkiego oporu i nie wprowadza się aż dopiero po gruntowném przekonaniu się o istotnej tego potrzebie) powinno lekko-myślne i naganne odmiany w mowie ustnej czasowi do poprawienia zostawić; przeciwnie zaś oddmiany zbawienne jak najprędzej utrzymywać. Z tego względu doskonalenie pisowni (równie jak w ogólności całej grammatyki) jest może rzeczą ważniejszą, aniżeli niektórym być się zdaje. Chociaż piszący w tej niepoważnej materji narażają się na pewne nieprzyjemności, a cieszenia się owocem prac swoich wcale nie są pewni; mogą jednak, choć za czasem, do ułagodzenia języka muić lub więcej

się przyłożyć. My polacy, w dzisiejszém położeniu naszém, więcej może mamy, niż inni, powodów starać się, bądźto dawne dobre zwyczaje, bądź świeżo wprowadzone do ustnej mowy dobre odmiany, najprędzej (ile być może) przez pismo utrwać i rozszerzać.

Idąc za przykładem naszych przodków, nie powinniśmy zawsze i nadto ściśle zachowywać wszystkich głosek w słowach pochodnych jakie znajdują się w pierwotnych, i uważam, ilekroćbyśmy przez to razili ucho.

Przodkowie nasi chociaż ku północy posunięci i pospolicie żyjący wśród szczytku broni, nie byli jednak obojętni na harmoniją swojego języka. Postrzegamy to w samym jego układzie, w naszej ustnej mowie, w dawnych pismach polskich, znajdujemy nakoniec tego ślady

zebrane razem w słowniku Lindego. Dla oszczędzenia tylko niemiłego uszóm dźwięku, nieraz oni odmieniali, albo przekładali, albo wyrzucali w pochodnych wyrazach niektóre głoski znajdujące się w pierwotnych, i nawzajem, albo nawet miękkie umyślnie dodawali. I tak np.

BÓG, od niego: *boży, bodaj nie bogdaj, boski* a nie *bogski* ani *bozki*; *bóstwo* nie zaś *bóztwo*; *bohomas, bohdan, bohdanka*, nie zaś *bogomas bogdan* i t. d.

CHCIEĆ, od niego: *chcę, chcęcy, chciał, chęć, chuó, chciwy, chętny, chętką, ochota, ochoczy, podochocić, choć, chociaż* i t. d.

DECH, od niego: *dychać, dyszę, duch, dusza, tchu, tchem, tchnąć, tchnienie*, i t. d.

KŁÓĆ, od niego: *kołę, klót, kolec, kolczysty, zakalać, kól, klin, kloc, klocek* i t. d.

Miękka spółgłoska *j*, często przez nich wtrącaną bywała dla ułagodzenia jedynie przykrego liter zbiegu. Tak np. dawne słowo *ŻRZEĆ* (od którego *żrzenica*, i które znaczy *widzieć*, *patrzeć*) przestało być samo używanem (podobno dla przytwardszego brzmienia); dotąd się jednak używają z niego złożone, a przez odrzucenie pierwszego *ż*, i przez dodanie litery *j*, ułagodzone słowa; *dojrzyć*, *najrzyć*, *obejrzyć*, *spojrzyć*, *podejrzenie*, *przejrzeć*, *ujrzeć*, *wejrzeć*, *wyjrzyć*, *zajrzeć*. Podobnież od wyrazów *Zamość*, *wieś*, *miasto*, piszemy i wymawiamy nie: *Zamoścki*, *wieśki*, *mieśki*; ale *Zamojski*, *wicjski*, *micjski*. Równie, zamiast *ogrodzic*, *radźca*, *zdradźca*, używa się *ogrojec*, *rajca*, *zdrajca*. Także od wyrazu pierwotnego *ociec* *) pocho-

*) Niektórzy cłcąc wszystko pod ścisłość prawideł grammatycznych gwałtem podciągnać, a nie mogąc dla zbytczuści twardości *lazać* pisać *oceć*,

dzą: *ojca*, *ojcowski*, *ojczyzna*, *ojczy-
sty* i t. d. od słowa *mieścić* poszedł rze-
czownik przez *j*, ułagodzony, *miejsce* *).
a od niego: *miejsca*, *miejsc*, *miejskowy*,
miejskowość, i t. d. Za każdym niemal

ocu, *oczyna* i t. d. przetworzyli źródłosłów
ociec na *ojciec*, bardzo niesłusznie, dlatego na-
przód że w innych sławiańskich dyalektach znaj-
dnijemy: *otec*, *ot'ec*, *otěcz*, *otacz*, *otac*, *otaz*, *otac*,
otec, i w drugim przypadku (*genitif*) wszędzie
otca, *otca*; powtóre że nasz wyraz *ociec* nie jest
wcale twardym; przeciwnie zaś *ojciec*, zwłaszcza
gdy się przed nim dodaje: *mój*, *twój*, (co się
często zdarza) sprawuje dźwięk bardzo niemiły
uchu.

- *) Dawni polacy powszechnie pisali *miejsce*, nie
zaś *miesce*, co się pokazuje (jak uważa Linde)
z samych słów Jana Kochanowskiego: *chcę żeby
pisać miesce; bo nie podoba mi się miesce jak pi-
szę*. Czy słusznie mu się to nie podobało, osądzi
nieho każdego polaka: już nawet liczne pokolenia
dały o tém swój wyrok, ponieważ mimo jego tak
szanowanej powagi doszło i w piśmach i w ustach
aż do naszych czasów *miejsce*; nie zaś przykre
uła ucha *miesce*, a od niego jeszcze przykrzejsze
miesce.

otwarcie słownika Lindego, cisną się do oczu podobne przykłady.

Chociaż to czasem dodanie, czasem ujęcie, raz przełożenie, drugi raz zupełne głosek przemiany etymologów i grammatyków często zatrudniają; bardzo są pomocne do harmonii języka. Czyż my równie, w pisaniu i w mówieniu powinniśmy o to się starać abyśmy ułatwiali etymologóm pracę, a nie o to raczej abyśmy nie obrazili ucha i zwyczaju narodowego, i abyśmy naszym słuchaczóm i czytelnikóm dogodzili? Mamyż pisać i wymawiać np. *żrzetelny* zamiast *rzetelny*, *puchlny* zamiast *pulchny*, *okwity* zamiast *obfity*, *chorowody* zamiast *korowody*, *watdza* zamiast *władza*, *tebski* zamiast *lepski*, i mnóstwo tym podobnych wyrazów, które (mając wzgląd na sam źródłosłów) bardzo odmiennie od dzisiejszego zwyczaju wymawiaćby i pisać należało? Najbespieczniej podobno be-

dzie trzymać się w téj mierze przykładu twórców i pierwszych kształcicieli naszego języka. Zachowujmy ślad formowania się i pochodzenia wyrazów, ilekroć tylko bez obrazy ucha, i bez sprzeciwienia się zwyczajnemu wymawianiu zachować go można. Inaczéj, przez zbytek wyszukanéj staranności cofniemy nasz język do tego barbarzyństwa, w jakie zbytek zaniedbania był go wtrącił. *In vitium ducit culpae fuga*. Piszmy więc np. przez ,dz, *scha-dzka, świętokradzki, sąsiedzki, grodzki, ludzki* i t. p. przeciwnie zaś piszmy przez ,c, *prostacki, zdradziecki, białostocki, prucki* i t. p. Lecz nie piszmy *Drezdno, gardło, serdce*, dlatego że od nich pochodzi *Drezdenski, gardziel, serdeczny*. Nie piszmy równie *Malborgski, Tarnobrzegski, marnotrawstwo, prawodawstwo, przeklęctwo, ptactwo, leniwość, Egiptski, Upitski, sawisznik, napastnik, bryzgnął, pośli-zgnął*

*zgnął się i t. p. ale piszmy miękcej (jak i wymawiamy) Malborski, marnotrawstwo, przekląństwo, Egipski, napaśnik, pośliznął się i t. d. *)*

Prawidło to może do wielu bardzo wyrazów się stosować; ale jak się daleko da rościagnąć, sam czas i stopień ułagodzenia naszej mowy wskazówką będzie. Jednak są pewne granice, których nawet zwyczajowi nie będzie wolno bez nieprzyzwoitości przestąpić. **Mówią już**

*) Wiadomo jest każdemu, który czytuje dawne książki francuskie, ile tam znajduje się przydawanych liter, które się dziś nie piszą. Długo trwała we Francyi zawzięta o to walka zbyt surowych grammatyków i etymologów z pięknym światem mającym za sobą słynących z gustu pisarzy: piękny świat nakoniec przemógł. Tak (choć postępując stopniami i powoli) otrząśł się język francuski naprzód z barbarzyństwa, a potem z ostrości i twardości. Pisarzy, którzy pierwsi zaczęli byli powstawać przeciw zwyczajowi (mającemu za sobą dość pozorne przyczyny), osądził społeczeństwo za nadto zuchwałych; późniejsi są lękliwych jeszcze.

i dzisiaj niektórzy np. *ukłqk*, *przeszed*, *zaprzqg*, *zagrzz* i t. p. i w samej rzeczy tak jest łagodniej; przecież nie zdaje mi się aby tak pisać, kiedykolwiek było dobrze. Tym bowiem sposobem zagubilibyśmy w powyższych zakończeniach spółgłoskę cechową naszych czasów przeszłych *,ł*, i byłoby sprzecznością rażącą dodawać we wszystkich osobach *,ł*, lub *,l*; nawet i w trzeciej pojedynczej w rodzaju żeńskim pisać *ukłqkła*, a tylko w rodzaju męskim pisać *ukłqk*.

Jak w każdej inniej rzeczy, tak i w pisowni, bardzo trudno jest znaleźć ten środek szczęśliwy (od Horacego zalecony); jednak trzeba go szukać koniecznie.

O częstém u nas i czasem niepotrzebném używaniu spółgłoski ,z, i kiedy ją można, kiedy zaś nie można opuszczać.

Ze wszystkich spółgłosek żadnej nie

ma w piśmie naszym tak często powtarzanej, jak „z. Otwórzmy jakąkolwiek polską książkę, a rzadko bardzo znajdziemy wiersh jaki w którymby „z, nie było: często w jednym wierszu bywa ich kilka, czasem aż do kilkunastu. Dostyc nawet niezadko w jednej zgłosce (*syllabe*) zdarza się ich trzy, np. *zrządz*, *zdzierz*, *zgrzesz*, *wrzeszcz*, *chrzqszcz*, *zbrzydź*, *zbrózdź*, *z brzo*z i t. d. Uważając to cudzoziemcy, osądzili nasz język za najtwardszy w Europie, ale osądzili bardzo mylnie; gdyż *naprzód*: w tych jednozgłoskowych wyrazach gdzie się trzy razy „z, pisze, nigdy swoim właściwym tonem trzy razy nie brzmi, lecz albo należy którekolwiek z nich do dwójki *), albo zamienia się na miękkie *z* lub na twarde *ż*, których dźwięk od dźwięku samego „z, wcale jest odmienny; *powtóre*: gdyż wszystkie nowotne języki

*) Obacz wyżej o dwójkach i czwórcach naszej na stronie XXX\ I. i dalszych.

choć pisać *„s*, lub *„x*, często jednak wymawiają *„z*; i używają tychże samych przytwardszonych tonów (czasem nawet z dodanym przyciskiem) jakie my wyrażamy przez nasze dwójki do których wchodzi *„z*; ale te tony osłaniają na piśmie postacią miękkich liter; jakoto: *ce*, *ci*, *se*, *si*, *ge*, *gi*, *ti*, *xi*, *ch*, *s*, *sh*, *sch* i t. d.

Że jednak cudzoziemcy, rzadko słysząc mówiących po polsku, a w książkach polskich częściej niż w innych widząc powtarzaną literę *„z*, (która w istocie uchu i oku nie bardzo jest przyjemna) wpadli w mylnie o niezmierniej twardości naszego języka rozumienie, dziwić się temu nie można. Ale to rzecz osobliwsza. że u nas, od końca wieku złotego aż do dzisiejszych czasów, niemal wszystkie klasy ludzi uwzięły się, jak na przekór, nie inną literę bez potrzeby pomnażać jak to *„x*, które i dosyć jest przykre, i którego mamy już najwięcej. I tak, chociaż

kasztelanie i niewielu synów urzędniczych nie kończą się przecię na ,z; jednak *Cesarzewicz, Królewicz, Panicz, Podskarbic, Burgrabie* i t. p. najniepotrzebniej go przybrali. W dawnych rękopismach, książkach i w słowniku Lindego uważać można, że dopiero w tych wiekach, kiedy już do zepsucia schylał się nasz język, zaczęto przydawać spółgłoskę ,z, do następujących i wielu innych wyrazów, jakoto: *ślę, pošlij* (później pisano *szlę, poszlij*, i t. d.) *ślachcie **, *śmi-*

*) Nie śmiem rozwiązywać trudnego zagadnienia od czego pochodzi wyraz polski: *ślachcie*; czy od niemieckiego *Schlacht*, lub *Geschlecht*, czy od polskiego *ślachcić się* (to jest s lachami się zbrać, gdyż obaczymy niżej że przyimek po łacinie (*cum*) pisano dawniej po polsku ,s, nie ,z,) czy jeszcze może od czego innego? Lecz kiedy znajduję w dawnych rękopismach i książkach, że pospolitej pisano *ślachcić, ślachta*, czego domyślać się każą i te słowa Januszowskiego: *Szlachcie należy się pisać, nie ślachcie, bo z niemieckiego Schlacht. (Now. karakter pol.)*; kiedy zdaje mi się

gać, szkło, skrupuł, śpieg, śpiczasty, śpik, śpinka (od spinać) stępel i t. d. Pospółstwo zaś najprzykrzej dla ucha wymawia jeszcze *szkóra, skorupa, szkrobać, szkwarzyć, szmulec, smarować, szron, wisznia i t. d.*

Niepotrzebnie także niektórzy piszą *jeżeli* zamiast *jeśli*, bo ten wyraz nie jest (jak może im się zdaje) skróceniem wyrazu *jeżeli*; lecz to *jeśli* pochodzi od *jestli*? z którego przez wyrzutnię opuściło się *,t,* równie jak *jeżeli* pochodzi od *jestżeli*? z którego podobnie wyrzuciło się *,st.*

Nieśmiertelny nasz Trębecki gniewał się przez całe życie na tak niepotrzebne

Łagodniej *ślachetny, ślachtetność*; kiedy nakoniec to ułagodzenie (jako nieciągające za sobą żadnej nieprzyzwoitości) choćby nie było przez naszych przódków upoważnione, mogłoby się i przez nas samych dobrze wprowadzić; wolę pisać *ślachcić, ślachtetny*.

pomnażanie tych ,z, jakbyśmy już ich
 i tak dosyć nie mieli. Daruję, mawiał,
 że chociaż w polskich wyrazach, między
 dwoma samogłoskami litera ,s, nie zamie-
 nia się na ,z, np. *rosa, spisa, musi*;
 jednakże w przyswojonych wymawiamy
Filozof, Aspazya, Azya, bo tak wyma-
 wia Włoch, Francuz i t. d. Lecz kiedy
 u nas brzmi tak miętkko *sosna, wiosna,*
pasmo, pismo, taśma; zacóż tak po bar-
 barsyńsku wymawiamy *Zofija, Orozman,*
Guzman, Farazman, chociaż Włoch,
 Francuz i Rusin wymawia miętkko to
 piękne imię *Sofija* i inne? Zacóż wyma-
 wiamy *zgon* nie *skon*, kiedy mówimy
skonąć, nie *zgonąć*? Wielki ten poeta
 sam pisał *Sofija, Sofijowka, skon* *);

*) Wydawcy niektórych dzieł Trębeckiego (dru-
 kowanych mimo jego woli albo po jego śmierci)
 poprawili *Zofijowka, Zofija, zgon* i bardzo wie-
 le ważniejszych zrobili popraw. Nie wiem jeśli
 wszyscy mają prawo poprawiać błędy wielkiego

i zawsze z zapamięł mówił o potrzebie ułagodzenia naszego języka. Może nawet zostawił nam, i co do tego przedmiotu, swoje uwagi w licznych rękopiśmach, które ze szkodą i żalem polaków są dotąd w ukryciu zagrzebane.

Jeśli jednak ułagodzenia w naszej mowie są potrzebne, wolno jest nam wprowadzać takie tylko, które ani jej narodowości nie nadwierają, ani żadnych innych nieprzyzwoitości za sobą nie, ciągną. Takim się mi zdaje wymawianie i pisanie (jak znajduję wprowadzone w stolicy) wyrazów *środek*, *wśród*, *źródło*, zamiast *śrzodek*, *wśród*, *źrzdło*. Można by jeszcze (posuwając to dalej) pisać *średni*, *pośredni*, bo uwaga nie

człowieka, albo raczej to wszystko co im się zdaje błędem. Nie mówię tu o odmianach pożywnionych przez Alberta Mięra, który umie czuć, cenić i naśladować Trębeckiego.

których, że w prawdziwie polskich słowach nigdy po *r*, nie pisze się *e*, lecz albo *ę*, albo *z*, np. *biorę*, *orzę*, nie jest dokładną; mówimy bowiem *gorę*, *które*. Nikt jednak podobnego ulagodzenia nie rościągnie zapewne do słowa np. *zrucam* i tym podobnych, gdyż napisawszy *źrucam*, wypadłoby pisać *rucam*, a potem *rut*, zamiast *rzut*.

Brześciwnie zaś, nie zdaje mi się aby dobrze było pisać: *jeszcze*, *zaszczyt*, *szczęście*, *szczęty*, dlatego *napród*, że te wyrazy tak pokaleczone wydają mi się daleko twardsze aniżeli *jeszcze*, *zaszczyt* i t. d. *powtóre*, że chociaż tak niektórzy piszą, nikt jednak tak nie wymawia, chyba umyślnie łamiąc język; *potrzebie*, że to byłoby przeciw narodowości sławiańskiej mowy, jak się namieniło wyżej na stronie XLI mówiąc o czwórce naszej *szcz*.

- **O przyimku (préposition) *z*, o innych przyimkach naszych kończących się na *z*, i w ogólności o przemianiu u nas litery *z*, na literę *s*, przed niektórymi spółgłoskami.**

Wspomina w grammatyce swojej Kopczyński, że niektórzy z dawnych polaków ten przyimek *z*, *ze*, pisali *se*, *se*, kiedy znaczył *cum* (*avec*); a zaś wtenczas tylko pisali *z*, *ze*, kiedy znaczył *ex* (*de*) np. *ożenił się s Ludwiką*, *Jesteś se mną*; przeciwnie: *rodzi się z Ludwiki*, *dość tego ze mnie*. Toż samo Elinde mówi, i dodaje: *Rossyanie, Wjndowie i inni nigdy nie mięszają s, se (cum), a is, iz (ex)*. Na pierwszy rzutek zdaje się może niejednemu, że byłoby i teraz najlepiej, na wzór naszych przodków i pobratymców, rozróżniać tym

sposobem, dwa przyimki we wszystkich językach różniane, i tak odmienny stosunek wyrażające. Od rostrząśnienia więc tej okoliczności zaczniemy.

Już po kilka razy w ciągu trzech wieków starano się wznowić u nas to wyborne na pozór prawidło, ale po krótkim doświadczeniu zawsze upadało. Zniecierpliwieni dawni grammatycy nasi zaniechali go nareszcie: i nasz Kopczyński nie śmiał go wskrzeszać. Widząc że ich nie słuchano, kończyli prawie na tém: *Kiedy naród nie chce pisać dobrze, niechże pisze źle*. Najłatwiej obwiniać naród; bardzo jednak rzadko się zdarza żeby po dokładnem wyjaśnieniu rzeczy, kilka pokoleń tak uporczywie stało przy złym nałogu: szukajmy więc tego nieposłuszeństwa przyczyny. W indowie i Rosyjanie nie mogli pomieszać przyimka *cum* z przyimkiem *ex*, bo chociaż pierwszy wyrażali przez *s*, *ś*, czasem *se*; lecz dru-

gi wyrażali zawsze przez dwie litery *iz*, *iz*: przeciwnie u nas oba te przyimki oznaczają się najczęściej przez jedną literę, a samogłoskę *e*, dodajemy bezwzględnie do pierwszego lub do drugiego przed samym zbiegiem spółgłosek. Przyjawszy правило, żeby pisać *cum* zawsze przez *,s*, a *ex* zawsze przez *,z*, przed imionami; toż samo czynićby należało i przed słowami z tych przyimków złożonemi. Wyśledzenie tego byłoby często zatrudniające, a czasem niepodobne. Musielibyśmy np. inaczej pisać, i pod inną literą w słownikach szukać słowa: *sbić deskę* *s deskę*, a *zbić komu czapkę z głowy*; co gorzsza, nie moglibyśmy nawet wiedzieć jak pisać: *sbić* czy *zbić wojsko*, ponieważ w tym ostatnim przypadku ten przyimek nie znaczy ani *cum*, ani *ex*; ale sposobem naszemu językowi właściwym wyraża tylko czyn dokonany. Niedość

na tém. Próżno jeszcze kazanoby nam wymawiać czasem ,z, czasem ,s, bez względu na następującą spółgłoskę, kiedy w naturze naszej mowy są jedne spółgłoski które litery ,z, są inne które litery ,s, nie przyjmują. I tak, w Lindym nie ma ani jednego słowa któreby się zaczynało od: *sd*, a jest wiele (nawet niezłożonych z przyimka) które się zaczynają od *st*, np. *stać*, *stal*, *stan*, *starość*, *stér*, *stół*, *stopa*, *studzić*, *stygnać* i t. d. Mamy także dosyć wyrazów pierwotnych zaczynających się od *zd*, (oprócz mnóstwa z przyimka złożonych) np. *zdrada*, *zdrowie*, *zdrój*, *zdźbło* lub *zdziebło* i t. d. Widzimy tedy że spółgłoska ,d, literę ,z; przeciwnie spółgłoska ,t, literę ,s, przed sobą przybiera. Tęż samą różnicę przestrzegamy między spółgłoskami ,b, i ,p; w, i ,f, i t. d. Lecz najwyraźniej ona się wydaje między spółgłoskami ,g, i ,k, z których się pierwsza nigdy z literą ,s,

druga nigdy z literą *z*, u nas nie łączy. Mówimy np. *zgarbić* i *skarbić*, *zgaga* i *skaka*, *umizg* i *miska*, *zginąć* i *skinąć*, *zgołę* i *skolę*, *bryzgać* i *pryskać*, *bluzgać* i *pluskać*, *zgub* i *skub* *). Daremnie więc powyższe prawidło mówiłby nam kazało *sgromadzić* i *zkierować*, *sbiierać* i *zpcędzać*, ~~*zdyńć* i *zstęczyć*~~; wymawialiśmy zawsze przeciwnie, i nie moglibyśmy się ustrzedz myłek w pisaniu, gdybyśmy przymuszani byli często pisać nawspak wymawianiu: toż samoby się zdarzało wtychże przyimkach i przed imionami. Lecz nacóż grammatycy mieliby

*) Nietylko przed sobą, ale i po sobie, spółgłoska *g*, nie przyjmuje nigdy litery *s*, ale zawsze literę *z*. Pod *Gs* nie ma żadnego wyrazu w słowniku, a pod *Gz* jest: *Gzegotka* *Gzyma*, *Gzić*, *Gzik*, *Gzło*, *Gzgzak* i t. d. U¹rudzoiemców nawet, równie jak u nas, litera *z*, kiedy brzmi łagodnie wymawia się, jak *ls*, np. *Ryza*, *Xymenes*, *Arax*; kiedy zaś brzmi twardo, jak *gz*, np. *exemplarz*, *exystując*, *exekutor*.

nas przymuszać koniecznie łamać język, kiedy bez tego, twórcy naszej mowy, już dostatecznie i lepiej, dwuznaczności u nas przyimków *cum* i *ex* zapobiegli, naznaczając z nich każdemu, równie jak słowóm z nich złożonym, rząd odmienny? Mówimy np. *z bratem* albo *z brata*, *ze szczętem* albo *ze szczętów*, równie: *spędzić trzodę do kupy*, albo *spędzić trzodę z góry*. Pokazuje się tedy że wspomniane prawidło było piękne w teorii tylko, a w doświadczeniu ani łatwe do wykonania, ani nawet bardzo użyteczne, i dlatego słusznie upadło.

Przejdźmy teraz do rozważenia drugiej trudności, która jest taka: *Ponieważ jest rzeczą niewątpliwą, że w mowie naszej litera ,z, przed spółgłoskami, k, p, t, i t. d. przemienia się na literę ,s; ilekroć więc znajdzie się w przypadku tej przemiany przyimek ,z, równie jak przyimki bez i przez, jak się*

*mają wtenczas pisać, czy przez „s, czy przez „z,? Odpowiadając na to zapytanie możnaby znaleźć wiele przyczyn tak na jedną jak na drugą stronę. Najbeśpieczniej więc może będzie, poradzić się w tej mierze innych języków już udoskonalonych. Postrzegamy że w łacinie przyimki zamieniają często literę lub dwie dla harmonii, ale wtenczas tylko, kiedy się zrastają z innemi wyrazami, np. pisze się *auffero* zamiast *ab-fero*, *attineo* zamiast *ad-tineo*, *concurro* zamiast *cum-curro*, *impono* zamiast *in-pono*, *suppono* zamiast *sub-pono*, *sustineo* zamiast *sub-tineo*. Przeciwnie zaś nigdy nie przemieniają swoich pierwotnych liter, ilekroć osobno się piszą, chociaż się znajdują przed zbiegiem podobnych spółgłosek, np. nie pisze się: *at tenentem*, *im parvo*, *sup poena* i t. d.; ale zawsze *ad*, *in*, *sub*, *cum* i t. d. Toż samo widzimy i u Francuzów. Odmieniają oni*

przy-

przyimek *en*, na *em*, przed literą *p*, lecz wtenczas tylko kiedy ten przyimek jest ze słowem zrosły: piszą np. *empaquetter*, *empiler*; nigdy jednak nie piszą: *mettre em paquet*, *mettre em pile*; ale zawsze *en paquet*, *en pile*. Równie piszą: *subdéléguer*, *subdivision*; nigdy jednak rozłączonego przyimka *sous*, nie przemieniają na *sub*. Rzymianie i Francuzi nie bez słuszných powodów przyjęli takie prawidło. Przenieśli oni w tym razie dokładność języka, nad harmoniją. Nie mogli tego ścierpieć, aby jeden przyimek przed kilką wyrazami po sobie następującemi powtórzony, wyrażać mający tenże sam stosunek i połączenie pomiędzy niemi, rozdzielał je niejako, sam się coraz przemieniając dla przypadkowego tylko zbiegu liter. Nie razikożby to naszych oczu w prozie, a jeszcze bardziej w wierszu, widzieć na przemiany to „z; to „s; to *bez*, to *bes*, np: *s cnotą*.

*z honorem, s chwałą, z Bogiem; albo
 bez cnoty, bez honoru, bez chwały, bez
 Boga.* Mogli oni i inne jeszcze stąd prze-
 widywać nieprzyzwoitości, które byłoby
 długo tu wyliczać. My oprócz tych
 przyczyn, które mamy wspólne z Rzymia-
 nami i Francuzami co do wszystkich
 ogólnie przyimków, jeszcze co do przy-
 imka naszego *z*, mamy inną ważną.
 Przyimek ten *z*, (ilekroć osobno się pi-
 sze) jest całym wyrazem, chociaż skła-
 da się tylko z jednej litery; odmieniać
 więc tę literę dla zbiegu przypadko-
 wego spółgłosek, byłobyto odmieniać ca-
 ły wyraz, byłobyto czynić toż samo
 prawie, co by czynił Francuz gdyby
 swój przyimek *à*, przed wyrazem jakim
 od *a*, zaczynającym się, odmieniał dla
 harmonii np. na *o*, lub na jaką inną li-
 terę. Widzimy częste przykłady u Rzy-
 mian, Francuzów i innych, że w rozłą-
 czonych przyimkach dodaje się lub wy-

rzuca jaka litera; ale się nigdy nie przemienia jedna na drugą. Idźmy więc za przykładem języków już udoskonalonych, i przyimki nasze, ilekroć się osobno piszą, piszmy nie przemieniając w nich liter, jakoto: *z*, *bez*, *przez*.

Przeciwnie zaś, ilekroć się przyimki ze słowami zrastają, przykład nie tylko Rzymian, ale i wszystkich podobno narodów, i samych przodków naszych, upoważnia nas do przemieniania liter, któreby harmonii szkodziły. O dawna pisali Polacy i dziś piszemy, np. *otworzyć*, zamiast *od-worzyć*, *odewrzeć*; równie więc w innych przyimkach zrostłych ze słowami piszmy *,s*, nie *,z*, ilekroć się ta ostatnia litera w wymawianiu na *,s*, zamienia, np. *ściąć*, *skropić*, *skąd*, *stąd*, *strawnić*, *wskrzesić*, *bezpieczny*, *ubezpieczyć*. *besprawie* i t. d.; nie zaś *zciąć*, *zkropić*, *zskąd*, *ubezpieczyć* i t. d.

Roz, przyimek nieoddzielny (*prépo-*

sition inseparable) ponieważ nigdy się nie pisze osobno, lecz zawsze się zrasta ze słowem; zawsze więc powinien przed spółgłoskami nieprzyjmującemi przed sobą litery *z*, pisać się *ros*, np. *rościć*, *roskrzewić*, *rostrwonić*, *rospić* i t. d. przed inszemi zaś *roz*, np. *rozbić*, *rozdać*, *rozgromić*, *rozwinąć* i t. d.

W przymiotnikach pochodzących od rzeczownika lub słowa (*verbe*) mającego w sobie literę *z*, a nawet *ż*, postrzegamy podobnie przed niektórymi spółgłoskami przemianę litery *z* i *ż*, na *s*, np. Francuz *francuski*, mąż *męski*, zwyciężam *zwycięski*, zniżam się *niski*, zbliżam się *bliski*. Jak więc te przymiotniki wymawiamy, tak i pisać powinniśmy.

Podobnież pisać możemy bez nieprzyzwoitości i rzeczowniki przez *s*, które dla harmonii przed pewnemi spółgłoskami literę *z*, lub *ż*, na *s*, zamieniły,

np. *mnóstwo*, *bóstwo*, *zurycięstwo*. Od tego jednak (względem samych rzeczowników) prawidła, trzeba, zdaje mi się, uczynić wyłączenie, a to dlatego żebyśmy unikając mniejszego przeciw harmonii grzechu, większego przeciw dokładności języka nie popełnili. Wyłączenie to jest następujące: Chociaż w rzeczownikach np. *wynalazki*, *gałązki*, *obowiązki*, i tym podobnych wymawiamy *s*, nie *z*, piszmy jednak *z*, gdyż w pierwszym przypadku lub w dalszém przypadkowaniu wymawiamy *wynalazek*, *gałązek*, i t. d. Pisząc przez *s*, *wynalaski*, równie jak *laski*, *oklaski*, *łaski*, pomieszałibyśmy pierwotne tych słów litery, i otworzyli pole wielu nieprzyżwoitościom i myłkóm osobliwie dla cudzoziemców. Z tego wyłączenia wyniknęłaby jeszcze ta korzyść, że pisząc przez *z*, *Francuzka*, (kobieta rodem z Francji) odróżnilibyśmy ten rzecz-

wnik od podobnego przymiotnika, np. grammatyka *francuska*.

Teraz już nam tylko zostaje, wysłedzić z dokładnością przed jakimito istotnie spółgłoskami, w naszej mowie litera z przemienia się na *s*. Powszechna jest naszych dawnych i teraźniejszych pisarzy zgoda, że takimi spółgłoskami są: *c, f, k, p, t, x*: spór tylko jest o *h, ch, i s*. Rostrząsnijmy naprzód *h* i *ch*. Mnie się zdaje że między nimi zachodzi analogija, jaką uważaliśmy między *b* i *p*, między *d* i *t*, między *g* i *k*, z których pierwsze przed sobą przybierają *z*, drugie zaś przybierają *s*. Jak oż ucho mię ostrzega że raczej wymawiamy *zhardzić, zhodowany, rozhułany*. niżeli *shardzić, shodowany, roshułany*; przeciwnie zaś mówimy: *Wschód, schować, schronienie, roschwiany*; a nie: *wzchód, zchować* i t. d. Nadto znajduję w słowniku Lindego u polbratyńców na-

szych: *rozhlasyty, rozhoretise, rozhlassu-
gi, razhlasyt, razhniwat'sia, razhoret'sia*,
przeciwnie zaś: *raschołodyt', raschlestat',
raschyszczat', raschwatyl', roschornik,
roschodnik* i t. d. Więcej zatem jest po-
dobieństwa że litera *h* spółgłoskę *z*,
a dwójka *ch* spółgłoskę *s*, przed sobą przy-
biera. Pójdźmy teraz do samej spółgło-
ski *s*. Pomimo prawidła Kopeczyńskie-
go ucho mię uczy, że raczej mówimy:
*zsadzić, zsunąć, rozsiekać, rozszarpać,
rozsqadzić, bezsenny*; niżeli *ssadzić, ros-
siekać, bessenny* i t. d. W innych dy-
alektach Sławiańskich znajdujemy podo-
bnie: *rozsanditi, rozsuzòwaty, rozsuz-
dzam, razzsudyl', razstuchywal', raz-
smicjal' sia, razstroil', razzsunul', raz-
sypat', razzszczepil'* i t. p. Lubo zwy-
czaj ten pisania *z*, przed *h* i *s*, a zaś
pisania *s*, przed *ch*, nie jest we wszy-
stkich dyalektach statecznie zachowywa-
ny; lecz, jeśli nie jednomyślność, jest za

nim, przynajmniej większość. Możemy więc, jak mi się zdaje, do wymienionych w grammatyce narodowej liter (przed którymi zamienia się *z*, na *s*,) dodać dwójkę *ch*, a z ich liczby wyjąć literę *h*, i literę *s*. Zostanie tedy wszystkich takich spółgłosek sześć, to jest: *c*, *f*, *k*, *p*, *t*, *x*, i siódma dwójka *ch*.

Lecz kiedy się mówi, że przed wyliczonemi dopiero spółgłoskami i dwójką, litera *z*, (ilekroć się łączy ze słowem) zamienia się na *s*, mówi się to szczególniej o samej literze *z*; gdyż twarde *ż*, miękkie *ź*, czwórka *szcz*, i dwójki kończące się na *z*, przed temi nawet spółgłoskami brzmienie sobie właściwe; popolicie zachowują, np. *wrózka*, *po-gróźki*, *każcie*, *raźcie*, *groźcie*, *cho-dźcie*, *ptaszka*, *fraszka*, *skoczka*, *mieszczka*, *schadzka*, *sąsiedzki*, *gorzki*, *orzcie*, *otwórzcie* i t. d. Czasem jednak twarde *ż*, (jakośmy wyżej wspomnieli)

i dwójka ,rz, podobnej, jak samo ,z, podlegają odmianie, np. zwyciężam: zwyciężski, zwycięstwo, zwycięzca; morze morski, podkomorzy podkomorski, pastérz pastérski i t. p.

*O trybach bezokolicznych (infinitifs)
na dź i na śdź.*

Ponieważ jak dzisiaj tak i dawniej wszyscy wymawiali: *jeść, dać, iść*, i t. p. tak też pospolicie i pisali. Dopiero autor grammatyki narodowej kazał pisać: *jeśdź, dadź, isdź, wieśdź, sieśdź, siąśdź, kraśdź, kłaśdź, paśdź, bydź, bośdź, naleźdź, prząśdź, juchaźdź*, i t. p. Słów takich jest kilkanaście, ale dodawszy z nich złożone (a wiadomo że przyimków z którymi się mogą składać jest więcej dwudziestu) wyniesie wszystkich do trzechset, które najężone nowo ukutemi zakończeniami, często wracając, wystarczyłyby do nadania ostrości najłago-

dniejszemu językowi. Odległe pokolenia tak je zaczął wymawiać, jak będą widzieć pisane: przybędzie więc, przykrość uchu, nieprzyjemność oczóm, i trudność w szykowaniu harmonijnie wyrazów. Ten dźwięk nasz groźny *dź*, bardzo jest przyzwoity trybowi rozkazującemu, np. *rządź*, *zdobądź*, *odejdź*; lecz trybowi bezokolicznemu jest całę niewłaściwy; a po złączeniu się jeszcze z głoską *ś*, np. *sieśdź*, *kłaśdź*, *iśdź*, nazbyt rażący, i przedtém językowi polskiemu nieznany. Czuł zapewne te nieprzyzwoitości sam autor grammatyki, a przecięż sam je wprowadził: posłuchajmyż jego przyczyn.

W przypisach do rozdziału 6. gram: na klasę 2. czytamy. „Piszmy w trybie bezokolicznym *dź*, zamiast *ć*, i *śdź*, zamiast *ść*, w tych słowach, gdzie *d*, „*z*, lub *dz* w dalszych czasach trafiać się będzie.” (Dwa słowa dwuznaczne

w miejscu tém przywiedzione niżej się
 położą żeby nie mieszać porządku
 w odpowiedziach) ..np. *bydź, będę, bę-*
„dzie; kładź. kładę, kładziesz; wieśdź,
„wiedę, wiedziesz, wiodłem, wiedź.
 .. Ktoby na tak słuszną przyczynę nie da-
 ..wał baczości, mógłby się sprawiedliwie
 ..zadziwić, zaco nowy ten zwyczaj pisa-
 ..nia trybu bezokolicznego przedsiębie-
 ..rzemy. Luboć nie jest to zupełnie rzecz
 ..nowa, bośmy pospolicie *być* pisali lepiej
 ..przez *dź, bydź*: lubo nie uważaliśmy co
 ..tego była za przyczyna, to jest że w dal-
 ..szych czasach znajduje się *d* lub *dź*,
 ..np. *będę, będziesz*. Jeżeli więc w in-
 ..szych słowach też sama zachodzi przy-
 ..czyna; wątpić nie można że i mogą
 ..i powinny przybierać w trybie bez-
 ..okolicznym takie głoski, jakie się
 ..w dalszych czasach trafiają, a których
 ..brzmienie bardzo podobne jest do *ć*,
 ..lub *ś*. Trzymając się dawnego sposo-

„bu zaćmilibyśmy czasowanie nasze.” Łatwo byłoby na to powiedzieć: kiedy dla formowania dalszych czasowań z trybu bezokolicznego trzeba w nim odmieniać zakończenia, czemuż raczej nie formować ich z jakiego innego trybu? Przewidział Kopczyński to zapytanie, i w tym samym paragrafie tak mówi: „Dając za źródło czyli *thema* formóm „naszym pierwszą osobę liczby pojedyn- „czej czasu teraźniejszego, wpadlibyśmy „w kilka niewywikłanych trudności.” Zacóż koniecznie obierać ten tryb, ten czas, tę osobę? Czemuż nie szukać takich jakie byćby mogły najdogodniejsze? „O jak (dodaje Kopczyński) te wszystkie „trudności nikną, naznaczywszy za źród- „dło czasowań tryb bezokoliczny!” Dobrze; obaczmy.

Dla uczącego się czasowań potrzebą jest najpięrszą poznać do której formy jakie słowo należy. Poznaje to np. ka-

ždy od razu we francuskim, po samém zakończeniu trybu bezokolicznego, jakoto: na *er*, *ir*, *oir*, albo *re*. Lecz u nas, ze czterech np. słów, które wszystkie kończą się na *éc*, słowo *mieć* należy do formy pierwszej, *chciéć* do drugiej, *lecieć* do trzeciej, *słyszéć* do czwartej. Gdzież więc jest naszych czterech form samogłoska cechowa? W tym samym czasie trybu oznajmującego, który Kopczyńskiemu zdawał się dopiero tak niedogodnym: *mA*, *chcE*, *lecI*, *słyszY*. Cudzoziemiec tedy chcąc poznać podług jakiej formy czasują się dwa słowa, jednostajnie w trybie bezokolicznym zakończone, np. *czytać* i *pisać*, powinien się najpierw dowiedzieć, że czas i osobę wyżej wspomnioną, pierwsze słowo ma *czytA*, z czego formuje się *czytaj*, *czytając*; a drugie ma *piszE*, z czego formuje się *pisz*, *pisząc*; stąd nauczy się dopiero, że *czytać* należy do formy pierwszej. a *pi-*

sać do drugiej, na końcu się zaś dowie że te oba słowa, pomimo ich form oddzielnych czasują się dalej zupełnie jednakowo, jakoto: ~~czytawant~~, czytał, będę czytał, czytany, czytawszy, równie jak ~~pi-
sywał~~, pisał, pisany, pisawszy. Cóż tu więc pomogły cudzoziemcowi zakończenia trybu bezokolicznego? Równie słowa *trząść* i *przysnąć*, *rość* i *bóść*, bądź to na *śdź*, bądź na *ść* zakończone, należą wszystkie do téjże saméj formy drugiej. Jeżeli, jak uczy sam Kopczyński, czasy najtrudniejsze u nas formują się z trzeciej osoby czasu teraźniejszego w trybie oznajmującym, nacóż więc przemieniać zakończenia trybu bezokolicznego? Oto pisać trzeba nie *jechać* ale *jachadź* dlatego, żeby miało skąd się urodzić *jadę*. Z tego nowo przekształconego *jachadź* (bo dawni pisali *jachać* a my dziś piszemy *jechać*) mógłby kto się domyslić *jadę*? A gdyby i mógł nawet. godziź się

nam do naszej teorii naginać język? Samiż autor grammatyki narodowej tegoby potrzebował? Sposób ten stanie się zawsze wyraźną i nieomylną wskazówką *) do formowania następnych czasów? Czemuż choć mówimy *judę*, czasujemy dalej *jechał*, *jechałszy*? Zgadnąż cudzoziemcy z tego przydanego *dź* lub *śdź*, że *jeśdź* czasuje się *jém*, *jesz*, *jé*; *dadź* **) *daję*, *dajesz*, *daje*; *nalczał*, *najduję*, *najdujesz*, *najduje*? Jeśli w trybie bezokolicznym trzeba koniecznie mieścić te

*) Pisząc *wskazówka* dalibyśmy poznać że ten wyraz pochodzi od *wskazać*, nie od *skazać*. Byłoby, zdaje mi się, dobrze, rozróżnić raz na zawsze te dwa słowa, to jest: SKAZAĆ, (*condamner*) od niego: *skazany*, *skazanie* (*proscription*) *skazni* (podług Lindego) wyrok, dekret, *kaźń* kara na jaką sąd skazał; i WSKAZAĆ (*désigner*) pokazać, dać poznać, objaśnić co komu.

**) *Dać*, w całym swoim czasowaniu nie przybiera nigdzie *da*, oprócz jednego tylko czasu i jednej osoby: *dadzą*, i za toż mamy je pisać w trybie bezokolicznym przez *d*.

literę, które się w dalszych czasach tra-
fiają; trzeba więc pisać nie: *gjąć, kłąć*:
ale *gnąć, klnąć*, żeby uformować *gnę*,
gniesz, gnie; *klnę klniesz klnie*: a co
najnieprzyjemniej, pisaćby trzeba nie
grześć, ale *grzebść*, żeby się mogło uro-
dzić *grzebię, grzebiesz, grzebie, grze-
biąc, grzebał* i t. d.

Lękał się tych smutnych następstw
autor grammatyki narodowej, co z tych
słów usprawiedliwiających się poznać
daje: *których głosek (dź i śdź) brzmie-
nie, bardzo jest podobne do ć lub
do ść*. Nie czuł więc sam konie-
cznej potrzeby wprowadzania tych przy-
krych dodatków, i byłby nie wpro-
wadził żadnych, gdyby losem nie zda-
rzyły mu się bardzo podobne: przecież
i *„dź*, nie tak bardzo do *„ć*, jest podobne;
gdyż *przedziwny i przeciwny, miédź
i miéc, chodź i choć, piędź i piéc*, wca-
le co innego znaczą.

Pozwolilibyśmy wreszcie na te wszystkie rażące ucho przemiany i przydatki w trybach bezokolicznych, gdyby z nich mogły wypłynąć, tak trudne do zgadnienia, czasy trybu oznajmującego. Ale cóż dodamy do słów *dać*, *jać*, *zdać*; żeby z nich uformować *dmę*, *dmiesz*; *imam*, *imasz*; *zdejmuję*, *zdejmujesz* i t. d.? Cóż odrzucimy od słowa *wiedzieć*. żeby się z niego utworzyło *wiém*, *wieśz*, *wiē*? Skąd się weźmie od *módz*, *mogę*, od *wspomódz*, *wspomagam*, od *rość*, *rosnę*? Jak się dowiemy z jednostajnych zakończeń w trybie bezokolicznym słów *drzyć* i *drzyć*, że pierwsze czasuje się *drę*, *drzesz*, *drze*; drugie *drzę*, *drżysz*, *drży*; *więć*, *wiję*, a *czcić*, *czczę*; *chłostać* *chloszczę*, a *dostać* *dostaję*; *nieść* *niosę*, a *pleść* *plotę*? Jak z trzech słów tak jednostajnie zakończonych: *brać*, *grać*, *orać*, zgadniemy tak odmienne ich czasowanie: *biorę*, *gram*, *orzę*?

Niech mówi co chce autor grammatyki narodowej. nasze czasowania nie są łatwe, bo w naszych jest większa nieforemność, większa różnorodność stopniowań i odcieniów, a pomimo niedostatku z jednej strony, z drugiej może większa doskonałość. niż w czasowaniach języków innych. Lecz nie tu jest miejsce rozstrząsać i ważne postrzeżenia, i może niektóre pomyłki naszego językowego przewodawcy, w tym niedość zgłębnionym jeszcze grammatyki polskiej rozdziale. Kończymy rzecz zaczęta.

Gdybyśmy nawet pisząc *iść*, *dać*, *być*, mogli porządnie wyciągnąć dalsze tych słów czasowania, jeszczebyśmy powinni tego nie czynić. I od innego bowiem trybu możnaby je równie wyprowadzić, a tylko od samych trybów bezokolicznych, i to nieinaczej piszących się, jak *iść*, *dać*, *być*, wyprowadzić można następujące pochodne wyrazy: od *ISĆ*,

*iście, ścieg, ścięszka, dojście, nadejście, obejście, przyjście, przejście, rozejście, wejście, wyjście, ujście, usta, ustny i t. d. *)*, od DAĆ, *datek, datny, data, datować, dawca, wydatek, podatek, przydatny, udatny, zdutność, wydawca i t. d.*: od BYĆ, *bycie, byt, bytność, ubytek, zbytek, dobytek, nabyć, przybycie, zbycie, zdobyć, zdobywca i t. d.*

Nie przestańmy na tém: szukajmy jeszcze objaśnienia od pobratymczych dyalektów. Lecz aby nie naciągać potem naszego tłumaczenia do potrzeby, zapytajmy się naprzód Lindego, jaka głoska w innych sławiańskich językach odpowiada naszemu „ć”? W rozdziale I. §. 30. *O Ety-*

*) Autor grammatyki w tomie 3. na stronie 106. wyprowadza źródłosłów tych wyrazów od *ście*. Lecz to *ście* (które się już dziś nie używa) nie innego nie znaczyło, jak *iście*; samo więc albo pochodziło od *iść*, albo było źródłem słowa *iść*; zawsze więc to ostatnie pisać trzeba przez *ś*.

mologii znajdujemy taką odpowiedź:
 „Gdzie w innych dyalektach sławiań-
 „skich miękkie *ł*, przed *z*, się zdarza,
 „tam w polszczyźnie pisze się *ć*; a tryb
 „bezokoliczny, który się u Polaków na *ć*,
 „kończy, w innych dyalektach na *ł*,
 „miękkie, lub *ti*.” Wybierzmy więc
 dwa słowa które w swoich pochodnych
 wszędzie *d*, lub *dz*, mają, np. **BOŚĆ**,
bodę, bodziesz, bódł, bodziec; i **WIEŚĆ**.
wiodę, wiedziesz, wiódł, wódz, i szukajmy
 jak w innych dyalektach pisze się ich tryb
 bezokoliczny. Otoż czytamy: **BOŚDŹ**,
BOŚĆ po czesku busti, bodl, bodu; *po*
sorabsku bosc, bodu, bodzu; *po bosn*:
hosti, banduti; *po wind*: *hosti, bodel*,
bodem; *po raguz*: *bosto, bodem*; *po*
slaw: *hosti*; *po kraińsku wosti, wodl*,
wodem; *po ross*: *hosti*. Toż samo
WIEŚĆ, *wodzić, wszędzie wieść, wie-*
sti i t. d. Przyznam się że w żadnej
 okoliczności nie dała mi się widzieć taka

jednomyslność wszystkich pobratymczych dyalektów. Kto ciekawy niech kolejno szuka w Lindym wszystkich słów, które pierwszy Kopczyński kazał u nas kończyć na *dź*, lub na *śdź*, a znajdzie je wszystkie u naszych pobratymców zakończone na *ti*, *t'*, *c*, *cz*; chociaż w dalszych czasowaniach tak u nich, jak i u nas, miéwają *,d*, lub *,dz*.

Czas teraz odpowiedzieć na to, cośmy przy początku opuścili. Mówi Kopczyński że, nie przyjmując jego nowości, między dwoma odmienne znaczenie mającemi słowami, paść (*paść*) i paść (*pa-dam*) nie byłoby w pisaniu różnicy. A jestże w wymawianiu? Jakże rozróżniamy *śłać* łóżko, i *ślać* z listem, i skąd bierze się od pierwszego *ścielę*, a od drugiego *śle*? Nie mamyż w naszym języku (jak w każdym) wielu innych jeszcze dwuznaczności? Zniszczymyż je płonném natasowaniem liter? Dla słu-

chającego, to nie pomoże; a jeśliby i czytelnik (mający czas do rozwagi) mógł się omylić, byłoby to winą nie piśowni, ale pisarza. Skądinąd, nie ma się czego lękać, aby słowa, *pasę* i *padam*, z sobą się pomieszały. Prędzej się mogą pomieszać słowa, *wieść* (wiodę) i *wieźć* (wiozę). Lecz ta dwuznaczność zniknie, jeśli to drugie słowo zawsze pisać się będzie *wieźć*. Jakoż nie ma żadnej przyczyny żeby się pisało inaczej. Powiedzieliśmy wyżej, że *ż*, przed *c*, nie zamienia się na *s*, jak zamienia się samo *z*. Wymawiamy *gryźcie*, *lęźcie*, *wieźcie*, powinniśmy więc tak i pisać: równie jak i *gryźć*, *lęźć*, *wieźć*; i to nie przyczyni wcale twardości językowi.

Ale kiedy się okazuje, że używanie w trybach bezokolicznych, *dź* i *śdź* zamiast *ć* i *ść*, wiele jej przyczynia, że jest niezgodne z wymawianiem, że ten pisanie sposób nowy grammatykiem nie po-

maga, poetóm szkodzi, wszystkim pisarzóm i czytelnikóm przynosi nieprzyjemność, a po pewnym lat przeciągu pewnieby ją i słuchającym przynosił; można więc, zdaje mi się, prosić, abyśmy do dawnego zwyczaju powrócili.

Kiedy nie, przysłówek przeczący (negation) trzeba w pisaniu rozdzielać, albo łączyć z następującym wyrazem; i kiedy niektóre inne słowa należy pisać łącznie, a kiedy osobno?

Nigdy się nie pisze (jak wiadomo) przysłówek przeczący, *nie*, łącznie z zaimkiem, wykrzyknikiem, przyimkiem i spojnikiem, np. *nie ja*, *nie twój*, *nie przebóg*, *nie dla mnie*, *nie przez ciebie*, *nie bez przyczyny*, *nie żebym tego chciał*, *nie kiedy* prosisz, *nie tym* lepiej i t. d.

Nie pisze się także przysłówek *nie*, łącznie ze słowem (*verbe*), i z uważanym za słowo imiesłowem osobliwym (jak

go nazywa Kopczyński) kończącym się na *ąc*, lub *szy*, np. *nie dam*, *nie dając*, *nie dawszy*. Od tego pravidła wyłączyć tylko trzeba niewiele słów następujących z którymi przysłówek *nie*, jest zrosły: *nienawidzieć*, a po staropolsku *nienajrzyć*, *niedomagać* *), *niespokoić*, *niechęcić*, *niecierpliwić się* **), *niezczić* (dawniej używane za *bestzcześcić*) i *niechać* (które nawet nie składa się rzeczywiście z przysłówka *nie*) równie jak imiesłowy osobliwe od nich pochodzące, np. *nienawidząc*, *niedomagając*, *nienawidziwszy* i t. d. Żadnej nie widzę przyczyny dla której należałoby łącznie

*) Nie wiem dlaczego dość rzadko jest dzisiaj używaniem potrzebne i harmonijne słowo polskie *niedomagać*, które tak dobrze odpowiada francuskiemu: *je suis indisposé*.

***) *Utraciwinąć się*, *utraciwinieć*, *przeniewierzyć się*, *znieuważać* i tym podobne słowa, mające przed *nie*, przymiarek jak i, żadnej w tej mierze wątpliwości nie podpadają.

pisać: *nie masz, nie widać, nie znać, nie trzeba* t. t. p. gdyż piszemy rozdzielając: *nie byłoby trzeba, nie byłoby znać, widać, nie masz i nie będzie* i t. d.

Przeciwnie zaś przysłówek *nie*, pisze się łącznie z rzeczownikiem, przymiotnikiem, imiesłowem zwyczajnym kończącym się na *cy, ty, ny* (który jest uważanym za przymiotnik) i przysłówkiem; lecz wtenczas tylko pisze się z niemi łącznie ten przysłówek *nie*, kiedy należy nie do innego słowa niżej położonego lub domyślnego, ale istotnie do samego rzeczownika, przymiotnika, imiesłowu zwyczajnego, albo przysłówka, np. *nie-sprawiedliwość, nieszkodliwy, nieszkodzący, nietknięty, nieznany, niegodziwie*. Łacinnicy nawet i inni czasem używają wtenczas przysłówka przeczącego nierozdziel nego, *in*, np. *injustitia, innocuus, innocens, intactus, ignotus, inique*; my zaś używamy czasem przy-

imka, *bez*, zrastającego się natenczas z wyrazem, np. *bezkarność*, *besprawny*, *bespośrednie*, ato w miejscu łacińskiego, *in*, np. *impunitas*, *illegalis*, *immediate*.

Jednak, i przed wspomnionemi dopięro czterma częściami mowy. pisze się oddzielnie przysłówek *nie*, w tych i tym podobnych przykładach: 1) *Nie Cezar to wydarł wolność Rzymowi, ale. . .* 2) *Nie surowy Kuton zezwoliłby na taką uchwałę*; 3) *Nie szanujący prawa krajowe tegoby się dopuścił*; 4) *Nie źle ten ojczyźnie się zasłużył, kto za nią dobrowolnie śmierć poniósł*. W takich bowiem zdarzeniach, jakoto: W przykładzie 1) przysłówek *nie*, należy nie do Cezara: ale do słowa domyślnego *byłto*, jak gdyby się powiedziało: *nie byłto Cezar który. . .* To słowo jakiego się Polak domyśla, Francuz dodaje: *Ce ne fut pas César qui. . .* W przykładzie 2) do-

myślać się równie należy: *jestto* np. *nie jestto Katon surowy, który...* 'Ten coby napisał łącznie *niesurowy Katon*, zrobiłby sens przeciwny. W przykładzie 3) przysłówek *nie*, także należy do słowa domyślnego. *bylbyto*: nie zaś do *szanujący*: bo gdyby do tego ostatniego należał, musielibyśmy mówić (podług sprawiedliwej reguły Kopczyńskiego) *nieszanujący praw krajowych*, nie zaś *prawa krajowe*; a wtenczas to znaczyłoby wcale co innego. W przykładzie 4) Francuz powiedziałby tak, lub podobnie: *nie byłoto źle zasłużyć się swojej ojczyźnie, jak zasłużył się ten, który..* Po polsku piszący bez rozłączenia: *nieźle się ten ojczyźnie zasłużył* i t. d. zrobiłby myśl śmieszna.

Żeby więc sensu nie przemienić, albo go nie zepsuć, trzeba rozłącznie pisać przysłówek *nie*, w tych i tym podobnych zdarzeniach:

1.) Jeśli wyraz przed którym jest *,nie,* położone, przybierać nie może, lub nie przybiera pospolicie tego przysłówka, np. nie *Bóg*, nie *król*, nie *Jan*, nie *dwa*, nie *sto*, nie *gdzie*, nie *którędy* i t. d.

2.) Jeśli rzeczownik albo przymiotnik jaki, przybiera czasem przed sobą *,nie,* ale mówiący nie chce mu go w tym razie przydawać; to jest, kiedy zamiast *niechęć*, *niecnota*, *niemoc*, *nieśluszny*, *niegodny*, chce powiedzieć: *nie chęć*; *nie cnota*, *nie moc*, *nie słuszny*, *nie godny* i t. p.

3.) Jeśli imiesłów zwyczajny mający przed sobą *,nie,* kładzie się z przypadkiem czwartym, nie z drugim.

4.) Jeśli jest blisko położony przyrostek *to*, lub słowo z nim: *jestto*, *byłto*, *będzieto* i podobne.

5.) Jeśli się mówi z zapytaniem, lub z warunkiem np. *nie umyślnieź on zrobił?* *nie warże?.. nie wielkiż?* *nie ro-*

stropnyż? nie waleczny byłby żołnierz, gdyby w takim razie. . .

6.) Jeśli blisko następuje *kto* lub *który*, np. *nie krótko żyje, kto..... nie prawdziwy mędrzec, który. . .*

7.) Jeśli blisko następuje, *tylko, lecz, jednak, przecię* i t. d. np. *nie hardy, tylko niezdolny się upodlić; nie nadto, lecz mało; nie okrutny, jednak zbyt surowy* i t. p.

8.) Jeśli po przysłowku *nie*, dałoby się łatwo umieścić, *zaś* np. *grzeczność, nie dobroć, nie zaś dobroć; szczęśliwy, nie rostopny* i t. p.

Przejdźmy teraz do rostrząśnienia wyrazów innych, w których może być wątpliwość, kiedy łącznie, a kiedy osobno pisać się mają.

Kopczyński w przyp. do gram. na kl. 2. na str. 271. każe pisać (i bardzo słusznie) jednym ciągiem wszystkie przyrostki (*enclitica*) np. *byłbym, bądzże,*

będlęli. takżeto i t. p. Możeby tylko dla różnicy od słów *oni kochali, dali*, wypadło przedzielać kręską *kocha-li? da-li* on? tam zaś gdzie obojętności nie masz łącznie pisać trzeba, np. *maszli, tenlito?* Inne także wszystkie przyrostki zawsze należy pisać nie odstępując, a szczególnie: *to, że, ci*, dla różnicy od *to (cela)* od *że (que)* od *ci (à toi)*. gdyż te ostatnie wyrazy zawsze się odstępują, np. *Byłto wielki mąż, albo było to znakiem. Sądziłżeś aby on był zdolnym... albo sądził żeś odjechał. Jestci i u nas gotowość, albo jest ci dobrze wiadomo* i t. p.

Równie sprawiedliwie Kopczyński (na téjże karcie) zaleca pisać łącznie wyrazy składające się z dwóch skróconych, np. *Wazmość, także Jegomość, kwołi, przezeń*, i t. p. jako też wyrazy z dwóch lub więcej osobnych złożone, ale jednoż nierozdzielne wyobrażenie znaczące, np. *tojest, takjest, stémwszy-*

stkiem, dajgobogu i t. d. Francuz np. nie rozdwaia uwagi czytelnika pisząc rozłącznie: *au jour d'hui*; ale pisze razem: *aujourd'hui*; jak my piszemy *dziś*. Sam nasz język zdaje się do łącznego pisania wyraźnie przeznaczać podobne wyrazy z kilku słów złożone, np. *dotychczas, podziśdzień*; gdyż pisząc je osobno wypadałoby pisać: *do tych czasów, po dzisiejszy dzień*. Nie rozdzielamy w pisaniu przymiotnika *tymczasowy*; zaczęłyśmy rozdzielać mieli przysłówek *tymczasem*? Prawidło wspomniane, od innych języków przyjęte, tym ściślej od Polaków powinny się zachowywać (jednak się nie zachowuje) że u nas jedneż wyrazy, albo złożone są przysłówkiem, albo rozłączone inny użytek mają, np. *natenczas powstał król z tronu*, albo *na ten czas wiciami oznaczony, sejm się zebrał: stémwszystkiém on jest dość zręczny*, albo *z tém wszystkim przygototo-*

waniem czegoż dokazał? Poco nas dręczyć więcj? albo przyniosłem to, po co mnie posłałeś. . Podobna różnica zachodzi między wyrazami złączonemi: *wówczas, naówczas, dlaczego, dlatego, zaco, naco, potem, zatem, nadto*, i rozłączonemi: *na ów czas, dla tego, za co, po tem, nad to* i t. d. Pilnie więc na sens uważać należy; a jeśli kilka słów zebranych znaczy jedno i nierozdzielne wyobrażenie, pisać wszystkie razem, i przeciwnie. To pomoże do gładkiego czytania głośno, i uczyni pismo prędjéj zrozumiałém dla myśli, i przyjemniejszém dla oka.

Jakim sposobem pisać się mają w polskim imiona własne (nomis propres) obcych narodów nowotnych?

Wprowadzając do mowy ojczystej imiona własne krajów . rzék , gór , miast ,

wsi lub familii zagranicznych, dwa są, zdaje mi się, główne cele, które na haczości mieć należy. *Piérwszy*, aby te wyrazy cudze przystępowały u nas, ile być może najbliżej, do sposobu jakim je wymawiają u siebie sami krajowcy: bo inaczej Polak nauczyszysię historyi np

Angielskiej po polsku pisanój, stałby się niezrozumiałym mówiąc o niej przed Anglikiem, który swoich własnych prowincyi, miast i najznakomitszych osób mógłby nie poznać. *Drugi*, aby te wyrazy, chociaż do wymawiania cudzoziemskiego jak najbardziej zbliżone, przybrały jednak powierzchowny kształt i tok wyrazów polskich; bo inaczej Polakowi swój tylko język umięjącemu nie dałyby się dobrze przeczytać, ani by mogły przechodzić w ciągu pisma przez odmiany grammatyczne, językowi naszemu właściwe. Sławianie, którzy uczą się z większą łatwością języków obcych Eu-

ropejskich, i pospolicie mówią niemi doskonalej, niż inni; mogą też w swym piśmie z większym przybliżeniem wydawać (prócz brzmienia niektórych dyftongów) tony i półtony cudzoziemskie. Lecz ponieważ sami podobno Sławianie w Europie terazniejszej przypadają (*déclinent*) przez odmiany zakończeń, a inni wszyscy za pomocą przedimków (*articles*); dlatego przyswajanie imion cudzoziemskich jest częstokroć Sławianóm trudne. Trzeba jednak (jakośmy powiedzieli) tym obóm celóm, na pozór sprzecznym, ile możności dogadzać. Szukajmy więc na to sposobów, i artykuł terazniejszy rozważmy pod temi dwoma względami, starając się za pomocą przykładów rzecz objaśnić.

Co do celu *piérszego*. Żebyśmy poznali do jakiego stopnia stajemy się niezrozumiałymi dla cudzoziemców, których imiona własne źle wynawiamy,

obaczmy jak oni stają się niezrozumiałymi dla nas, przekręcając polskie. Francuzi np. czytając po swojemu nazwisko familii naszej: *Łączyński*, wymawiają: *Lak-zę-ki*; któryżby z Polaków mógł się go domyślić? Myłka ich stąd pochodzi że, nie słuchając jak my to nazwisko wymawiamy, patrzą tylko na litery jakie-mi się u nas pisze; któreto litery podług odmiennego gienijuszu ich języka, mają u nich całé inne brzmienie: tym sposobem słowo nowe i dla ucha naszego dziwaczne tworzą. Polak mówiący po francusku napisałby wspomniane nazwisko dla francuza: *Lon-tchigne-cequi*, a francuz je czytając zbliżyłby się bardzo do naszego wymawiania, i zrozumiałby go każdy Polak. Podobnyż błąd my popełniamy pisząc w polskim *Shakespeare* zamiast *Szekspir*, *Jussieu* zamiast *Żitus-sije*, *Gergenti* zamiast *Dźerdżenty*, *Schultz* zamiast *Szyc* i t. p. Polak nie-

umiejący obcych języków, czyta nazwiska te po swojemu, i stając się dla słuchających niezrozumiałym, wzbudza gniew albo śmiech nietylko Anglika, Francuza, Włocha; lecz własnego nawet rodaka, który je tak pisząc lub drukując, sam stał się jego pomyłki przyczyną. Należy więc pisać nazwiska obce w polskim, zbliżając się, ile być może, do ich wymawiania w języku ich właściwym *). Temu, który powiada że nie może pisać podług brzmienia cudzoziemskiego, kiedy o nim częstokroć nie wie, wymówka ta ująć nie może; bo łatwiej o tém dowiedzieć się niewielu osobóm drukującym w znaczniejszych miastach, niż wielu czytającym, osobiście po wsiach.

Co do sposobu wyrażania w piśmie

*) Popierał już tę myśl autor *Historji literatury polskiej* w swojej przedmowie do tego dzieła; z żalem jednak uważam że przeciwny zwyczaj dotąd się utrzymuje.

naszém brzmień cudzoziemskich, każdy Polak, byle tylko znał dobrze to brzmienie, wydać je z większém lub mniejszém przybliżeniem potrafi. Nasze *ę*, *ą*, dobrze wydają francuskie dźwięki nosowe; równie jak nasze *biu*, *wiu*, *miu* i t. d. dobrze odpowiadają francuskiemu *bu*, *pu*, *mu*. W dyftongach zbliżmy się przy najmniej cóżkolwiek. Miasto np. w Artyty *Aire*, piszmy *Er*, a rzekę francuską, *Eure*, piszmy *Eura*. Zamiast dyftongu francuskiego *oi*, musimy kłaść u nas *oa*, *oę*; chociaż przez to z jednéj zgłoski robimy dwie; lecz nie możemy inaczej. Ostatnią w słowie spółgłoskę (która się u cudzoziemców pospolicie nie wymawia) możemy w polskim przydać lub opuścić, jak się zdawać będzie harmonijniej; w obu jednak zdarzeniach, ta spółgłoska do dalszego przypadkowania może nam służyć, np. *Palissot*, *Palissota*; *Mersije*, *Mersijera* i t. p. Zbli-

żone to pisanie nie nauczy zapewne Polaka, wymawiać nazwisk cudzoziemskich tak doskonale, jak je wymawia sam cudzoziemiec; ale nauczy mniej źle przynajmniej i nie tak śmiesznie, jak je wymawia czytając po polsku, imiona obce po obcemu napisane. Najlepiej zapobiec się wszystkim stąd nieprzyzwoitościom, jeśli weźmiemy sobie za stałe правило, ilekroć pierwszy raz w piśmie wspomniemy nazwisko zagraniczne (przynajmniej z niebardzo znajomych) zawsze je napisać jak piszą sami cudzoziemcy, albo obok przepolszczonego między nawiasami w prozie, albo na dole karty w wierszach. Gdyby tego sposobu dawni pisarze byli używali, ileżby nam dzisiaj oszczędzili mozolów (często nawet bezskutecznych) i ileżbyśmy mieli dzieł nauczających, które się bez tej ostrożności prawie nieużytecznemi albo błędy rozsiewającemi stały!

Niektórzy imiona własne, złożone z wyrazów znaczenie mających, śmieją sami po polsku tłumaczyć, i tym sposobem najbłęgiejszym geografom czynią je niezrozumiałemi. Jak łacinnik, który z Międzyrzécza robi *Interamnis*, Francuz z Krasnegostawu *Belétang*, Niemiec z Nowegodworu *Neühoff*, staje się śmiesznym w oczach Polaka; tak Polak robiący np. z miasta Małfort (*Monfort*) *Górawarowna*, z Czerlstaun (*Charlestown*) *Karologród*, z *Weissenfelds*, *Białopol* i t. d. stałby się śmiesznym w oczach cudzoziemców. Nadto, jakżeby można rozróżnić w takich tłumaczeniach, np. *Chtaeaneuf* od *Neufchateu*, od *Neufchatel*, od *Neuchatel*, od *Newcastle*? Jak rozróżnić *Neistad*, od *Nystad*, od *Neüburg*, od *Neuville*, od *Citta-nuova*, od *Civita-nuova*, od polskiego *Nowegomiasta* i t. d? Zachowujmy więc ślad języka w którym imię własne było utworzone, i zostawmy przy-

najjnniej łatwość znalezienia go w słownikach. Nie ma się to jednak rozumieć o wyrazach oddawna już przepolszczonych i powszechnie znajomych, jak np. *Carogród*, *Białogród*, *ziemia siedmiogrodzka*, *morze czarne* i t. d. Nazwiska cudzoziemskie osób, w komedjach tylko można tłumaczyć, np. *Mr. le Chicaneau*, *P. Pieniacki*; *le Bizare*, *Dziwacki* i t. p. Trębecki w bajkach przeważał Lafontena *Zdrojowiczem*; lecz nie zdaje mi się, aby ten przykład powinien być naśladowanym.

Co do *drugiego*. Każdy naród używając obcego nazwiska, zwykł je stosować i zbliżać, ile możliwości, do własnej mowy. Tak czynili Grecy i Rzymianie, tak czynią i nowotne narody. Francuz np. nie podpisuje: à Monsieur *Korsak*^{суд}, à Madame *Korsakowej*, à Mademoiselle *Korsakównie*, lecz wszędzie pisze de *Korsak*. Równie więc i my źlebyśmy pisali (jak

już dziś zaczynają) Panu *Meisner*, Pani *Meisner*, Pannie *Meisner* lub *de Meisner*. Nasze imiona własne cudzoziemcy przypadkują po swojemu za pomocą przedimków, bez odmiany zakończeń; my więc ich imiona własne przypadkujemy po naszymu, przez odmiany zakończeń bez pomocy przedimków: inaczej wyrazy obce, w naszym języku odosobnione, z ojczystymi łączyłyby się nie mogły. Oddawna nie mówimy i nie piszemy inaczej, jak *Rzym*, *Rzymu*, *Rzymowi*, *w Rzymie*. Podobnymże sposobem używamy wyrazów przyswojonych: *Paryż*, *Wiedeń*, *Drezno*, *Węgry*, *Niemcy*, *Czechy*, *Szwajcary*, *Włochy*, *Dunaj*, *Ren* i t. d. Wiele także imion chrzesnych i rodowych jest u nas przeojczyznionych, np. *Wawrzyniec*, *Ludwik*, *Idzy*, *Michał*, *Walezy*, *Burbon* i t. d. Szukajmy więc tych wyrazów już gotowych i oswojonych w dawnych książkach polskich

i przypadkujmy je podług prawideł naszego języka: gdyż wprowadzone na ich miejsce, że tak powiem, surowo cudze, ucho polskie rażą i styl dziczyzną oszpecają. Wieleby pisarzóm naszym pomogły przydane do słowników geograficznych i historycznych alfabetyczne tablice, gdzieby łatwo każdy znalazł, jak dawni Polacy jakie imię własne pisali; albo jakby je dzisiaj można było pisać najlepiej.

Przodkowie nasi biegli w obcych językach uważali, że nazwiska łacińskie łatwiej dają się spolszczyć niż inne nowotne, oprócz Słowiańskich. Dlatego pisali: Akwizgran (*Aix-la-chapelle*), Trydent (*Trente*), Bipont (*Zweybrück*) i t. d. Możemy iść za ich przykładem, ostróżnie jednak i wtenczas dopiero, kiedy nazwisko rodowite (które zawsze jest miłsze i naucza zaraz jaki naród je nadał) żadną miarą użyte gładko w polskim być

nie może. Dobrze np. jest powiedzieć *Lugdun*, równie jak *Lion*; wolalbym jednak użyć ostatniego, bo niekażdy Francuz pierwsze zrozumie.

Półowa niemal Europy, i wielka część Azji zamieszkaną jest od ludów Sławiańskich. Niemcy po większej części Sławianóm, niżli rodakóm panują. Pomimo dawne, nieprzerwane i natężone usiłowania rządzących, którzy ustawnie zniemczali nazwiska Sławiańskie krajów, rzek, miast, osad i nawet familii; przecięż nazwiska pierwotne dotąd się w ustach mieszkańców utrzymują, i w narodowych książkach znaleźć je można. Czyżby Niemcóm pomagać mieli sami Sławianie do zagubienia ich nawet imion dawnych, ostatniego ujarzmionych dziedzictwa? Nie powinniż owszem odkopywać zagrzebanych, i w swoich pismach uwieczniać? Dwie korzyści stąd mieć będą: *piérwszą*, zachowanie miłych pamią-

tek potęgi, ludności i starożytnych siedlisk, które ich przodkowie zajmowali; drugą, łatwiejsze zastosowanie tych nazwisk do swojej mowy, jako jednego z dyalektów Sławiańskich. Miałaby Polak pisać *Bohmen* zamiast *Czechy*, *Pommern* zamiast *Pomorze*, *Schlesien* zamiast *Śląsk*, *Teschen* zamiast *Cieszyn*, *Glatz* zamiast *Kłocko*, *Jägerndorf* zamiast *Karnów*? Miałaby nawet swoje niegdyś własne, przez ojców dopiero albo przez siebie utracone dziedziny, nadaném od nowych panów imieniem, sam po cudzoziemsku przeczywać, i pisać np. nie *Osieczno* ale *Schtorchnest*. nie *Sierań* ale *Zircke*, nie *Kargowa* ale *Unruhstadt*, nie *Wschowa* ale *Fraustadt*. nie *Brojce* ale *Braetz*, nie *Ostrog* ale *Sharfenort* i t. d? Śmieszna także byłoby rzecz, gdyby Polak geograficznych lub familijnych ogromnego Rosyan Cesarstwa nazwisk uczył się raczej z książek angielskich, niemieckich, fran-

cuskich; nie zaś z rosyjskich, gdzie i prawdziwe tylko i do naszego języka tak bardzo zbliżone znaleźć można.

Zdarzają się jednak takie imiona własne, których ani w dawnych polskich, ani w innych Sławiańskich, ani w łacińskich książkach znaleźć nie można, i których spolszczyć prawie niepodobna. Wówczas dla oznaczenia przypadku dodawać musimy wyraz jaki rzecz objaśniający, a po nim klasę imie własne w przypadku piérszym, zostawując do domyslenia się: *który, która, lub które się zowie*, np. *w mieście Nansy; pod górą Ma-perdiu; nad kanałem Sę-kęte; w porcie Freżiu; nad rzeką Ens, Jm, Ia; w hrabstwie Midkex i t. d.*

Częściej nam wypada do takiego środka się uciekać w nazwiskach rodzinnych. Znajduje się wprawdzie wiele nazwisk obcych, które, nieprzekształcone nawet, gładko wchodzą do naszego języ-

ka. Mówimy np. i przypadkujemy *Tiuren*, *Kolbert*, *Pit*, *Fox*, *Nelson*, *Rasyn*, *Wolter*, *Addyson*, *Czesterfild* i mnóstwo innych, zacióż ich nie mamy tym samym sposobem i w pismach używaó? Lecz jakże przypadkować np. nazwisko jednego z dworzan Henryka III. i rządcy Paryża pod Henrykiem IV. nazwisko złożone z jednej tylko litery, O ? *). W takich zdarzeniach piszemy np. dla Xieźnej *Noajl*, z Marszałkiem *Fors*, Lordowi *Montegiu*, Margrabina *Sëwinie* i t. p. albo czasem dołączamy przymiotnik. np. walecznemu *Diugietruę*, pięknej *Rekamije*, sławnego prawnika *Patriu*, znajomej z pięknego stylu *Żantlis* i t. p. Przydatki podobne rzecz objaśniają i zawsze umieścić się mogą w prozie; lecz nie zawsze w wierszach.

*) Podpisywał się ón zawsze: *Fraçois O*, nie zaś *d' O*; i gniewał się na tych, którzy połową przedłużali jego nazwisko dodając literę drugą.

Starać się więc w tych ostatnich trzeba aby podobne, niedające się nagiąć, nazwisko, położone przynajmniej było nie w innym przypadku, jak w pierwszym.

Przez te i tym podobne sposoby, pisarz umiejący władać swoim językiem, wyjdzie ze wszystkich trudności zawsze niemal szczęśliwie, i ani dla rodaka wyda się nieprzyjemnym i dziwaczny, ani dla cudzoziemca przekręcającym jego nazwiska, i niezrozumiałym.

Zamknięcie pisma.

Mógłbym jeszcze przydać artykuł: *o szkodliwych albo niepotrzebnych poprawach, jakie niektórzy chcą wprowadzać do naszej pisowni*; lecz postrzegam że już i tak pismo to stało się dłuższem, aniżeli zamiar i napis jego dozwala: o kilku więc tylko takich nowościach krótko namienię.

Jedni żądają, aby z mowy i z pisma

naszego wyrzucić dyftongi cudzoziemskie: *au* i *eu*, np. w słowach, *Au-gust*, *Eu-gienija*, i każą nam w takich przypadkach pisać i wymawiać (nie dla ułagodzenia zapewne języka) *Awstryja*, *Awtor*, *Ewfrat*, *Ewropa*.

Drudzy chcą wprowadzić zamiast naszego *W*, francuskie *V*. Cóżbyśmy na tém zyskali? Oszczędzilibyśmy sobie w pisaniu jedną kręską; ale za to pismo nasze ręczne, które dzisiaj przez używanie liter *m* i *n* u góry niepołączonych jest już dosyć nieczytelnem; przez wprowadzenie téj nowéj litery *V*, tak podobnej czasem do *r*, do *o*, albo do *u*, stałoby się jeszcze nieczytelniejszym.

Inni mówią że *ponieważ piszemy np. ojcowie dobrzy, a matki albo dzieci dobre, także: ojcami dobrymi, a matkami albo dziećmi dobremi; powinniśmy więc podobnież pisać: ojców dobrych, a zaś: matek albo dzieci do-
brých,*

bréch. Stądby dalej wypadło pisać: ojcóm *dobrym*, a zaś matkóm *dobrém*, i dalej: dziecka dobrego, a zaś ojca *dobrygo* i t. p.

Niektórzy utrzymują że mamy w polskim dwojakie *,l,* jedno twarde, jakoto w słowach: *lato, lody, luby, lin* i t. p; drugie miękkie, np. w wyrazach: *lemiesz, lekki, zuchwale, koless*. Po tém więc drugiem *,l,* (dla rozróżnienia od pierwszego) każą zawsze przydawać *,i,* miękczące, i pisać: *liemiesz, liekki, zuchwale, koliesz*. Nawet układają tablice wyrazów, w których różnica wymawiania tego dwojakiego *,l,* stanowi różnicę ich znaczenia, jakoto:

Milie, <i>przysłówek</i>	Mile <i>rzeczownik</i> , od miła.
Pościelie, <i>słowo</i> .	Pościelę, <i>rzecz</i> : od pościel.
Dolie, <i>od doł</i> .	Dole, <i>od dola</i> .
Kaszliu, <i>słowo</i>	Kaszle, <i>rzecz</i> : od kaszel.
Calie, <i>przysłówek</i> ,	Cale, <i>rzecz</i> : od cal i t. d.

Te i tym podobne nowości (których wszystkich wymienić tu nie mogę) po

krótkim rozbiorze każdy czytelnik oceni. Jedne z nich, poprawując nie na lepsze, ale na gorsze, są istotnie szkodliwe: drugie, chcące obalić dawny pisanie zwyczaj, już tém samém są szkodliwe kiedy są nieużyteczne: dwie nawet ostatnie grożą nam (co jest najniebezpieczniej) wprowadzeniem i do języka téj *subtelnej* metafizyki, którą pełen zasług i chwały Pisarz tak dobroczynnie od narodu naszego odwraca.

Cóż mi jeszcze pozostaje dodać kończąc to pismo? Mężowie ojczystą mowę gruntownie znający niech raczą pod takim względem je uważać, w jakim było układane. Sąto (jeszcze raz przypominać) rzucone tylko myśli o Pisowni polskiej, które nie pochlébiam sobie aby się przyłożyły do jej ustalenia; ale radbym bardzo aby dały pochop do zajęcia się u nas tém koniecznie potrzebném dziełem. Jeśli to pismo zasłuży na to, aby

który z wspomnianych mężów je rostrząsał i błędy moje sprostował; nie tylko te sprostowania z wdzięcznością przyjmę, ale zaraz będę z nich korzystał drugi tom prac moich drukując.

Co do innych osób, którym ich młodość, okoliczności życia, lub zatrudnienia ważniejsze nie pozwoliły się nauczyć tych drobności grammatycznych, radbym bardzo aby to pismo jakąkolwiek mogło im być pomocą: umyślnie położyłem tu między nawiasami wyrazy naukowe w języku znajomym dla nich, aniżeli łaciński, Rycerze. nasi którzy, zbyt młodzi opuściwszy ojczystą ziemię, przez lat kilkanaście (wiadomo dla jakiego celu) roznosili po różnych świata stronach oręża Polskiego chwałę, mając jak serce pełne ślachtetnych uczuć, tak umysł pełen wiadomości i uwag (jakich widok tylu wielkich zdarzeń, i tylu rozmaitych ludów i osób stał się obfitęm dla nich źródłem) zechcą zape-

wne, używając już dzisiaj pod wielkomyślnym ALEXANDREM dobrodziejstw pokoju, przelać w pisma swoje, te skarby dla spółrodaków. Równie ta płeć, która, z chlubą naszych czasów, woli raczej ojczystemu językowi udzielać swoich wdzięków, aniżeli ich bez potrzeby od obcego pożyczać, raczy może wystawić nam jeszcze więcej podobnych wzorów przywiązanej do kraju swego Polki, jaki już mamy w cnotliwej, pełnej słodyczy, i samemi nawet niedoskonałościami ujmującej Malwinie. Szczęśliwym będę jeśli takie osoby przebiegłszy to pismo, nabiorą ochoty do gruntowniejszego poznania swego języka w grammatyce norwęg, i zechcą zastosować do siebie te godne powtarzania słowa Kwintyliana, które Kopczyński tak nam przetłumaczył:

„Chowaj Boże, aby kto lekce sobie
 „wazył tę początkową naukę mowy: nie
 „żeby to wielka rzecz była znać, a w glo-

„sie lub na piśmie wydać głoski i inne
 „kréski i t. d; ale że wszedłszy w głąb
 „tęjto, iż tak powiem, świątnicy *) po-

*) Kopczyński napisał *Świątnice*, i pozwala w gram.
 Tom. 2. str. 31. pisać *tęj prace, władze, szyje*,
 zamiast *pracy, władzy, szyi*. Mnie się zdaje, że
 ten sposób mówienia, równie jak: *dwie siostrze,*
dwa tysiąca, w paniach, matkam, momenty i t. p.
 jest przestarzały, i powszechnemu dzisiaj zwy-
 czajowi przeciwny.

Niżej znowu Kopczyński położył przez *nią*,
 chociaż dziś wszyscy mówią przez *nią*, i zdaje
 mi się nawet że tak się mówić powinno. Pra-
 wda że zaimek *ona*, ma czwarty przypadek
onę; lecz *nią* nie sądzę być skróceniem wyra-
 zu *onę*, ale jestto wyraz *ją*, któremu dla har-
 monii czasem dodaje się u nas „*n*“, równiejak do
jej, up. w *niej*, od *niej*. Ponieważ więc mówimy:
 kocham *ją*, nie kocham *ję*; powinniśmy więc
 równie pisać, przez *nią*, w *nią*, o *nią* i t. d.

Podobnież lubo Kopczyński każe pisać *te*
zdobyczy, te roskuszy, te potwarzy; jednak naj-
 lepsi nasi mówcy sejmu 1788, i najlepsi pisarze
 prozą (gdyż poetów przywożać nie śmiem któ-
 rych posądzają że kaliczą język dla rymu)
 Kołłątaj, Jan i Jędrzej Śniadeccy bracia, i inni

„każe się niezmierna moc głębokich wia-
 „domości, które zdołają i dzieciom ro-
 „zum zaostrzyć, i najunędrszym litera-
 „tóm dać materią do myślenia. 'Tkwi
 „mi to jednak w głowie, iż znajdują się
 „tacy co grammatykę mieć będą za bre-
 „dnią i zawadę do większych rzeczy.
 „Ja też sam jestem tego zdania, że trzeba

piszą: *te zdobywce, słodczyse, rokosze, potwa-
 rze i t. p.* lecz nie piszą nigdy: *korzyście, skłon-
 noście, dnie i t. d.*

Czytamy jeszcze w gram: T. 2. str. 54.
 „Rządzą samym czwartym przypadkiem przy-
 „imki: *mimo, pomimo.*” Chociaż nie przeczę
 że te przyimki mogą się kłaść dobrze z czwar-
 tym przypadkiem, np. *mimo to, pomimo całą
 usilność*; jednak równie dobrze, zdaje mi się,
 mogą się kłaść i z drugim, np. *mimo twoich
 zabiegów, pomimo prośb jego*. Nigdy nie jest
 błędem powiedzieć albo z drugim, albo z czwar-
 tym: bywają przecież ~~zderzenia~~ zderzenia gdzie jest
 lepiej, piękniej lub harmonijniej powiedzieć
 z drugim, i przeciwnie. Lecz nie tu jest miej-
 sce rostrząsać te i tym podobne wątpliwości,
 które oczekiwana grammatyka nowa rozwiąże.

„zaniechać szczérych bałamuctw i bre-
 „dni pustych, któremi dziecinne głowy
 „mąciły się i tępiły. Wszakże wyrzu-
 „ciwszy co było niezdatnego, nie będzie
 „szkodzić ani zawadzać grammatyka
 „chyba temu, kto by chciał nie prze-
 „prawić się przez nią, ale się w niej za-
 „topić *).”

Pozwól żebym kilka słów jeszcze przemówił do ciebie Nestorze literatury polskiej, szanowny Kopczyński. Tobie roścacy winni pewne i stałe zasady języka, pierwszą logiczną i zupełną grammatykę. Każde po nią dzieło ojczyście które stało się częścią krajowej chwały, pomnaża razem i chwałę twoję. Lecz do uczuć wdzięczności i poszanowania, które dziełę dla ciebie z całym narodem, są jeszcze inne które ci osobiście ode mnie należą. Nie z pism tylko. ale

*) Quintil. Inst. Orat. L. 1.

i z ust twoich miałem szczęście uczyć się ojczystej mowy; śmiem tu nawet z tego się pochlubić, że od mojej młodości zaszczytasz mię osobistą przyjaźnią. Jeślim w ciągu tego pisma ośmielił się niekiedy mieć odmienne mniemanie od mego nauczyciela, hold który oddaję twemu gienijuszowi, twojej zasłudze, i tylu ważnym prawdóm któreś nam odkrył, tym jest mniej podejrzany chociaż od ucznia, tym jest godniejszy ciębie.

ZIEMIANNIN,
CZYLI
ZIEMIANNSTWO
FRANCUSKIE.

ZIEMIANNIN,
C Z Y L I
Z I E M I A Ń S T W O
FRANCUSKIE,
JAKÓBA DELILA,
przełożone wierszem polskim.

Vivere naturae si convenienter oportet

.....

Novistine locum potiorum rure beato?

HORATIUS.

JO. XIĄŻĘCIU
A D A M O W I
CZARTORYSKIEMU

SENATOROWI WOJEWODZIE i t. d.

Od wskrzeszenia nauk w Polsce,
naywięcej osób wydających na
widok publiczny swoje pisma, po-
święca je domowi Xiążąt Czarto-
ryskich. Nie wątpiam aby przez
to, albo Pisarze dobrzy spodziéwa-
li się temu Imieniu świetności

przydać, albo mierni zapomnienia uniknąć; jestto raczej hołd jednomyślny Domowi, który nie przestaje być wzorem gościnności, uprzejmości i dobrego smaku; kolebką celniejszych naszych dowcipów, i ludzi znakomitych w różnych rodzajach; a razem opiekuniczem schronieniem talentu, zasługi i nieszczęścia.

Tłumacząc na język ojczysty dzieło, w którym poeta francuski z uwielbieniem i wdzięcznością właścicieli Puławskich wspomina, miałbym powód moje tłumaczenie temu Domowi poświęcić. Będąc Wołyńianinem i ojcem familii, miałbym prawo zło-

żyć dzięki Tobie Mości Xiążę,
za gorliwą opiekę nad dziełem
nieśmiertelnego Czackiego, nad
tak użyteczném i tak miłym dla
nas ustanowieniem Gimnazjum
Krzemieńskiego. Urodziwszy
się na koniec polakiem, mógłbym
wspomnieć z wdzięcznością wie-
le innych zasług twoich dla rodak-
ków; lecz te uczucia dzieli ze
mną tyłu, a Ty nie lubisz aby je
powtarzano.

Inną mam pobudkę tego przy-
pisu. Mając szczęście bliżej Cię
poznać, poznałem twoje ślache-
tne serce, równie od próżności jak
od egoizmu wolne. Serce to jest
rozkoszą połączonych z Tobą Mo-

ści Xiążę ściślejszemi związkami,
i mimowolnie pociąga do siebie
serca umiejących cenić twoje.
Osoby które doskonale Cię znają,
dziwić się nie będą, że ośmieli-
łem się raczej to wydrukować,
aniżeli Tobie powiedzieć.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU DELILA

i o jego poemacie Ziemiańin czyli Ziemianństwo francuskie (L'Homme des champs ou les Georgiques françaises).

Jakób Delil (*Delille*) urodził się roku 1738 w miasteczku Eg-pers (*Aigue-Perse*) leżącym w Limanii (*Limagne*), która jest jedną z najpiękniejszych prowincyi francuskich i jedną z najżyźniejszych w świecie *). Jeśli wierzyć można że kierunek jaki bierze gienijusz, zawisł częstokroć od pierwszych przedmiotów które go uderzyły; Limanii należy chwalić wydania poety co zwrócił nas do zakochania się w naturze. Często w swoim

*) Prowincya Awernija (*Auvergne*) dzieli się na wyższą i niższą. Niższa zowie się Limanią (o której tu mowa) i rościąga się wzdłuż rzeki Elawer (*Allier*) na mil piętnaście.

Ziemiaństwo przemawia Delil do tych miejsc pięknych które mu dały życie i na-
tchnienia.

Przez ciąg nauk w Stolicy koń-
czonych, okazywał już Delil szcze-
gólniejsze skłonności i wyższe przymioty,
które go uświetnić miały. Wkrótce
został nauczycielem wymowy w Amijens,
a później w Paryżu. Dał się naprzód
poznać uczonemu światu przez kilka *Od*,
i *Więrsz listowy* (*Epitre*) o użyteczno-
ści zwiedzania obcych krajów; wydał
potém swoje tłumaczenie *Ziemiań-
stwa Wirgilego*, ośmielony pochwałami
jakich to tłumaczenie godném osądził syn
wielkiego Rasyna. Ogłoszenie téj pra-
cy ściągnęło na Delila wiele poklasków
i jeszcze więcej surowych przygan; zda-
nie jednak znawców, że żadne dzieło ory-
ginalne nie przyniosło więcej zaszczytu
L'francyi, jak to wyborne tłumaczenie

najdoskonalszego z poematów rzymskich, stało się wyrokiem potomności.

Nie zbywało jeszcze wówczas w Paryżu na opiekunach nauk, godny więc tłumacz Wirgila łatwo znalazł opiekunów dla siebie. Hrabia Artezyi wstawił się za nim, i Królowa poleciła go Kardynałowi który stopniami duchownemi rozrządzał. Poeta niemający jeszcze pierwszych poświęceń na kapłaństwo, został kanonikiem *). Biegąc pocztą na objęcie swego miejsca, utworzył pieśń trzecią *Ogrodów*. Wkrótce przez Hrabiego Artezyi posunięty na Opactwo Ś. Seweryna, w pięknych i czułych wierszach wynurzył wdzięczność swojemu dobroczyńcy.

W roku 1772 wybrany był Delil za członka Akademii francuskiej; lecz osoby mające wziętość u Dworu potwier-

*) *Charvins de Moissac dans le Rouergue.*

dzeniu jego przeszkodziły. We dwa lata dopiero powtórny na niego padł wybór, który już potwierdzenie Króla otrzymał. Wówczasto (r. 1774 d. 11. Lipca) obejmując w tém świetném gronie miejsce po Kondaminie (*de la Condamine*) powiedział Delil pochwałę swojego sławnego poprzednika, pełną prawdziwej i męskiej wymowy, i dowiódł że równie w wierszach jak i w prozie celował. . .

Zachęcony nowo otrzymanym zaszczytem, przyłożył jeszcze więcej usiłności żeby go stał się godnym. Podczas wojny Stanów Zjednoczonych skończył poemat *Ogrody*. Ostatnie dzieła tego wiersze są wezwaniem do pokoju, tego bóstwa opiekuńczego pól i nauk, którym nasz poeta zawsze hołd oddawał. Ogłoszenie *Ogrodów* wznieciło zazdrość i obudziło mnóstwo krytyków, którym Delil nigdy nie odpowiadał. Łagodność

jego charakteru, skromne wyznawanie swoich błędów i milczenie powinny były nakoniec rozbroić jego rywalów, albo raczej tych którzy się sami tylko za rywalów jego rozumieli.

Będąc oddawna przyjacielem Hrabiego Szozela Guffije (*Choiseul-Gouffier*) Delil towarzyszył mu w jego Poselstwie do Konstantynopola, roku 1786. Nie mógł się poeta odjąć rokoszy odwiedzenia miejsc tak Muzóm ulubionych. Okręt na którym płynął zarzucił był kotwicę na pōbrzeżu Aten: Kapitan nie pozwolił Delilowi więcćj nad kilka godzin; lecz na téj ziemi napełnionej tylu pamiątkami starożytności poeta się zapomniiał, i kiedy na brzeg powrócił, okrętu już nie zastał. Nie wielkieto było dla niego nieszczęście zostać skazanym błąkać się dni kilka dłużej po grobach Platona i Eurypidesa. Przypatrywał się on ze świętobliwém poszanowaniem gru-

zóm tego miasta, téj piérwszej sztuk ojczyzny, którój widoki dostarczyły niejednego bogatego obrazu autorowi poematu o *Wyobraźni*. Zwiedził także Delil piramidy egipskie, i tak się daleko zapuścił w podziemne pieczary, że się obłąkał, pochodnia była zgasła, przewodnicy zgubili drogę, i śmierci już czekającego znaleźli wysłani za nim ludzie od Hamiltona i Szoazela. Słup z marmuru białego wzniesiono na miejscu gdzie Delil był znalezionym, na miejscu które miało być jego grobem. Odwiedził niektóre wyspy Archipelagu, a Dzienniki ówczesne ogłosiły wiele listów poety, czytowanych w Paryżu z uniesieniem. Listów tych ułamki, jakie mi się w ręce dostały, dla ciekawych czytelników umieszczam w przypisach. (a)

Za powrotem swoim do Paryża Delil otrzymał katedrę pięknych nauk,

i rzucił zasady szkoły która za czasem tak liczną i tak świetną się stała. Celem jego było szczególnie dawać poznać, i rozbiierać poetów łacińskich. Rzecz ta była obcą dla więk-zej liczby słuchaczów; lecz on umiał tak uprzyjemnić swoje nauki, że się na nie z całego miasta gromadziła nietylko młodzież, ale wielka liczba ludzi podeszłych, którzy nie mieli nawet początków języka łacińskiego.

Bogatym był Delil tylko łaskami Dworu; wśród zaburzeń więc Francyi bogactwo jego zniknęło. Z trzydziestu sześciu tysięcy liwrów stałego na rok dochodu, ledwo mu ośnuset liwrów niepewnych zostało. Naczelnicy strón rozmaitych, dzielących wówczas władzę nad Państwem, do siebie go przyciągali; lecz on i żadnemu z nich nie ufał, i ten zawód nowy z jego sposobem życia i myślenia, z jego skłonnościami i sercem nie był zgo-

dny. Wolen dumy wiernie się trzymał swojego powołania, ze straty swoich bogactw pocieszał się pisząc piękne wiersze o ubóstwie, i poświęcał się jeszcze naukom, wśród płomieni trawiących najbogatsze w stolicy ksiąg zbiory i najdroższe pięknych sztuk pomniki. W okro-
pnym roku 1793, dowodzący rozruchów zapragnęli uczynić talent poety ucześnie-
kiem swoich zbrodni, i przymuszali jego Muzę palić kadzidła na ołtarzach prze-
strachu, jakim oni Francją napełnili. Wydział ocalenia powszechnego wyma-
gał po nim wierszy, któreby mogły być śpiewane podczas uroczystości narodo-
wych. Wiadomo jak było niebezpieczno temu Wydziałowi odmówić: rusztowanie czekało nieposłusznego. Zastanowił się Delil nad tém wezwaniem i nazajutrz do swoich przyjaciół powiedział: „namyśli-
„łem się; śmierć od *gillotyny* jest śmier-
„cią dosyć łagodną, i wierszów nie na-
pi-

„piszę.” Po takiej odpowiedzi, znany Szomet (*Chaumette*) tym więcej nalegał, i radził mu żeby obrał rzecz taką, któraby we wszystkich okolicznościach być mogła przedmiotem jego pieśni. Była to właśnie chwila, w której wydano uchwałę że jest Bóg i że dusza jest nieśmiertelna. We dwudziestu czterech godzinach (bo mu więcej nie pozwolono) napisał Delil ów sławny Dytyramb o *nieśmiertelności duszy*, tłumaczony już po polsku. Przeczytawszy go: *dobry, zawołał Szomet, i może lepszy niż wszystko coś dołąd napisać; ale czekajmy: nie nadeszła jeszcze chwila ogłaszania tych wiérzów; umiadamie cię kiedy nadejdzie.* W tydzień po tém Szomet był wtrącony do więzienia, i razem z Hebertem stracił głowę pod *gillotyną*; a wiérze Delila, które nie były naznaczone piętnem owych czasów, aż po ukończonych dopiero we Francyi zaburzeniach ogłoszone zostały.

W roku 1795 oddalił się Delil z Paryża. Na kilka miesięcy udał się do Befortu, stamtąd do Bazylei. Dobrzy Helwetowie, skwapliwém i pełném ludzkości przyjęciem, dziękowali mu że ich kraj obrać sobie raczył za mieszkanie. Znajdował się on w Bazylei roku 1796 kiedy swój odwrót odbywał Wódz sławny Morro (*Moreau*). W czasie szturmowania Huningi, poeta udawał się często na brzeg Renu, chcąc być świadkiem tego okropnego widoku; i tamto tworzył on wiérsze malujące gromy dział i ich burzenia, w poemacie o *Wyobraźni*. Z Bazylei udał się do Brunświku, gdzie najczulój był przyjęty od Xiążęcia, który nieprzystając na wojennój chwale, lubił niekiedy poświęcać się naukóm. Nowy ten w Niemczech Mecenas, który na swoim dworze dał już był ślachetne schronienie Muzóm, przez rozruchy krajowe z Francyi wygnanym, chciał śpiewaka

ogrodów nazawsze przy swoim boku zatrzymać. Ofiarował mu znaczną sumę za jego dzieła; lecz Delil tych wspaniałych ofiar nie przyjął. Szukał r. 1798 schronienia w Hamburgu, i znalazł tam więcej przyjaciół i swego talentu czcicieli, aniżeli w mieście widokóm przemysłu i handlu wyłącznie poświęconém, znaleźć się spodziewał. W owych czasach, promienie światła wychodzące z Paryża, i w nim niekiedy niepostrzeżone, rzucały jasność na część Europy, od francuzów imieniem barbarzyńskiej nazywaną. Niedługo Delil bawił w Hamburgu; udał się do Londynu w celu wydania tam nowo swego poematu o *Ogrodach*. Tymacz i rywal Popy (*Pope*) wzbogacił swoje dzieło opisaniem Windsorskich gajów. Anglicy lubią żeby dobrzy poeci o nich i o ich kraju pisali: Delil znalazł mnóstwo płacących mu zgóry za to dzieło, a niektórzy z nich może, ślachtetne dla

nieszczęścia wsparcie, miłością pięknych wierszów osłonili. Nie mieli Anglicy na tém dosyć. Z tą zwyczajną im delikatnością, z jaką umieją i uczynić ważną posługę, i razem nie obrazić miłości własnej, oświadczyli mu chęć najwyższą ujrzenia tłumaczonego wierszem francuskim ich arcydzieła, to jest poematu: *Raj utracony Milтона*. Skoro otrzymali obietnicę od Delila, nie chcąc zostawić żadnego zatrudnienia mogącego wykonanie tego przedsięwzięcia opóźnić, zgóry wyliczyli mu znaczną na wydatki sumę; a tak interesa tłumacza z godnością jego potrafili pogodzić. Sposób ten obejścia się sprawił na ślachtetném sercu Delila wrażenie, które największych rzeczy dokazało. Zaledwie zaczęto mówić w Europie o obiecaném tego poematu tłumaczeniu, kiedy już skończoném było. Nigdy (jak kilkakrotnie sam

tłumacz powtarzał) nie czuł się on tak natchniętym, nigdy wiersze z taką łatwością z pióra jego nie płynęły. Przekładanie *Eneidy* kosztowało go kilkanaście lat pracy, a na *Raj utracony* dość mu było kilku miesięcy, a jednak mniej daleko umiał po angielsku niż po łacinie, i powszechnie więcej jest szacowane tłumaczenie poematu bohatyrskiego Milтона, niż Wirgilego. Skąd pochodzi ta różnica? Nie tylko z nierównego stopnia doskonałości tych dwóch oryginalnych Poetów; ale jeszcze z téj niezbędnej potrzeby tkliwego i wielkiego serca, któreby rado jak najprędzej uczucia wdzięczności wynurzyć.

Instytut Narodowy francuski doniósł w swoim gronie tłumacza Wirgilego. To uczone Towarzystwo, kilkakrotnie czyniło wezwania do poety, aby wrócił do ojczyzny zająć pomiędzy nimi swoje

miejsce. Delil nie wracał, i na wezwania nawet nie odpowiadał: ośmielono się go na koniec z liczby członków Instytutu wymazać: tak we Francyi i Rzeczpospolita naukowa miała swoich wygnańców i tułaczów. Gniew który tlał przeciw Delilowi w niektórych osobach tego Towarzystwa, wybuchnął po wydaniu poematu *Ziemiańin*, czyli *Ziemiaństwo francuskie*. Mnóstwo krytyk, nader ostrych i po większej części niesłusznych, pokazało się na to piękne dzieło. Nie chcieli wierzyć niektórzy rodacy, aby francuz bawiący za granicą i nienależący już do Instytutu, mógł pisać wiérze daleko lepsze, aniżeli w Paryżu naówczas pisano. Stało się na koniec co zwykle się dzieje z dziełami gienijuszu. *Ziemiańin* tłumaczony na wszystkie języki Europy jest dziś jej rokoszą; a złośliwe krytyki zostały zarzucane w zapomnieniu.

Nadszedł na koniec moment pożądany

dla Delila, kiedy wolno mu już było żyć bez obawy w ojczyźnie. Powrót jego do Paryża był tryumfem. Instytut przyjął z radością jednego podobno z żyjących francuskich poetów, najlepszym zeszłego wieku poetóm, równego. Doświadczane niesnaki od zazdrośnych, nagrodziła mu szczéra i uprzedzająca przychylność, dawnych i nowych jego przyjaciół. Nietylko tak wysoki talent, lecz i samo nieszczęście nadawało mu do niej prawo. Jeszcze w swoich podróżach z Hrabią Szoazelem uczuł Delil początek okrutnej choroby. Utrudzony wzrok jego blaskiem i rozmaitością przedmiotów, coraz bardziej słabieć zaczął, i nakoniec postawił go niemal w tym stanie, w jakim się niegdyś znajdował Homer i Milton. Gruba niestety! zasłona rospostarła się nad źrzenicą Delila, i prawie usunęła mu cuda natury, które tylekroć tak doskonale w swoich wierszach malował.

*Twarz Delila (sąto główne rysy obrazu jaki Pani Mole *) nam zostawiła) nie jest piękną; ale się podoba, bo niemal zawsze jest ożywioną. Każdy zapomina o jego ustach nadto szerokich, o jego oczach nadto wklęsłych; całą uwagę zwraca na to tylko, co one wyrażają. Tkliwość, śliczność albo weselość maluje się kolejną na jego ruchawej twarzy, co jej nie pozwala czasu wydawać się szpetną. Dusza tego poety ma zawsze lat piętnaście, dlatego bardzo łatwo daje się poznać: dwadzieścia marazem wzruszeń, a przecież nie jest niespokojną: czuła do zbytku, czuła w każdej chwili, wszystkimi drogami pozwala do siebie przystępu. W towarzystwie, rozmowa Delila i obchodzenie się, podobne są niemal do tego zaniedbania się jakie w dzieciach widzimy. Małe wypadki*

*) Mme du Molé.

społeczności są dla niego obce; nie daje baczości na nic, na nikogo, i nawet sam na siebie. Czytając go sądzi każdy, że samemi ważnemi rzeczami się zajmuje; a słysząc rozumie, że go tylko bawią rzeczy przyjemne i fraszki. Jego żartobliwość tym więcej się podoba, że nigdy nie bywa uszczypliwą. Postępowanie tego niepospolitego człowieka w drodze życia, jeśli nie zawsze jest dojrzałe rozważone; zawsze jest uczciwe i czyste. Słowem, jestto istota święta, jestto poeta Platona łączący w sobie wyniosłość, tkliwość, nierówność i lekkość.

Delil, przez skłonność lubiący nauki, kochał z zapałem młodzieńców w których postrzegał prawdziwą i wyższą zdolność. Szukał ich sam niekiedy, a zawsze łatwego pozwalał im do siebie przystępu; zachęcał ich, ośmielał, naprowadzał na dobrą drogę, i z uprzejmością czynił im wszystkie posługi, które od nie-

go zależały. Nikt nie mówił swoich wierszów z większym wdziękiem, jak tłumacz Wirgila. Mówienie to było wcale różne od Talmy, na którego się Delil skarżył że je przeciągał: sławny ten aktor używał podobnego tonu i sposobu w towarzystwie, jakich był przywykł na teatrze używać. Umyślnie dla Delila utworzono wyrażenie francuskie: *dupeur d'oreilles*, łudziciel uszu; lecz ponieważ z niemniejszym uniesieniem przyjęte były jego dzieła drukowane; stąd mamy dowód że téj przyłudy nie potrzebowały.

Wśród nieszczęść i długiego tułactwa Burbonów, Delil widział w osobach tego panującego niegdyś we Francyi domu, dobroczyńców swojej młodości. Litość którą sam czuł nad nimi, litość którą czuł nad tylu podczas okropnych zaburzeń ofiarami, chciał uwiecznić w swoich pieniach, chciał przelać we wszystkie dusze tkliwe. Wydanie jednak poematu

Litość, obrażającego może mniej potrzebnie tyle osób i mniemań, niepomnożyło jego chwały, a struło jego spokojność. Mnóstwo pism powstających przeciw temu dziełu, odjęło nakoniec autorowi siły i pozbawiło go prawie odwagi. Stracił był naczas swoją wesołość, stracił był nawet ufność w swoim talencie. *Patrz jak się ze mną obchodzą!* (mówił do jednego ze swoich przyjaciół gdy go pytał dlaczego nie pracuje) *któryż francuz chciałby jeszcze czytać moje dzieła? któryż księgarz chciałby je przyjąć?* Tak, ten sam człowiek, który zachował krew zimną zagrożony toporem wicherzycielów Francyi, nie mógł jęj zachować widząc zwrócone żądła krytyków przeciw swoim pismom i osobie. Późniejsze jednak jego dzieła lepiej były przyjęte: znalazł ulgę swoich cierpień na łonie tkliwych przyjaciół, odzyskał dawną spokojność, która go w najdolegliwszych

i ciągłych prawie bolach aż do śmierci nie opuściła. Umarł Delil w Paryżu roku 1813. d. 1. Maja, właśnie rokiem pierwój nim dóm Burbonów na tron francuski powrócił.

Dowspomnionych tu dzieł Delila przydać jeszcze trzeba poema: *Trzy królestwa natury*; wiersz o *Rozmowie w towarzystwie*, i inne pomniejsze. Wiele z nich, zupełnie lub w części, przekładanych mamy po polsku: piękne tłumaczenie ujmującego poematu o *Wyobraźni* (którego tłumaczenia znaczne wyjątki umieszczone niedawno były w Pamiętniku Warszawskim) z niecierpliwością wyglądane jest od rodaków. Lecz nadto bym rościagnął to pismo i oddalił się od mojego celu, gdybym o każdym zosobna dziele tego poety chciał mówić. Kilka więc słów tylko przydam o *Ziemiańninie* czyli *Ziemiaństwie fran-*

cuskiem które było mojej pracy przedmiotem.

Pomiędzy najpiękniejszemi płodami jakie Muza Delila oryginalnie utworzyła, od wszystkich bez sporu jest pomieszczony *Ziemiańin*. Dzieło to ściągnęło mu najwięcej oklasków i najwięcej krytyk. Lecz możnaż tak nazwać mnóstwo pism bezimiennych, teńących jedynie jadem zazdrośnych, bojaźliwych i upokorzonych rywalów? Fontan (*des Fontanes*) i Żęgiene (*Ginguené*) ze ślachtetnej otwartości mają zaletę i, choć rzadko i niezupełnie, oddają jednak pięknościom tego poematu należące pochwały. Czytelnikom polskim ważniejsze przeciw temu dziełu zarzuty, znajome są z Pamiętnika Dmóchowskiego; lecz i te wszystkie są sprawiedliwe? Autor trzymając się prostszego i ściślejszego układu, czyż byłby umieścił tyle piękności? Sam

krytyk Fontan usprawiedliwia niejako Delila, wyrażając w kilku słowach treść rzeczy w tym poemacie zawartych: „Śpięwam dóm wiejski (tak podług niego powinien był swój zamiar poeta objawić) i szczęście mieszkającego w nim „Mędrca; wystawię go jak rozsypuje wo- „koło siebie dobrodziejstwa udoskonalo- „nego rolnictwa i cuda przemysłu; jak „uczy się, dla uprzyjemnienia swojej sa- „motności, wszystkiego co w dziejach na- „tury jest najciekawsze, najmiłsze i najwy- „nioślejsze; i jak czasem bierze w rękę lu- „tnią żeby sławił wdzięczne i wielkie wi- „doki, któremi jest otoczony.” Nikt nie zaprzeczy, że to jest właśnie treść czterech pieśni *Ziemiaństwa Francuskiego*. Raziż tak bardzo tego układu nieporządek? Mają może jakkolwiek przyczynę za sobą ci którzy mówią, że w swoim *Ziemiańninie* mógł być Delil umieścić więcej obrazów szczęścia domowego, szczę-

ścia jakie daje zgodność w małżeństwie, widok rosnących dzieci, i t. d: obrazy podobne jakże zajmują nasze serce w innych poematach tego rodzaju! (b) Cóżkolwiek bądź, najsurowsi znawcy upatrują w *Ziemiannie* pierwszego rzędu piękności. Kampenon (*Campenon*) który miał przed sobą i krytyki i dzieło, i który wiedział o niém uczonéj Francyi wyrok, w mowie którą miał obejmując w Instytucie narodowym miejsce po Delilu, tak o tym poemacie wspomina *) „Wirgili swoje Ziemianstwo stosował więcej do prostego rolnika; Delil bacznym na postęp wyobrażeń i na zmianę sposobu życia w swoim wieku, daje poznać sztuk przyjacielowi, który się schronił na spokojność wiejską, jak się ma uczyć natury aby jęj lepićj używał; nie objawia mu wszystkich tajemnic no-

*) Roku 1814. d. 16. listopada.

„wego rolnictwa; ale mu odkrywa tajemnicę najdroższą, tajemnicę szczęścia łatwego, które się rodzi z czynnej swobody i z uczuć ślachtetnych; tego szczęścia tak skromnego, że go sama zazdrość albo nie dostrzega, albo je przebacza.” Niżej dodaje: „Lecz ze wszystkich prawideł naukowych, które Delil w za-
 „chwycających dziełach swoich rozwija,
 „prawidła poczyi są zapewne najtrudniejsze do wykonania: usunął on wcześniej
 „od dziedzictwa po sobie równą chwałę,
 „wszystkich swoich następców. Wzywa
 „on ich do naśladowania siebie radami;
 „lecz pięknnością swoich wzorów o rospacz
 „przyprawia.” W istocie, żaden z poetów francuskich (nie wspominając w innym rodzaju nienaśladownej doskonałości Rasy-
 „syna) nie umiał nadać wierszowi tyle wdzięku, ruchu i różności; nikt
 nie umiał rzeczy drobnych albo spo-

wsze-

wszedniałych tak uwdzięczyć, odnowić i usłachetnić, jak Delil.

Co do mego przekładania: nie śmiém iść w ślady tłumaczów, którzy w przedmowach sami dla siebie tworzą tę trudną pracę prawidła, i czasem, nie swoje przekładania do dawnych przepisów, ale do swoich przekładań przepisy stosują. Te, które położył Delil przed swoim tłumaczeniem *Ziemiaństwa Wirgilego*, zdają mi się bardzo trafne, i oszczędziłem za rzecz słuszną ich się trzymać: nie dlatego tylko, że Delil chciał zapewne być tak tłumaczonym jak sam tłumaczył; ale dlatego więcej, że jego tłumaczenie *Ziemiaństwa łacińskiego* uważanem jest za jedno z najdoskonalszych w Europie. Dla osób które tych prawideł w oryginale nie czytały, przyłączam krótki z nich wypis, samę treść rzeczy zawierający: „ Najistotniejszą tłumacza powin-

„nością, w której zamykają się wszystkie
 „inne, jest, żeby starał się sprawić w każdym
 „wyjątku ten sam skutek, jaki sprawił au-
 „tor. Przekładający wystawić winien, jeśli,
 „nie te same piękności, przynajmniej ta-
 „ką liczbę piękności jaka jest w orygina-
 „le. Ktokolwiek przedsięwzięcie tłumaczyć,
 „zaciąga dług, i powinien wypłacić cho-
 „ciaż nie tą samą monetą, ale też samę
 „summę. Jeśli gdzie nie może wydać
 „obrazu, niech go zastąpi myślą; jeśli nie
 „zdola malować dla ucha, niech maluje
 „dla duszy; jeśli nie jest tak zwięzły,
 „niech będzie bogatszy. Przewidujeli
 „że musi osłabić oryginał w miejscu jed-
 „nym? niech go wzmocni w drugim;
 „niech mu wróci piżej, co wyżej odjął;
 „tak dalece żeby uczynił wszędzie spra-
 „wiedliwe wynagrodzenie; ale zawsze jak
 „najmniej oddalając się od charakteru
 „dzieła, i każdej jego części. Dlatego jest

„rzeczą niesprawiedliwą porównywać ka-
 „żdy wiersh tłumacza, z wiérsem orygi-
 „nału. Sama całość, i każdego wyjątku
 „skutek, może dać miarę o rzetelnój tłu-
 „maczenia wartości”

Wyznaję żem korzystał z cząstko-
 wych przekładań *Ziemianina* przed mo-
 jém drukowanych. Nie sędzę aby to było
 grzéchem, lubo w tłumaczeniu *Ziemiań-
 stwa łacińskiego* i to Delilowi za grzéch
 niektórzy poczytali. Jednak Palissot, na-
 der surowy krytyk, takie w téj mierze dał
 zdanie: „Nie będziemy naśladować tych
 „którzy Delilowi wyrzucają, że w swoim
 „dziele umieścił wiérse niektóre pier-
 „wszych Wirgilego tłumaczów. Należa-
 „ły one z prawa do tego, ktoby po nich
 „odważył się zająć poematu całego prze-
 „łożeniem.”

Nie wahałem się w mojem tłumacze-

niu opuścić małą liczbę wierszów do ciągu rzeczy niepotrzebnych, a podług zdania nie tylko krytyków, lecz i samych obrońców Delila, mniej godnych takiego poety.

O moich własnych błędach nie powiem, bo ten rozdział byłby nadto długi.

ZIEMIANNIN

c z y

ZIEMIAŃSTWO FRANCUSKIE.



PIEŚŃ PIÉRWSZĄ.

Prawodawca Parnasu Boalo surowy
Ogłaszać mógł przepisy rymotwórczej mowy:
Mógł śpiewać i Wirgili pieszczonemi tony
Jak Cerery podwajać i przyspieszać plony;
Lecz jak umieć używać, jak na swojej niwie
Wpółród czynnej swobody umieć żyć szczęśliwie,
Możnaż tego nauczyć? Nie; i moje pienia
Unikając surowej powagi uczenia,
Obraz tylko natury wystawują miły,
Aby jej wdzięki wszystkim serce zachwyciły:
Któż niemi ze śmiertelnych tkniętym nie zostanie
Jaktylko się nauczy dobrze patrzeć na nie?

Natchnijcie mię o! wdzięczne, o! lube ukrycia,
 Gdzie człowiek spokojniejszy wśród czystego życia
 Używając rokoszy, nie czuje zgryzoty!

Kto wpaja smak do wioski, wpaja smak do cnoty:
 Tam jest prawdziwe dobro, tam szczęście prawdziwe.

Lecz niewielu czuć umiść jego wdzięki kłliwe.
 Niedosć na to mieć zmysły, trzeba darów innych,
 Niezepsutego serca, skłonności niewinnych.

Nie myślę ja zasnuwać rady niewczesnemi
 Przeszłych Panów, Lukullów przeszłych naszej ziemi,
 Którzy się dziś błakają straciwszy majątek
 Wśród skrużonych dawnego przepychu pamiątek.*)
 Między nami ażnádto zbytek okrzeany!

Ja mówię nie do samych okolie Sekwany:
 Chcę wszystkie objąć wieki i wszystkie narody.

Kto szczęście znaleźć pragnie wśród ojców zagrody,
 Niech czysty hołd wsi bóstwóm czystém sercom składa.
 Prostotą szanownego wnuk zepsuty dziada,
 Bogacz, co wcześnię wszystkie nasyciwszy żądze,
 Próżno, chcąc je ocucić, rozrzuca piędziadze,
 Woła biédny ziewając skoro się przebudzi:
 »Jak tu żyć można? Jakże stolica mię nudzi!

*) Dzieło to pisane w czasie rewolucyi francuskiej, pierwszy raz
 wyszło 1800 roku.

» Na wito, nawsi tylko jest rokosz prawdziwa;
 » Jedźmy więc na wieś! » Wsiada, leci i przybywa.
 Tęskność wita go w bramie, i za każdym krokiem
 Włecze się. Obojętném ledwo rzucił okiem
 Na kwiaty, nowy kijosk i pieszczone drzewa;
 Powraca: i na nowój sztuce w mieście zlewa.
 Tak odmieniając nudy z odmianą mieszkania,
 I na wioskę narzeka i miastu przygania.
 Nieszczęśliwy! niech raczej wini serce swoje:
 Czara nieczysta kwasu najśłodsze napoje.

Szczęście chroni się blasku w pół ustroniu cieliem:
 Za dumą idzie przepychi, przymus za przepychem.
 Takim jest człowiek; wszystko psuje, przeciącza.
 Nirch wreszcie znudzonego wymysły bogacza
 Zieloność, kwiaty, gaje do miasta przenoszą;
 Jeszcze mu to przebaczam: gdyż patrzę z rokoszą
 Jak natura wygnana z pysznych stolic Iona
 Odzyskuje swe prawa i wraca zemszczona.
 Lecz z gniewem o Krezusie bezroządnym słyszę,
 Który przenosi miasto w skromne podziemie;
 Ubięra go, służy mu dworaków gromada,
 I do wiejskiego stołu pan, jak król, zasiada:

Jednak od niego jeszcze ten trzpiot nieszczęśliwszy,
 Co nagle przodków swoich siedlisko zbrzydziwszy

Na wielki Tcatr śpieszy, drogich nudow chciwy,
 Trwonić zbiory naddziadów i ojcowskie niwy:
 Dziennych władców mieszkanie w oblężeniu trzyma
 Żeby który nawiasem rzucił nań oczyma, .
 Lub nadął jego próżność szepnąwszy na stronie
 Jedną słówko w zmyślonym zaufania tonie.
 Prędko wróci on zbierać swe snopy i grona,
 I pokorniejszy, wówczas chyba się przekona,
 Że lepiej, nie rzucając roli i winnicy,
 Żyć swobodnie w swęj wiosce, niż wicherzyć w stolicy.

I wy których burzliwość dworu nie zastrasza,
 Zgodził się z pól milczeniem niespokojność wasza?
 Migniecie się niekiedy w ojców swoich ziemi,
 Lecz wieś dla was jest obcą, i wy jęj obremi.
 O! jak żałować kiedyś błędów swych będziecie!
 Nad wasze drzewa nie inasz wdzięczniejszych na świecie:
 Szczęście przyjaciele niżli pochlebniacy,
 I lepiej dotrzymują swojej obietnicy.

Samotniki co tłumem z miast się wynosicie,
 Uciecie się wprzód jak na wsi uprzyjemniać życie.
 Uprawiajcie swój ogród; od zatrudnień w mieście
 Do prac osady waszój czasem się przenieście.
 Choćbyście pól nie byli szczerzy przyjaciele,
 Próżność przynajmniej w swojém zakocha się dziele.

Lecz i na wsi chcąc zawsze czas przyjemnie trawić,
 Nie dość pracować, trzeba umieć się zabawić.
 Wybierajiny rozrywki; niech jednak w ich rzędzie
 Melpomeny i siostry jej sztuka nie będzie.
 Możnym bronić tych uciech nie jest myślą moją;
 Te wspaniałości dumnym pałacóm przystają;
 Lecz ich znać nie powinna nasza strzechla niska.
 Teatr nam psulby miłsze w polach widowiska.
 Spokojność i prostota są wioski ozdobą;
 Kunsztu miejskie miast wrzawę prowadzą za sobą,
 Wytworność bierze górę, wesołość ustaje;
 Czasem płochością sceny tracą obywatel,
 I rozpusta wybiera tam Aktorki swoje.
 Przydałmyż pomnożone w domu niepokoje,
 Niechęci jakie walka o pierwszeństwo rodzi:
 Każda chce być królową, wszyscy chcą być młodzi,
 I częstokroć śmieśznymi o fraszki sporami
 Osnowę pięknej sztuki dają z siebie sami.
 Wspomnęż godziny pracóm ważniejszym odjęte,
 Igraszkóm poświęcone obowiązki święte?
 Nieraz dóm w bezrząd wpada kiedy teatr słynie:
 Ten, chcąc lepiej grać ojca, zapominał o synie;
 Często widzę Meropy, a nie widzę matek.
 Cudza rola nas samych psuje naostatek:

Mędrzec w trapiota, w aktora człowiek się przetwarza;
 Razem niegdyś miał w Neronie kata i kuglarza.
 Pozwól więc niech wślawieni Flerowie, Sęwale *)
 Bawią Paryż i zdobią teatralne sale;
 Ich powinnością bawić, twoją patrzeć pola:
 Bądź ziemianinem; to jest najpiękniejsza rola.

Jakże słodkiego wioska nie sprawi uroku
 Czuć umiejaczej duszy i wprawnemu oku!
 Oziębły¹ gmin zagnieżdżon w przodków okolicy,
 Ani miejsce, ani czasów nie czyniąc różnicy,
 Spowszedniałych piękności używa bez braku:
 Ten co więcej swobody i ma więcej smaku
 Wybiła. To już nowość przedmiotów nas mami;
 To bliskie ich zniknienie upiśknia przed nami.
 Lgnie serce do rokoszy którą chwila rodzi,
 I tę zatrzymać żąda co przed niem uchodzi.
 Używamy gdy świętej Jutrzenki przybycie
 Rozwinąć się pragnącym daje kwiatóm życie,
 Równie jak i gdy słońce po skwarnym upale
 Reszty dnia pogodnego rozrzuca niedbale.
 Tak Homer po zażartej chcą odpocząć walce,
 Zwykli różowe Jutrzenki malować nam palce;

*) Fleuri, Sainval.

Tak często, wdzięcznym pęzłom Lorę *) zamieniony,
Blaskiem zachodu, niebios pozłaca błękity.

Naucz się przypatrywać rocznych por odmianie:
Równie jak dzień, i lato ma swoje świtanie,
Biada temu kto traci widok tak przyjemny!
Młody motyl, co grób swój opuściwszy ciemny,
Wylatuje na kwiaty nowo rozwinięte
Tak piękny, tak błyszczący, tak świeży jak one,
Czując wdzięk cały życia nie cieszy się tyle,
Jak mędrzec wracające widząc wiosny chwile.
Żegnam was nudne ściany gnuśnego mieszkania,
Pyłem okryte książki, tęskliwe czytania!
Oto wielką pół księgę otwartą widzimy:
Idźmy; niech piękne miejsca natelną piękne rymy.

Jeśli nas cieszą pierwsze pogody promienie,
Ostatnie mają także swoje przymilenie.
Ten blask dnia bledniejący, bledniejące drzewa
Rodzą smutek, co w duszę słodycz jakąś wlewa.
Wiosna wzbudza tłum żywych radości uniesień,
Do dumania posępna usposabia jesień.
Chwil pięknych powrót świetny tak nas rozwesela,
Jak już oplakanego widok przyjaciela;

*) Loria II.

Ist bliski schyłek czyni nas czulszemi na nie:
 Żalotne przyjaciela jestto pożegnanie;
 Drogą jest każda której użycza nam chwila,
 I znikającą rokosz ssa smutek przymila.

Pyszne lato przebaczyć chciój milczenie moje!
 Dziwił się twój świetności, twych skwarów się boję
 Lubię cię tylko w chwilach gdy szczczędząc promieni
 Przybiérasz skromną postać wiosny lub jesieni.
 Co mówię? jeśli dzień twój dręczy przyrodzenie,
 Jakże miłe noc twoją daje odetchnienie!
 Jak chłód jej świeży skwarne nagradza upały!
 Jak oczy które znużył blask słońca wspaniały
 Na skromne zorzy nocnej światło patrzeć rade!
 Z jakąż rokoszą śledzą jej promienie blade
 Rozsypane po wzgórkach, rozlane po łące,
 Wkradające się w lasy i w strumieniach drżące!

Zimą, większe i dla mnie stolica ma wdzięki;
 Tam, czaróm harmonii, czaróm pęzła dzięki,
 Wydartych wsióm pówabów obrazami jeszcze
 Nasycam oko moje, albo ucho pieczę.
 Miło mi porównywać wśród téj smutnej pory
 Malarza z przyrodzeniem, z obrazami wzory.
 Jeśli nas jednak w polach zajdzie powrót zimy,
 I ta ma swe piękności. Jak patrzeć lubimy

Na ten blask słońca, na te wiszące u skały
 Farbami tęczy świetne zmarzłych wód kryształły!
 Jakąż radość czujemy na widok promyka,
 Co z obłoków posępnych nagle się wymyka,
 I, jak łagodny uśmiech ze łzami zmięszany,
 Osłonięte żalobą rozwesela łuny!
 Z jakimże ten dar niebios czynny uniesieniem!
 Któryż dzień lata zrównać można z tym promieniem
 Co choć naczas naturę cieszy zachmurzoną!
 Jeśli na polach białą pokrytych zasłoną
 Oko nasze gdzie spotka zieloności szczątki,
 Jak lubimy te drogie pięknych dni pamiątki,
 Które wśród ostrych wiatrów co z północy wieją,
 Cieszą nas przypomnieniem, cieszą i nadzieją!

Nachmurzy-li się niebo? Wówczas w pięknej sali,
 Przy dębie co się z trzaskiem na łominku pali
 Śmiejąc się z wichrów sztormu, na miłej zabawie
 W gronie lubych przyjaciół me wieczory trawię.
 Tu słyszę powtarzane w równych czasach brzęki
 Gry, w której kubek z ręki przechodzi do ręki,
 A gracz, w chybnym zanurzon rachunkach przyszłości,
 Czeką od padającej swego losu kości.
 Każdy na plac potyczki oczy mając wryta
 Uważa miejsca próżne i miejsca zakryte,

Spieszą kręgi z pól czarnych na białe kolejną;
 Tu nikną, tam się mnożą. Z trwogą i nadzieją
 Odpędzona, goniąca, kostka niecierpliwa
 Bieży, wraca i znowu z brzękiem się wyrывa,
 Leci, toczy się, pada i głosi wygraną.
 Dalej postrzegam drngą parę zadumaną
 Nad smutną grą, wylęglą w Palameda głowie:
 Na dwufarbnych czworogranach milczący wodzowie
 Ufni w tysiąc wybiegów uczonęj chytrłości,
 Zołnierzami z hebanu i słoniowej kości
 Walcząc bez niebezpieczeństw, lecz nie bez zapału,
 Po upragniony wawrzyno śpieszą się pomału.
 Waży się przez czas długi los obojki strony;
 Wtém... zwycięzca wymierza cios nieodwrocony,
 Powstaje, i wieść swojej rozpościęra chwały.
 Drngi na miejscu wryty, smutny, oniemiały,
 Nie mogąc ni odwrócić, ni zaprzeczyć klęski,
 Długo jeszcze pogląda na pocisk zwycięski.
 Ówdsie poważne Panie pikieta zajmuje,
 Niemy wisk bawi ojców, loterya wuje.
 Tam na zieloném suknie młodzi rój ochoczy
 Kulę kulą potrąca i do siatki toczy.
 Miły nakoniec poseł do stołu zaprasza:
 Składają oręż gracze: wnet przyjemna flasza

Wesołości ze słodkim napojem udziela,
A jak z butelki korek dowiej w górę strzela.
Stół się skończył: ten i ów do książki się bierze,
Czyta ciągiem Rasyna, wybiera w Wolterze,
Przerzuca przy kominku z lepszych romans nowy.
Niestety! czasem jaki dowcipiek miejscowy
Papir, zdradziecki papir wyciągnąć ma czoło;
Siada, czyta, i nudy obchodzą wokoło.
Jeden ziewając, zimne pismo chwalić zaczyna,
Drugi w szczerości ducha zasypiając smacznie
Przebudza się znenacka na głośne klaskania.
Śmieją się, zaprzestają nudnego czytania:
Ów lekki wierszyk ptawi lub uciaszne gadki,
Ten w kącie opowiada młodości przypadki;
Następny dzień z nowemi czeka zabawami;
Powracamy na salę, i wesołość z nami.
Tak i zimny powaby miłemi być mogą.
Nie jestto ów Bóg z twarzą ponurą i srogą;
Jestto starzec łagodny, wesoły i żywy,
Co się umie podobać mimo włos swój siwy.

Różnaitze widoki ustając z pogodą
Do scen żywszych, i zabaw ruchawszych nas wiedą;
Wówczas gdy się natura odradza i śmieje,
Któżby w tuzach i krakach pokładał nadzieję?

Roskosz której szukamy żeby smakowała
 Trzeba zdrowia, do zdrowia trzeba ćwiczeń ciała.
 Niech więc miastóm, niech zimie hędą zostawione,
 Cry, w których próżnowanie gnuśne i stęsknione,
 Ocucając łakomstwo dla nudów uśpienia,
 Z przywar czyni rozrywkę, rokosz z udręczenia.
 Precz te smulne stoliki! Las, powietrze, wody
 Już swobodne, wzywają i nas do swobody.
 Na niewinnych zahawach jak słodko czas trawić,
 Wydawać wojny w borach, w rzekach sidła stawić!
 Prowadźcie mię Bogowie lasów i Boginie
 Po dzikich ściężkach waszych w lube wam pustynie:
 Widok pól, łąk i gajów pierwsze natchnął pienia.

Pod gęstą wierzbą, która świeżość swego cienia
 Łącząc z świeżością wody, chłód przyjemny daje,
 Obiera miejsce rybak i pocichu staje.
 Nachylony, cierpliwie drżącą wędkę trzyma
 I śledzi ją po wodzie chciwemi oczyma.
 Co za radość! już trzcina drga, już piórka toną.
 Jakaż niebaczną rybę chytrze uwiedzioną
 Nić okrutna na haczku śmiertelnym wyciąga?
 Złotołuskiego karpia, czy zwinnego pstrąga,
 Czy węgorza co szalą błyskając srebrzystą
 Pasmem długich pierścieni wodę porze czystą,
 Oku-

Okunia co swój ogon rozpościęra krwawy,
Czy szczupaka łakomcę co wyplenia stawy?

Z mieszkańcy powietrznemi czasli nadszedł wojny?

Strzelec orężem gromy ciskającym zbrojny
Przykłada go do oka, nawodzi, wymierza,
Leci grot, ogień błyska i piorun uderza.
Jakiżto ptak od gradu morderczego ginie? .
Ach! ty czajko co kwilisz błędząc po nizinie;
Ty skowronku! umierasz w piérwszej życia wiosnie
Kiedy w obłoku nócić zaczynasz miłośnie.

Ale zacożby moje pięnia wysławiały
Te tryumfy bez zysku, te walki bez chwały?
Muzo, coś tyle razy wdziękiem swego tonu
Wypraszała gajowych śpiewaków od zgonu,
Skaż na śmierć zwierza, który dla naszego męstwa
Pole do chlubniejszego otwiera zwycięstwa,
Niszczyciela obory, niszczyciela żniwa.
Lecz już donośnym głosem trąba się odzywa;
Rwie się ognisty rumak do boju ochoczy,
Kopie nogą, stal żuje, białe piany toczy.
Na te krzyki rycerzów, na ten odgłos wojny
Drży, dziwi się, i waha jelen niespokojny
Czy swoim szybkim biegiem łowców ma unikać?
Czy dostać, i walecznie z nimi się potykać?

Bezpieczniej zdać życie wśród nagłej trwogi
 Na uzhrojone czoło, lub na lekkie nogi?
 Raz go zajmuje bojaźń, drugi raz odwaga;
 Chwycie się długo: bojaźń nakoniec przemaga.
 Zrywa się, rusza, śpieszy i lekkim posłokiem
 Przebiega w chwili przestwór nieściguniony okiem;
 Las, psy i trąba za nim daleko zostały.
 Wolny wreszcie wypada w pole runiak śmiały,
 Rozgania się, wypręża, i piesiami swemi
 Porze świszczące wiatry znížony ku ziemi.
 Na nim pędzi myśliwiec jak wicher burzliwy,
 Przygięty, twarzą niemal dotyka się grzywy,
 Drze się przez gęste krzaki, przelatuje łany,
 A za nim czarne kurzu toczą się tumany.

Jeleń tym czasem leci. Za nim psy po lesie
 Biegną w ślad cząstek lekkich które wiatr im niesie,
 A gdy ie piętna stóp ujrzą na piasku utkwione,
 Przylładają swe do nich nozdrza rozognione.
 Drży jeleń, i uchodząc przeklina zdumiały
 Zdradną wonią i tropy które go wydały.
 A gdy go nieprzyjaciół otacza gromada,
 Ostatnią w przyjaćciół nadzieję pokłada.
 Ów niegdyś władzca borów, postrzegłszy na łące
 Jelenie ponad wodą swobodnie błędzące,

Spiesz, czoło schylając, ich pomocy wrywać,
 Porzucić im swe życie i wstyd swój ukrywać.
 Ale każdy od zbiega natrętnego stroni
 I smutnych jego losów zarazy się chroni;
 Opuszczają go wszyscy: tak pochlębców tłuszcza
 Króla i najlepszego w nieszczęściu opuszcza.
 Nędzny tułacz rzuca się z żalem w inne strony:
 Przeciąga ten las czarny, ten las ulubiony,
 Gdzie niegdyś, pędząc młodość, bezpiecznie i śmiało
 Sto razy się napawał rozkoszą i chwałą,
 Gdzie okoliczne drzewa, jaskinie i skały
 Głos wojny i miłości jego powtarzały,
 A on, iak pyszny Sultan, w ślachtenym zapale
 Sto kochanek rozkoszą obdzielał wspaniale:
 Cześć, miłość, panowanie, wszystko dzisiaj traci.
 Próżno, niosąc ślachteną pomoc jeden z braci,
 Młody, który śmieć wszystko i na nic nie zważa,
 Wyskakuje, i sam się za niego naważa;
 Doświadczone ogary podstępą dostrzegły.
 Wtém go uderza znowu trąby głos odległy;
 Pędzi, bieży i w biegu, zdąwszy świadom zdrady,
 W bok nagle uskakując swe przerywa ślady,
 A zdaleka od ścieżek, w kącie utajony
 Czuwa, i wodzi dążący wzrok na wszystkie strony.

Wraca; krzyżuje, mięsza drogę. Czasem stawia,
 Rozgląda się, i słucho: już myśliwych wrzawa,
 Trąby i psów okropny głos, którym brzmia gaje,
 Mocniej coraz i bliżej słyszeć mu się daje.
 Bieży jeszcze, na zdrady jeszcze się zdobywa,
 Lecz trwoga już w nim drżące żyły wskrósł przesywa;
 Każdy szmer wzniesła rozpacz w sercu zalęknioném,
 Drzewo mu każde wrogiem, każdy wróg jest zgoncem:
 Naówczas daremnemi zmęczony zawody
 Z łądu przeniewierczego rzuca się do wody;
 Lecz odmieniwszy żywioł nie odmienia losu.
 Napełniając las dźwiękiem wrzaskliwego głosu,
 Z iskrzącemi oczyma za nim tuż przypada
 Łaknąca barbarzyńskiej uczy psów gromada,
 Okryta kurzem, potu ociekła strumieniem,
 Zapalona wściekłością, ziejąca pragnieniem:
 Spiekłym ich paszczóm woda ledwo starczyć zdoła;
 Ale gdzieindziej zapęd okrutny ich woła:
 Krwi pragną, i krwią tylko nasycić się mogą,
 Bez wsparcia, jeden... zgrają otoczony sroga
 Jeleń gdy nieuchronnej śmierci wyrok czyta,
 Słabość jego szalonej rozpaczy się chwyta.
 Zaczóż, próżno niestety! pierwsze jego siły
 Trwoga i niedołążno wybiegi zwąłliły?

Czemuż wprzód, jak mu radził jego umysł męski,
Ślachetną walką swojej nie uświetnił kłęski?

Po płonnych wreszcie skokach, podstępach i znoju
Ożywia się... i staje, straszliwy, do boju.

Odpięra tysiąc szturmów, a w guiewie wspaniały
Z najmężniejszymi tylko szuka w bitwie chwały.

Uderzają nań hurinem wszystkie przeciwniki,
Mięszają się ich ciosy, ich wściekłość, ich krzyki:

On dobywa ostatnich sił w ostatniej toni,
Mdlejący walczy jeszcze i jeszcze się broni,

Nadaremnie, niestety! Nacóż mu się zdała
Ta kibic tak wysmukła, ta postać wspaniała?

Cóż pomogły te pyszne, te połączone rogi,
I te co po ziół wierzchołach migały się nogi?

Chwieje się, pada, kona: a łez dwa strumienie
Wzbudzają i w zabójcach samych rozrzewnienie.

Tych rozrywek niewinnych rozum ci nie wzbrań,
Strzeż się tylko zbytniego do nich przywiązania,
I nie naśladow trzpiota co na nie wylany,
Swe psy, konie i siebie chwali na przemiany;
Z trąbką przepędza w borach całe życie prawie,
I sądzi że swych zamków ubliżyłby sławie,
Gdyby z jeleni, które własną ręką pobił,
Stem rogów tryumfującej bramy nie ozdobił.

Wróciszli w łeiu domowych milczące ustronie?
 Milc i użyteczniej spocznieś na Muz łonie.
 Niech cię swoim urokiem zajmą piękne sztuki,
 Niech dai wiejskiej swobodę udzięczą nauki.
 W jakimże one miejscu serca nie unoszą,
 I jakaż rokosz dla nich jest obcą rokoszą?
 Ten co się im poświęcił najszczęśliwszy z ludzi
 Usypia na ich rąku i dla nich się budzi.
 Co mówię? gdy snem poi wszystkich noc głęboka,
 Lampa mu natchnicielka nie da zmrużyć oka.
 Nauki życie eadę słodzą mu koleją,
 Afodych lat są kochaniem, podeszłych nadzieją,
 Pomyślności ozdobą, pociechą w niedoli,
 Towarzyszą w podrozach, w urzędach, na roli,
 Bezludność pustyń samych spławiają mu łubą:
 One j go skarbami, one jego chlubą:
 A gdy je z wolucm zgrygot połączy sumieniem,
 I wygnanie dla niego just świętém schronieniem.
 Tak mędrzec co wymową wślawił swoje imię
 W Tułułum zapominał o niewdzięcznym Rzymie,
 Tak i w Frenach *) Dagiesio co go naśladował
 Czynnego, odpoczynku śledzyczy kosztował:

*) Trésors, d'Agnesscau.

Oha kraj kochający i krajowi mili
 Naukami tęsknotę wygnania słodzili.
 Biada wam zimne serca i umysły twarde
 Które wśród szczęścia Muzóm cnie dajecie wzgardę;
 One nawzajem waszą nieknuęte niedolą,
 Całą wam jej okropność wyczerpnęć drzewołą;
 Lecz nad przyjaciół swoich litują się nędzą,
 Wdzięczne ich przywiązania wsparcia im nie szczędzą,
 Srogość więzień posępnych z nimi razem znoszą,
 Osładzają wygnanie i powrót ich głoszą.

Lecz aby wiejskie życie ciągle smakowało,
 Dai pięknych, mięse przyjemnych i nauk jest mało;
 Niech jeszcze przyjaźń czyniące samotność przyjemną,
 Da mi cnie swe rokosze, moje dzieli ze mną.
 O dni młodości mojej! o lube wspomnienia!
 Wówczas mi sam zachwycił widok przyrodzenia,
 Wówczas wieś jak poeta kochając z zapalem
 Dziką obróć pustynią za mieszkanie chciałem,
 Za towarzysów drzewa, zwierzęta i skały;
 Wdzięk jakiś okropności same dla mnie miałby;
 Lubilem na las patrzeć od wichrów muiotany,
 Jak swe schylał i wznosił głowy na przemiany;
 Lubilem ślad na śniegu ryć błędnymi krokami
 I słuchać jak z gór pólno ryczały potoki.

Lecz wszystko mija z czasem: dziś gdy krew zimniejsza
 Ostudzając me smysły potrzeby ich zmniejsza,
 A wzajem dusza swoje czuć mi bardziej daje;
 Miejsce puste, choć nawet i piękne, wyznaję,
 Niedługoby się memu sercu podobało.
 Jak rzekł dobry Lafontaine, drzewa mówią mało:
 A czemużby mię natchnęły, wróciwszy do domu
 Bylbym jeszcze rad znalazł powiedzieć to komu.

Tak zanymkając bramę przed natrętnym trzpiotem,
 Co przeleciawszy bruki Paryża z łoskotem
 Przyjeżdża, wstęp do serca twego czyniąc łatwy,
 Zabijać czas, wesołość i twe kuropatwy,
 Tym, z któremi cię szczerę łączy przywiązanie,
 Przygotowuj, upiększaj gościnne mieszkkanie.
 Szczęśliwyś kiedy ciebie który z nich odwiedzi!
 Dziecico twoje, krewni i starzy sąsiedzi
 Chcący oglądać miejsca miłe ich młodości:
 Ociecto, luby ociec twój u ciebie gości,
 Co rozpoznaje, chodząc o kijn zgrzybiały,
 Te drzewa które jego ręce zaszczepiały.
 Na widok jego świetne wieś przybiera szaty,
 Uśmiechają się łąki, rozwijają kwiaty,
 Gaj się żywiej zieleni, niebo rozwesela.
 Czasem ci los drogiego ześle przyjaciela,

Przyjaciela co jeszcze był od lat dziecińczych
 Spólnikiem twoich zabaw i gustów niewinnych.
 Każdy tam znajdzie godzin swobodnych ponęty,
 Ulubione mu książki, zwyczajne mu sprzęty. (a)
 Czasem Robert przyjedzie: pęczę jego boski
 Podwoi najpiękniejsze widoki twój wioski,
 Albo, w miłszym dla duszy kochającej darze,
 'Tych których życiem żyjesz zostawi ci twarze:
 Tak chwila każda twemu sercu ich przypomni,
 I dni twe słodzić będą nawet nieprzytomni.

Miejsca, które żyjącym przyjemnemi były,
 I dla umarłych dadzą odpoczynek miły.
 Pod tą płacziwą wierzbą, w tej cichój ustroni
 Gdzie smutny strumyk jęczy, któż tobie zabroni,
 Którego wywołujesz ukochane cienie,
 Przyjaciela umieścić ostatnie schronienie?
 Gdzież przyzwoicięj złożysz tę pamiątkę drogą?
 Gdzież miękcej ulubione zwłoki spocząć mogą?
 I któż dobrych nieświadom Helwetów zwyczaju?
 Tam, nad szemrzącą wodą, w zacienionym gaju
 Synu ojca, matka dzieci swoich groby mieści,
 I sadząc na nich kwiaty słodzi swe boleści,
 A w woni róży codzien przez siebie skramionej
 Mniema oddychać duszą osoby kochanej.

Czyż i tych pamięć twego uczczenia niegodna
Przez których kwilnie sztuka Tryptolema płodna?
Nie warto na twój siemi mieć Bergiem *) schronienia,
Virgiliusz gaiku, Teokryt kamienia?

Niestety! nió mam prawa dzielić z nimi chwały;
Lecz jeśli jaki nauk przyjaciel wspaniały
Smakując sobie w prostym Muzy wicjskiej rymie
Raczy skromną pamiątką moje uczcić imię'

Niechaj pół wielbiciela, miłośnika lasów

Nie mieści wśród miast wrzawy i dworu hałasów.

— O! wy na których łonie umrzeć się spodziewam
Wzgórki, doliny, którem ukochał i śpięsam,
Pozwólcie niech grobowiec mój wśród was spoczywa;
Niech go strumyk odwilża, topola okrywa!

Ale oto już moje życzenia spełniono:

Bohatyrów, Piękności, Mędrców świetne grono,

Wyszałceni Sarmatów potomkowie bitnych

Będący chlubą krain Lecha starożytnych,

Chcą wznieść dla mnie na pięknych ogrodów swych łonie

Pomnik przy Sę-Lambencie, Popie i Tompsonie **).

Co mówię? jam niegodzien mieć się w ich rzędzie,

Chwała tych imionu mojem zawstydzoną będzie.

*) Bo.

**) Saint-Lambert, Pope, Thompson.

Lecz jeśli tam jest blisko gaj odludny, ciemny,
 A w nim zakąt nieznan, samotny, tajemny,
 Do którego zaledwo promyk dnia się wdziera,
 Poniżej Teokryta, poniżej Giesnera,
 A zdaleka od ciebie mój mistrzu Maronie,
 Właściciele zostawcie dla mnie to ustronie!
 Stąd rad będę patrzył jak moje nauki
 Pełnić, dawać będzięcie wzór ziemiańskiej sztuki,
 Słodzić waszą samotność, zdobić brzegi Wisły,
 Wieś wzbogacać i śmierzyc burzliwe umysły.
 Szczęśliwy! jeśli echo w chłodzie tego cienia
 Powtórzy moje imię, mój hołd, moje pienia! (b)

— Ale czy miasta będziem czy wsi mieszkańcami,
 Pomnijmy że szczęśliwi nie możemy być sami:
 Szczęście najmiłsze które dzielą z nami drudzy.
 Bogacze i nędzarze, panowie i słudzy,
 Wymagają wzajemnej pomocy w potrzebie;
 Przez pół żyje kto tylko żyje sam dla siebie.
 O! wy, którym się przykrzy ciche na wsi życie,
 Bądźcie w niej dobroczynni, a wieś polubicie.
 Szczęście tu jest udziałem ludzi nuleśnika:
 Wśród zgiełku rozległego miasta wszystko znika;
 Lecz na wsi, pyszny zamek, chatka słomą kryta,
 Bogactwo prożnujące; nędza pracowita,

Rażąc bliżej widokiem sprzeczności dotkliwym,
 Oburzają cierpiących naprzeciw szczęśliwym.
 Wówczas przychodzi Dobroć: twarz jej czarująca
 Goi rany i oręż zawiści wytrąca,
 Równowagę niejako w życiu ustanawia,
 Wraca prawa nieszczęściu, złe lata poprawia,
 Porzuca biednym kilka kłosów na zagonie
 Który ich pracowite uprawiały dłonie,
 I zapełnia ten przedział swojemi darami
 Jaki różność majątków czyni między nami.

Nie na wsiężto sam przykład niebios dobroczynnych
 Zniewala nas do starań dla ludzkości winnych?
 Patrz jak jedno drugiemu służy tu pospołu:
 Wół daje żyźność polu, pole karmi wołu;
 Drzewo ciągnie sok z ziemi, a drzewa ostatki
 Powracają spruchniałe do łona swój matki;
 Góry spragnionym łąkom sączą zdroje czyste,
 Woda chłodzi powietrze, a powietrze mgliste
 Wyssaną z ziemi wodę z świeżą wraca rosą:
 Tak wszystkie rzeczy wzajem pomoc sobie niosą,
 Wszystko daje i bierze, służy i używa;
 Sam człowiek nienżyty przymierze to zrywa.

Jeden, chcąc powetować rzut nieszczęsny kości,
 Jak wydzierca łakomy swe przebiega włóci:

Nigdy go smutny widok nędzy nie poruszył;
 Tysiące łez wycisnął, żadnej nie osuszył.
 Ten znówu jak ciężaru chce się pozbyć złota.
 O bezwstydnym bogaczu! zacóż ta sierota
 Pod murem zamku twego z nędzy dogorywa,
 Zacóż ta w twojej wiosce wdowa nieszczęśliwa,
 Te dzieci wołające o litość do Nieba,
 Te panny bez posagu, ci starcy bez chleba?

O! gdybym wioski małej został kiedy panem,
 Stan mój byłby dopiero najszczęśliwszym stanem:
 Piękne drzewa i kwiaty miałbym tam dokoła,
 A nadewszystko szczęściem jaśniejące czoła:
 Nie chciałbym żehy trując serca mego radość
 Głód przykrą w moich oczach rozpościła bladość.
 Lecz nie cierpię próżniaków: sierp, kosa, motyka,
 Wóz, pług, słowem sprzętów wszystek zbrojowni rolnika
 Czekaliby na ubogich: a dzień swój skończywszy
 Do mego domu każdy biegłby najszczęśliwszy,
 Gdzieby go z rąk mych doszła wysłużona płaca;
 A takby u mnie nędzę odpędzała praca.

Niedość na tém: niech bięda i w starości, w chorobie
 Ratunek i pociechę będą wiwni tobie.
 Z pokoiów przeznaczonych dla natrętnych gości
 Poświęć najmniejszy jeden cierpiącej ludzkości.

Tam złożone w porządku bez płonnej ozdoby
 Niech zbawienne lekarstwa czekają choroby.
 Próżniak co z nudów twoje odwiedzi ustrońie,
 Chętniej będzie wychwalał w pasibrzucha tonie
 Twoją złożoną salę, kobierce, kryształ;
 Lecz ten skład serca czułe będą szanowały.
 Niech czasem twarz dziedzica ujrzą chorzy twoi.
 Sam wzrok pocieszający mor lekarstw podwoi;
 Prowadź tam dzieci twoje: czasem i bez ciebie
 Niech niosą dar nieśmiały nieśmiałej potrzebie.
 Lecz nadewszystko córkę twoją prowadź z sobą:
 Niech z watydem, tą najtkliwszą piękności ozdobą,
 W nieszczęściu wsparcie niosąc, w chorobie nadzieję,
 Jak Anioł pocieszyciel nędałym zajaśnieje,
 A za przykładem, jaki matka jej wystawia,
 Niech sama do dobroci rumieniąc się wprawia.
 Tak dzieci two naukę i wzór mając razem,
 Równie z duszy jak z twarzy będą twym obrazem,
 Posagiem ich twój przykład, twém dziełem ich cnoty.
 O! wy, lekarstw od nudów szukające trzpioty,
 Których zbytek wiec niszcząc stolicę panoszy,
 Patrzcie, i pozazdroście tych prostych roskoszy.

Nieraz człowiek co piędzi gruntu nie posiada,
 W myśli miastem obszerném lub królestwem włada.

Ja nie wdycham i w samych obfędach marzenia
 Abym w rękę mych ważył mocarstw przeznaczenia:

Szczęścia skromniejszy obraz wystawując sobie
 Czasem się naczelnikiem wioski nałój robię,
 Rozządzam samowładnie moje szczupłe kraje,
 Lecz na własnych staraniach jeszcze nie przestaję;
 Chcę aby niosąc pomoc dla siebie wzajemną
 Wszystkie władze wsi mojej łączyły się ze mną.
 O! ty któremu wiejskie to poświęcam pień,
 Pozwól niechaj w obrazy naukę zamienię.

Widaisz ten dóm na wzgórku skromny lecz przystojny?

W jegoto mieszka ścianach kapłan bogobojny,
 On się do tronu Stwórcy swym głosem przedziéra,
 I wszystkie skarby niebios dla téj wsi otwiera.
 Błogosławi małżeństwa, nędzy wsparcie daje,
 Poświęca drzew owoce i pól urodzaje,
 Przyjmuje na świat, w życiu człowieka wspomaga;
 Zbroi na śmierć, i Nieba za umarłym błaga.
 Nie, nigdy na tak ważnym w mojej wsi urządzie
 Chciwy zdzierca i podły wiclurzyciel nie będzie,
 Sobie pobłażający a dla innych srogi,
 Co przez łakomstwo kościół porzuca ubogi,

Znieważa swoim głosem kazalnicy świętość,
 I w kolój ubóstwiając dzienną osób wziętość,
 Naukę obyczajów stosuje do mody.
 Kochający i wzajem kochany od trzody,
 Ohojętny na burze, w zasadach gruntowny,
 Dobry pasterz jest taki jak ten 'wiąz szanowny,
 Co będąc opiekunem wsi zabaw niewinnych
 Przez lat sto im użyczał cieniów dobroczynnych,
 A którego gałęzie niezwiędłe wiek cały
 Na wzrost dziada i wnuków dojrzałość patrzyły.
 Swoją dobrocią, radą i czynną posługą
 Jest on dla wioski narzęj opatrnością drugą;
 Przed okiem jego jakież nędzarsz skryć się może?
 Sam tylko jego dary ty znasz wielki Boże!
 Często w ustronie, kędy stawi los okrutny
 Wszystkich zebranych razem nieszczęść widok smutny,
 Gdzie mieszkanaędza, boleść i śmierć najstraszniejsza,
 Wchodzi; — zaraz choroba srogość swoją zmniejsza,
 Znika nędza, śmierć nawet okropność utracą.
 Nieraz kto w biędzie wspiera, od zbrodni odwraca.
 Błogosławi mu nędzarsz, bogaty go ceni.
 Często dwaj przeciwnicy gniewem zapaleni
 Wieczną zgodą u jego poprzysięgli stołu,
 I ściskając się z sobą wrócili pospołu.

Czcij prace jego. Twoje gorliwe starania
 Niech ze starożytnego plebanów mieszkania
 Zrobią mu dóm przysłojny lecz nieokazały;
 A kiedy wewnątrz cnoty będą w nim jaśniały,
 Niech go zdobi przyjemne zewnątrz ochędóstwo:
 Okazałość oburza, poniża ubóstwo.
 Gdy on swoich dochodów tak dobrze używa
 Ty mu nie żałuj części bogatego żniwa,
 Kościół jego wzbogacaj i ołtarz przystrajaj,
 Z nim się dla spólnych potrzeb świętym związkiem
 spajaj:

Jakiż miłszy się widok nad tę wieś znajdnje.
 Którą pociesza mędrzec, a pastérz buduje?
 Nie, ów Rzym który gromy na świat drżący miota
 Nie wart jest małej wioski w której mieszka cnota,
 Gdzie ludzkość i pobożność dwóch rządców ja-
 śnieją,

Są ubogich skarbańi, lepiarek nadzieją.

Jest jeszcze na wsi urząd który władzą srogą
 Przeraża wszystkie dzieci naszych włóścian trwogą:
 Bakałarstwo surowy. Zniź Muzo swe tony
 I wydaj tego mędrca obraz niezmyślony.

Otoż się zbliża do nas. Ta mina wspaniała,
 Ten chód pełen powagi, ta postawa śmiała

Ślachetną ufność w własnym wydają rozumie.
 Wistocie czytać, pisać i rachować umie,
 Umie nauczać w szkole, śpiewać przy pulpicie,
 Czasem zgaduje burzę, i wie należycie
 O którejś nów i pełnia przypada godzinie,
 Mówił nawet przed laty trochę po łacinie.
 Waleczności w uczonych sporach niezrównanęj,
 Nie ustąpi i kroku nawet po przegranej.
 Patrz, jak czas zostawując sobie na myślenie
 Wlekące się słów, zgłoski przeciąga uczenie!
 Pojąć tego nie mogą zdumiali uczniowie
 Jak się tyle rozumu w jednej mieści głowie.
 Nikt się mu za niedbalstwo od plag nie wyśliźnie,
 Tak się uwziął nauki roskrzewić w ojczyźnie!
 Wchodzi? z chmurnego zaraz lub jasnego czoła
 Przyszłe swe przeznaczenie cała wróży szkoła.
 Jednym skinieniem rządzi liczną żaków zgrają,
 Pozwoli, roschodzą się; da znak, snowu stałą;
 Jeśli się raczy zaśmiać, wszyscy się z nim śmieją;
 Smutny jest, wszyscy milczą; zmarszczy się, truchleją.
 Karze, pieści, przebacza, grozi władzą swoją,
 Nieprzytomnego nawet uczniowie się boją;
 Płak jakiś niewidomy szepce mu do ucha
 Kto drzymie, kto się śmieje i kto go nie słucha,

Zgadł nawet raz cudownie któregoś śmiałka
 W sam podbródek mu trafiła ugodziła galka.
 Bujna w gałęzie brzoza rośnie tuż przy szkole,
 Jej giętkie różeczki karcą miłokosów swawole,
 Zmiękczyć jej żadne prośby, żadne łzy niezdolne:
 Lada wiatremi wstrząśniona trwoży dzieci szkolne
 Równie jak liść jej blade, i jak liść jej drżące.
 Taką i jam na pięknej Szanonatu łące
 Postrzegł, poznał, dotykał, o widoku smutny!
 Brazę w którą się mistrz mój uzbrajał okrutny,
 Co mię niegdyś okropnym trwożyła szelestem,
 A której mozem winien czémkolwiek dziś jestem.

Takim jest ów mistrza wiejski. Pod twém czujućm
 okiem

Pilniejszy, postępować będzie śmielszym krokiem.
 W oczach mędrca powinność żadna nie jest licha;
 Sama pogardza wszystkiem bezrozsądna pycha.
 Urzędóm, mimo zwykłe dумы uprzedzenie,
 Wielkim potrzeba skromność, a małym zna-
 czenie.

Wspierać go i zachęcać do ciebie należy:
 Pomiń że w jego ręku los wiejskiej młodzieży;
 Pozwól, niech się na swoim podnosząc urzędzie
 Zna szacunek dla siebie, a godnym go będzie.

Jak przyjemne ci jeszcze wystawią widoki
 Te roje wiejskich dzieci, ich igraszki, skoki!
 Miło patrzeć na mądrość już dojrzałą z laty
 Ojczyźnie swojej owoc niosącą bogaty;
 Lecz niemałą téż rokosz wy mędrcy czujecie*
 Widząc życie w pierwiastkach i człowieka w kwiecie.
 Wówczas on jest sam sobą: wówczas twarz kłanliwa
 Szczerości pierwszych jego uczuć nie pokrywa.
 Ten, po karze łagodny, pełen dobrej woli,
 Swoją żal jednym spojrzeniem ugłaskać pozwoli,
 Zmiękczony łzę ostatnią śmiejąc się osiera,
 I znówu do łatwego serca wstęp otwiera;
 Skory do gniewu, prędko w nim się uspokaja,
 Słowo go uraziło, uśmiech go rozbraja.
 Drugi, równie jak miłość gniew czując głęboko,
 Rozdąsany pochodne spuszcza w ziemię oko;
 Łagodność nie ma mocy nad tą duszą hardą,
 Dary nienależnej ręki odrzuca z pogardą:
 A równie jak na łaski na groźby mniej dbały,
 Zacięty w swym uporze stoi onieśniały.
 Tak ponury i krnąbrny uczeń Sarpedona
 Odkrywał wczesnie duszę niezłomną Katona. (c)

Lecz już miły głos dzwónka do rozrywek wzywa:
 W nich się to wyda skłonność każdego prawdziwa.

Ież tam rozmaitych przymiotów się mieści!
 Ten dziejopis, wieś bawi długimi powieści.
 Ów, rysuje na piasku, Euklid obiecany,
 Na igraszkę dla wiatrów koła i trojgrany.
 Tamten, czując do kunsztu Rubensa wezwanie,
 Węgłem niezgrabnie twarz gryzmoli po ścianie.
 A inny, odkrywając wczesnie duch marsowy,
 Do bitwy swe szykuje rotę, Szewer *) nowy.
 Śledź te szczęśliwe przyszłych talentów zarody.
 Tam w oczach może twoich duma Paskal młody:
 Tam następca Bosła albo Moliera
 Swoją gniew, świszcząc biczykiem, na bukszpan wywiera,
 Któregoby potrafił kiedyś rym surowy
 Gromić głupców i nasze poprawiać narowy:
 Tam Prewilów, Lekienów **) może rywal jaki
 Podrzeźnia dzisiaj trefnie niezgrabne prostaki,
 Którego głos natury na teatr powołał
 I coby miejskich trzpiotów lepiej wydać zdołał.
 Tam wreszcie Lok, Addysona może tylko czeka
 Żeby go dobroczynna wzbudziła opieka,
 Jak ten goździk do swego czekał rozwinienia
 Dwóch Ież Jutrzenki, słońca jednego promienia.

*) Chevert.

**) Preville, Lekain

Dzisiaj on przysłał swoją chwałą nie zajęty
 Cieszy się, kiedy siln^{ym} ramieniem ciśnięty
 Kamyk burczy w powietrzu, po ziemi się toczy,
 Uderzy się o wodę, śliznie i odskoczy,
 Lub gdy z pomyślnym wiatrem wzięwszy lot wy-
 soki

Wahije się papirowy orzeł pod obłoki.

Kiedy szczęściem odkryjesz wśród młodzi twój
 grona,

Ochraniaj i pielęgnuj te drogie nasiona.

Pod twoj^{ym} opiekuńcz^{ym} okiem się wzmocniwszy
 Te dzikie latorośle wezmą wzrost szczęśliwszy,
 Przepieszysz się ich owoc i słodszy^m się stanie,
 A ich pomyślność twoje uwieńczy staranie.

Niech jeszcze twoja czujność i nauka zdrowa
 Od zarazy przesądów infody wiek zachowa.
 Niedawno, całe w bieli lub włokę łańcuchy,
 Co noc snuły się po wsiach dobre i złe duchy,
 Każda się wieś radziła wróżka, czarownicy,
 Każdy gmach pusty widmo w swojej krył ciemnicy,
 A długiemi powieści sędziwe gaduły
 Snu spokojność młodzieży bojaźliw^{ej} truły,
 Zwłaszcza wśród mroźnej pory gdy wieś prawie cała
 Do jednego się ognia na wieczór zebrała.

Tam nadstawiając ucho na okropne baję
Ścisnęły się z przestachu łatwowierne zgraje.
Precz od nich te siejące trwogę urojenia,
Ojce błędów, ciemnego płody uprzedzenia!
Ty baw raczej wiek młody takimi powieści
W których razem przyjemność z nauką się mieści:
Mów o dobrej żniwarce co ludzkością tknięta
Kilka kłosów dla biednych zostawić pamięta,
O synie który żywi rodziców przy zgonie,
O córce przywiązanej, o cnotliwej żonie,
O niewidomój i co co nagradza cnoty,
Karą ściga złoczyńców i karmi sieroty.

Tak pod twoim dozorem i przez twoje dary
Młódz naukę mieć będzie, a wsparcie wiek stary.
Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy
Rozrywkami uwdzięczą dni wolne od pracy.
Ach! klóźby temu wierzyl? jakaś dobroć dzika
Tych dni pocieszających szczęda dla rolnika.
Te dni, mówią, próżniackie, dni z przesądu święte,
Stracone na uciechach, są pracy odjęte.
Tak litość ich znajdując wadę w świat ustawie,
Lud nawet od spoczynku uwalnia łaskawie!
I jakże? pracy zbytek ma być jej nagrodą?
O Nieba! tym co lata całe w znojach wiodą

Przy pługu lub warstacie, kto z nas pozazdrości
 W dni świąteczne przynajmniej krótkiej wesołości,
 Piszczalki, liry, tańców, piosnek i napojów,
 Albo ich młodej córce jej niedzielnych strojów?
 Niechże ten lud skazany pracować w ukryciu
 Ma jaki udział w szczęściu, jaką słodycz w życiu!

Sam jeszcze mu dodawaj do zabaw ochoty.

O! iak miłym iest obraz wesołej prostoty!

Lecz gdy go Muza moja wydać przedsięwzię,

Pożycz jej, pożycz pęzla swego Tenijerze.

Tam za stołem dwóch starców usiadłszy w zaciszk

O swoich przeszłych dziejach prawią przy kieliszku:

Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi

Opowiada z roskoszą swe stare zasługi;

Gdzie, pod kim, i na jakich bitwach się znajdował,

I jak raz sam z Maurycym Naród uratował.

Dalej, gdzie kłon szerokie rozwodzi ramiona,

Na sznurach wśród powietrza Egle zawieszona,

Nie bez trwogi tajemnej którą ukryć rada,

Wznosi się lekko w górę i na dół opada:

Z wietką jej suknią płochy Zefir poigrywa,

A rozpierzchnione fałdy ściąga dłoń wstydliva.

Gdzieindziej w zakreślonych szrankach kula chyża

Prześcignąwszy rywalkę do mety się zbliża,

A z długim sznurkiem w ręku Euklidowie prości
 Przygięci na kolanach mierzą odległości,
 I wyrokiem swym żadnej nie folgują stronie.
 Dalej, w miejscu rakiety, natężone dłonie
 Wzajem do siebie piłkę odbijają lotną.
 Tam widać rzęską młodzież do biegu ochotną:
 Każdy silniczące serca czuje uderzenia,
 Lecą, a głos daleki zwycięscę wywołania.
 Ówdzie na gładkim placu w cienistej ustroni
 Toczy się drzewa z silnej wypuszczone dłoni,
 Pędzi, szuka, dosięga i wywraca w biegu
 Ostrosłupy w potrójnym stojące szeregu,
 Które legły sto razy i sto razy wstały.
 Czasem zręcznie wbiegając w ich rządów przedziały
 Waha się i namyśla nad zdobyczą swoją,
 Każdemu z nich zagraża, wszystkie jednak stoją,
 Nakoniec doje wyrok, i sam król upada.
 Tu się do strzał, do łuków zręczna rwie gromada,
 Gołąb dla nich jest celem: drży biedna płaszyna,
 Tamten piórek jej skubnął, ten wąż roscina:
 Podlatuje; a trzeci wiodąc za nią okiem
 Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem,
 Ptak na skrwawioném skrzydle w powietrzu się zwija
 I padając przynosi grot co go zabija.

Lecz tamto gdzie wiąż' stary rzuca cień wokoło

Zbiega się wsi kochanie i młodzieży czoło.

Tamto wesółych tańców pole się otwiera!

Brzmia wiejskie skrzypce, każdy swą piękność wybiera,

Z nią się wywija, wznosi, spuszcza lekkim skokiem.

Nieraz się tu myśl z myślą, oko zbiega z okiem,

Nie jedna podwojone czuje serca bicio

Kiedy je ukochana dłoń przycisnie skrycie;

A młode serca czuciem napełniając lubem

Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem.

Wszędzie radość i szczęście dają widok miły:

Utrzymuje się zręczność, pomnażają siły:

Za niewinną zabawą każdy się ugonia

I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.

Tak obfitość i radość rozlewając wszędzie,

Szczęście twój ludu, szczęściem twojem będzie.

W twój wiosce co się stanie wszystkich wiosek wzorem,

Złączysz nędznego z możnym i lepiankę z dworem,

Stworzysz nowe rokosze, cierpienia ukoisz,

Związku towarzyskiego łańcuch silniej spoisz.

A gdyś wieś uszczęśliwił, użyźnił, ozdobił,

Tak jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com zrobił.

Koniec pierwszej Pjesni.

PIEŚŃ DRUGA.

Szczęśliwy kto na łonie domowej ustroni
 Przed krajowych się niegod nawałnością chroni,
 A lubej zażywając w ukryciu swobody,
 Kocha cnotę, nauki, pola i ogrody!
 Tak niegdys kiedy ostrzem bratobójczej stali
 Trzej mężowie o drżący Rzym się dobijali,
 Wirgili, obcy wojnie, w czarującym rymie
 Uczył echa powtarzać Amarylli imie:
 Ktożby zmiękczony głosu tak miłego wdziękiem
 Śniał był jego spokojuść mięsząc broni szczękiem?
 A gdy szaloneśty tyłu ziemia zmordowana
 Odetchnęła pod rządem łaskawszego Pana,
 Jeśli go błagać przyszedł o zagony swoje,
 Własność naddziadów którą wydarły mu boje,
 Wkrótce, blasku i Rzymskiej unikając wrzawy,
 Ten przyjaciel zacisza, cieniów i murawy
 Wrocil, gdzie śnieżny łabędź igra po wód łonie,
 Deptac wówczas tak piękne swój Mantui błonie.

Tam w gajach odzyskanych wyrokiem Augusta
 Po swoich fletach wodził harmonijne usta,
 A odżywiając miłość wieśniaczych słodczy
 Dumnym Rzymianóm śpiewał miły kunszt rolniczy:
 Jam nie wziął, jak Wirgili, po naddziadach roli,
 A co mam i to bogów zostawiję woli;
 Lecz, jak on, pośród krwawych w ojczyźnie zapasów
 Z miast burzliwych uciekam do milczących lasów,
 I wywodząc na prostym flecie wiejskie tony
 Kunszt Ziemianóm szczęśliwym śpiewam ulubiony.
 Wy więc którzyście śmieli ustronń moją gwałcił
 Pragnąc na wielurzyciela poetę przekształcić,
 Natrętną od méj Muzy odwróćcie żrzenicę,
 I szanujcie schronienia mego tajemnicę.
 Sprawiedliwym był August dla Rzymian pisarza,
 Ja biorę wzór z poety, bierzcie wy z cesarza,
 Pozwólcie mi bez kajdan, bez dóbr, bez imienia
 Dumać przy dźwięku lutni, wierszów i strumienia.

Kiedy rolnictwa zawód przebiegam obszerny,
 Nie myślę już Wirgila naśladowca wierny
 Moim rodakóm rzymskich powtarzać prawideł;
 Lecz w śmiałym locie własnych doświadczyć chcę
 skrzydeł,

I sochę Tryptolema strojąc w kwiaty nowe
Na własnym nócić siecie Ziemianstwo krajowe.

Ani mi dzieła zamiar nauczać dozwoli
Sposobów pospolitych użyźniania roli,
Mówić pod jakim znakiem przyjaznego nieba
Pień z płonką żenić, wiązać winorośl potrzeba,
Jakiego gruntu tłusta wymoga oliwa,
Jak mieć słodsze owoce i bujniejsze żniwa.
Świetniejszym tu się wyda kunszt roli szczęśliwy;
Śpiewam nie jego prace, ale jego dziwy,
Najśmielsze przedsięwzięcia i najrzadsze dary.
Płodna w sposoby wielkie i wielką zamiary,
Jużto nie prosta piórszych rolników królowa
Dawnych strzegąca ustaw; jestto Cyrce nowa,
Która, dotknięciem różeczki sprawując uroki,
Otwiera skarby nowe i nowe widoki,
Udoskonala grunta i roślin rodzaje,
Krnąbrne skały poskramia, góróm żyżność daje,
Zwraca nurty silnemi ujęte zagrody,
Zdziwione rzek dalekich łączy z sobą wody,
A dłoń jej rozsypując wszędzie plon bogaty
Mięsza czasy i miejsca i pory i światy.

Gdy się jął piórszy człowiek do pola uprawy,
Tój sztuki piórszej obce mu były ustawy.

Ślepy na własność gruntów, na ich położenie,
Nierostropną im ręką powierzał nasienie.

Czas uważniejszą lego uczynił siwiznę,
Każdy grunt miał swe siarna, każdy szczep odczynę.
Ty się wznies jeszcze wyżej: przez pracę i zręczność
Popraw samą naturę, zwycięż pól niewdzięczność.
Tocz z mądrym Diuhamelem spór wielbienia godny,
Poznaj i udoskonal kunszt nawozów płodny.

Niech na przemian gips, wapno, margiel i popioły
Wyssą z ról rdzawą wilgoć, grunt zapłodnią goły;
To wjory przetrawione, to z błót ziemia czarna,
To szczątki sypanego dla gołębi ziarna,
To słoma stratowana bydlęcami nogi,

Niechaj tłustość nieczystą w sok zamienią drogi.

Tam, ostry piasek zsiadłe niech rozdzieli gleje, i
Tu niech od lipkiej gliny lekki grunt stężeje.

Wy, zaciekli badacze Hermesa tajemnic,

Co ukryci przed światem w głębi waszych ciemnic,

Wpatrując się łakomie w mięszaniny wrzące

Mniemacie widzieć złoto z czasych prac się rodzące,

Przestańcie się bogactwy ludzie zwodniczymi:

Ogniem dla was jest słońce, tyglem łono ziemi,

Pracownią ten widnokrąg gdzie dnia blask jaśnieje,

A żyźny łan potokiem który złoto leje.

To są prawdziwe dobra, to skarb jest prawdziwy.
 Niegdyś upartej ziemi zwycięzca szczęśliwy
 Starzec, przez ciągłą pracę, przemysł natężony
 Użył swą polną i podwoił plony.
 Sam zgadując szczęśliwą sztukę Albijonu
 Zmiesił, rozłożył, słożył grunt swego zagonu;
 Nowe łąki postwarzał, a piaski bagniste
 Okryła dzięcielina i ziele trójliste. (a)
 To kwiatów zgęszczał wieńce i odświeżał farby,
 To nowemi Pomonę ubogacał skarby.
 Roli nie dał spoczynku; samą nasion zmianą
 Utrzymywał on płodność jej niewyzerpaną.
 Wkrótce bogaty, wzbudził w sąsiadach nienawiść,
 O gusła go nikczemna oskarżyła zawiść.
 Okazuje więc stając przed sądem w obronie
 Swoją motykę, lemiesz i zgrubiałe dłonie,
 Opowiada jak praca usilna i stała
 Grunt jego przetworzyła, bieg wód skierowała,
 Zmienila bagna w łąki, zarośla w obszary.
 Otóż, rzekł, moje gusła, oto moje czary!
 Skończył; radośnie zewsząd oklaski powstały:
 Uwolniony od sądu wrócił pełen chwały,
 A sztuka tak starcowi korzystna i miła
 Również jak grunt niewdzięczny, zazdrość zwyciężyła (b)

Idź jego torem. praca z przemysłem złączona
 Niechaj odmieni ziemię, naturę pokona.
 Młódź, upowszechniaj wiejskiej bogactwa osady,
 I do starych zwyczajów łącz własne przykłady.
 Jednak za nowościami niezbyt zapędzony
 Nie łudź się czczych doświadczeń zawodnemi plony;
 Pogardzaj dumnych mędrków lekkomyślną zgrają,
 Którzy się pracóm ojców swoich urągają.
 Porzuć te Rozijera (c) wynalaski nowe,
 Na papierze korzystne, na gruncie jałowe,
 Te dźwięcipu brukowych gospodarzów plody,
 Ich sztuczne samosiewy, ich pług świeższej mody,
 Te wytworne budowle, co tak wioskę kraszają
 Że stawszy się zbyt piękną, przestaje być naszą,
 Te wszystkie wykwiłtnego rolnictwa rodzaje
 Które dzienniki chwala, którym Ceres łaje:
 A szanując rolników starych doświadczenia,
 Pozwól doktoróm w szkołach rozprawiać uczenie.

Lecz dawne zabobonnie czcząc znowu przykłady
 Nie wstępuj niewolniczo w swoich przodków ślady;
 Rozszćcz umiejętności ziemiańskich granice,
 Stwórz nowe skarby, odkryj nowe tajemnice.
 Kto wie czego dokaże twój zapal ślachełny!
 Ileż nowych owoców zdobył wiek nasz świetny!

Ileż

Ileż na grzbiecie zdziwiony sztuka odniana wiosła
 Od wicków na poziomym krzaku róża rosła,
 A jabłoń swe ramiona rozwodząc wysoko
 Pięknym owocem tylko podrażniała oko:
 Dzisiaj różę na drzewach, przez end sztuki nowy,
 Podnoszą ku niebiosóm pyszniące się głowy,
 A swój owoc pod nasze przysuwając dłonie
 Zannienily się w karły olbrzymie jabłonie.
 Ileż kwiatów nowemi zdobiąc się zaszczyty
 Świeńniejszą pięć przybrało, podwoiło kity!
 Dokaż więcćj: przywołaj zagraniczne płody
 I łącz ich pokolenia z krajowemi rody.
 Lecz nie idź w ślad za trzpioty płocho gardzącemi
 Wazytkiém, co się zrodziło na ojczystej ziemi:
 Najokazałsze drzewo nałćj u nich ceny
 Jeśli nie wyszło z Limy albo z Kartagiény.
 Tak niedawno, gdy w gustach Francya ulestała
 Anglii swój rywalki zwyczaję przybrała,
 Paryż, Wersal, 'Teatra,' sale i ogrody,
 Wszystko przyjęło barwę panującej mody.
 Wyślusca niezgrabnym naśladowcą został,
 Sztuk ojczystych blask przyćmił i obcym nie sprostał:
 Pod ciężkimi jezdami rumaki stękały,
 Na klubie, a pońosem w ręku, Francuz zangliczały

Kłócił tylko i godził lud z ludem, dwór z dworem,
 Gminnego pobratymstwa Wersal stał się wzorem;
 Każdy niemal ponure myśli w głowie marzył,
 Grał w wiska, pił herbatę i na *splia* się skarżył.
 I jam się wahał Gryn-park zwiedzając wspaniały,
 Czy ich Kent, czy nasz Le-Notr *) większej godzien
 chwalił,

Lecz zręcznych naśladowań uznając pożytek,
 Pochwalałem tę wolność, ganiłem jej zbytek.
 Baczny właściciel ceni drzew krajowych wdzięki,
 I choć od nielitośnej okrzese ręki
 Zostawia ojców lipy, jawory i buki
 Żeby swym cieniem późne osłaniały wnuki.
 Do nowości on samój nie łąnie bez przyczyny:
 Lecz jeśli jakie drzewo z dalekiej krainy,
 Szczycąc się pięknym kwiatem lub kształtem foremny,
 W oczach ziomków przychodniem staje się przyje-
 mnym,

Drzewa nasze dla wdzięków, a nie dla rzadkości,
 Zachowują ku niemu prawa gościnności,
 A jeśli łączy jeszcze użytek z ozdobą,
 Do spółobywatelstwa przypuszczają z sobą.

*) *Le Nostre* założyciel ogrodów Wersalskich, *Kent* Londyński.

Tak, szczodrzeniec zastąpiwszy śnieżnych Alp siedliska
 Uśmięcha się i złotym dla nas kwiatem błyska;
 Tak, wyrwana z ogrodów Babilońskich Iona,
 Przez miłość posępności wierzba poświęcona
 Przyszła, długie warkocze spuszczejac niedbale,
 Dzielić u nas kochanków nieszczęśliwych żale; (d)
 Tak topola wysmukła, wyniosła i świeża
 Do sióstr swoich przybyła z Adygi nadbrzeża; (e)
 Tak nakoniec sprzykrzywszy jarzmo Alkoranu
 I panujący drzewom Cedr zastąpił z Libanu. (f)

Jak ci jeszcze ściągniętych zewsząd roślin tyle,
 Przechadzkom poświęcone uprzyjemni chwile!
 Te wśród śniegów zielonym liściem strojne jodły
 Co się w górach Wirgińskich lub Szkockich wywiodły,
 I ta osada w krzewy dwóch lądów bogata,
 Przenoszą cię z jednego na drugi brzeg świata.
 Tuja ciebie na Chińskie prowadzi płaszczyzny: (g)
 Drzewo Judzkie, od swojej nazwane ojczyzny,
 Świecne szkarłatnym kwiatem gdy wzrok twój postrzeże,
 Przypomina pobożne Jordanu nadbrzeże. (h)
 Zwiedzasz koleją dzikie i kształcone kraje,
 Myśl podróżą, szczep każdy państwem ci się staje,
 A nie rzucając miłej naddziadów zagrody
 Odmieniasz tysiąc razy strefy i narody.

Tak, czyliło twój **przemysł** i **praca** **szczyśliwa**
Oczyszczy **krzew** **upiększa**, czy **obce** **zdobywa**,
Szczęśliwy **półubieńcze** **Flory** i **Pomony**
Licznem **swoich** **poddanych** **gronem** **otoczony**,
Na **których** **czułość** **twoich** **starań** **się** **rozlęwa!**
Gmin **oziębły** **w** **nich** **widzi** **niecne** **tylko** **drzewa**,
Ty **widzisz** **dzieci** **swoje**: **slaby** **wiek** **ich** **wspierasz**,
W **młodych** **latach** **prostujesz**, **w** **starości** **dozieras**,
Poznajesz **ich** **przymioty**, **skłonności**, **zwyczaje**,
Przepisujesz **im** **prawa**, **kształcisz** **obyczaje**,
A **doskonaląc** **owoc**, **podwajając** **wdzięki**,
Dokonywasz **wielkiego** **działa** **twórczej** **ręki**.

Równie **czulą** **rościagnij** **troskliwość** **na** **trzody**,
Doskonał **wszystkie** **zwierząt** **przyswojonych** **rody**,
Miej **wzgląd** **na** **jednych** **siłę**, **kształt** **innych**, **tych**
odzież,
Wybić **dobrze** **matki** **i** **pielegnuj** **młodzież**,
Te **przełom**, **te** **w** **nałogach** **utrzymaj** **dziedzicznych**.
Do **żyjących** **pod** **naszém** **niebem** **gromad** **licznych**
Jeszcze **spod** **obcych** **niebios** **sprowadź** **stada** **nowe**.
Zawsze **jednak** **miej** **baczność** **na** **względy** **miejscowe**,
I **nie** **przymuszaj** **nigdy** **do** **kraju** **odmiany**
Tych, **co** **mszcząc** **się** **na** **tobie** **za** **gwałt** **im** **zadany**

Zawsze okryte w cudzym siedlisku żalobą
 Nie chcą się ani kochać, ani łączyć z sobą,
 Lub które płodząc tylko nikczemnych wyrodków
 Tracą wkrótce znamiona starożytnych przodków.
 Od świętego ptaka co blaskiem swój szaty
 Nie może się pocieszyć z wolności utraty,
 Nie miłsiż osad naszych są mieszkańcy leśni
 Mający swoje gniazda, kochanki i pieśni?
 Komuż nie jest znajomą dzielna strefy władza!
 Srogi się Tygrys w naszych krajach nie odradza;
 Król zwierząt w którym zawsze krew burzy się wrząca
 Pod naszym niebem lwicę miłosną odtrąca;
 Nasz pies, jedyny w Kongo *) przyjaciel Hiszpana,
 Traci z sierścią głos którym strzegł i cieszył Pana.
 W Madras **) nieprzyjmujące dziecko matki łona
 Porucza Indyance Angielka strapiona. (i)

Umieć więc zrobić wybór: to dla których nasze
 I nieba są życziwe i przyjemne pasze
 Przyswój. Tak, ze skalistych Helwecyi krajów
 Cielice miłość naszych przyjmują buhajów,
 Kozy rodem ze wschodu, błędnych matek córki,
 Wieszając się po krzakach zdobią nasze wzgórki,

*) w Afryce.

**) w Azji.

'Tu, z brzegów barbaryjskich,' z gór Gwadalachary
 Barany wloką drogie swoich run ciężary;
 'Tam, owce znad Tamizy bujne żywi łąka;
 Dalej wśród ciemnych lasów koń dziki się błaka;
 'Tam lasa kłacz bretonska wznosząc dumne czoło,
 Gdy jej dzieci po trawie skaczące wesoło
 Szukając się, chroniąc się, srożąc się wzajemnie,
 Swoje biegi swawolne krzyżują przyjemnie.

Czarujące obrazy! powabne wejrzenie!
 Jakaż scena wyrówna tej żyjącej scenie?
 O! gdyby mi to trochę co zostaje życia
 Do wolnego Niebiosa oddały użycia,
 Po Muzach coby moje prace uwdzięczały
 Użyteczném rolnictwem zająłbym się cały.
 Gdzież są miłsze starania, gdzie znośniejsze troski?
 Spokojny ale czynny na łonie swój wioski
 Młódzecz najmniej w żądaniach omylony bywa.
 Czy swoje pyszne trzody, pływające żniwa,
 Czy bogate ogrody obchodzi dokoła,
 Wszędzie mu towarzyszy nadzieja wesoła.
 Tu widzi jak winorśl wspina się na kraty,
 Tam owoce w zawiązkach, ówdzie w początkach
 kwiaty;

Troskliwy, chcąc ich przyszłe zgadnąć przeznaczenie
 Bieży pierwsze jutrenki uważać promienie,
 W południe czarnej chmury z przelęknieniem pyta,
 A wieczorem w księżycu twarzy los ich czyta.
 Każda nowém uczuciem napełnia go chwila,
 I niespokojność sama nadzieję przymila:
 Obietnicą lub darem zawsze otorzony
 Zasięwa, czeka, zbiera lub liczy swe plony.

Takich pociech niestety! czekałem przed zgonem.
 Już nadzieja przychylna z czołem wyjaśnioném
 Wcześniej mię wprowadzała do nowej własności
 Nie byłem ja obszernych posiadaczem włości;
 Lecz miałem swoją łąkę, swój sad, swój gaj mały.
 Ach po jak huciem błonię me trzody igrały!
 Jak świeżym chłodem strumyk me ścieżki napawał!
 Sam nawet cień drzew moich miłszym się mi zdawał.
 Wszystko mi pochlebiało: marzyłem wesoły
 Rzeki płynące młéką, zboż pełne stodoły.
 Niknące omamienia! zwodnicze ponęty!
 Domowej w kraju naszym wojny pożar wsaczęty
 Flet mi tylko zostawił za całe dostatki.
 O! moja trzodo, drzewa, ściany lubej chatki
 Żegnam was! Lasów Pindu posępne schronienie
 Ty mię przyjmij pod swoje poutyckie cienie.

Kiedy los prac rolniczych wzbrania mojej ręce,
 Głos na ich uwielbienie przynajmniej poświęć;
 Sądów, pastwisk i żniwa wesprą mię bogowie,
 Pagórki słuchać będą, a gaj mi odpowie.

Ty który wiejskie prace, jak ja, polubiwszy,
 Możesz im się poświęcić odemnie szczęśliwszy,
 Chceszli, celując innych w ślachtenym zapale
 Zyskać wieniec? Na łatwiej nie przestawaj chwale.
 Śmiać się nie Marsa tylko krwawe wieńczy boje;
 I pola mają walki i zwycięstwa swoje.
 Widzisz te po wzgórzystym gruncie nagie skały
 Wystawione w południe na słońca upały?
 Śpiesz, wyprzuj z jego szanów ten zuchwały kamień,
 I gruntu bezowocne w użyteczne zamień.
 Bachusowi dla nowój podbicia złościsz,
 Niech Mars z usieniechem swoich piorunów pożyczysz.
 Dany znak; postępuje do szturmu lud zbrojny,
 Góra się dziwi takim zamachom do wojny:
 Wnet ogień przedłożone jej boki przebiega,
 Pęka skała; po niebie grzmienie się rozlega,
 A rozdartej z przewlekłym łoskotem opoki
 Lecą bryły, i dymu wznoszą się obłoki.
 Tam dziś ciężka gronami różeczka się zieleni
 Kiedy grzbiety ogromnych sterczały kamieni.

Wkrótce słodki sok trudy kupiony twojem
 Zda ci się słodszy jeszcze na podbitej ziemi;
 Przyjaciółm go swoim udzieliś z roskoszą,
 A ich wesołe śpiewy twój tryumf ogłaszają.

Gdzieindziej grunt niestały nadrzecznej uboczy,
 Którym wichry miotają, który woda toczy,
 Smutne wystawia oku nagię piasków ławy.
 Nie zrażaj się; staną się one placem sławy,
 Jeż li ułłodziąjąc tę wydmę jałową
 Twój kunszt potężny stworzy na niej ziemię nową.
 Tak wyspa, ten rolnictwa cudów pomnik świetny,
 Co zdaleka szczyt widzi kurzącej się Etny,
 Malta, nie z samych sławna kłęsk Mahometanów,
 Swój grunt ma pożyczony niegdyś z Enny łanów.
 A ta która żyźnością swoją z wicków słynie
 Sycylia i w obcej jest żyźną krainie.
 Jej ziemia przepłynąwszy nurt morza głęboki
 Przybyła odziasć wyspy niepłodnej opoki.
 Gdzie rósł dziki rozmaryn, tam dzisiaj dościga
 I anakowity melon i soczysta figa,
 Tam wonne z przezroczystych jagód cieką wina,
 Gałg się pod ciężarem złotych jabłek zgina,
 A te dręzione tylko skwarem lata skały
 Świeżą wiosną i jesień bogatą poznały. (k)

Niechaj ci wzorem będzie ten przemysł szczęśliwy.
 Ziemię którą nadbrzeżne utraciły niwy
 Wróc im z dolin. Zieloność niech się wszędy śmieje,
 Niech samotną głazów nagość grunt żyzny odzieje;
 Brzeg na który waburzona woda ciska groiny, .
 Niech wstrzyma i załoni zewsząd mur poziomy.
 O rokoszne Gienueos! powabna kraju! (1)
 Takim widział twój wzgórek który wieńczy wino,
 Który brzośkwinią kwiatem różowym okrywa,
 Który tak bardzo lubi figa i oliwa, .
 Rostaczający pysznie z południowej strony
 Swoją półokrąg w zielone stopnie popiętrzony,
 I płodność nańdiesionej ręką ludzką ziemi
 Nogradzącą pr. entysł zyski stokrotnemi.
 Lube miejsce! szczęśliwy kto na twój przestrzeni,
 Gdzie zima srogie wichry w ciepły oddech mieni,
 Gdzie niebo zawsze jasne mieszkańca weseli,
 Z twemi pomarańczami słońce twoje dzieli,
 Ciągnie z czystym powietrzem ich zapach pieśczoney
 I tak pogardza mrozem jak liść ich zielony!

Lecz sztuce którą śpiewam niedosyć tej chwały
 Ze każdy grunt użyźna i zapładza skały;
 Do użytku sposobiąc jeszcze ziemne płody,
 Umić korzystać z ognia, powietrza i wody,

Nadać kształt miedzi, krnąbrne żelazo ukorzyć,
 Len i wełnę na miękkie odzienia przetworzyć.
 Rauc poziome płaszczyzny, nadbrzeża kwieciste,
 Wstąp ze mną na te góry nagie, przepaściste,
 Gdzie przerażają groźnych żywiołów niesnaski,
 Świst wichrów, szum potoków i piorunów trzaski.

Góry! gdzieś słodkiem, niegdyś dumaniem zajęty
 Zapominał na równin rokosznych ponęty,
 Będę mógł jeszcze widzieć wasze dumne skały,
 Słyszeć gramięco potoków rozhułanych wały,
 I pod waszych się pieczar zapuszczać sklepieniem,
 Po ścięszkach nieprzebytym ogarnionych cieniem?

Już nie czas: lubym dawniej zachwycen urokiem
 Patrzałem na was, kunsztów miłośnika okiem;
 Dziś rolnikowi wasze bogactwa odkrywam,
 Potrzeby, pracy, siły i zręczności używam.
 Mówię do niego: widzisz ten potok szalony
 Co swą powódź na wszystkie rozpościła strony?
 Poskróń go; niech ta krnąbrna woda uzna pana,
 Niech w łożyskach warownych płynie ugłaskana.
 Raz na drobnych się odnóg dziel, ca gałąski,
 Drugi raz cała w przesmyk zgromadzona wąski,
 Niechaj obraca koła, młoty podejmuje,
 Trze dęby, gromi kruszące, i jedwabie snuje.

Tu nurt dumny, rzemiosłóm służyć przeznaczony,
 Kształci runa Paledy i miecze Bellony,
 Tam szybki, jak błysk gromu, mknę maszty pęd
 wody

Mające zwiedzać różne morza i narody,
 Tam gładkie prasy papier anonejski cisną
 Na którym kiedyś może i te rymy błysną.
 Wszystko żyje: powtarza echo młotów grzmoty,
 Szum wody, szczęk żelaza, warstaków stukoty.
 Wielkość człowieka, kunsztów potęga zadziwia,
 Góra się rozwesela, pustynia ożywia.

Umięj także na łąki, pola i ogrody
 Zwrócić rzek i strumieni dobroczynne wody;
 Dryad, Flory, Paledy i Pomony dary,
 Wszystkie z nieprzepłaconej Najad płyną czary,
 W tych osobliwie strefach gdzie aż do korzeni
 Pożęta żółkłą trawę skwar letnich płomieni,
 I gdzie na rospalony grunł skąpe niebiosy
 Zaledwo spuścić raczą kilka kropel rosy.
 Tuż strumień; lecz zazdrośnej góry grzbiet wznie-
 siony

Dzieli od niego twoje pragnące zagony:
 Przypuść szturm do jej szanów. Już pełne ochoty
 Połykują rydlami wojska twego rotę.

Pod mnóstwem razów góra krusząc się, ulega.

Taczka, co z wąskim karkiem wszędzie łatwo wbiega,

Mająca iedno koło i długie ramiona,

Wprzód i wstecz, stokroć próżna, stokroć napelniona

Zwijając się ustawnie na skrzypiącej osi,

Porzniętą w bryły zionną daleko przenosi.

Otwiera się już góra, i pod swe sklepienia

Czysty nurt wesołego przyjmuje strumienia.

Najada się sdumięwa, i w nowym kanale

Świątnym porucza losóm igrające fale.

Potok płynie, przerzyna wzdłuż i w poprzek pole,

Jego wszystkie odnogi są nowe Paktolę,

Wszystko się na ich drodze zieleni, odradza,

Strumień po nowych państwach pyszniąc się prze-
chadza,

A wszędy niosąc świeżość, obfitość i życie,

Trud i nakład zwycięzcy nagradza sówicie.

Na pięknych błoniach Limy gdzie słońce w pół
drogi

Wprost na głowy mieszkańców ciska swe pożogi,

A gdzie przyjazne wiatry chłód niosąc koleją,

To od gór lodowatych, to od morza wieją;

Z mniejszym kosztem i sztuką człowiek podług woli

Skarby rzék i strumieni wydziela swój roli :

A skąpiej lub obficie napojona niwa
 Przyspiesza lub opóźnia swoje plenne żniwa. .
 Kwiat i dośpiałe owoc dają razem drzewa,
 Zawsze zbiera i zawsze człowiek się spodziewa.
 Tu winorośl dopiero stałą jest kształcona,
 Tam już dojrzałą złote uwieńczają grona;
 I choć niebo wód nigdy nie zsyła z obłoku,
 Człowiek biegom strumieni poddał zmiany roku.
 Roskoszny kraj gdzie niebo nigdy się nie chmurzy,
 A ziemia swoich bogactw nie jest winna Hurzy!
 Takto kunszt jest potężnym, tak ludzi odwaga
 Poprawia samo niebo, naturę przemaga.

I tych bagn smutną postać sztuka zmienić może.
 Wskaż w przekopach świetniejsze głuśnym wodóm
 Łoże,

I odkryj, skarb Cererze niosąc niespodziany,
 Nigdy jeszcze od słońca niewidziane łany.
 Czegoś bez celu pędząc z gór obfite źródle
 Na ślepy los bawiany rozpuszczają swoje;
 Ułuj je w długi kanał: wkrótce szybkie łodzie
 Wprzód i wstecz po posłusznej pływac będą wodzie.
 Oni twój plon do odległych zaniesie współbraci
 A ciebie obcych brzegów płodami w bogaci:

Wszystkim się ułatwioną dogodzi zamianą,
 Kraje się zbliżą, skarby spólnemi się staną.
 Założyciel swe imie potomności poda,
 Błogosławić mu będzie ląd, powietrze, woda:

Rykiet, *) wielkich przedsięwzięć wykonawcą
 śmiały,

Najwyższego w tej sztuce dosiǳł stopnia chwały,
 Kiedy do dziwiǳnego swym ogromem dzieła,
 Które niegdyś zakonów gorliwość zaczęła,
 A które gmin (świeńniejsze chcąc mu dać początki)
 Za starożytnych Rzymian uznawał pamiątki, (ni)
 Nowe dziwy przydając stał się skutku panem,
 I połączył śródziemne morze z oceanem.
 Nie, Kolosy Egipskie i zalewy Nilu
 Nie zdumiewają świata zbiorem cudów tylu.
 Tam, niepojętą mocą czarnoksięskiej sprawy,
 Widać na mostach rzeki, na powietrzu nawy,
 Nawskroś gór drogi, skały w sklepienia zagięte,
 Gdzie liczne rzeki w ciemne więzienia ujęte
 Do podziemnych otchłani porywają łodzie,
 Co się zdają po czarnej Styxu płynąć wodzie,

*) *Riquet.*

Potém w bramę przeciwnęj dostawszy się strony
 Widzą nagle przed sobą Eliz otworzony,
 Łąki w kwiaty ubrane, sad w owoc obfity
 I jaśniejące niebios pogodnych błękity;
 Postrzegłszy dalej przepaść z wysokości skały
 Rzeka z przestrachu cofa raczas bieg swój śmiały;
 Ale z miejsca do miejsca sztuką prowadzona,
 To zatrzymana w podzie, to znowu puszczonea,
 Zbawiennym się poddając prawóm miño woli,
 Uczy się z progu na próg zstępować powoli;
 Potém spokojnie łąki przechodząc zielone
 Wyprowadza na morze nawy ośmielone.
 Tak wodę, ziemię, skały, kunszt zwyciężył z laty
 I połączył dwa morza łączące dwa światy. (u)

Lecz te korzystne rzeki niosą klęsk tysiące;
 Poskromić ich wylewy umiěj pustoszące.
 Zusły tę sztukę wszystkie i wieki i kraje.
 Owidy nam w dowcipnych rymach ją podaje:
 Słuchaj powieści jego w której jest ukryta:

Wydarłszy się Archelój z ciasnego koryta
 W swe burzliwe odmęty zagaiywał trzody,
 Złote żniwa po falach płówéj toczył wody,
 Lasy, wsi, miasta walił, porywał, wypleniał,
 I krainy przelékłe w pustynie zamieniał.

Cieqę

Chcąc pohamować zapęd jego wyuzdany,
 Alcyd przypada, w groźne rzuca się bałwany,
 Silnemi je prze barki, wściekłość ich ukraca,
 I tłocząc, wrzące wiry do łożyska awraca.
 Jeszcze warczy ze złości i w więzieniu rzeka:
 Chce się mścić, postać węża na się przyobleka;
 Syczy, wspina się, skręca, roskręca się, wiję,
 I szerokimi sploty brzeg piaszczysty bije.
 Postrzega chytrość zdrajcy Alcyd niezwalczony,
 Chwyta go, potężnemi krępuje ramiony,
 Ciśnie, dusi, rozrywa, i wśród bojowiska
 Węża konającego splot ostatni ciska.
 Sam powstaje i rzecze mu w gniewu zapale:
 Tyżto śmiesz na Alcyda targać się zuchwale,
 Który, dziecięciem w sławie prześcignawszy męża,
 Miał sobie za igraszkę zjadło dusić węże?
 Zdumiała i zażarta po dwoistój klęsce
 Rzeka z nową wściekłością wpada na zwycięscę.
 Jużto nie wąż pokorny, zwiny, podejść chcący,
 Snadych się wygięć pasmem po piasku snujący;
 Ale byk dumny czołem dzikiem i szerokiem:
 Łbem rostrąca powietrze, iskry sypie okiem,
 Porze, rozrywa brzegi zemstą rozszarpały;
 Ryknął, a na głos jego niebiosza zadrżały.

Nowa wojna nie trwoży walecznego męża;
 Pędzi, leci, nspada, toczy bój, zwycięża,
 Przywala swym ciężarem, przytlacza kolany,
 Jego kark żyłowaty, gardziel zadyszany;
 A dumny że go pożył i odwrócił klęski,
 Róg mu zdarty zatrzymał jako łup zwycięski.
 Wkrótce Nimfy tych brzegów i młodzi Sylwianie,
 Którym ocalił skarby, wrócił panowanie,
 Alejda co po bitwie spoczywał pod cieniem
 Laurowym wieńczę liściem, wdzięcznym wielbią pie-
 niem,
 A bogacąc szczęśliwy róg hojnością swoją
 Napędniają owocem i kwiatami stroją.

Twór szczęśliwych urojeń, godny plód Nazóna,
 Poetóm i malarzóm gadka ulubiona!
 Któż w tym wężu, w półkolach giętkich jego splotów
 Nie widzi obląkanéj wody krętych zwrotów,
 Która swój bieg niepewny ując nam dozwała?
 Ów byk dumny, ryczący, jestto grzmiąca fala;
 Dwa mu wyrastające z czoła groźne rogi,
 Roschodzącéj się rzeki sąto dwie odnogi;
 Róg, co go w bitwie zdobył gromiciel potwory,
 Pełen szacownych darów Pomony i Flory,

Tego który uwięził rozhukaną wodę
 Szczęśliwego zwycięzcy wyraża nagrodę;
 A obfitość ozdobna dotąd znaki temi
 Leje swe dobrodziejstwa na mieszkańców ziemi.

Zdumiewasz się? Idź, obacz jak Baławów śmia-
 łość

Oceanu samego poskramia zuchwałość.
 W jego łonie utkwiony głęboko i stale
 Dąb wstrzymuje żywiołu burzliwego fale:
 Choć liści i konarów swoich pozbawiony
 Któremi zdobył wiosnę, walczył z Akwilony;
 Na inne dzisiaj szturmy pień jego wydany
 Srożącego się morza rostrąca bałwany.
 Patrz, jak tam rościągniona z gibkich prętów tamta,
 Którą kunszt czyni trwałą, siłą słabość sama,
 Czeka spokojnie wału co na nią naciéra,
 Zdradza jego gwałtowność i gnąc się odpiéra!
 Stąd te grunata zdobyte, które z wody łona
 Wychodzące widziała ziemia zadziwiona
 Te pola, te okryte trzodami pastwiska.
 Wzdłuż tych szanów, na które morze gromy ciska,
 Słyszysz nad głową swoją wędrownik zdumiany
 Ryczącą nawałnicę i grzmące bałwany.

Tam dzisiaj (prace wieków tyle dokazały)
Cała natura kunsztem, urokiem kunszt cały.

Tak wysoko się twoja sztuka nie podniesie,
Lecz wsławi cię w szczuplejszym zamknięta okresie
Pozwól jej wziąć lot śnieży: przez pracę i stałość
Korzystaj z wód potęgi lub skarc ich zuchwałość.
To już rzeka swą wciekłość na twój grunt wy-
wiera,

Ryje skrycie nadbrzeża i ziemię pożera;
To już nurt swój w przeciwną skierowawszy stronę
Zostawia ci łożysko swoje osuszone;
To znowu wyszczerbiwszy dalekie nadbrzeża
Przysłużna swoje tobie przynosi łupieża.
Przyjm jej dary, a dziejąc brzeg w czujnej opiece
Rozszerzać się zdobywczej nie pozwalaj rzece,
I mając jej powolność lub knąbrność na względzie,
Spraw niech twą niewolnicą lub lenniczką będzie.

Częstokroć cypel gruntu lekkiego ruchawy
Od gliniastej się ugle oddziela podstawy,
Ślizga się, płynie, krąży z błędzącym wód biegiem,
I z cudzej majątności połącza się brzegiem.
Dziedzic, którego wody uczynne panoszą,
Ockniony nowe państwa ogląda z roskoszą,

Kiedy na drugim brzegu ten co poniósł szkodę
Z żalem postrzega zbiegłą swych ojców zagrodę.

Wzrusz się, Muzo, i śpiewaj zmiękczonej tony
Żal szczęśliwej w nieszczęściu swoim Oitony.
U podnóża gór Szkockich, na wielkiem jeziorze
Noszącem sto ruchomych kęp na swym przestworze,
Ojca jej państwem całém była wyspa mała,
Co się z łona wód wzniosła i po nich pływała.
Podobną, od fal morskich jako kwiat miotaną,
Maluje nam Kallimach wyspę oblakaną,
Gdzie dwoje bróstw z Laltyny razem żywie wzręło.
Ta którą śpiewam, wody i trąsunku dzieło,
Z prętów wiekiem splecionych, z nuchu, z dzikich
korzeni

Ukształciła się zwolna. Liść każdej jesieni
Opadając wzbogacał ją szczątki żyznemi,
A pomknięte w jezioro ostre kliny ziemi,
Z wściekłości bezprzestannie wojujące wały
Swoich gruntów uszczerbkiem zwolna ją zwiększały:
Wierzba i trzcina wkoło brzeg jej otaczała.
Nie była tam żywioną trzoda okazała
Ani beczącyh owiec, ani cielie płodnych;
Swawolna kózek tylko gromada swobodnych

Milszy powab dla naszej miała ona pary :
 Widywać się, kochać się, to były ich czary.
 Przyszłoli się rozstawać? i w tej smutnej chwili
 Tracąc rozkosz obecną jój nadzieją żyli.

Nakoniec miłość w swojém przedsięwzięciu stała
 Jak złączyła ich serca, losy złączyć chciała.
 Z bogiń którym oddają część jeziora wody
 Dorys wszystkie gasiła świećnością urody.
 Nic droższego nie kryły okoliczne grotty:
 Wios jój wśród modrych nurtów polyskiwał złoty,
 Z tak pięknego ciężaru pysniały się tonie,
 Fale miękcej szumiały przy jój śnieżném łonie:
 Nimfy jój się dziwiły. Czuły na jój wdzięki
 Sam Palemon łagodził trąby swojej dźwięki;
 Nigdy u mórz bogini pieszczące się wały
 Całowań powabniejszej Nimfie nie dawały.
 Eol kochał Dorydę, lecz zbyt popędliwy
 Próżno ją powoływał na swój dwór burzliwy;
 Odrzucała hołd boga którego westchnienia
 Podobnemi bywają do nawałnic grzmienię.
 Najłobniejszy zalotnik nie sawsze kochany.

Miłość, która niezgojone sadziła mu rany,
 Odwiedza go, i mówi: piękna Oitona
 Jest kochaną i kocha nawzajem Dolona;

Ociec srogim jćj serce krępuje rozkazem:
 Dla szczęścia tych kochanków połączmy się razem.
 Niech wyspa Oitony od burzy niesiona
 Płynie, przybywa, staje u brzegu Dolona;
 Niech się wówczas oboje wiecznym węzłem spoją:
 A za to poprzysięgam, Dorys będzie twoją.
 Lecz pocóż na burzliwy swój dwór masz ją wzywać?
 Pozwól jćj w miłej grocie spokojnie przebywać.
 Wzbróń Akwilonóm mieszać ciszę téj ustroni,
 Niechaj łagodny tylko wzdycha tam Fawoni.
 Spraw to, i czekaj: taka jest miłości wola.
 Rzekłszy, znikła. Nadzieja wstąpiła w Eola;
 Chce pastórki z Dolonem przyspieszyć zamęcie
 Od którego zawisło jego własne szczęście.
 Raz (córka z rodzicami wówczas ląd zwiedzała)
 Dmie wiatr, woda się wznosi, trzęsie wyspa cała,
 Szurmują na nią grzmiące bałwany dokoła:
 Coż wzniesionej przez miłość burzy zrównać zdoła!
 Wyspa ulega; płacze córka nieszczęśliwa,
 I z nadbrzeża daremnie zbiegającej wzywa;
 A jćj serce, raz pierwszy sprawiedliwe mało,
 Tracąc posag, utracić kochanka się bało.
 Nie lękaj pastérko, wiesz jak zawsze bywa
 Ślepa Fortuna ślepój Miłości życziwa.


Obiedwie one wyspę twą kierują w biegu.
 Ta krąży długo, wreszcie zbliża się do brzegu
 Gdzie kochanek sam jeden, smutny, zadumany,
 Przysłuchuje się burzy toczącej bałwany.
 Patrzy, nłe wieczy oczóm, wgląda się, zdumiewa
 Widząc podróżną wyspę, pływające drzewa,
 Z jakąż radością, jakże przyjemnie zdziwiony
 Poznaje lubą ziemię swojej Oitony!
 Nasycić się niemoże tak miłym widokiem:
 Ściga za nią po wodzie, przeprowadza okiem,
 Co chwila obawia się dla niej prądu, fali,
 Szczęśliwy gdy się zbliży, drży gdy się oddali.
 Burzą miotana, jeszcze błądzi czas niemały,
 Nakoniec ją do lądu przybijają wały.
 Dolon leci: przebiega te ścieżki tajemne,
 Oczóm jego tak znane, sercu tak przyjemne;
 Szuka tego gaiku, szuka téj lepianki,
 Gdzie przed światem schroniony wadychał do kochanki.
 Ach! oszczędziłyż wichrów i bałwanów gniewy
 Jój ręką kwiat skrapiany i sadzone krzewy?
 Znajdzież jeszcze na kórce ich rytu imiona
 Które łączyla ręką miłością wiedziona?
 Wszystko wzrusza go, wszystko wznawia pamięć drogą.
 Nie z takim zadumieniem i nie z taką trwogą

Przyjaciół w przyjaciół wpatruje się lice,
Którego wyrzuciły na brzeg nawałnice.

Skoro ciszę powrócił dzień wypogodzony,
W te, z których znikła wyspa, Dolon leci strony.
Trzymając się jej drogi płynie, i przybywa
Na ląd, gdzie Oitona jego nieszczęśliwa
W samym smutku piękniejsza, okiem zapłakanym,
Szukała wyspy która miała być jej wianem.
Dolon ze łzami ściska jej Rodziców nogi
I mówi do nich: wyrok przeznaczenia srogi
Odjął wam całe państwo, a pomnożył moje,
Uczynicie mię szczęśliwym przyjmując oboje;
Odtąd wszystko jest waszóm. Rzekł: rodzice płyną
Do swojej wyspy z jegołączonój dziedziny.
Wprzód im zmiana miejsc obcym czyni ją widokiem,
Lecz zaledwo ją córka swém zajrzała okiem,
Otóż ona! zawoła. Tak jest, to jest ona,
To, rzeknie Dolon, wyspa tobie ulubiona.
Nieszczęście twoje szczęściem kochanka się staje,
Burza ci ją odjęła, a miłość oddaje.
Los ją do przyjacielskiej przyprowadził ziemi:
Oby i nas tak złączył śluby szczęśliwemi!
Rzekł; matka płacze, ociec już więcój nie wzbrania,
A córka się rumieniąc do ich woli skłania.

Wkrótce wyspa z kochanka szczęśliwego ręki
 Dawną postać i dawne odzyskała wdzięki;
 Trwałym dziś mostem z jego łączy się mieszkaniem,
 Uświęcona nieszczęściem, a bardziej kochaniem.
 Sztuki dzielnością stoi, i fala rycząca
 Swoje bezsilne gniewy o jej brzeg rostrąca.
 Tak, hamulec ma błędna wyspa na wód Ionie,
 Miłość ma swoją Delos, szczęście swe ustronie.

Koniec Pieśni drugiej.



PIEŚŃ TRZECIA.

O! jak mi luby wioski mieszkaniec ojczyściej,
Co śluchetne skłonności żywiąc w duszy czystej
Udoskonala rozum i uprawia niwy!
On sam natury skarbów używa szczęśliwy.
Smutnej niewiedomości otoczony mrokiem
Gnia spogląda na wszystko obojętnym okiem:
On, co się celów nieba zgłębiać nie ośmiela,
Nie unie się od stworzeń wznieść do stworzyciela.
Nie dla niego złożył malarz doskonały
Ze zgodnych niezgodności świata obraz cały.
Nie wie on jak sok błędny, przez tajne krążenie,
Z ogrzanój słońcem ziemi sący się w korzenie,
Z korzeni w pień wstępuje, z pnia w gałęzie drzewa,
Kształci liść, kwiat rozwija i owoc nalewa:
Jak się przejrzysty kryształ w jaskiniach wylęga;
Skąd jawia się na niebie siedmiofarbna wstęga.
Obcy pośród łąk swoich, gajów i ogrodów,
Nic zna roślin własności, płci, nazwisk i rodów.

Wydziera on zgrubiałą ręką z gęstwy krzaków
 I dzieci słowikowi i wiosnie śpiewaków.
 Lecz dla mędrca, co światła poznawszy ustawy,
 W dalsze badania umysł zapuszcza ciekawý,
 Wicé prawdziwój i czystój roskoszy udziela.
 Natura jest bogatszą dla sztuk przyjaciela.

Ty więc, gdy praca dzienna i ważniejsze czyny
 Szczęśliwości domowej napelnia godziny,
 Naływaj wiadomości powolniejszą chwilą,
 Które spoczynkú twego swobodę przymilą.
 Jleż mass w trzech królestwach tajni niezbadanych!
 Powinnością jest pana znać swoich poddanych.
 Zastanów się nad wielkim natury obrazem:
 Chodź; patrzmy, używajmy, i uczmy się razem.

W téj mnogości widoków co za rozmaitość!
 Tu wszędzie piękność, zgoda, porządek, obfitość:
 To nieprzejrzane miękkiój murawy zielenie,
 To tysiące strumyków pieszczące mruczenie,
 Zaokrąglone wzgórki, pyszne wzrostem lasy,
 Wdzięczne grotty, radzące sen, miłość i wczasy.
 Tam okropne zwaliska, przepaści, zapady,
 Smutne potęgi czasu pożerczego ślady;
 To beskorzystny piasek od wichrów miotany,
 To, wód nieuskromionych grożące bałwany,

Mech, bagna, grunt najężon krzewy kolczystemi;
Przerazający obraz spustoszałej ziemi. '

Wszędzie zbiór plag i darów, nieładu i zgody!
'Chceszli tych sprzecznych skutków wysledzić powody?
Do dwóch się Gienijuszów uciekać nie trzeba,
Z których jeden złe, drugi dobro zsyła z nieba:
Słuchaj; spadnie z tych wielkich tajemnic zasłona;
Prawdziwym Gienijuszem gienijusz Biuffona.

Okropny niegdyś potop (to jego twierdzenie)
Wodóm hamulec, ludzióm odjąwszy schronienie,
Płyną ziemne i w górnym wiszące przestworze,
Wszystkie zgromadził, zmieszał i w jedno zlał morze;
Gdzie się wznosiły góry, rościagnął obszary,
Wzniósł góry gdzie głębokie były przedtém jary;
Dwa lądy kuli ziemskiej w jednym złączył grobie;
Porozrzucał ich części na połowy obie;
Na ziemię cisnął morze, ziemię w morze wtłoczył,
I chaos po ruinach dwóch światów potoczył.
Stąd ogromne te składy w ziemi się kryjące,
Czarne drewna wulkanóm za pokarm służące, (a)
I te wewnętrzne warsty, niezglębne łożyska,
Złegłe jednego świata na drugim zwaliska.

Daléj się tobie składy pokazują inne,
Wiekóm i łagodniejszymm środkóm był swój winne.

Rzeki, w błędnym rozlicznych narodów obchodzie,
 Niosąc, mówią, od źródeł haracz morskiej wodzie,
 Mnóstwo ciał różnorodnych w swe garnęły tonie.
 Cięższe tonęły zaraz, lżejsze po wód łonie
 Pływały czas niejaki, nakoniec opadły
 I na wprzód pogrążonych z kolei osiadły;
 Po nich się rościagnęły warsty lipkiej ziemi;
 Które znowu zostały pokryte innemi;
 Na tych kształt swych gałązek wyrzyły krzewiny,
 Nie skruszone przez tarcia, nie zmiękle przez płyny,
 Lecz w pierwotnej postaci. Próżno się nam zdaje
 Że z tych piętn poznajemy drzew obcych rodzaje, (b)
 Których, rzeki, jeziora, i ocean w gniewie
 Naniosły przy burzliwym na ląd nasz wylewie:
 Ich rysy nieskażone, i głębsze pod niemi,¹
 Łożyska od fal morskich nasypanej ziemi;
 Często dwie cienkie warsty leżące na sobie
 Jednej gałązki piętnem oznaczone obie; (c)
 Wszystko działania przyczyn powolnych dowodzi.
 Tak się nie niekające do świata powodzi
 Mędrczo tu widzi tylko zwykajne zdarzenia,
 Bieg czasu i ustawny postęp przyrodzenia.

Lecz postrzegam stąd wioski zawałonej szczątki
 Wszystko mi klęski sławnej wystawia pamiątki.

Cóż tych nieszczęść powodem? Zbliźmy się, zważajmy,

Miejsce, i sterców tych smutnych okolic pytajmy.
 Z wydrożeń tej ogromnej i głębokiej skały,
 Gdzie mgły i śniegi zapas przyszłych rzek składały,
 Woda, sążąc się zmolna przez sto szczelin krętych,
 Podkopała podstawę tych jezior zamkniętych.
 Sklepienia z wielkim trzaskiem nagle zawalone
 Napelniły tę głębią, a wody zgniecione
 Całą potęgę w strony i w górę wywarły,
 Silne więzień swych szanice skruszyły, wyparły,
 I z wyrwanymi drzewy, z potrzaskanym głazem,
 Wiosek i miast zwaliska potoczyły razem.
 Oto jeszcze rozdoły, głębokie koryta,
 W których podróżny z trwogą dawny bieg ich
 czyta,

A usiadłszy na złomku pustelnik sędziwy
 Rozwlekle mu te straszne opowiada dziwy. (d)

Te znowu czarne szczyty na płaszczyny inne
 Rozleły niespodzianie swoje góry pływne,
 A spadających z szumem wód zalew szeroki
 Stworzył nowe jeziora i nowe potoki.
 Widzisz tę górę łysą i z ziemi odartą
 Z kłosa Akwilona wojnę prowadzi zażartą?

Olimp,

Olimp, dęszczorodnemi władający obłoki,
 Z przepaścistego czoła tej dumnej opoki
 Oderwał grunt, wilgocią swoją roztworzony,
 I zaniósł go na osad poziomych zagony;
 A góra swój wierzchołek nagi i ponury
 Ciemnymi oczóm naszym zasłoniła chmury.
 Wzrok się wzdryga na widok tych głazów posępnych:

Spuścimy się z tych miejsc pustych, dzikich,
 niedostępnych,

Idźmy; zważajmy gruntów różnice, znamiona;
 Patrz, jak ta ziemia, której istność niezłożona
 Wziąwszy byt na pierwotnych górach z światem ra-
 zem

Trwa w dziewiczej czystości nietknięta żelazem,
 Kazi się z gór zstępując na dolne przestrzenie!
 Wszędy ją śledzi i żyły w żyłę, z cieni w cienie
 Ciekawość dostrzegaczów poznawania chciwa. (e)

Tu, grożąc światu, wichur szalony się zrywa,
 Burzliwy pędzi, tocząc w kłębach kurz poziomy,
 I prowadzi za sobą noc, szturmy i gromy;
 Igrając zmiata, lasy i wioski i grody;
 Wstecz pełniętych rzek przeląkłe zatrzymuje wody;
 Aż do gór szczytu ciska wałów morskich brzemie,
 I pędząc dręczy wodę, powietrze i ziemię.

Stąd pola te, innemi polami zaległe;
 Rzék łożyska zmienione, i z miejsc góry zbiegłe;
 A bez kwiatów, bez kłosów, bez zielonej szaty
 Ziemia w żałobie płacze wdzięków swych utraty:

Niosąca równie przestrach i śmierć w okolice
 Etna ma swe powodzie, ogień nawałnic.
 Ciemne téj góry łono, ta otchłań straszliwa,
 Czarne stopy żywicy i siarki ukrywa,
 Zapala się, i leje rozwałkami boki
 Na własny kwiat i owoc płomienia potoki.
 Obrzuto żądz burzliwych, które nieprzerwanie
 Tleją satnknięte w serca ludzkiego wulkanie,
 A których z téj przepaści płomień wybuchniony
 Pożera kwiaty życia naszego i plony.
 Te opoki zwapniałe, ziemia przepalona,
 Sąto okropnych niegdyś pożarów znamiona.
 Tam grzmiał wulkan: ucichły ognie jego z laty;
 Dziś Ceres kłos posłaca, Flora sypie kwiaty.
 Na tym boku się gładzi ta klęska pamiętna,
 Lecz bok przeciwny nosi niestarte jój piętna:
 Tędy lawa długimi płynęła potoki;
 Tam już w rzekę zebraną widać żłób głęboki,
 Dalej cała na drobne strugi się rozprysła,
 I z gór spadając skrzepła nagle — i zawiąła.

Jakie rzeki ten pożar okropny wysuszył!
 Jakie ludy pochłonał, jakie góry skruszył!
 Znały to dawne wieki, nowe znać nie mogą;
 Lecz jeszcze klęsk tych obraz przeraża je, trwoga.
 Może lud u podnóża tych gór zamieszkały,
 Gór, których ognie miasto niejedno zalały,
 Zawadziwszy lemieszem o szczyt muru stary,
 Kiedys te zasklepione odkryje pieczary,
 Na jaw je z długiej wieków nocy wydobędzie,
 I oglądać z bojaźnią światobliwą będzie
 Kunsztów, nauk i ludzi ten pomnik głęboki;
 Te mieszkań starożytnych nowe nam widoki;
 Te krużganki, teatra, pałace, kościoły,
 Pyszne przybytki możnych, skromne mędrców szkoły.
 Ciekawie w głąb ich wstąpi, strwoży się i zdziwi
 Znajdując wszędzie ludzi co się zdają żywi:
 Lekkie posagi ludzką mające ośnowę
 I w proch się za dotknięciem rozsypać gotowe,
 Każdy w postawie w jakiej zastał go cios gromu:
 Ten syna, tamten złoto swe unosi z domu;
 Ów swoich prac uczonych skarb ochrania drogi;
 Ten domowe pobożną dłonią ściśka bogi;
 Ów dźwiga ojca, niemniej pobożny młódzieniec;
 Ten, mając kielich w ręku a na skroniach wieniec

Ciebie w ostatniej ucieczce na przyjaźni Ionię. (f)

Cześć tobie, tobie chwała nasz wielki Biusfonie, (g)
 Który wzniosłeś, prostując mędrców obłąkanie,
 Siedm pochodni na ciemnym wieków oceanie,
 I ogłaszając dzieje starożytnej ziemi
 Wyrzłós jej przygody rysy niestartemi!
 Lecz miłośnik ustronia ten badacz głębokii
 Z gojów Mąbaru *) dawał o świecie wyroki,
 I, ułoronowanych zwyczajem mocarzy
 Którzy czczą swoją piękność nie widząc jej twarzy,
 Zataleka, na sam tylko rys malarza ręki,
 Przez swoich posłanników cził Natury wdzięki. (h)

O! moj kochany kraju! o piękne posady
 Gdzie wszędy są wyrzute dziejów czasu ślady!
 Gdyby cię, Limanijo, był on przebiecz raczył,
 Jakby rad był na jednej przestrzeni obaczył
 Trzy epoki wolkanów, z sobą się różniące
 Przez ogniska, potoki i wieków tysiące!
 Ten z morza wyszły, znówu w morzu jest ukryty,
 Drugiego, łola ziemią zasypała szczyty,
 Inny z brzegu do brzegu swe rościagnął strugi;
 Ów, nakształt palącej się rzeki, nurt swój długi

*) Monbar.

Wlęwał w tę otchłań którą wydrożyły wieki.
 Widząc dziejów przeszłości ten obraz daleki,
 Te ogniska wygasłe wśród czasów przestworza,
 Te na morzach wulkany, na wulkanach morza,
 Dusza wstecz jest popchniętą w dawny zamęt świata,
 A tłum wieków bez końca pojęcie przygniata.



Lecz pocóż rzucać lubą wsi twojej dolinę?
 Na startego marmuru spojrzuj odrobinę:
 Co za droga pamiątka! Jéj odmian koluje
 Jak wielkie odmian świata zachowują dzieje!
 Sklejon ze szczątków istot które miały czucie,
 Ten marmur za swój pierwszy zaród miał zepsucie.
 Dla utworzenia szczątków z których płyn go złożył,
 Jakże długie pokoleń szeregi czas pożył!
 Jak długo morskie nad nim toczyły się wały!
 Jak długo w swoim łonie fale go miotaly!
 Z gór niegdyś do swych pieczar zstępując głębokich
 Ocean go zostawił na skałach wysokich,
 Wicher naodwrot w morskim pogrążył przestworze,
 Znowu na inne brzegi wyrzuciło morze,
 I wzięło i oddało. Tak wytrzymał stale
 Ząb czasu, wćiekłość wiatrów, grzmiące morza
 fale,

Wreszcie, wzięwszy początek z dumnych gór po-
czątkiem,

Był wprzód skałą, ta skała dziś jest drobnym
szczątkiem,

Lecz plód czasu, powietrza i ziemi i wody,
W swoich przygodach świata wystawia przygody.

Jakież nauk i zabaw jeszcze źródło płodne
Napełni myśli tłumem twe chwile swobodne,
Jeżeli morze samo wystawia ci zbliśka
Swoje rozległe państwa i dziwne jawiska!

Morze! przerażające morze! w kimże z ludzi
Poszanowania z trwogą widok twój nie wzbudzi!
Jak mi się mocno w duszy wryłś dziecięcą!
Lecz wówczas nad twój przestwór nie widziałem
więcej:

Ileż ci jeszcze człowiek i kunsztu przydały!
Tu najwyżej się podniósł ich gienijusz śmiały!
Te okręty wiszące nad wód przepaściami
Są narodów łańcuchem, dwóch świstów gońcami.
Ilekróć wzrok w tym ciemnym zanurzasz prze-
stworze,

Staje się i myśl twoja głęboka jak morze.
Czasem się zapytujesz tych otchłani bezdennych
O pochłonięte szczęty narodów wojcunych,

O bogactwa, o hufce, o ich floty całe:
 Niekiedy z Lineuszem twoje oko śmiało
 W głębi wód zwiędza lasy porostu i trzciny, (k)
 Państw niewidzialnych Flory podmorskiej rośliny,
 Na burzliwych nam tylko przynoszone wałach.
 Czasem rozgałęzione wysłodasz po skałach
 Korale, polipniki, gąbki, madrepory, (l)
 Owadów oceanu niepojęte twory.
 Ileż tam rzék mniej znanych swe ukrywa zdroje!
 Ileż rzék zaskomitych kończy biegi swoje!
 Czasem ścigasz ten potwór żrzenicą nieśmiałą
 Który zdala podwodną zdaje ci się skałą. (f)
 To z Biuffonem uważać przychodzisz zdumiany
 Tego niespokojnego cesarstwa odmiany,
 Jego wzbieranie, biegi, wypadki dziwiące
 Od ruchu pochylonej osi pochodzące;
 Te wulkany wygasłe, co z lądów poziomu
 Dały się niegdyś w niebo uragać się z gromu;
 Te których w łonie wody nie gasną płomienie,
 Te których dnem jest morskiem rospiekłe sklepienie,
 A które kiedyś może na wodę spienioną
 Nowe skały i wyspy dymiące wyziona;
 Te szczyty nad głębinami wiszące morskimi,
 Te wbrzeża które fala wydrożyła w ziemi,

Te góry pod mórz ciemném sklepicieciem nikuące,
 Byłe Alpy, i Alpy jeszcze być mające;
 Gdy inne co się dzisiaj dnia promieniem złocą
 Z kolei ogarnione będą morza nocą.

Ląd i woda, w powolnej lecz ustawnej zmianie,
 Zdają się iść w zapasy o świata władanie:

Tak, grunt co żywił tuzody, dziś kotwica hodzie,
 Grzmią koła, gdzie skrzydlate żeglowały łodzie,
 A świat przez wędrujące zestarzały morze

Wiek swój w bezdennym czasów ukrywa przestworze.

Po obrazach burzliwej Neptuna przestrzeni
 Miło ci będzie wrócić do rzek i strumieni;
 Nie tych, których częstokroć w opisach widzimy
 Zestarzałe Najady przez wytarte rymy,
 Lecz tych co nam przynosząc z nauką zabawę
 Wystawiają wypadki wielkie i ciekawe.
 To rodzących się jeszcze samo źródło zwiedzasz;
 To już urosłych kręte gościńce wysledasz,
 Jak zakreślają, błędząc od brzegu do brzegu,
 Wkląśc i obłączyste kąty w długim biegu.

Wspomnij te dobroczynne źródła i strumienie
 Co schorzałych ciał naszych łagodzą cierpienie?
 Tam, żalosne i miłe obrazy twój włóści,
 Boleści i rokosze, smutki i radości

Z przyjściem wiosny oddają corok odwiedziny.
 Tu zewsząd ciągną, chybić bojąc się godziny,
 Chorzy, stare kaleki, młodych trzpiotów roje,
 Mięsząc razem wesołość i stękania swoje,
 Zbiera się w jednej sali rzesza ich gromadna,
 Ponury hipokondryk, spazmatyczka ładna:
 Egle przyjeżdża spełzłej cerze wrócić żywość,
 Wojownik swojej rany zmniejszyć dolegliwość;
 Żalok odpokutować zhytli swego stołu.
 Wszyscy hołd bogu zdrowia składają pospołu.
 Każdy, swym bólem nudząc wszystkich na przemianu,
 Jeśli nie uleczony, chce być żalowany.
 Rano posępne tylko snują się gromady;
 Wieczorem gry, muzyka, tańce i biesiady
 Łączą tysiąc rozrywek z tysiącem boleści;
 Zda się że tam niebo wśród piekła się mieści,
 Lecz rzucając tę ciżbę i jej wesołości
 Kończony obiegać twój jej okolice włości.
 Z czarownego pałacu gdzie się rzeki schodzą
 Wzniesimy się na pustynie na których się rodzą
 Na te góry wsióm twoim wiecznie panujące.
 Co za widoki! jakie obrazy mamujące!
 Na tych rozspierzchanych skałach, zda mi się, przehywa
 Gienijusz, który wszystkich sztuk i nauk używa.

Tu szuka malarz, w licznych wzorach przyrodozenia,
 Nagłego rzutu światła, głębokości cienia:
 Tu rodzi górne myśli rymotworey dusza:
 Tu prostych obyczajów widok mędrca wzrusza.
 Około tych skał wieki jak chwila przebiegły,
 Tu lubi mieszkać orzeł i lud niepodległy;
 A ty się przypatrując tym dzikim posadóm
 Daiwisz się niedościgłej mądrości układóm.
 'Tu czasu dółto świata wyrzyło przygody.
 Rozróżniłsz góry zwolna kształcone przez wody;
 'Te, co je nagłe ognie w powietrze cisnęły,
 I pierwotne, co razem z światem byt swój wzięły;
 Ich kształt poziomy, łoża w różną zgięte stronę,
 Ich posadę pionową, grunta pochylone;
 Mnogich lat i trafunku niepojęte sprawy!
 Czasem z roskoszą wzrok twój przebiega ciekawy,
 Amfiteatr z wiszących skał tych nieforemny,
 Rozognionych wulkanów dzieło, bazalt ciemny,
 Granit, który pomalu wody ukształciły,
 I listki cienkie szystu i marmuru żyły.
 Ich postać i wewnętrzne śledząc nłożenie
 Widzisz wrytych Boga, człeka, przyrodzenie:
 Przyrodzenie, to w kwiaty, w zieloność ozdobne,
 Świetne, wesołe, młodej piękności podobne;

To męskie, dzikie, ostre, wdsiękami gardzące,
 Dumne, i ślad dawnego samętu nosszące.
 Tu z kolébki wychodzące i wąski i płytki,
 Cienkie jeszcze pokorny strumyk snuje nitki;
 Tam grzmi po skałach pędząc wodorzut spieniony,
 Łagodny Zefir pieści, dręcząc Akwilony.
 Widać roskwitłe sady przy groźnym wolkanie,
 Mięsza się z echem gromów pastérek śpiewanie.
 Tu świeżych łąk zieloność, ziemia w plon bogata;
 Tam nagie skały, pierwszy grunt budowy świata;
 U nóg ich zawsze wiosna, czoło zawsze mroźne.
 Witajcie, dumna Juro! Montawery groźne! (m)
 Olbrzymie śniegów, śrzonów, gofoledzi stosy,
 Przyhytku zimy wiecznej beskształtne kolosy!
 Farbozbiory ogromne, których śklane ściany
 Walcząc z gwiazdą od której blask ich pożyczany
 Lśnią się daleko złotem, lazurem, szkarłaty;
 Kiedy zima osiadłszy swój tron lodowaty
 Pyszni się, że ów ciepła i dnia ociec dumny
 Zdobi jej dwór i złoci jej zamku kolumny.
 Nie, nie da, wśród tych jawisk natrny straszliwych,
 Tych scen zdumiewających, tych obrazów tkliwych,
 Wyobrażenia w rokosznych tonąca uroku,
 Ani myśli osłabnąć, ani spocząć oku.

Lecz jak smutny los czeka mało baczących gości
 Te bezludne idących zwiędzać okropności,
 Jeśli, przez kilka broni ognistej odgłosów,
 Tych wprzód nie zapytają czarnych śniegu stosów!
 Często wielkich wypadków bywa powód mały.
 Często ptaszek siadając na wierzchołku skały
 Odrąci ziarko śniegu. Do niego koleją
 Inne ziarka się cisną i w bryłkę się kleją;
 Wnet się do niej zgromadza coraz więcej śniegu;
 Co chwila miąższość kul powiększa się w biegu;
 Pędzi bałwan, i pędząc urosł w mguceniu oka:
 Drży powietrze; wtem nagle runąwszy z wysoka
 Ten zległych kilkoletnich śniegów ciężar cały
 Toczy się z gór na góry, skacze z skał na skały,
 Pada: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły
 I dalekie przepaści w głębi ziemi jęknęły. (u)
 Powywracane lasy, zniszczone osady,
 Budowanych miast zaledwo znaleźć można ślady,
 A sam wiatr od tej góry padającej zdala,
 Przed uderzeniem jeszcze, podróżnych obala.
 Tak po dawnych bezrządach, gdy bezrządy nowe
 Stopniami starą Państwa nadwątlą budowę,
 Wstrząśnienie po wstrząśnieniu wywraca gmach cały.
 Zgasł Tyr, Rzym nie jest Rzymem, Teby żyć przestały!

O kochana ojczyzno! o ziomkowie moi!

Na to smutne wspomnienie Iza mi w oczach stoi.

Znużyszli się posadą dzikich gór i głązów?

Zstąp; niech cię świeżość wiejskich orzeźwi obrazów.

Ponad czystym strumieniem, wzdłuż pięknej doliny,

Dzielące obłok drzewa, przyjemne krzewiny,

Powabne wonią kwiaty, szczypty w plon obfite,

Wystawują ci swoje rody rozmaite.

Jakiż one wdzięk nowy twój nadają włóści!

Zważaj ich różne kształty, kolory, skłonności,

Ich kochania, małżeństwa, i szczepienia dziwy;

Jak dzikie wykształcając plónki kunszt szczęśliwy

Pożycza im gałęzi, doskonali płody,

I nowemi mieszkańcy zaludnia ogrody.

Jak sok nieznaną siłą krążący w roślinie

Z korzenia w liść, i znowu z liścia w korzeń płynie, (6)

I jak się, przez ciąg działań utajonych oku,

Kształci drzewo, kwiat, owoc, liść z jednego soku.

I skromne pokolenia, ten gmin ziół poziomy,

Na który ledwo patrzy bogacz nieświadomy,

Nie jestli w swoje cnoty i wdzięki bogaty?

Tenże sam Bóg mech stworzył, który stworzył światy.

Poznajaj tych ziół różnych własności odmienne,

Ich lekarstwa skuteczne, truciany zbawienne. (p)

Przez nie każde się miejsce zamieszkanóm staie
 I mają swoją piękność puste nawet kraje.
 Często, roskoszy z niemi obcowania świadom,
 Ku ich wesołym zwracasz przechadzkę osadom,
 Czyli to wdzięczne w Sę-klu *) przebiegasz nadbrzeże,
 Czyli bogaty Medon **) lub Szantylli ***) świeże.

Chceszli uwdzięczyć podróż? Niech ją z tobą dzieli
 Jednym gustem zajętych grono przyjacieli:
 Tak się podwoi rokosz i praca osłodzi.
 Błysnął dzień; ochotników gromada się schodzi:
 Nie jest w ich przedsięwzięciu barbarzyńska wojna,
 Gdzie psów odgłos, dźwięk trąby, nłódz w oszczepy
 zbrojua

Drżącym lasów mieszkańcóm zagraża zniszczeniem.
 Paście się młode sarny spokojnie pod cieuiem,
 Nie lękajcie się ptaki: dalekie od winy
 Te łowy za cel mają kwiaty i rośliny;
 Cheiwy swych łupów zielnik tych młodych Bomarów
 Z gór, łąk, pól i zarośli drogich czeka darów.

*) Saint-Cloud.

**) Meudon.

***) Chautilli.

Biegną: świeżość jutrzeńki, powab rannéj pory,
 Wzywają na wyścigi polubieńców Flory.
 Żiussije *) ich prowadzi. Towarzystwo czynne
 Zwiedza w młodzież obfite królestwo roślinne.
 Czasem biegłości Mistrza doświadczając ucanie
 Z kilku roślin składają jedną całość sztucznie:
 On uśmiecha się, zdradę niewinną poznaje,
 I każdej z roślin własną jej częśćkę oddaje. (r)
 Orszak wyszukiwanióm poświęca się wszystek;
 Kielich kwiatu, pręciki i słupek i listek,
 Zosobna są badane. Z tego krzewów tłoku
 Te nowe, tamte znane są waszemu oku:
 Wy dla wszystkich uprzejmi, na każdy z kolei
 Rzucacie wzrok, wdzięczności albo wzrok nadziei;
 To wasz stary przyjaciel, witać go biegniecie,
 Ów jeszcze nieznamy, doświadczyć go chcecie.
 Cóż dopiero za radość w serce wasze wstąpi,
 Gdy zioła których strefa, grunt i niebo skąpi,
 Które oddawna widzieć byliście ciekawi,
 Szczęśliwy oczóm waszym trafunek objawi!
 Tak barwinek, co rzadko nasze ozdobi strony,
 Gdy Russowi pokazał swój kwiat upragniony;

*) Jussieu.

Baraniek! woła starzec, okiem go pożera,
 Skwapliwą niesie rękę, drogą zdobycz zbiera.
 Z mniejszym zapalem Petrarca nagle mu zjawioną
 Postrzegł, poznał, ubóstwiał swoją Laurę czczoną.

Lecz słońce już góruje: spracowana rzesza
 Dla pokrzepienia siły przełudzkę zawiesza;
 Przy studniach, przy źródłach usiadają w chłodzie,
 I Bachus w czystej Najad orzeźwia się wodzie:
 Tam za stół, za obrazy, za muzyki brzmienie,
 Jest murawa, widnokrąg i słowików pień.
 Mleko, jaja, malina, jagoda pozioma
 Własnymi biesiadników zbierana rękoma, (s)
 Są ich proste potrawy: zmordowani, zdrowi,
 Uragają wymyślnych Meotów *) kunsztowi.
 Święcą i sławią Florę wdzięcznych głosów zgodą,
 I Cybelę, odwiecznie i piękną i młodą.
 Nie te drobiazgi świetne celem ich rozmowy
 Które dzień jeden podniósł, dzień obali nowy;
 Ale Bóg, wielki, mądry, dobry jednostajnie,
 Natura nieśmiertelna i jej działań tajnie.
 Znowu, skończywszy śpiesznie posiłek niedłgi,
 Biegną z lasów na pola, z pagórków na smugi;

*) Meot sławny wówczas restaurator w Paryżu

Cała wreszcie wieczorem schodzi się gromada,
I swą zdobycz z radością każdy w zielnik składa. (t)

Lecz istotom roślinnym dało przyrodzenie
Życie niedoskonałe, ścięśnione natchnienie.
Mniej obce człowiekowi, jednego z nim rzędu,
Zwierzów rody większego są godnemi względu.
Jedni są przyjaciele, inni twoi słudzy,
Ci twoi przeciwnicy, towarzysze drudzy.
Staraj się ich rodzaje poznać rozmaite:
W głębi lasów, lub w ciemnych jaskiniach ukryte;
Te co lekkim po drzewach wieszają się rojem,
Goszczą w chatach, panują na podwórzu twojem;
Co w górach, lub co żyją pod ziemią spokojne;
Które ty ścigasz, które wydają ci wojnę.
Ślédź ich walki, chytróści, cnoty, przyrodzenie,
I ucz się, jak po szczeblach cienkich nieskończenie,
Zmyślność niejednakowa żyjącej drabiny
Wznosi się do człowieka, zniża do rośliny. (u)

Śmięj więcj: łącząc światy i strefy i pory
Zgromadź te niezliczone w jeden obraz twory:
Niech trzy walczące państwa, za twoim rozkazem
Zbiorą się, i zdumieją znajdując się razem.
Niech każde ma swój oddział, szeregi, przegrody;
Rozłóż je na gromady, rodzaje, i rody:

Tak zamknie jedna sala w pbowaby bogata
 Calf treść przyrodzenia, obraz mały świata.

Lecz raczej ukróć zapęd obszérnych zamiarów.
 Na szczupłym przestań zbiorze tych natury darów
 Jakiemi Twórca twoje ubogacił włości,
 Na które codzień okiem poglądaż wdzięczności:
 Miłszed będą zrodzone na twój własnej ziemi.
 Pomiędzy ciał kopalnych rzędy rozlicznemi
 Wystaw nam ziemie, sole, siarkę, skał-oleje;
 Piryt, kryjący w sobie ogień którym tleje,
 Różnobarbne metale, kryształy przjryste,
 Ślachetne dzieci skały, jak jej woda czyste;
 Glinę której skła świetność nadały płomień, (w)
 I drewna które woda zmieniła w kamienie, (x)
 Bądź téj przez gęszczą stwardniałą dostały powłoki,
 Bądź ich ciało, kamienne przeniknęły soki;
 Słowem, te wszystkie dziwné mieszaniny płody,
 Twory ognia i ziemi, powietrza i wody.

Wziok mój bardziej ciekawy, bardziej jeszcze
 cheiwy

Roślinnego królestwa przepatruje dziwy.
 Tu w tysiącnych obrazach cieniowane wzory
 Wystawiają morskigo porostu kolory:

Tam widzę mech, pożywno sąący z dębu soki,
 Hubkę, co krwi ciekącej wstrzymuje potoki (y)
 I wiernie ptzechowyna z krzemienia dobyła
 Pyskającą iskierkę w jej łonie ukrytą;
 Lilią wodną, w stawach lubiącą mieszkanie,
 Przed którą pierzcha rokosz i znika kochanie; (z)
 I te dwóch królestw płody, trudne do pojęcia,
 Mające kształt rośliny i życie zwierzęcia. (aa)

Tęż mają rozmaitość żyjące stworzenia:

Sprzecznosc posłuży jeszcze do ich upiększenia.
 Tu obok drobnej muchy jest orzeł wyniosły,
 I przelotna przepiórka i ptak domorosły,
 Ciężki, beskształtny niedźwiedź, sarn wysnułły, żywy;
 Lekka, rażna wiewiórka, przy niej żółw leniwy;
 Zwierz co z własnej maskóry pancerz nieprzebity; (bb)
 Ten co zgiętą w sklepienie konchą jest okryty, (cc)
 Wietki pokrowiec węża, łuska ryby śliska,
 Kulce jęża, i szczura sierć gładka i niska;
 Żaglik co mknie po morzu czółnswoj niedościgły; (dd)
 Żóraw co na powietrzu żegluję bez igły;
 Naśladowniczki zręczne, małpa i papuga,
 Pierwsza jestów człowieka, głosu jego druga;
 Wędlowne pokolenia; dóm lubiące rody;
 Objętny mieszkanię i ziemi i wody; (ee)

Ryby skrzydłami, (ff) ptaki wiosłem uzbrojone. (gg)

I wy tu pewną za skłęb znajdziecie ochronę,
Wy, dla których się zdaje świat niedosyć wielki,
Wy niezmiernój drabiny ostatnie szczebelki,
Skrzydlate, bez skrzydełek, bez nóg, wielonogie,
Łąk, błót, ogrodów, gajów, pól mieszkające mnogie,
Co brzęczyrie nad wodą, macie pokarm w kwiecie,
Czołgacie się, lub kłębcem w powietrzu snujecie.

Tu w różnych jest przemiany stopniach gąsienica,
Syn co się rodu wstydzi, swym blaskiem zaszczycza;
Owad różnych kolorów, kształtów i własności,
Ten co się nurza w bagnie, ten co w kwiatach gości,
Ów co wszystkie do siebie zagradzając wniesia
Ma swój dół w wypukłości nabrzmiałego liścia; (hh)
Robak owoco-żerły, i robak morderca
Co się nam w żywych wstęgach wije koło serca; (ii)
Ten co z drogiego sobie grób snuje przedziwa; (kk)
Ów co przed słońca blaskiem swą miłość ukrywa. (ll)
Tu widzę muchę, zwinną murów kobierniczkę, (mm)
Ohok niej muchę prządkę (nn), muchę budowniczkę; (oo)
Owad, którego bytułość w roku się zamyka; (pp)
Co w dniu jednym rodzi się, używa i znika,
I chwil swojego życia nie marnuje przecie.
Wy, chmurami po całym rozproszonym świecie,

Których bez końca rody, mnożą się bez końca,
 Owady zgromadźcie się przed oblicze słońca,
 Nieście blask, wdzięk i przepych różnorodnej szaty,
 Wasze kitki i perły, rubiny i kwiaty,
 Pokrowce, sznuce, pochwy, które od obrazu
 Ochraniają swą łuską waszych skrzydeł gazy; (rr)
 Zwierciadła, farbozbiory zdziałane uczenie,
 Oczy, które tak cudnie kształci przyrodzenie,
 Te w drobnowidze po was rozsiane, a drugie (ss)
 Co się, jak śkła gwiazdarskie, rozsuwają długie.
 Pokażcie włócznie, świdry i wrzecziona swoje,
 Narzędzia waszych rzemiosł, broń na wasze boje, (tt)
 Te długie, cienkie, czułe i rostopne rogi,
 Nieznajomiej przed wami macające drogi;
 Te przeraźliwe trąby i te hębny grzmiące (uu)
 Kolejno waszą miłość lub gniew zwiastujące,
 Co waszych bohaterów kierowały męstwo,
 I głosiły pobudkę, napad i zwycięstwo.
 Słowem, te dziwnych narzędzi, silni, sprężyn tłumy (ww)
 Wstydzące dumę kunsztów i wieków rozumy,
 Dzieła, które rozsiała dłoń w cuda bogata;
 Każde z nich świadczy Boga, każde warto świata.

Takich trzy państw podlega twemu rozkazowi;
 Zawsze tam przypuszczani są mieszkańcy nowi.

Chęć nabywania rosnąc w tobie co godzina
 Uprzejmni ci wszystko; krzew, kamyk, rośliny,
 Kwiatek co się, uśmięchnie, owad co przeleci,
 Zachwycą cię, i żądzą posiadania nieci.
 Myśl twoja wzięła rzędy, przedziały głowy,
 Skwapliwie czekające na twe skarby nowe,
 I podobno już w duchu przewiduje rada
 Umartwienie rywala i zazdrość sąsiada.
 Tam się wzrok nie nasycą, dusza nie spoczywa:
 Tam zawsze wyobraźnia jest czynna i żywa;
 A kiedy mroźne w domu przykują ci śniegi,
 Ona leci, przebiega znajome ci brzegi,
 Zwiędza pola, pagórki, doliny i gaje:
 Na nich, gdy się marzeniom twoim postrzedź daje,
 Kwiat piękny, ziółko rzadkie albo kamyk drogi,
 Ciągnie wzrok i wstrzymuje ciebie na pół drogi.

Nakoniec kiedy z domu w polą niesiesz kroki,
 Ilużto wspomnieniami łudzące uroki
 Wzrost ci niw ojczystych uprzejmnością miły!
 Tu oczy twoje nowy owad wysłędzify,
 Tam, gdy morze spadało albo nagle rosło,
 Porost lub konchę piękną w darze ci przyniosło:
 Tam z kopalni dobyłeś drogi kruszcu kawał;
 Tu motylka, co wówczas nowym ci się zdawał,

Na tój siadającego krzewinie postrzegłeś,
Schwytałeś go, i rzędu czczość zapełnić biegłeś.
Idzisz: twoje rokosze i skarby są wszędzie.

Lecz niech ci wszykowaniu gust przewodząca będzie,
Niech wszędy duch porządku władzę swą rozleje,
Niech z prostotą i wdziękiem złączone jaśnieje
Ochędństwo, szacowne, miłe ochędństwo,
Które jakiś blask rzuca nawet na ubóstwo.
Znaj każdego zwierzęcia skłonność, przymiot, wprawę,
I każdemu zachowaj wzrok, wyraz^o, postawę.
Ptak siedząc na gałęzi niech dumać się zdaje
Jak się śmiałemi skrzydły w górne wzniesie kraje.
Z wysmukłą szyją, z miłą na pozór niewinną,
Z długą kibicią, pokaż nam łasiczkę zwinną;
Stary frant ze spojrzenia, pokorny w układzie,
Lis chytry niech o nowój przemyśliwa zdradzie.
Słowem, wszędzie natura niech będzie ozdobną,
A nawet i po śmierci do życia podobną. (xx)

Zostaw Monarchów salóm te beskształtne ciała,
Na których swoje prawa natura złamała;
Te dwu-łbiste tułowy, potworę poczętą,
Mumije, chcące wydrzeć śmierci zdobycz wziętą,

Zebra olbrzymie, płonące zawiązki płodności
 Do których był z niestwem równe prawo rości.
 Ale jeśli pies wierny, albo ptak ci luby,
 W smutku ciebie rozrywał, ochronił od zguby;
 Na miejscu obrzędowej cześci na jego grobie,
 Co znieważa pogrzeby, uwłacza żałobie,
 Nie odmawiaj mu skromnej w tych miejscach pa-
 miątki:

Niech z wdziękiem w twym Elizie spoczują jego
 szczątki.

Tambyś cię złożył, tambyś ty była po zgonie,
 Warta mieścić się w Fedra bohaterów gronie,
 Ty, luba Minio, którą nad ród wzniosła cnota,
 Co łączyła psa czułość i powaby kota,
 Co z łagodnością dumna, przebiegła z dobrocią,
 Gardziłaś samolubstwem, zwykłą wadą kocią.
 Tambyś ciebie chciał widzieć, jaką widywałem
 Gdy, odziana futerką w złote cętki białym,
 Śpiączej lub roztargnionej przybierała postać,
 Czyhałaś jakby muchy albo szczura dostać,
 Szczura, co się zuchwałym zębem gryźć ośmiela
 Równie Fedrę Pradona, jak Cynkę Kornela.
 Lub jaka przychodziłaś, łaszcząc się przyjemnie,
 Część obiadu skromnego wypraszać odemnie,

Lub zgiąwszy grzbiet w skłębienie i ogonem kręcąc
 Swe nadstawiałaś puchy do głaskania uścąc,
 Lub wytręcałaś pióro swawolna i śmiała
 Z ręki, która do ciebie te rymy pisała.

Koniec Pieśni trzeciej.

PIEŚŃ CZWARTA.

Tak jest, ziemia i woda bogate w odmiany
Wdzięcznych obrazów dają zdroj niewyczerpany:
Tak jest, codziennie widzę rokoszy niesyty
W jezior błękicie niebios błyszczące błkity;
Rzeki co swoich płynów toczą szkło przejrzyste;
Ponad strugą błędzącą murawy kwiciste;
Złoto żniw, czarność lasów, i szatę zieloną
Smug, co nikną w dolinach albo w wodach toną;
Olbrzymie góry, niebios odwieczne podpory;
I rościągnięte płaszczyzn u nóg ich przestwory;
Gdy malując to wszystko farby rozlicznemi
Słońce w całym przepychu krąży wkoło ziemi.
Kogoż ta ujmująca scena nie zdumiewa?
Szczęśliwy kto ją czuje! szczęśliwszy kto śpiewa!
Wszystko mu się upieknia: on podług wyboru
Rozsiane zbiera wdzięki z pola, łąk i boru,
A w swoich świetnych rymach walcząc z przyro-
dzeniem,
Jak rzeczą, tak się cieszy jej wyobrażeniem.

Ale przecż od nas w nudnym śpiewający stylu,
 Co wprzód i zawsze lepiej śpiewało już tylu !
 Niesmaczni rymownicy ! jakże do téj pory
 Mogłście nie wyczerpnąć wszystkich woni Flory ?
 Mamże więc zawsze słuchać trzody waszój skoków ?
 Zawsze drzymać przy waszych mruczeniu potoków ?
 Zefir nigdyż nie byłcie pieszczot z różą syty
 Której kwiat z młodych pączków już dawno rozwity ?
 I nigdyż echo waszych wierszów nie zaniecha
 Budzić amordowanego skał i lasów echa ?
 Możeż natury śpiewak być tak nieobliły ?
 O ! jakże, mnień ogólny, bardziej rozmaity
 Iloracy, rynem duszę zajmującym całą,
 Kręśli topolę bladą, jodłę wybujałą,
 Które, lubiąc gościnne łączyć z sobą cienie,
 Swobodnym wczasóm dają powabne schronienie ;
 Kiedy mruczący strumyk przyspieszając biegu
 Zmyka, pędzi, z krótego chce wyrwać się brzegu. (s)
 W jego wierzazach natura zawsze odmłodniona ;
 Wasze, rodząc się nawet, już stare jak ona.

Ach ! pola chcąc malować, pola kochać trzeba !
 Lecz nieraz, nienatchnięta świętym ogniem Feba,
 Muza mało wieśniacza miejskiego poety
 Wsi nie znając, nie lubiąc, śpiewa ją niestety !

Ledwie on uczał powab ustroni swobodnej,
 Pogodnego wieczora i jutrzeńki chłodnej,
 Wieś uwielbia; lecz próżno jój ozdób udziela:
 Po głosie, w pól śpiewaku znać miast przyjaciela.
 Patrz jak bogaty w słowa, szumny i nabrzmiął
 Rozrzuca łąk szmaragdy i jezior kryształ!
 Jutrzeńka dać nie może blasku wschodniój stronie
 Pokąd na opalowym nie zbliższy tronie;
 Szafir z purpurą składa jój stroju ponęty;
 Rozsypujeli kwiaty? To są dyamenty.
 Do Potozu, do Tyru nie szczędzi podróży,
 Chcąc podać blask narcyza, uświetnić pięć róży.
 Tak zawsze złotem, srebrem, perłami, lazury,
 Śmie prosty ubior skromnej obciążać Natury,
 I, myśląc że upiśknia, swym pędem ją szpeci.

Kiedy malarzów bracią jesteście poeci,
 Zeuxysa niedość znanej słuchajcie przemowy.
 Śmiał Wenerę malować uczeń w kunszcie nowy.
 Nie było rys jój twarzy, wdzięk pełen ujęcia,
 Kształtu jej popiórsia koliste zagięcia,
 Ta ręka, ten skład ciała który miłość stwarza;
 Nie było Cypryda. Lecz hojność malarza .
 Złoto, srebro, kamienie, rozsypała na nią,
 A strój obszerny pokrył wdzięczną Knidu Panią.

Cóż ty czynisz nędzniku? Zeuxys rzecze w złości,
Malujesz nam bogactwa na miejscu piękności!

Więrszokleto bez smaku, to ciębie się tycze:
Chcąc wieś malować, umiej czuć wiejskie śledycze.
Lecz nie idź w ślady ucznia, który zbyt staranny,
Wszystkimi drobnostek wiejskich miłośnik naganany,
Przenosząc Lineusza w rymach nad Wirgila,
Na tfum płonnych szczegółów swój talent wysiła;
Drogie farby na liche roni ziemiopłazy,
I z drobnowidzem w rękę układa obrazy.
Jest on jak malarz, który w portrecie kobiety,
Z dokładnością godniejszą śmiechu niż zalety,
Naśladuje, o wierność troskliwy za wiele,
Jój paznokcie, jój włosy, jój skazy po ciele.

Ty chwytaj wielkie rysy. Z gór wyniosłych
szczyłu,
Gdy słońce respościęra blask czystego świtu,
Objąłli kiedy oka twojego rzut śmiały
Ujmujących scen wiejskich widok okazały,
Te rzeki, żniwa, wzgórki, te doliny, hory,
Bielejące trzodami te pastwisk przestwory,
I w głębi, przesłoniętój modrawym obłokiem,
Długi gór amfiteatr niknący przed okiem?

To twój wzór. Naśladować w twych rymach miej
śmiałość

Tych kłębów rozmaitość, tych piękności całość.

Wiem ja że można z głębi wiejskiego widoku

Celniejczy wyjąć przedmiot i wystawić oku:

Lecz do wybrania trzeba gustu i nauki;

Na piękne przyrodzenie wysił dzielność sztuki,

Tymczasem niechaj wierzą, pozwól, tłumy ciemne,

Że przyrodzenie piękne jest zawsze foremne:

Te więc zaokrąglone, proste, pyszne dęby

Maluj, zgadzam się. Ale ten wiąz krzywokłębny,

Który bekształtny z stroju, dziwaczny z miąższości,

Rzuca nasolep gęste wieńce zieloności,

I po mszystych rościąga swe ramiona głazach,

Z dałkich swych wdzięków godzien miejsca w twych
obrazach.

Natura i okropność nawet miłą czyni.

Naturo! o wyniosła i wdzięczna bogini!

Jakżeś ty rozmaita! Wzbudasz swemi dziwy

Lub słodkie zachwycenie, lub strach światobliwy.

To już pod naszym niebem świetna, młoda, świeża,

Gaje, ogrody, wzgórki, doliny, pobraża

Przebiegasz, i, strząsając rosę z twojej szaty,

Siejesz wonię, zieloność, owoce i kwiaty;

Rodzisz blask dnia pięknego czarownym uśmiechem;
 Lekki powiew zefiru twoim jest oddechem;
 Przyjemny szelest gajów, szmer wody pieszczony,
 Są rozliczne wdzięcznego głosu twego tony.
 To już w pustyniach dzikich władniesz, bóstwo groźne!
 Góry twój niedostępny tron dźwigają mroźne,
 Trącające się wierzchy starych sosn w obłoku
 Wieńczą cię; bok ci ryją halwany potoku;
 Z oczu ci błyska; głosem twoim piorun grzmiący,
 I ryk wściekłych wulkanów świat przerażający.

O! któż wyda twą piękność, co na każdą chwilę
 Wystawia cuda nowe, bierze kształtów tyle?
 Któż wyda wdzięk, wyniosłość twych dzieł tak od-
 miennych,

Od gór bodzących niebo do otchłan bezdennych,
 Od lasów których pyszny wierzch w obłokach znika,
 Do siołka, skromnego łąki miłośnika?

Prostych okolic naszych zapomniawszy czasem,
 Wspanialszych scen pod innym szukaj niebios pa-
 sem.

Przebądź morza; leć z nami w część świata najdalszą,
 Gdzie słońce daje latu postać okazalszą.
 Pod tą ognistą strefą, dziwów rodzicielką,
 Pokaż nam Orenokę, Amazonę wielką,

Które, gór dumne córki i rywalki morza
 Skrapiające połowę ziemnego przestworza,
 Wyszuszając, gromadząc płynów swoich skarby,
 Najogromniejsze kuli podślonecznej garby;
 Kąpią błyszczących ptaków niezliczone roje;
 Gęstwina zieloności zdobią łono swoje;
 To rozwinięta z całą pychą, wolnym krokiem
 Postępują — i płyną w milczeniu głębokiem:
 To już wały na wały ciskając z łoskotem
 Mordują echa ciągłym ryczeniem i grzmiotem,
 I dziwią świat ciężarem, głusząc gromy swemi,
 Zdają się spadać z niebios, nie toczyć po ziemi.
 Małuj te kwiaty, ptaki nowych dla nas wzo-
 rów,

Na które słońce przepych rozlało kolorów;
 Te głębokie, rozległe, głuche, niedostępne
 Puszcze, tak jak świat stare i jak noc pęsepne;
 Te lasy bez dziedziców, bez uprawy stępy;
 Te dzikie sady których ojcem traf był ślepy;
 Te samorodne żniwa, te trzody wędrownie;
 Słowem, to przyrodzenie wyniosłe, szanowne,
 Obok którego nasza puszcza jest gaikiem,
 Nasz Apenin pagórkiem, nasz Dunaj strumy-
 kiem.

Prze-

Owoce łagodniejszym ozdobne rumieńcem,
 Poledę w szatach prostszych, Florę z bledszym
 wieńcem;

A słowik, w strój ubogi lecz bogaty w pienie,
 Rzuci po naszych gajach słodkie omaumienie.

Jednak z malowań samych nie szukaj zalety:

Dar ujęcia jest głównym przymiotem poety.
 Niech ja w obrazach twoich na patrzących patrzę,
 I znajduję aktorów na wiejskim teatrze;
 To jest sztuka w sposoby ujęcia bogata:
 Człowiek w oczach człowieka jest ozdobą świata.
 Najpiękniejsza kraina bez niego uboga;
 Kościółko pusty który swego wzywa boga.
 On daje ruch, wesołość, żyźność, przymiślenie,
 Kształci, ożywia wszystko. Tak jak przyrodzenie
 Obecności człowieka potrzebuje sztuka:
 Jego w obrazach twoich warok najpierw szuka.
 Wystaw więc winobranki w Bachusa ogrodzie,
 W polach pasterzów, grono młodych dziewic w wo-
 dzie,

Które zaledwo śmiejąc skrytości wód ciemnych
 Powierzyć skarbu swoich powabów tajemnych,
 Drżące i pomieszane lekliwością swoją
 Wstydzą się samych siebie, własnych oczu' boją;

Wystaw nam téj okropnéj strefy srogość całą;
 Niechaj na sam jéj opis droszcz przejmuję ciało.
 Lecz kraj ten ma swój dziki wdzięk i okazałość:
 Pałacu zim królowej maluj nam wspaniałość;
 Te zwierciadła, ten cały przepych mroźnej pory,
 Który, w setnych odbiciach igrając z kolory,
 Kruszy dziennych promieni prze/roczyste strzały;
 W błyszczących się iglicach zawiesza u skały,
 Drży w ruchawych kryształach po wieńcach jedliny;
 Otacza lodowatą korą pręty trzciny;
 Pokrywa stawy, rzeki, morza, warstwą muru,
 I płyn zmartwiały w bryłę zamienia lazuru.
 Bielejące pustynie! błyszczące przestwory!
 Kędy wolno puściwszy leje Lapończyk skory,
 W ślizgającym się wozie, nieścigłemi renny
 Przelatuje, jak strzała, ocean bezdennej.

Tak przebiegasz połowy kuli ziemskiej obie.
 Lecz wkrótce powracając w strefy miłsze tobie,
 Mniej gorące wśród lata, mniej wśród zimy chłodne,
 Umiarkowanych niebios posady łagodne,
 Wracasz nam nasze drzewa, pagórki, zieleń,
 Gniazda naszych zarośli, strug naszych mru-
 czenie,

Spółzłotańc zdołających jego sersj mnogi,
 Ogier nieuskromiony, bystry, wiatronogi,
 Gęstym cierniem warowne swój zagrody ściany
 Przesadza: — wolny wreszcie, pyszny, rozłukany;
 To po ziół wierzchołach lekkie unosi kopyta,
 To zefirów, nozdrzami o kochankę pyta,
 To do chłodnej kąpieli, dumny, niecierpliwy,
 Potrząsając kędziornami płynącej grzywy
 Leci, miotan młodością, pychą i nadzieją:
 Jeszcze jego stąpania w uszach ci tętnieją. (b)

Żądaszli nas poruszyć i przywiązać więcej?
 Człowiecze daj ucaucia gromadzie zwierzęcej:
 Maluj, jak żal je trapi, jak nadzieja ludzi,
 I tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi.
 Napróżno wielki Biuffon, przekonany mylnie,
 W zwierzętach widzieć tylko chciał kunsztowne silnie,
 Których ciałem, z podłej ulepionej gliny,
 Ślepe grubego życia ruszają sprężyny;
 On, gdy rył ich obrazy nieśmiertelnym grotom,
 Każdemu, co sam odjął, sam wracając potem,
 Ognia Prometeusza rozdał po iskierce:
 Pies wierność i czułość przyjaźni dostał serce;
 Wół cierpliwość; koń dumny tém że dźwiga męza,
 Że z nim dzieli trud wojny, walczy i zwycięża,

Gdy śledząc pod śkłem wody ich wdzięki pieszczono
Faun zlekka liści gęstych roschyła zasłonę.

Człowieka-li obecność nie zdoła kreiny?

Czyliż te zwierząt leśnych i domowych gminy,
Ugłaskanych lub krnąbrnych, łokliwych lub śmiałych,
Cierpliwych niewolników, przyjaciół wspaniałych,
Których ci mleko pokarm, włos daje odzienie,
Ujmujących aktorów nie dostarczą scenie?

Te, które wzięły życie z Wuwermewa ręki,
Których przyjemny Bergiem uśladował wdzięki,
Nie natchnął ciebie? Lira poety wymówna

Czyliż malarza niemym farbom nie wyrówna?

Ach! bądź i ty malarzem! Na głos twoich pieśni,
Gór, dolin, pól mieszkańcy i mieszkańcy leśni
Niech biegną scenę wiejską zajmować kolejną,
A w martwe nawet miejsca zaraz duszę wleją.

Tam, zaledwo się lekki powiew dotknie listka,
Łokliwa sarna młoda, jak on, drżąca wszystka,
Zmyka, lepsza od wiatru, szybciejsza od błysku.

Tu, jałowica brodząc w kwiecistym pastwisku,
Wiszące wymie słodkim zioł nalała sokiem,
A swawolne jej dziecię igra pod jej bokiem.

Tam, ufny w piękność, ufny w świetne pochodzenie,
Posłyszawszy głos trąby lub kochanek rzenie,

Oba jeszcze do bojów gotując się krywawych,
 Tłuką się podgarłami po karkach żyławych,
 I oba ryczą z zemsty, z miłości i z bólu.
 Grzmi Olimp: a milezący lud na bitwy polu
 Oczekuje, o swoje losy niespokojny,
 Komu władanie trzodą przyzna wyrok wojny. (d)

Chceszli miększym obrazem duszę mieć wzruszoną?

Patrz tu tę ciołkę, matkę tę niepocieszoną:
 Syna ukochanego straciła niestety!
 Stokroć zbiegała puszcza, i na gór się grzbiety
 Darła; — jej długie ryki stokroć go wołały.
 Na ten głos który lasy wracają i skały,
 On sam nie odpowiada. I chłód miły cienia,
 I migająca woda czystego strumienia,
 I wierzba świeża którą pokropiły deszcze,
 I ślaz na którym krople rosy błyszczą jeszcze,
 Nic jej nie miło: tysiąc razy krok swój skory
 Niesie z borów do szopy, z szopy nazad w bory,
 Jęcząc przychodzi, jęcząc leci znowu biedna,
 Wreszcie wraca w rozpacz, wraca... sama jedna.
 . Kogoż téj czulej matki nie rozrzewni żalność. (e)

Jeszcze dalej poety niech się pomknie śmiałość:
 Niech nawet i w strumienie, w kwiaty, w nieme drzewa
 Kunszt rymotwórczy duszę urojoną wlewa.

Uczuł że i tryumfu należy mu sława.
 Tak zwierzęta, stracone odzyskując prawa,
 Temu, co byt im tylko nadawał roślinny,
 Ustawy, obyczaje i charakter winny.
 Co mówię? Poezya, Muz najpiérwsza córca,
 Natchnęła tą nauką filozofów pióra;
 Oddawna, w czarujące obrazy bogata,
 Ona zwierzęta z ludźmi, ludzi z bogi brata.
 Nie widzisz jak w Homerze czasów starowiecznych
 Przemawiają rycerze do koni walecznych?
 Ulisses wraca: ledwo ujrzał bohatera,
 Pies go poznaje, wita i u nóg umiera.

O! Łuk recy ! Wirgili! jakże kłiwym głosem
 Umięcie setca nasze zająć zwierząt losem!
 Wyprzęgam, płacząc z smutnym rolnikiem pospołu,
 Jęczącego nad bratem konającym wołu. (c)
 Wojnę sobie wydają dwaj wodzowie trzody:
 Na szérzący się wszędzie rozgłos ich niezgody
 Przelećkle oko moje nie dwóch widzi byków,
 Lecz dwóch morarzów, hardych dwóch spółzaleotników,
 O państwo, o Helenę do broni się rwących,
 Rozżartych nienawiścią, dumą pałających.
 Oba przyjąwszy czoła na siebie natarli,
 Zwarli się, rozskoczyli, i znowu się zwarli,

„W tém sięto starożytném otwarły mieszkaniu
 „Oczy moje dnia światła, a serce kochaniu.”
 Wówczas pamiętek słodkich tłum obudzasz we mnie,
 Wówczas myśl do téj chwili zwraca się przyjemnie,
 Gdym sam odwiedzał miejsca w których wziąłem życie.

O! luba Limanijo! (t) szczęśliwy pobycie!
 Biegłem tam, lat dwadzieścia pierwej nieprzytomny:
 Ledwo mi Góra - złota *) wznosząc grzbiet ogromny,
 Pokazała się w głębi mglistej dalekości,
 Serce we mnie zadrżało: ni bogatych włości,
 Ni zielonych nadbrzeży, ni bujnego żuwią,
 Nie nie widziałam; dusza moja niecierpliwa,
 Gromiąc niepośpiech koni lecących jak strzała,
 Miejsca mi najmielszego pragnęła, wzywała.
 Widzę je; nowa radość napelnia mą duszę:
 Chodzę, błądzę, gdzie spojrzę, gdzie krokiem się ruszę,
 Wszędzie myśl mnóstwem lubych wspomnień jest
 zajęta:

‘Ten włącz moje dzieciinne igraszki pamięta:
 ‘Tu zelił tchem zazdrośnym psując moje prace
 Zaglądał rysowane na piasku pałace:

*) Le Mont — d’or.

Wszystko podpory temu omamieniu doda.

Patrz jak ten darń całuje pieszcząca się woda,

Jak posplatane z sobą te dwa szczepy rosną,

Jak ta winorośl ściska wiaż ręką miśośną,

A, gardząc sokiemi ziemi która mu niemiła,

Drzewo w giunt przyjacielski korzonki wysyła.

Ta sama roślin czułość, ta ruchawość wody

Ośmielają szczęśliwój wyobraźni płody;

Pozwól tedy jój bujać. Niech kwiat gdy rozpęka

Spodziéwa się Zefiru, Akwilonu lęka;

Tój lilij pragnienie ugaś kroplą wody:

Kształć ten szczep powolniejszy pokąd jeszcze młody;

Niech ten pień, który gałąź przyswojoną żywi,

Pożyczonym owocóm i kwiatóm się dziwi;

Gdy winorośl w liść roni soków swych obfitość,

Przez wzgląd na jój wiek młody okaż dla niój litość.

Wówczas, widząc tych istot podobieństwo ze mną,

Ciągnięty ku nim jestem skłonnością przyjemną,

A zřęczność twoja, serce oszukując miłe,

Schwyci u mnie dla drzewa rozrzewnienia chwilę.

Są inne środki: często lubie przypomnienia

Dodają w oczach naszych miejscóm przymilenia.

Wabi mię w rymach twoich kraina bogata;

Lecz gdy przydasz: „tu młode przepędzałem lata,

Tam harmonija boska, rzeźby życiem tchnące,
 I pisma gienijuszów umrzeć niemające,
 Ślachtetnie zahawiają tę stolicę ziemi.
 Lecz wkrótce, pogardzając blaski zwodnicze,
 Tam jest, rzekniesz, siedlisko podłości i dumy,
 Cierpień nędzy, i razem cierpień zbytku tłumi:
 Tam, ustawnie z najdalszych przyciągane krajów,
 Burzą się z sobą wszystkich występki rodzajów:
 Tam, od prawych roskoszy dając odstręczenie,
 Niesmak wiedzie do przestępstw, do zbrodni znudzenie:
 Tam samobójstwo, mącąc pojęcie człowiecze,
 Sączy śmiertelne jady i zaostrza miecze:
 Tam bezwstydnie panują roły najemnicze,
 Te obelgi bezżeństwa i małżeństwa bicze;
 Tam, do pożeranych murów, jaskiń śmiercią tchną-
 cych,
 Okrutne miłosierdzie tłoczy konających:
 Tam łotrów płatnych zgraja spółników dostrzega, (g)
 A spokojność powszechna na zbrodniach polega:
 Tam, w otchłani gdzie chciwość graczy błędnych
 wtrąca,
 Kostkę fatalną ciska dłoń rozpaczająca.
 Ileż dzieci w kolébce matki opuściły!
 Iluż dzieciom nieznany uśmiech ojca miły!

Tu, ciśnięty na wodę kamyk, ścigan okiem,
 Ślizgał się, skałał, ślizgał, odbijał z podskokiem,
 Jedno ucie mię waruszało. Lecz z jakim zapalem
 Postrzegłem tę niewiastę i łzami oblałem,
 Ktoręj pierś ssały niegdyś me usta łaknące,
 Starca który kierował moje kroki drżące,
 Kapłana co mię kształcił w pierwszej życia wiosnie!
 O! piękne miejsca, nieraz wołałem założyć,
 Gdziem się rodził, gdziem trawił wiek dzieciństwa
 miły!

W cóż się pierwsze rokosze moje obróciły?

Lecz mię nazbyt unosi to słodkie zboczenie;
 Ty, wsi malarzu, nadaj życie każdej scenie!
 Wystawiaj mi nie martwe i bezludne łany,
 Lecz miejsca którem kochał i gdziem był kochany.
 Częstokroć sprzeczne z sobą zbliżając przedmioty
 Maluj mieszkanie zbrodni przy schronieniu cnoty,
 I, okropne z tkliwemi łącząc widowiska,
 Ozdób miast nieszczęciami wieśniaków siedliska.

Z pagórka, skąd wystawia oczóm Paryż dumny
 Swoje kościoły, wieże i Luwru kolumny,
 Patrząc na starożytne te pychy przybytki,
 Tamto, zawołasz, kunszta panują i zbytki!

To słodko snem bezpiecznym zasypiając w cieniu,
 W upragnioném od zgiełku i trosk oddaleniu,
 Żyć zapomniawszy ludzi, od nich zapomniany! (i)

Ty się różne postaci w rymach naprzemianny:
 Związałość, jasność, ślacheckość, prostotę łącz spokojem,
 Mięszaj łagodne z mocn'ym, ponure z wesołym.
 Stosuj ton do przedmiotów: umiej kręślić z wdziękiem
 Rzecz każdą i słowami, i samym słów dźwiękiem.
 Łekko maluj lot lekki Flory zalotnika;
 Niech miększy rym powtarza miękki szmer strumyka;
 Gdy zaś rzeka z gór pędząc o brzeg się rostrąca,
 Niech grzmi twój wiersz burzliwy, jak jej fala grzmiąca.
 Wól ciężki, kiedy zwolna odłóg twardy kraje,
 Niechaj się słowo każde wlecze, cięży, staje.
 Lecz gdy w lekkich poskokach rażna leci łania,
 Niech szybki, jak błysk niebios, twój rym ją dogania.
 Tak naśladowczych pieśni twych postęp miewowy
 Spadkami ruch wyraża, myśl naznacza słowy.

Pomimo tych prac jednak śpiewałbyś radośny,
 Gdybyś zawsze miał śpiewać wdzięki pól i wiosny;
 Lecz gdy rolnictwu prawa przepisywać trzeba,
 Wtenczas otwórz dopiero wszystkie skarby Feba.
 Ten przepis pospolity? umiej go uświetnić;
 Nudzący? rozweselić; gminny? uślacheścić.

Co tam smutków! co zbrodni utajonych w gminie!
 Ileż tam łez się leje! ileż tam krwi płynie!
 Przyrodzenie się wzdryga. Lecz wnet rymy twoje
 Wracają nam murawę, zarośło i zdroje:
 Sprzecznosc nowego jeszcze wdzięku im dodaje,
 Miłsze nam są zefiry, stumienie i gaje;
 A serce, które oddech zepsucia osionie,
 Znowu na przyrodzenia orzeczwa się łonie.
 Tak Russo, w ulubionych mu gajach ukryty,
 Gdy z końca łośński postrzegł wież Paryskich
 szczyty, (h)

„O! miasto, wołał, pełne wrzawy, dymu, błota,
 „Gdzie kobietom wstyd obcy, a mężczyznom cnota,
 „Szczęśliwy! kto w ustroju mogąc żyć swobodnie
 „Nie patrzy na twój przepych i na twoje zbrodnie!
 I sam, znowu się w gaje zanurzając ciemne,
 Spokojną myśl zapuszczał w marzenia przyjemne.

Niestety! czemuż Niebios niezbłaganych woła,
 Mnie, który uczyć zdobić i użyżniać pola,
 Nie dozwoli na własnym odpocząć zagonie!
 O wsi! kiedyż cię ujrzę? Kiedyż na twém łonie
 Będę mógł, to się pismy starożytnych bawiąc,
 To swobodnie godziny niezaglęce trawiąc,

Szczęśliwy kto nad jego rymem się unosi!
 Biada temu kto kilką łzami go nie zrosi!
 Kiedy głos jego woła tak tkliwemi tony:
 Szczęśliwy staroże twojesz odzyskał zagony!
 Ach! kogożby ten wiejski starzec nie obchodził,
 Ten sad który on szczepił, ten dóm gdzie się rodził!
 Jestem z nim: widzę, słyszę turkawkę na dębie
 Jęczącą, — gruchające miłosne gołębie,
 Wkoło roskwitłej wierzb pszczoł brzęczących roje,
 Rębacza co gdzieś w górach nóci piosnkę swoją,
 Ten gaj, ten strumień chłodny. Ach! czyżby opisy
 Mają tak żywe farby i tak trafne rysy!
 Cóż to? jakim głosem wdzięczny powtarzają drzewa?
 Ach! Likoryto swojej Gallus odjazd spiewa: (k)
 Jakże czułe zaklina dla niej zimę srogą,
 Żeby śron pod pieszczoną jej stąpiła nogą!
 O! mistrzu wiejskich tonów! o poecie boski!
 Gdym kręślić ujmujące chciał powaby wioski.
 Zważałem ją: błądziłem okiem zachwyconém
 Po polach, po zaroślach, po błoniach zieloném,
 Wróciwszy potem twoje odczytywać pienie,
 Poznałem że to jedno: ty i przyrodzenie
 Ach! przebacz mi, jeżeli w dumę podniesiony
 Uzbieranemi kwiaty od twojej korony,

Niekiedy, przerywając prawideł ośnowę,
 Wstrzymaj twój bieg; i, siły zdobywając nowe,
 Daj na chwilę, przez ustęp szczęśliwy i zręczny
 Znużonym czytelnikom odpoczynek wdzięczny.
 Homer, gdy swoje pienia rolnictwu poświęca,
 Przyjemnym nas obrazem do tego zachęca.
 Hekroć, pług po twardym kierując ugorze,
 Zmordowany włóścianin zagonu doorze,
 Zasilony od pana czarą pełną wina,
 Wraca, i nową skibę weselszy zaczyna.
 Tak, pięknością wyboczeń powabnych i nowych,
 Umięj przerwać tęsknotę prawideł surowych,
 A po krótkim zhoczaniu, założeniu wierny,
 Zaczętej pracy zawód przebiegaj obszerny.

Lecz pocóż na przepisy mój rym się wysiła?
 Dosyć powiedzieć: czytaj, odczytuj Wirgila.
 Z jakąż on harmoniją w swoim więrszu boskim
 Naukę o rolnictwie krajom śpiewa Włoskim!
 Jeśli nam wdzięki wiejskiej maluje zagrody,
 Jak jego pczel trafny! Strumień czystej wody,
 Gdzie swą twarz pływającą widzi Egle świeża,
 Mnięj wiernie kwiaty swego odbija nadbrzeża.
 Wystawia-li pastérzów, ich piosnki, pieczoty?
 Wszędzie w obrazach jego wiek oddycha złoty.

P R Z Y P I S Y

DO WIADOMOŚCI O ŻYCIU DELILA i. t. d.

(a) *Ułamki listów Delila pisanych z podróży
do Konstantynopola, r. 1786.*

. . . „Jeśli się tyle zajmujesz nami, że
chcesz wiedzieć o szczegółach naszej żeglugi,
rozwlekłości tego listu przebaczysz” . . .

„Podróż mieliśmy pomyślną. W pięciu
dniach wiatr zaniósł nas do Malty, po naj-
spokojniejszym morzu i pod najpogodniej-
szym niebem. Bardzo byłem ciekawy oglą-
dać to miasto, jego port pyszny, jego wy-
sokie białe mury (które byłyby mię uczy-
niły za tydzień do reszty ślepym) i jego pię-
kne ulice brukowane ciosowym kamieniem,
podnoszące się i zniżające naksztalt wspania-
łych wschodów. Opuściliśmy to miasto,
chcąc widzieć krainę bardziej barbarzyńską,
ale więcéj nas ujmującą, ową piękną krainę

Twe cudowne obrazy naśladować chciałem!

O! czemuż ich, jak czuję, wydać nie zdołałem!

Lecz one pierwszą moją pracę ożywiały:

Miałem przynajmniej roskosz, jeśli nie mam chwały.

Tak, szczęśliwy pod moich dzikich skał zasłoną,

Gdy niezgoda wstrząsała ziemię przelęknioną,

Ja składałem hołd w czystym i swobodnym pieniu

Ludzkości, pięknym sztukom, wsiom i przyrodzeniu.

Raczie moiui się pracóm uśmiechnąć Niebianie!

A ja sam, ohym jeszcze nógł w nagrodę za nie,

Żyć kilka wiosen w polach lubych sercu memu,

Przyjaciołóm, naukóm i sobie samemu!

Koniec czwartej i ostatniej Pieśni.

jome i nowe: lecz nie zapomnę przez całe życie wrażenia, jakie na mnie sprawił widok pierwszego pomnika tego miasta, które będzie zajmować na wieki." . . .

„Obyczaje Ateńczyków, ich rząd, ich miasto nawet, pozostaje już tylko w niewielu szczątkach budowli skruszonych. Lecz zaledwie je postrzegłem, wyobrażenie wielkości rościągnęło się na wszystko czego nie widział, i czego widzieć nie mogłem. Trzy szczególnie kolumny, które pozostały z kościoła Jowisza, uczyniły mi wszystko podobnym do prawdy: tak są uderzające te reszty wspaniałości i prostoty! Nie mogłem się nasycić widokiem tych ogromnych i przepysznych kolumn z najpiękniejszego Paroskiego marmuru, równie zajmujących i swoją własną pięknnością, i pięknnością świątyń których były ozdobą, i pięknnością wieków które przypominają; a nadewszystko zajmujących tém, że mniej lub więcej dokładne naśladowanie ich pięknych rozmiarów, jest i będzie, po wszystkie wieki i dla wszystkich ludów, miarą dobrego lub złego smaku.”....

Greccy, gdzie żale są przynajmniej wspomnieniami ulagodzone.”

„Pierwsza wyspa która się oku wystawia jest *Czerygo* (*Cérigo*) tak znajoma pod imieniem *Cytery*. Przyznać trzeba że wcale swojej sławie nie odpowiada. Nasi pisarze romansów i oper byłiby trochę zdziwieni, gdyby wiedzieli, że ta wyspa w Mitologii i w ich wierszach tak rośkoszna, jest w istocie nagą skalą. Słusznie bardzo umieszczono tam Wenery świątynią: miłość bowiem sama uprzyjemnić mogła to miejsce. Inne wyspy bardziej zasługują na sławę, jaką im nadała starożytność.” . . .

„Nakoniec byliśmy przynuszeni rzucić kotwicę z powodu wiatru przeciwnego, jeśli nazwać można ten wiatr przeciwnym, który dał nam czas widzieć Ateny. Późnobyć usiłował wyrazić uniesienie jakiegom doznał dotykając nogą tej sławnej ziemi. Płakałem z radości. Obaczyłem nakoniec własnymi oczyma to wszystko, o czém dotąd czytałem tylko: rozpoznawałem com znał już od dzieciństwa; wszystko było dla mnie razem i zna-

w chwili kiedyśmy z tej góry zstępować mieli, dano rozkaz bicia z dzieł dla uczczenia Posła. Obawiałem się aby to wstrząśnienie, do szczytu nie wywróciło świątyni: i Posel drżał na tę cześć niewczesną którą dla niego wyrządzać chciano.” . .

„Kościół Tezeusza, który, oprócz kilku kolumn przez trzęsienie ziemi obalonych, łączył całą gruntowność budowli nowej z całym powabem szanownej starożytności, staje się dzisiaj łupem (jak nam donoszą) tegoż samego barbarzyństwa. Jego piękna posadzka marmurowa, szanowana przez tyle wieków i deptana przez tylu wielkich ludzi, jest częściami wyrywaną z rozkazu tegoż samego dowódcy placu, niedomyślającego się nawet jak wielką czyni szkodę. Po tych kościołach, widzieć jeszcze można z rokoszą siedmnaście kolumn z pięknego marmuru, pozostałych ze stu dziesięciu, które dźwigały, jak mówią, kościół Adryana. Na przodzie jest tok do mlócenia zboża, brukowany wspartymi szczątkami tego pomnika. Można tam rozpoznawać z boleścią niezliczone ulom-

„Drogie te szczątki niejednego mają nieprzyjaciela, a czas nie jest z nich wszystkich najokrutniejszym. Ciemność barbarzyńska Turków niszczy częstokroć w dniu jednym, co liczne wieki oszczędziły. Widziałem w bramie dowodźcy placu rościągnioną jedną z tych kolumn, o których dopiero mówiłem: ozdoba kościoła Jowisza miała służyć za ozdobę jego haremu.”

„Najpiękniejszy pomnik starożytności, świątynia Minerwy, której przepych postawił Peryklesa (zajmującego się jej budową) w niesposobności zdania rachunków, zamkniętą jest w obwodzie małej twierdzy, częścią z kamieni tego pomnika wzniesionej. Szliśmy do tej świątyni po wschodach złożonych z jej ułamków i deptaliśmy płasko-rzeźby, dzieła rąk Fidyaszów i Praxytelów: ja szedłem stroną albo przeskakiwałem, nie chcąc być tego znicważenia spółnikiem. W ostatnich wojnach z Wenecją, bomba wysadziła na powietrze magazyn, i obaliła wiele kolumn aż do owego czasu doskonale zachowanych. Byłem w rozpacz, gdym się dowiedział że

Raz, postrzegam na dziedzińcu studnią marmurową. Wchodzę; widzę że to był niegdyś przepyszny grobowiec, ozdobiony pięknymi rzeźbami. Padam na kolana, całuję ten grobowiec; niebaczny, oddając tę czolobitność wywracam dzban dziecka, śmiejącego się z dziwactw jakim wyrabiał. Dziecko ze śmiechu przechodzi do płaczu i krzyków: nie miałem przy sobie czym go utulić, i nie byłoby się utuliło, gdyby mu Turcy, dobrzy ludzie, biciem byli nie pogrozili."

„Muszę ci jeszcze opowiedzieć jedno zdarzenie, przez które poznasz moją zabobonną miłość dla starożytności. W momencie kiedy wchodził cały drżący do Aten, najinniejsze ich szczątki zdawały mi się święte. Znasz zapewne historią człowieka dzikiego, który pierwszy raz w życiu obaczył kamienie; tak właśnie, jak on, i ja m zrobił: kawałkami rytych marmurów napelniłem naprzód kieszenie mojej sukni, potem kamizelki; i nakoniec, jak ów dziki, powyrzucałem wszystko; ale z większym, niżli on, żalem. Na nie-szczęście Albańczykowie napadli byli na te

ki przepysznych rzeźb, któremi ten kościół był ozdobiony. Między dwiema z tych siedemnastu kolumn, wznosił się w górę lat kilka temu (chcąc tam żyć i umrzeć) jeden Grecki pustelnik, dumniejszy daleko z hołdu popólstwa dostarczającego mu żywności, aniżeli był niegdyś Milecyades i Temistokles z okrzyków Grecyi całej."

„Te nawet kolumny wśród swojej wspaniałości wzbudzają politowanie. Pytałem kto je tak uszkodził, ponieważ łatwo jest poznać że to nie było dziełem czasu: odpiewiedziano mi że z tych ułomków robią wapno. Plakałem ze złości. W całym mieście cisną się do oczu też same żalu powody: nie widać nigdzie ani jednego słupa, schodu, progu nawet, któryby nie był ze starożytnego marmuru, któryby nie był wydobyty siłą z jakiego pomnika. Wszędzie ničemność nowotnych klęczek, jest dziwacznie pomięszaną z przepychem budowli starożytnych. Sam widziałem jak jeden mieszczanin nędzną podługę sosnową, wspierał na kolumnach, które niegdyś kościół Augusa dźwigały. . . .

Lubo tam przez wyniosłe pałacu podwoje
 Nie cisną się poranne witających roje;
 Choć na sklepieniach marmur nie dziwi bogaty,
 Ni Koryntskie uacynia, ni słociste szaty;
 Ni się w łba Syryjską posoką rumieni,
 Ani oliwa trąci zaprawą korzeni.
 Lecz za to słodki pokój, niezawodne życie.
 Różne tam zdroje bogactw rozłwa obficie.
 Tam na błonach szarokich łąki wczes przebywa,
 Tam i chłodne jaskinie i kryjucha żywa,
 Tam ciemna dolina, wesoły ryk stada,
 I miękki sen pod drzewem na powieki spada.
 Tam są gaje, tam w kwiatach polowne zwierzęta,
 Tam skromna, i pod pracę młodzież osiągnięta.
 Tam część Bogów, część Ojców; uchodzące ze świata
 Niewinność tam ostatnie zamieszkała lata.

z Tompsona, *Szczęśliwe małżeństwo.*

O! szczęśliwi, i z ludzi są szczęśliwi sami,
 Co się pod przyręcznemi złączyli gwiazdami
 I zmięszali, chcąc życiem jednem żyć oboje,
 Los, majątki, nazwiska i jestestwa swoje!
 Nie prawato, będące siogich ludzi tworem,
 Często sprzeczne z naturą i serca wyborem,
 Do najmilszego związku dwie osoby tnużą;
 Lecz wiedzo spótność uczuć, zgodność duszy z duszą.
 Tu miłość wszystkie z sobą uamiętności zgadza,
 Tu słodka się prajęzni rozpościęra władza,
 Tu zosadę szacunek, nieznujący zmięny,
 Wzmacniający się z wiekiem, łądzą ożywiony,

brzegi niosąc śmierć i przestрах; trzeba się było nadal obwarować od nich murami: nie-szczęśliwa starożytność i te koszta ponieść była przymuszoną, a potrzeba ochronienia nowego miasta, wydarła niejeden wspania-ły ułomek starożytnemu." . . .

(b) *Mówią niektórzy że Delil mógł być, umie-ścić w swoim Ziemiaństwie więcej obrazów szczęścia domowego, i t. d. Jakże one zajmują serce w innych Poe'matach podobnych!*

Dolęcam tu dwa wyjątki w tym rodzaju. Pierwszy z *Ziemiaństwa Wirgiliusza*, przelo-ny przez *Jana Kruszyńskiego*, mającego wkró-tce wzbogacić literaturę polską całego tego poematu tłumaczeniem, którego tłumaczenia część już znaczną czytałem z roskoszą. Dru-gi, słabo naśladowany przez mnie z poematu *Tompsona: Pory roku*; którego poematu część wielką tak wybornie przełożył niegdy *Konstanty Tyminiecki*.

z *Wirgiliusza*,

O fortunatos nimium, sua ei bona norint

Agricolas ! i t. d.

Szczęśliwi, gdyby znali dobro swa rolnicy !

Dla nich sta od wojennej wrzawy oddalony

Mojnie przynosi łatwe do pojęcia pomy.

Pory krążące wkoło niespokojnej ziemi
 Wracając, ich zastają zawsze szczęśliwemi.
 W nagrodę tej stałości kładzie im na głowy
 Wiosna mniósłuchając się swój wspaniał różowy.

Tak, gdy wiek im upłynął z celem Twórcy zgodny,
 Nadchodzi dnia pięknego i wierzór pogodny.
 Tyle wspaniałych pomocy, słodkich wspomnień tyle,
 Miłość ich w najpóźniejsze przyciążają chwile
 Na koniec, razem wory wiecznej snem uspieni,
 Razem wolni, — śpiąc się do łubych im cieni,
 Wznoszą się nad krążące planety i słońca,
 Gdzie miłość nie zna granic, szczęście nie ma końca.

Tu ulność na wzaj mojej ulności polega,
 Chęć wypierze się z chęcią, myśl z myślą się zbiera.
 Czem świat dla nich? czem jego pomysłowość piestrwała,
 Jego blask, jego rozkosz, jego nawet chwała?
 Nie znajdując w uściskach wzajemnych słowiczy
 Wszystkiego co myśl roi, czego serce życzy?
 W swych uczuciach i oczach które je malują
 Nad samę nawet piękność miłszy powab czują.
 Szczerłość, łagodność, ludzkość, miłość, dobrą sławę,
 Nędzne skarby, Nieba daly im łaskawe.

Tymczasem rosną dzieci, starości urdzieję;
 Piękny się kwiat ich życia rozwija i śnieje,
 Codzień wzrastają z niemi wdzięki i przymioty:
 Widać w nich piękność matki, widać ojeń cnoty;
 Młody rozum nabiera coraz więcej mocy,
 Wzywa troskliwych starców i światliń pomocy.
 Jak słodkie zatrudnienie gętki myślisz wspierać,
 Z ich duszy jeszcze nową pieśnią myśl otwierać,
 Wzbudzać żywą do czynów ślacheckich ochotę,
 I giętować w umyśle nieskazitelną cnotę!
 Król, przez was sernych, radość waszą wydać zdoła,
 Wy którzy wzrok szczupliwy rzucając dokoła
 Cudzenie, jak las nagle napętnia wam oczy
 I jak ciężar najłodszych uczuć serce łoczy?

Spokojność, byt wygodny na swobody łonie,
 Nauki, przyjaźń, ciche i wdzięczne nstronie,
 Dni pracy nianagłej, odpoczynku chwile,
 Postęp w cnotach . . . i Niebo patrzące mile:
 Także daje miłość rozkosz prawdziwą,
 W takich im dni zbiegają i życie upływa.

niu, które nam wielki on Gidek, życia doskonałego Mistrz niewychwalony, wiérszem podał rzetelnie? Ale że to drobniey porozdzielać, a do ziemiańskiego naszego życia stosować chcemy; raczey abym się nie wymówił, niżli abym zdołać miał roskazaniu, ato napiszę."

„Marinurowe Palace, wymurowane Grody, więc Włości, Klucze i Państwa, *invidiosa nec minus fastidiosa nomina, magni operis, diuturni temporis indigna, ac velut aliena*, zostawmy Panie mój Podlaski onym, którzy cudzemi rękoma wszystko sprawować zwykli; a temu inszeim rzeczami głowy swe zabawili, niżli aby na równych przestać y chcieli y mogli: onę téż tam *vitae beatæ subtilitatem* darujemy tym, którzy każdą sprawę *seu* doskonałości (a ono świat ich nie zna) przywodząc, w słowach tylko one zostawiają, od których zarazemże w samym skutku daleko się odróżniają. Nasz ziemiański dobry byt, iako subtelności nie zdoła; takby żadną miarą odkładać się nie miał: dosyć aby ziemianin śródkiem pewnym sobie żył, *splachet rzanny aby miał*

P R Z Y P I S Y

D O P I E Ś N I P I E R W S Z É J.

Napis Poematu *Delila l'homme des champs* przełożyłem wyrazem naszym: *Zemianin*. Oddawna polacy tak nazywali obywatela mieszkającego w swojej ziemi, który sam jej uprawą i całym wiejskiem gospodarstwem rozrządzał. Na cześć zakładali nasi dawni przodkowie szczęście ziemianina, da czytelnikom poznać przyłączone tu pismo, znajdujące się w zbiorze rękopisów Generała Wincentego Krasińskiego nie tylko z rycerskiej chwały, ale i z przywiązania do rzeczy polskich i z gustu do nauk znanego rodakom.

Zemianin od P. Jakóba Poniatowskiego opisany na prośbę P. Marcina Leśniowolskiego Kasztelana Podlaskiego. (Ten Leśniowolski żył na dworze Zygmunta Augusta, i umarł, podług Niesieckiego, roku 1592.)

„Mości Panie Podlaski. A grzeczny to będzie nie przestać na dawnym bytu opisa-

i kontent iest (ale bęz presumpeyi) z siebie y z tego co ma przed rękoma.

Miarę zaś majątności wydał nam pięcią słówek sławny wierszem gospodarz (W irgili): *Laudato ingentia rura, cingulum colito*. Niechżeby miał nasz ślachciec jedną wieś, ale dobrą; sto w niey knieci a rządnych na dziedzinie zrodzonych, więc na rolach zakupnych; litemu ograniczoną, Kościół w niey murowany, pewnym platém nadany, swym tylko ludzióm farę. Młyn z trzema kół tuż przy wsi, we młowie ustawicznym. Na tym końcu wsi folwark zdawna sporządzony, przy onym karczm para na krzyżowym gościńcu, browar bliżey od dworu coby raz-wraz zawarzał; nuż przy browarze drewnik, a w tyle ktemu chmielnik, ogród przy tym na kuchnię; gumno zawsze jako gay, obora jako natknął. Niech obeydą dziedzinę mytne lasy po dwu stron, spustne stawy po trzeciej, a łąki z jedney wkoło; niech ma pasze przestronne, pastewniki dobrej trawy, kray żyżny, więc spokojny, grunt pewny, wodę dobrą, drewno bliskie. W mili albo daléy niech będzie spu-

więc aby dobrze mieszkał. W życiu chciał-
 bym takiego coby ani z woli człowieka, ani
 z ręki fortuny unysł jego dźmierzał się; a któ-
 ry wiernie z Bogiem, we czei z królem,
 a szczerze z ludźmi żyje; ma dobre sumienie,
 zdrowie dobre, żonę uczciwą, wedle myśli
 ktemu potomstwo ucieszne, przyjaciela wier-
 nego, sąsiada zgodnego; ktemu czasu ile chce
 a dobrze nim szafuje; nie lakomy, nie furiat,
 tenże mniéy sykofanta, nie dłużen, nie poży-
 cza, prawa nie wiedzie, służbą nie zawiązan,
 nie ulata gromadzie, nie goni téż jednego;
 nie gościem na świecie, w oyczyźnie nie cu-
 dzoziemcem, u przyjaciół nie osłent, u go-
 ścia nie karczmarzem, u czeladzi nie sędzią.
 Nie walczy więc zgryźliwie, nie rachuje, nie
 kupuje, nie przedawa, nie gra, nie włóczy
 się na myśliwstwo, świata sobie nie stawia,
 y owszem w oyczyźnie z miary swéy służąc
 (przy konwersacyi fortunie swéy y zmysłowi
 równy a zdawna przyuczoney) trzeźwy
 a swobodny żywot (*ilic de principiis nie inquiren-*
jąc, de finibus nie dysputując, nimium nec me-
mor nec immemor mortis) privatim wiedzie,

słońcu nachylony, łuchy, równy, wyniosły, a gruntu przedniego, porządnie ogrodzony, pergulami *) ostrzeszony **), w kwadraty rozdzielony, fontanami polany, a ziół różnych pełny. Za ogrodem sad w cynek, najmniej we dwadzieścia rzędów drzew młodych a już rodnych, gładko z płonki, bujno z koron wybiegłych, w tymże nasienniki pełne a wierne owocu. Chciałbym jeszcze ptasznika, chciałbym domku do wódek: ziółkóm, drzewkom schowania, a ile więc przewożnym; tamże też Wirydarza swych ziółek i przewoźnych: niech Rodzic o tym wie. Przeciw temu wszystkiemu niechby stanął zwierzyniec lasu prawie cudnego, ciemny, zielony, cichy, wynierzony po sznurze, podzielony łąkami i na krzyż i od płotu, tamże drogi w kwaterach, a rzeczka przez pośrodek. Las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieka. A jako fortecy nie chcę, tak ani tego aby miał być pierwój: *Pomaga Bóg, niżli otwórz.*"

*) Gontami, albo jakkolwiek pokrysiem.

**) Od wyrazu *strzeszał*

stna rzeka, miasto nad nią składowe, rządne, bogate, zgodne; w nim niech ma kamienicę i o swych rzeczach handel: a po tej włości jego, niech granica będzie."

„Co się tycze mieszkania, niech ma dwór swój a gotowy, rządnie rozmierzony, na moc zbudowany a ochędożony, w zdrowym placu, na widoku, a kształtnie postawiony; w nim gmachy różney miary wedle stanu dostatnie, sobie, żonie y dziecióm do wczasu sprawione, zimie ciepłe, lecie chłodne, zawsze ktemu chędogie. Do tego niech by było z osobna złożenie przyjacielowi, schowanie sprzętowi, mieszkanie czeladzi. W śródku podwórza woda, kuchnia rzauna przy domu, a kuchenka w mieszkaniu, stajnia na stronie, psiarnia naymniey w półmiliu, zegar wierny na domu; dóm rzemieślniczy także i gospodarski, za nim bléch w bok: sadzawki, a coby snadnie łowne. Niech plynie pod dwór rzeka, w pewnych brzegach zawarta, bystra, przezorna, sprostowana: za nią niech będzie ogród w kwadrat wymierzony od niéy, a kęs z południa ku
słoi.

wie i swoim dzielóm jeśli całe towarzystwo udać się do WPana żebyś odpowiedział jego oczekiwaniu. Zgromadzonych tu nas w małej wiosce (która jest główném naszym mieszkaniem) przyjaźń, skłonność, krew i stosunki towarzyskie łączą: wszystko się nam każe niejako spodziewać że nigdy się nie rozdzielimy. Jest więc rzeczą prostą że chcielibyśmy upięknąć nasze ustronie: poema o ogrodach wskazało nam do tego sposoby; czułość, miłe sercu przypomnienia i wdzięczność będą nam przewodniczyły; cała wioska w tej chwili jest zajęta wzniesieniem pomnika dla wszystkich autorów, którzy nie tylko nas nauczali, ale jeszcze napelnili dni nasze przyjemnością i rozróżnieniami. Będą oni wyrażeni (każdy w swoim rzędzie) na czterech stronach piramidy marmurowej: na jednej stronie Pop, Milton, Jung, Stern, Szekspir, Raszyn i Russo; na drugiej Lettrarch, Anakreon, Metastazyusz, Tas i Lafonten; na trzeciej Pani Sewinie, Rykoberi, la Fciet, Deculier i Safo; na czwartej nakoniec, Wirgili, Giesner, Gresset i Delil. Każda

(a) *Każdy tam znajdzie
Ulubione mu książki, zwyczajne mu sprzęty.*

Wiadomo z jaką uprzejmością i wdziękiem Król Polski, Stanisław Poniatowski, przyjął sławną Panią Żofrę (*Geoffrin*). Wchodząc do pokojów dla siebie przeznaczonych, znalazła też same sprzęty, obrazy, książki jakie zostawiła u siebie w Paryżu; a przyjaźń uprzedzająca która temu urzędzeniu przewodniczyła, i miłe zdziwienie jakie ten widok sprawił, nie były jedną z najmniejszych przyjemności jej podróży. (*Przypis Delila.*)

(b) *Szczęśliwy! jeśli echo w chłodzie tego cienia
Powtórzy moje imię, mój hód, moje pienia!*

Dla zrozumienia tego miejsca dołączamy dwa listy, drukowane już od lat wielu w różnych dziennikach.

*List Xiężnej Izabelli Czartoryskiej
do Delila.*

„Przebaczysz mi WPan, że swobodne jego chwile przerywam; przypisz to swojej sła-

przez tłumacza Wirgiliusza, a nadewszystko przez człowieka czułego."

„Prosimy abys wierzył że umiędny cenić jego osobę i dziwić się jego dziełóm. i t. d."

Odpowiedź Delila.

„Mościa Xiężno! List którym raczyłaś mię zaszczycić znalazł mię w Konstantynopolu, gdzie towarzyszyłem Hrabiemu Szoszelowi, Posłowi Francuskiemu w tych samych miejscach które dawniej przebiegał jak ciekawy wędrownik. Znasz, Mościa Xiężno, piękny pomnik przez męża tego na cześć Grecyi wzniesiony. Jeżeli sztuki przywołane znowu do ich dawniej ojczyzny, poświęcą jaką pamiątkę dla tych którzy ich powrót przygotowali, mój przyjaciel do jednego z miejsc pierwszych będzie miał prawo. Zostawi on w tym kraju imie nie jednym tylko rodzajem chwały świetne."

„Co do mnie, Mościa Xiężno, chciwy oddawna poznać tę piękną krainę Grecyi, jechałem do niej pełen ornamién, które wkrótce zniszczyła rzeczywistość: szukałem Ateńczyków w Atenach; nie znalazłem ich tam wca-

strona piramidy będzie miała koło siebie drzewa, krzewiny i kwiaty."

„Róże, jaśmin, lilak, fijołki i bratki będą zdobić stronę kobiet; mirt będzie dla Petrarcha, Anakreona i Metastazego; wawrzyn dla Tassa; wierzbą płacziwa, smutny cyprys, i cisy towarzyszyć będą Szekspirowi, Jungowi i Rasynowi; dla czwartej strony, wieś nasza wybierze co tylko sady, gaje i łąki mogą mieć najprzyjemniejszego, i każdy mieszkaniec zasadzi drzewo lub krzewinę dla uwiecznienia pamięci pisarzy, którzy w nas wpoili smak do życia wiejskiego, a przez to przyłożyli się do naszego szczęścia."

„Braknie nam tylko napisu któryby myśł naszą wyraził i przesłał ją do potomności: ma on być wyryty u stop tego pomnika: a cała wieś, jednogłośnym i okrzykiem, przeznaczyła Delila do jego ułożenia. Wzywamy do tego nie tylko głowy, ale i serca W Pana. Ten hołd prosty i prawdziwy będzie najlepiej oddany przez autora poematu o ogrodach,

dosyć żem w moich słabych tłumaczeniach
 ujął wdzięków jego poezyi, jeszczeżby
 zinniejszać miał cześć przez was mu wyrzą-
 dzaną? Niektóre znakomite osoby, lubiące
 mój wiersz połóm poświęcony, kazały zasa-
 dzić w swoim ogrodzie drzewo, i nazwały
 je moim imieniem. To jest jedyny pomnik
 jaki skromności Muzy wiejskiej przystoi;
 słusznie się ona lęka marinurów i piramid:
 te zaszczyty należą tylko samemu Wirgilemu,
 który śpiewając lasy, umiał je uczynić go-
 dnemi konsułów: a kiedy sobie przypomnisz,
 Mościa Xiężno, że ci konsulowie byli razem
 znakomici i w boju i w radzie, przystoso-
 wanie wierszów poety łacińskiego trudnóm ci
 nie będzie. Pracuję w téj chwili nad poe-
 matem o Wyobraźni; starałem się tam odma-
 lować z jak wielką władzą ona działa na umy-
 ślach przez pomniki: twój, Mościa Xiężno,
 nie będzie tam zapomniany. W nagrodę
 moich wierszów, o nie więcej nie proszę
 u bóstwa które śpiewam, tylko żeby mię prze-
 niosło do waszego ustronia i żeby mię uczy-
 niło waszych gustów i rozinów uczestnikiem.

le; a dowiedziałem się z listu twojego (w którym tyle jaśniej dowcipu i wdzięku) że się pomiędzy Sarmatów schronili. Czytając ten list, mniemałem że był napisany przez osoby tylko przyjemne i oświecone, dla których gust naturalny i mierność ich stanu mieszkanie na wsi miłą czyniły; lecz znalazłem na nim podpisy osób urodzkiem, walecznością, rozumem i wdziękami w Europie świetnych. Więcej to mi pochwiliło, aniżeli zdziwiło: twoje imię i twój stopień, Mościa Xiężno, nie pozwalają ci mieć gustów gminnych: znalazłem oddawna twoją skłonność do wszystkiego cokolwiek łączy piękność z prostotą. Ten Wirgili, dla którego w swoim ustroniu przeznaczasz miejsce, mające jeszcze pomnożyć jego chwałę, zdaje się że dla niej powiedział:

W lasach mieszkają czasem i bogowie.

Habitant di quoque silvas.

Bardzo daleki jestem od pomysłu nawet abyć jakiegokolwiek miał prawo do miejsca które raczycie mi dawać, w swoim pięknym projekcie piramady, obok Wirgila. Czyż nie

uczynić niektóre uwagi nad miejscem jakie dla nich przeznaczasz. Ani Rasyń ani Gresset nie powinni się mieścić, jak mi się zdaje, obok wiejskich poetów. Rasyń jest godzien miejsca daleko wyższego. Gresset, który tłumaczył sielanki Wergilego, nie wydał, podług mnie, ich piślniej prostoty: malował on z wielką przenikłością dowcipu śmieśszności miasta; lecz mało czuł powaby wiojskiej.

„Co do mnie, Mościca Xiężno, ponieważ nie dosyć zasłużyłem sobie na przeznaczane dla mnie miejsce, nie mam prawa ani go ustępować, ani wskazywać osoby któraby je zająć powinna. Do towarzystwa należy mianować na nie; lecz wracając ci dobrodzieństwo, pozwól abym zachował moją wdzięczność.”

„Względem napisu którego odemnie żądasz, śmiem jej przełożyć że byłoby rzeczą trudną, jeśli nie powiem niepodobną, wyrazić, tak krótko jak ten rodzaj wymaga, charakter tylu pisarzów, różniących się językiem, ojczyzną i wiekami. Starałem się

Jeżeli moje imie będzie kiedy wśród seen wiejskich wspomniane, jeśli moje wiersze (które przywiedzie na pamięć obecność rzeczy w nich opisanych) będą kiedy w gajach waszych powtórzone, osądzę się za dosyć szczęśliwego.”

„Towarzystwo wasze, połączone przez związki krwi, przez miłość sztuk pięknych, a nadewszystko przez przyjaźń, jest najprzyjemniejszą *Konfederacyą* ze wszystkich jakie w Polsce kiedy widziano. Tę swobodę, której bohaterowie waszej ojczyzny i waszego domu szukali tak odważnie z szablą w rękę, wy znaleźliście bez kosztu i niebezpieczeństw na łonie samotności i pokoju wiejskiego.”

„Mówisz mi, Moście Xiężno, o miłych sercu twemu wspomnieniach; inni na twojem miejscu przywoziliby sobie na pamięć starożytność rodu świetnego i zaszczyt należenia do krwi Panujących. Twoje wspomnienia mają ze cel nie próżność, ale przyjaźń i wdzięczność: ta którą okazujesz dla sławnych pisarzów, jest bardzo sprawiedliwa i godna ciebie. Pozwól tylko, Moście Xiężno;

łość, nieuległość i niezgiętość: co sobie zamierzył chciał koniecznie doprowadzić do skutku, i we wszystkiém okazywał więcej wytrwałości i uporu, aniżeli na wick jego przystało. Nic nie można było na nim wymódz pochlęstwem, a na groźby się oburzał i stawał się bardziej zaciętym. Trudno go było pobudzić do śmiechu, rzadko nawet u niego widziano twarz wypogodzoną.... Ludy Włoskie, z Rzymianami sprzymierzone, czyniły zabiegi chcąc zyskać prawo obywatelstwa Rzymskiego. Starający się o to Pompedyusz Syllo, przyjaciel osobisty Druza, mieszkając przez czas niejaki w jego domu, i spoufaliwszy się tam z małemi dziećmi (siostrzeńcami gospodarza) powiedział do nich dnia jednego: Cóż tedy, moje piękne dzieci, będziecież wy wstawiać się za nami do swego wuja, aby nam dopomógł zyskać prawo obywatelstwa o które przyjechaliśmy prosić? Cepijon, uśniéchając się, dał znak skinieniem głowy że to uczyni; ale katon nie odpowiedział, tylko wpatrywał się długo w twarz tych cudzoziemców okiem niezmru-

przynajmniej aby był prosty, dokładny, w stylu sobie właściwym i starożytnym. Dla wyrażenia najkrócej, ile być może, holdu który znakomite osoby, w ustroni wiejskiej, oddają wielkim pisarzom uwieczniającym ich wolne chwile, zdaje mi się że dość będzie wyryć na piramidzie:

„BOSTWA WIEJSKIE BOSTWOM SZTUK PIĘKNYCH.

„Napis ten, jak widzisz, Mościa Xiężno, jest w naszym języku, albo raczej w twoim, gdyż ty mu pożyczasz wdzięków; śniem ci powiedzieć jak Wolter:

„Do ciebie on należy, bo ty go upiększasz. Mniemam, Mościa Xiężno, że ten język którym codziennie tłumaczysz swoje uczucia i myśli, nie może być niegodnym żadnego pomnika: znalazłem go tylko niedostatecznym do wyrażenia wdzięczności i poszanowania z jakimi zostaję i t. d. (*Przypis Delila*)

(c) *Tak, ponury i krnąbrny uczeń Sarpedona, Odkrywał wczesnie duszę niezłomną Katona.*

„Katon zaraz od dzieciństwa tak w mowie, w twarzy, jak we wszystkich swoich igraszkach i rozrywkach, pokazywał zawsze sta-

nauczyciela, jak to być mogło żeby się nie znalazł ani jeden człowiek któryby tego tyrana zabił: Bo się go jeszcze bardziej boją, rzekł Sarpedon, aniżeli nienawidzą. Czemuż mi więc, odpowiedział, nie daleś miecza, żebym go zabił i nasz kraj od tak okrutnej niewoli oswobodził?" . . .

Plutarch, Życie Katona.

(Przypis Delila)

żonćm. Wtenczas Pompedyusz do niego samego się obracając; a tyż, rzecze, piękny chłopcze, cóż na to mówisz? czy ty nie chcesz prosić, jak twój brat, wuja: żeby nam dopomagał? Katon jeszcze nic nie odpowiedział, owszem przez milczenie i wzrok swój ponury dał poznać że odrzuca ich prośbę. Dopiero Pompedyusz porwał go na ręce, i wysadził za okno jakby go chciał upuścić, mówiąc mu głosem groźnym i trzęsąc nim po kilka razy w powietrzu za oknem: Przrzecz nam tedy, albo cię rzucę. Co Katon wytrzymał, i długo, nie pokazując wcale ani trwogi ani zadziwienia. . . .”

„Sarpedon prowadził pospolicie Katona do pałacu Sylli dla oświadczenia mu poszanowania: ale dom Sylli podobny był natenczas do piekła albo do więzienia, z powodu niezmiernej liczby osób zatrzymanych które tam przyprowadzano i męczono. Katon miał już wtenczas rok czternasty, a widząc przynieszone tam głowy osób, jak powiadano, znakomitych, tak dalece że przytomni wzdychali i jęczeli na nie patrząc, pytał się swego

nieznana, przeniesiona ze szczytu gór na płaszczyzny, zachowuje wytrwałość, która i różne przemiany powietrza i niewdzięczność nawet nieużytych gruntów zwycięża. Czas jej kwitnienia oznacza najprzystojniejszą porę jej zbioru: pierwiej, jest mdła i staje się prawie nieużyteczną; później, lodygi jej twardnieją i od bydła są odrzucone. Zasięwają na łąkach sztucznych różne rodzaje *koniczyny* (*trèfle*), ale wielka koniczyna czerwona słusznie otrzymuje pierwszeństwo. Żadna z roślin trawiastych nie rośnie tak sporo: w kilka miesięcy po posianiu nagradza trud i nakład gospodarzowi. W drugim roku szczególnie daje plon zadziwiający. Uprawę *komonicy* (*melilot*) warto byłoby rozszerzyć: roślina ta jest upodobana bydłu i na wielu gruntach udaje się lepiej niż lucerna. Gatunek Syberyjskiej jest najlepszy. *Wyki*, *grochy*, *soczewice* i t. p. będąc rocznymi, czasowo tylko używane bywają na łąki sztuczne. *Kurzyślep* (*spargule*) z wielką korzyścią uprawiany jest w Brabancyi. Krowy nim karmione dają bardzo cenne mleko i masło, które na-

wet nosi imię masła od téj rośliny zwanego (*beurre de spargule*). Najlepsze dzieło z cudzoziemskich o łakach sztucznych jest *Gilberta* Dyrektora szkoły weterynarskiej w Al'orcie. Życzyćby należało aby zajmujący się na Polskiej ziemi tą ważną uprawą, doświadczenia i postrzeżenia swoje rodakóm objavili.

(b) *A sztuka tak starcowi korzystna i młda
Równie jak grunt niewdzięczny, zazdrość zwyciężyła.*

„C. Furius Cresinus, e servitute liberatus, cum in parvo admodum agello largiores multo fructus perciperet, quam ex amplissimis vicinitas; in invidia magna erat, cum ruges alienas pelliceret venefi ii. Quam ob rem a Sp. Albino curuli die dicta, metuens damnationem, cum in suffragium tribus oporteret ire, instrumentum rusticum omne in forum attulit, et adduxit familiam validam, atque (ut ait Piso) bene curatam et vestitam, ferramenta egregie facta, graves ligones, vomeres ponderosos, boves saturos. Postea dixit: Veneficia mea, Quirites, haec sunt: nec possum vobis ostendere aut in forum adducere lueu-
bra-

brationes meas, vigiliisque et sudores. Omnium sententiis absolutus itaque est. Profecto opera, non impensa, cultura constat. Et ideo majores *fertilissimum in agro oculum domini esse* dixerunt. *Plinius Hist. nat.; L. XVIII. Sect. VIII.*

(c) *Poznuć te Rozijera wynalazki nowe.*

Rozijer (*l'abbé Rozier*) sławny ze swoich znajomości w rolnictwie, nie sądził się obowiązany brać na siebie odpowiedzialność za różne pisma, które w swoim szacownym zbiorze umieszczał. W niektórych zawierały się rzeczy użyteczne, lecz w innych ludzące tylko piękną teorią, a do wykonania niepodobne; autor powinien był dać poznać które wynalazki były złe, a które dobre. (*Przypis Delila*)

(d) *Tak, wyrwana z ogrodów Babilońskich łona,
Przez miłość posępności wiérzba poświęcona,
Przyszła, długie warkocze spuszczać niedbale,
Dzielić u nas kochanków nieszczęśliwych zale*

Turnfort (*Tournefort*) pierwszy dał poznać tę wiérzbę z gałęziami zwieszonemi, która się zowie płacziwą, i która, umieszczona w gaju przy pomniku grobowym, jest w iście-

cie drzewem najspodobniejszém do natechnienia smutku. Jest nawet rzeczą podobną do wiary że ją do Europy Turnfort pierwszy sprowadził. Inna wierzba wschodnia, opisana przez Lineusza, jest piękném drzewem: ma liść oliwny srebrzysty, a kwiaty jej wydają bardzo przyjemną wonią; lecz ta druga wierzba nie może wytrzymać klimatu naszego.

(e) *Tak topola wysmukła, wyniosła i świeża
Do sióstr swoich przybyła z Adygi nadbrzeża.*

Jestto wielkie drzewo, którego trzy są gatunki główne: *topola biała*, *topola czarna* i *topola drżąca* czyli *osika*. Topola Włoska tém się różni od innych, że jej gałęzie wyrastają z pnia prosto w górę, że bardziej są do niego zbliżone, i dają drzewu kształt piramidy. Łatwo się rozmnaża i rośnie bardzo sporo. Mówią że trzydzieści morgów lasu tej topoli, do rąbania, kosztuje we Włoszech ośmdziesiąt do stu tysięcy franków.

(f) *Ipanujący drzewóm Cedr zstąpił z Libanu.*

Pierwszy Cedr którego szczęśliwie dochowano się we Francyi, jest w Paryżu w ogro-

dzie roślin. Drzewo to zdaje się w istocie pąnować wszystkim innym. Wiadomo skądinąd że już bardzo mało pniów tego drzewa znaleźć można na Libanie; ale nawzajem zaczyna się bardzo rozmnażać w ogrodach Angielskich.

(g) *Tuja ciebie na Chińskie prowadzi płaszczyny.*

Tuja ma także nazwisko: *drzewo tycia*, ponieważ na gruncie zachowuje się z liśćmi, latem i zimą. Przywieziono ją najpierwszy raz do Francyi Franciszkowi I. Gattunków ma wiele. Tuja z Kanady wydaje owoce miesiącem wprzód niż Tuja z Chin: jej gałęzie rozpościągają się na kształt skrzydeł, a liść jest podobny do liścia cyprysu. Przez kolor ciemno-zielony swoich liści, podnosi niejako blask drzew obok siebie stojących.

(h) *Drzewo Judzkie.*

Pospolicić zwane drzewem *Judasza*: pod tym ostatniem imieniem znajduje się w dawnych zielnikach francuskich.

(i) *W Madras, ulepszające dziecko matka
łona*

Porucza Indyance Angielka strapioa.

Pochodzi to z téj przyczyny że pod stre-
fą gorącą, przez wpływ słońca, mleko w piér-
siach kobiet europejskich staje się gorzkiem.

(k) *A te dręczone tylko skwarem lata skaty
Świątę wiosnę i jesień bogatą poznały.*

„Wystaw sobie,” powiada Baron Rydsel
(*de Riedsel*) w swoich Podróżach do Sycylii
i wielkiej Grecyi, mówiąc o Malcie, „ska-
łę zupełnie nagą i bardzo twardą, której piér-
wsza skorupa zdarta narzędziami żelazne-
mi, potluczona drobno i roszczyniona wodą,
obróconą była w ziemię, i nie przestaje być
uprawianą i ulepszaną przez niespracowa-
nych mieszkańców.” Dla utworzenia ogro-
dów na téj nieużytej opoce, Maltańczy-
kowie możniejsi sprowadzają ziemię z Sycylii,
a podług Wolneja (Podróż do Syryi) tenże sam
przemysł szczęśliwie bywał używany przez
zakonników na górze Synai.

(l) *O rokoszne Giemenos!*

Jestto najpiękniejsza i najbogatsza okolica

w Prowancyi, na drodze z Marsylii do Tulonu. Sądziłem że byłem winien temu miejscu (gdzie znalazłem schronienie od sławnej srogością zimy 1769) to świadectwo mojej pamięci i wdzięczności. (*Przypis Delila.*)

(m) *A które gmin*

Za starożytnych Rzymian uznawał pamiętki.

Rozumiano przez czas długi że starożytny wodociąg (*aqueduc*), z którego Rykiel korzystał, budując swój zadziwiający kanał, był dziełem Rzymian; lecz w istocie był on dziełem zakonników. Jednak niektórzy utrzymują że to wielkie przedsięwzięcie było wykonane w dziesiątym wieku; że wielu dziedziców z téj okolicy zajęło się jój osuszeniem, otrzymawszy na to pozwolenie od Arcy-Biskupa Narbońskiego, do którego staw należał.

(n) *Tak wodę, ziemię, skały, kunszt zwyciężył
z laty,*

I połączył dwa morza łączące dwa światy.

Kanał Królewski albo kanał Langwedocki, łączący morze śródziemne z oceanem, przeciega część południową Langwedoku. Zaczyna się w Set (*Cette*) a kończy się, przytykając

do Garony, troche poniżej Tuluzy. Ma 45. mil długości, a szerokości stóp 30. Dzieło to jest prawdziwie cudowne. Najbardziej zadziwia sklepienie i cała budowa miejsca zwanego Malpas (*Malpas*). Jestto góra ze skały twardej którą na wskrós przebito, i pod sklepieniem dano wolny przechod wodóm. Kanał ten za rozkazem Ludwika XIV. zaczęty r. 1666, był skończonym r. 1681. Gienijuszowi Pawła Rykietego Francya winna to dzieło równie śmiało jak użytecznie.

P R Z Y P I S Y

D O P I E Ś N I T R Z E C I E J.

(a) *Czarne drewna, wolkanóm za pokarm
służące.*

Chciano tu zamknąć w najkrótszym wyrażeniu rozmaite materye, których natura używa do utrzymywania ogniów wolkanicznych. Nie same jednak drewna, lub inne rośliny kopalne, lub węgle ziemne, do tego służą. Wiadomo z czynionych doświadczeń, że mieszanina siarki, żelaza i wody sprawuje skutek niemal tym ognióm podobny. Tłumaczenia tego dziwnego natury jawiska, w dziełach temu przedmiotowi poświęconych, szukać należy.

(b) *Próżno się nam zdaje
Że z tych piętn poznajemy obcych drzew rodzaje*

Piętna jakie znajdują się w naszym klimacie na szystach, które są pokryciem czyli dachem warst węgla ziemnego, nałożą wido-

cznie do roślin dzisiaj nam obcych. Kora palmowego drzewa, kształtów tak pięknych i rozmaitych, która się daje widzieć wyryta na szystach w *Dutweiler*; blisko *Saurbryken*, jest tego dowodem. Znajdują się piętna wie- lu jeszcze roślin i drzew innych które u nas dzisiaj nie rosną, tak dalece że jesteśmy przymuszeni odnieść je do epok, w której klimat i plody naszych krajów były oddmienne od teraźniejszych.

(c) Często dwie cienkie warstwy leżące na sobie jednej gałązki piętnem naznaczone obie.

Dlaczego w dwóch warstwach szystu, mają- cych na sobie oddzielne piętna, nie widzimy na jednej warstwie wyciśnienia strony wierzchniej liścia, a na drugiej wyciśnienia strony spo- dniej, obszernie tłumaczy Żiussije (*Jussieu*) w pamiętnikach akademii r. 1718.

(d) A usiadłszy na złomku pustelnik sędziwy Rozwlekł mu te straszne opowiada dziwy.

Znajdujemy świadectwa podobnych zdarzeń w dziejach starożytnych: Pauzanijasz mówi że tym sposobem pochłonięte było miasto *Idea*. Lecz najbardziej uderzającym przykładem

w tym rodzaju, jest zniszczenie pięknego miasteczka Pler (*Pleurs*), znakomitego handlem, przemysłem i bogactwami, położonego w Wal-telinie (*Vallée Telina*) u podnóża góry Hato (*Conto*). Dnia 6. Września 1713 roku po obfitych deszczach, wśród cichości nocy pogodnej, nagle góra się rozwarła, upadła na to miasteczko, przywalila je, i zagrzebała żywcem albo przegniotła swojęmi gruzami 2450 mieszkańców, którzy składali jego ludność; ani jeden nie ocalał. Góra, zajęta swym upadkiem wieść Szylarno mającą 78. dymów, i okryła swojęmi szczątkami milę kwadratową ziemi. Sąsiedzi, mieszkańcy miasta Klaweny (*Chiavenne*), zdumieni się ujrzawszy zupełnie suche koryto swęj rzeki, której wody zatrzymane były gruzami zawałonej góry. Znane są, prócz wspomnionego, podobne zdarzenia w Szwajcaryi i w innych krajach.

(e) *Wszędy ją śledzi z żyły w żyłę, z cieni w cienie*

Ciekawość dostrzegaczów poznawania chciwa.

Ważne i najdoskonalsze dzieło w tym przedmiocie, winna Europa Panu Ruen (*Rouen*-

ne) profesorowi w Kollegijum Francuskiém i autorowi wielu pism o historyi naturalnej, a szczególniej o' górach. (*Przypis Delila.*)

(f) *Ten, mając kielich w ręku a na skroniach wieniec,*

Ginie w ostatniej uczcie na przyjaźni łonic.

Byłoby rzeczą nieużyteczną przypominać czytelnikowi odkrycie, w tych ostatnich czasach, miast Herkulanum i Pompeja, które Wezuwijusz był zalał podczas sławnego wybuchnienia, opisanego przez młodego Plinijusza.

(g) *Cześć tobie, tobie chwała nasz wielki Biufonie,*

*Który wzniosłeś, prostując mędrców obłąkanie,
Siedm pochodni na ciemnym wieków oceanie.*

Mowa tu jest o siedmiu Epokach natury. Jestto dzieło najbardziej zadziwiające ze wszystkich jakie wiek ośmnasty wydał. Celuje przez wielkość myśli, rościągłość wiadomości i wspaniałość stylu. Ponieważ mamy oddawna tego dzieła tłumaczenie na język ojczysty, pomnożone w najpóźniejszym wydaniu uwagami szanownego tłumacza, czytelnicy

więc polscy znajdą tam daleko gruntowniejsze w tej mierze objaśnienie, aniżeli w przypisach do téj trzeciej Pieśni, ułożonych przez Hermana, Professora w Strasburgu. Skądinąd przypisy te zdaly się wielu Francuzóm nadzbyt uczone i rozwlekłe, dlatego staram się, ile możliwości, je skracać.

(h) *Przez swoich posłanników czcił natury wdzięki:*

Zarzut czyniony Biuffonowi, że mało sam zwiędzał obcych krajów, nie zmniejsza ani jego chwały, ani odejmuje powagi dziełu. Miał on przed sobą postrzeżenia pokoleń starożytnych i nowych, a z tego co sam widział, domyślał się łatwo, co już podobnego badacze natury widzieli lub jeszcze obaczą. Obszerny ten gienijusz, w zdarzeniach znajomych dostrzegł stosunków nieznanych, i objął razem całość. Lepiej że on wzniósł budowę, aniżeli gdyby jeździł był szukać daleko jakiego nowego do niej kamienia, który, jeśliby później był znaleziony, będzie miał zapewne swoje miejsce w Świątyni wspólniejszej którą Biuffon zbudował.

(i) *Lecz plód czasu, powietrza i ziemi i wody,
W swoich przygodach czasu wystawia przygody.*

Rostoczącą z uwagą marmury, kamienie, krędy i t. d. postrzegamy w nich skorupy, konchy, muszle albo ich szczątki, łatwe bardzo do rozpoznania, i w tak niezmierną ilość, że nie można wątpić że one są główną zasadą wszystkich istot wapiennych. Obszernie to jest tłumaczone w dziełach Biuffona i innych późniejszych.

... (k) *W głębi wód zwiędza lasy porostu i trzciny*

Oznaczają się tu pod tym imieniem wszystkie niezliczone rośliny, które rosną pod wodą nie dotykając się powietrza, albo które dotykają się go tylko samcami wierzchołkami, a korzenie mają zawsze zanurzone.

(l) *Korale, polipniki, gębki, madrepory,
Orwadów Oceanu niepojęte twory.*

Za naszych dopiero czasów poznano doskonałej te istoty morskie. Nasławniejsi badacze natury mieścili wprzód materje kamieniste, z których są złożone mieszkania polipów morskich; w królestwie roślinném, pomiędzy krzewami podmorskimi: Lecz

Peisonel, Reominur i Żjussije przekonali oczywiście, że korale, gębki, grzyby morskie, i wszystkie liczne rozmaiłości madrepor, są komorkami różnego gatunku owadów, które się mnożą bez końca, tak dalece że w każdój komórce mieści się owad, a cały polipnik jest, podobnie jak u pszczoł, ich dzielnem i mieszkaniem. Kształty rozmaite tych mieszkań owadowych i gałęzie z jachich się składają, które, często równie jak w roślinach, z jednego pnia się roslchodzą, uwiodły były postrzegaczów, którzy wzięli członki owadu za części rośliny. Jędnak te mniemane rośliny są bez korzeni, są przyklejone tylko do skal, skropione kwasami burzą się, równie jak wszystkie materye wapienne; a zwierzęta żywe w nich zamknięte dowodzą widocznie błędu dawniejszych postrzegaczów.

*(1) Czasem ściegaszten potu ór żrzenieq nieśmiałq,
Który zdala podwodną zdaje ci się skalq.*

Łatwo się domyślić że tu jest mowa o tych ogromnych wielorybach, których więkksza część tak mało jest znana. Pomiedzy niemi naj-

wiekszy jest *kraken* (którego bytności niektórzy zaprzeczają) a po nim *septa octopedia*.

(m) *Witajcie, dumna Juro! Montawery groźne!*

„Pomiędzy Francją i pięknemi Włochami, widzę połączone okropności biegunów ziem i obraz natury, jaką być musiała wychodząc z zamętu! Góry ogromne, wyniosłe, nagie, porozdziérane od wierzchu do dołu, pełne głębokich rospadlin w całej swojej rościągłości, grożące niebiosóm wierzchami okrytymi śniegiem, zdają się urągać z wściekłości sprzysiężonych żywiołów i z pożerającej potęgi czasu! Upodnóża tych gór cóż jeszcze widzę? obraz rozlukanego morza jakoby nagle mrozem ściętego, niezmierną przestrzeń lodów na kilkaset sążni grubych. Mój wzrok zdziwiony śledzi ich różnowzorą powierzchnią, warsty, rospadliny; i poszczegam, jak te ogromne lody przedłużają się i łączą z innemi massami lodów, szczyty gór okrywającemi. Widzę się przeniesionym do *Nowej Ziemi*, do innego *Szpicbergu*, krajów straconych dla ludzi: jakim sposobem być może abyśmy pod niebem umiarkowaném, tak daleko od biegu-

nów, też same co i tam jawiska znajdowali?"
Opisanie Montawerów przez P. Burrego (Bourrit) T. III.

(n) *Padą: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły,
 I dalekie przepaści, w głębi ziemi jęły.*

„Te nawaly śniegów albo wód spadających (po francusku *avalanches* czyli *lavanges*, po polsku *lawinami* zwane) są różnego rodzaju i z różnych przyczyn pochodzą.”

„Massa śniegu którą własny ciężar odrywa od góry, gdzie na pochyłości wisiała, zowie się (*lavange de froid*) *lawiną zimową*, gdyż pospolicie zimą, zbytne skupienie śniegów do upadku ją znagła. Okropny huk zawsze towarzyszy jej padaniu, którego gwałtowności nic wstrzymać nie może. Mieszkania, wioski całe chłonie; skały nawet, sile uderzenia oprzeć się niezdolne, wyraca, łamie i porywa. Powietrze, téj niezmiernéj massy pędem wstrząśnione, roznosi spustoszenie tam nawet, gdzie bałwan śniegu dosiędz nie zdołał: największa burza nie ma tyle gwałtowności; i częstokroć, od tych miejsc zbyt odległy podróżny, został strąco-

ny lub uduszony technieniem tego silnego wiatru pełnego cząstek zlodowaciałych.”

„*Lawina letnia (lavange de chaud)* mało się różni od poprzedzającej. Ma ona toż samo'źródło; lecz wówczas nie jest z sobą tak ściśle połączona, spada nie w takiej massie, i rozdzielając się, okrywa większą przestrzeń ziemi; śnieg, z którego się składa, jest proszkiem lodowatym, niezmiernie drobnym i lekkim. Podczas gorących dni lata, słychać często huk podobny do trzaskającego piorunu, albo do potoku który ze znacznej wysokości gwałtownie spada na płaszczyznę kamienną: jestto jedna z tych lawin odległych spadających ze skały na skałę, w kształcie kaskady której woda obróciła się w pianę. Wiatr gorący od południa; przez mieszkańców Alp Szwajcarskich zwany *fœn* (tenże sam który koło pierwszych dni Marca odmienia nagle stan powietrza w sąsiednich krainach, który w jednym dniu ubarwia łąki fiołkami i oddychającemu nim daje pierwsze uczucie wiosny); pod wpływem *szyroko (sti oeso)* Wiochórn znajomy, jaktylko w krótkim czasie zmiecie śnieży-

żyte Alp wierzchołki; lawiny leinnie następują po sobie bez przerwy, potoki wyskakuja ze wszystkich składów lodu, a rzeki nagle wezbrane zatapiają swoje pobrzeża.”

„*Lawina wicherowa* (*Lavange de vent*) ze wszystkich jawisk tego rodzaju jest jedyném, które zbliża najbardziej wyższe Alpy do ziem północnych kuli naszej. Jestto zimowa burza czyli zamieć straszliwa. Śniegi, zachowane przez mróz w stanie swojej lekkości, porywa wicher i w odległe miejsca przenosi. Widok całej krainy, na którą wiatry wywierają swoją wściekłość, znikania się w okamgnienia; biada tym którzy się znajdują wtenczas na tych wysokościach! Ślad stopy ludzkiej, ścieżki i drogi nikną; znaki wzniesione w pewnych od siebie odległościach dla wskazywania kierunku podróżnym upadają, a nieszczęśliwy, jeśli nie jest zagrzebany pod tém rozhukaném morzem, zwraca z rozpaczą wzrok zasnucony na tę niezmierną przestrzeń, nienaznaczoną nicém co by mogło kicrować jego kroki, i niewystawującą innych nierówności nad bezbrzeżne

fale których ruchomą powierzchnią wistry porwały." *List W. Koxa (Coxe). o Szwaytaryi.*

Wiadomo 'że wędrownicy, piérwój nim wnijdą w doliny gdzie się obávajú lawin, zwykli wystrzelić kilkakroć z ognistój broni, dla zmaglenia, przez to wstrząśnienie, balwanów śniegu, lekkimi przeszkodami zatrzymanych, do oderwania się i spadnienia przed nadejściem podróźnego, który odbywa swoją drogę w największej cichości.

(o) *Jak sok, nieznaną siłą krążący w roślinie, Z korzenia w liść, i znowu z liścia w korzeń płynie.*

Krążenie soku takli się odbywa w roślinie, jak krążenie krwi w zwierzętach? Nie zgadzają się z sobą w téj mierze uczeni: wszyscy uważają sok, jako środek użyty od natury dla utrzymania życia roślinnego, wszyscy się na to godzą że sok podnosi się od korzeni aż do najwyższych części gałązek, i że z tych zstępuje do korzeni; lecz nie przyznają zgodnie że to krążenie jest zupełnie do cyrkulacji krwi podobne, ani wiedzą dokładnie jakim sposobem się odbywa: późniejsze doświadczenia mogą tę tajemnicę objaśnić. Ileż w téj nauce

jest rzeczy już odkrytych, mogących zająć przez całe życie chwalebną ziemianina ciekawość!

(p) *Poznajaj tych ziół różnych własności
odmienne,*

Ich lekarstwa skuteczne, trucizny zbawienne.

Lekarz biegły nie zna żadnej trucizny która by taką była bezwzględnie. Rośliny za najja-dowitsze uważane, w porę i miarę użyte, stają się lekarstwami.

(r) *I każdej z roślin własną jej częśćkę oddaje.*

Więrsz ten wyraża, co w istocie przytrafiło się sławnemu *Ziussije*, którego uczniowie daremnie uwieść chcieli, i który na pierwszy rzut oka, w całości sztucznie złożonej, rozpoznał części każdej z osobna rośliny. (*Przypis Delila*).

(s) *jagoda pozioma*
Własnymi biesiadników zbierana rękoma.

Wiadomo że poziomka nazwaną jest przez Botanistów *solatolum herborisantium* (*Przypis Delila*).

(t) *Cała wreszcie wtęczorem schodzi się gromada
I swą zdobycz z radością każdy w zielnik składa.*

Sam tylko człowiek zapalony żywą chęcią poznawania roślin, może sobie wystawić całą rokosz jakiej się doznaje, powróciwszy z opisanej tu przechadzki, gatunkując i rozważając zbierane ziola, które wtenczas rozumieamy za prawdziwą zdobycz na niezmierném państwie natury.

Michał Szubert Professor historyi naturalnej w Liceum Warszawskiem, Towarzystwa Przyjaciół nauk członek (od znanego uczonemu światu *Bryssota Mirela* członka Instytutu Francuskiego, jako celujący niegdyś jego uczeń, dotąd mile wspominany) który w tak krótkim czasie uporządkował ogród botaniczny Warszawski i codziennie go wzbogaca, chcąc dopomódz osobóm na wsiach zamieszkałym, a mającym ochotę poświęcić swoje swobodne chwile przyjemnemu okolo roślin zatrudnieniu; raczył ułożyć i dać mi do umieszczenia pisimo następujące:

*Uwagi nad celem i najprzychylniejszym sposobem
robienia Zielnika.*

„Celem właściwym Botaniki jest poznawanie roślin. Rozmaite są sposoby które nas do tego celu doprowadzają, jedne są trudniejsze, ale za to doskonalsze, bo nam dokładne o roślinach dają wyobrażenie; drugie wprawdzie mniej dokładne, w tém są dogodnicisze że mniej wynagają pracy, i od miłośników roślin łatwiej pojęte być mogą. We wszystkich naukach przyrodzonych przypatrywanie się dokładne i częste płodóm natury, jest jedynym środkiem dobrego poznawania i ciągłego spamiętania poznanych przedmiotów. Chociaż w poznawaniu roślin tę największą mamy przyjemność iż niemal w każdym miejscu, szczególniej w porach łagodnych roku, zawsze znajdujemy przedmioty naszą uwagę na siebie ściągające; jednakże tę łatwość jeszcze sobie uzupełnić możemy, robiąc zbiory które w każdej porze roku uważać możemy.”

„Wiele jest bardzo takich roślin które ususzone, tyle jeszcze cech zachowują, że je tak

niemał jak w stanie życia poznać możemy; dawno ludzie trudniący się poznawaniem roślin o tém się przekonali, i to było powodem do robienia licznych zbiorów takichże roślin suszonych, które pospolicie pod nazwiskiem zielników są znane. Ażeby największą korzyść z podobnego zbioru odnieść, poznawanie wszystkich charakterów żywej rośliny, której nazwisko jest wiadome, suszenie poprzedzić powinno. Dlatego zbiory podobne, od kogo innego nabyte, albo bez poprzedzającego uważania zrobione, małą korzyść nam przynoszą. Lito zaś sam dobrze wprzódki poznał roślinę i sam ją przy suszeniu przekłada, ten poniekać mimowolnie, że tak powiem, jej nazwisko i jej obraz w myśli i pamięci zachowa. Suszenia to, im jest z większą cierpliwością i zręcznością uskutecznione, tym będzie doskonalsze i przeznaczaniu swojemu tym bardziej odpowiednie; imśpieszniej i niedokładniej go robimy, tym będzie gorsze i często odstręczające nawet od dalszej pracy; bo źle suszone rośliny nie są tak piękne, podpadają prędzej zepsuciu i zarażają

nawet blisko leżące rośliny choćby najlepiej ususzone.”

„Płec piękna, która w tylu rozmaitych pracach i zatrudnieniach wielką cierpliwość, wytrwałość i zręczność nadzwyczajną okazuje, szczególnież tej pracy poświęcać się powinna, jeżeli jakkolwiek czuje w sobie chęć do Botaniki; bo to jest praca bardzo przyjemna, czysta i korzystna, wymagająca tylko zręczności i cierpliwości; nie zaś inocy lub poświęcenia piękności rąk, albo jakiego natężenia. Zielnik troskliwie ułożony, doskonałym sztychóm lub dobremu malowaniu co do piękności często wyrówna, a w tém jest doskonalszy że nam samą naturę nie zaś jej obrazy okazuje; a gdyby kto szczególnież te zebrał rośliny które w zupełnej żywości kolory swe zachowują, ten miałby prawdziwą galerią żywych obrazów, które i sam często przeglądać i drugim mógłby okazywać, z niemalą dla siebie i dla nich przyjemnością.”

„Botanik trudniący się wyłącznie poznawaniem roślin, to zawsze ma na myśli, robiąc

sobie zielnik, aby każda roślina ile można w najzupełniejszym stanie ususzoną została, tak żeby wszystkie, ile to być może, części na niej się znajdowały; mniejsze więc rośliny bierze razem z korzeniem, i węcczas kiedy wszystkie inne części jakoto łodyga, liście, kwiaty, młode albo już dojrzałe owoce i t. p. na niej się znajdują; z drugich, które zanadto są wielkie, bierze te wszystkie części które w sobie najwydatniejsze charaktery mają. Bardzo często się zdarza, że z jednej rośliny, w różnych porach roku, różne te części zrywać musi, ażeby w zielniku zupełną miał roślinę co do jej składowych części; i tak np. wiele jest roślin które na wiosnę kwitną a liści w ten czas nie mają: (podbiał, niektóre wiérzby, wilecze tyko, dereń pospolity, niektóre klony, i wiele innych) więcéj jednak jest takich, które się kwiatami pokrywają kiedy się liście zupełnie już rozrosły."

„U wielu roślin liście w różnych miejscach osadzone, jakoto przy korzeniu, na łodydze, na gałęziach, przy kwiatach i t. d. różnego też są kształtu; jeżeli więc roślina jest tak

wielka że jej całej wziąć nie można, trzeba koniecznie różne te liście do gałązki kwitnącej przyłączyć."

„Krótko tu zebrane uwagi (któreby licznemi jeszcze pomnożyć można) szczególnież poczynającemu można polecone być powinny; bo ktokolwiek pierwszy raz rośliny zbierać zaczyna, ten zwykle urywaniem jakiegokolwiek części już się kontentuje, chociażby żadnych rozcznawczych w sobie cech nie miała."

„Sposób suszenia takich roślin które nie są zbyt wilgocią przepelnione jest bardzo łatwy. Rośliny do suszenia przeznaczone, najlepiej w dzień pogodny w godzinach południowych zrywać, a to dlatego: ażeby obcą wilgocią, jakoto rosą albo wodą deszczową, nie były zmoczone; doświadczenia bowiem pokazują że wilgotne rośliny, choć najtroskliwiej suszone, zawsze czernieją i tracą kształt naturalny i piękność."

„Cała roślina, czy jakakolwiek część, w czasie wyżej wskazanym zerwana i do suszenia przeznaczona, kładzie się w arkusz papieru

białego tak, aby wszystkie na niej znajdujące się części takie miały położenie jak przed urwanieniem, i ażeby ile można jak najlepiej były wygładzone. Arkusz ten z rośliną dobrze ułożoną, kładzie się na kilku arkuszach bibuły i pokrywa się na wierzchu także innemi kilkoma arkuszami, i znowu drugi arkusz biały z rośliną się kładzie tak, aby warstami na przemian arkusze białe, w których rośliny się znajdują, przedzielone były bibułą. Wilgoć z rośliny wchodzi w papier biały, z niego bibuła prędko ją wyciąga, dlatego téż bibułę często dosyć odnieniać trzeba, kładąc na miejsce wilgotnej suchą; wilgotna się jakimkolwiek bądź sposobem suszy i znowu do odnienienia służyć może. Przy tém odnienianiu roślina, w białym arkuszu leżąca, w niczem nie jest poruszona, a zatem zachowuje takie położenie jakie przy układaniu miała. Tym sposobem ułożone warsty przykrywają się deską, wyrównywającą wielkości arkuszków, i przyciskają się ciężarem, albo ułożone te warsty kładą się pod prasę; pierwszy sposób niemal jest lepszy, bo

ciężar, który nie powinien być zbyt wielki, ciągle i pomalu rośliny przygniata, więc te nie będą zbyt splaszczone. Ktośby sobie i tyle nie chciał zadawać pracy, ten może rośliny włożyć w książkę, cokolwiek bibulasty papiér mająca, tak jednak aby liczna ilość stron jedno rośliny od drugich oddzielała, i tym sposobem, bez żadnych trudów prawie, rośliny uschną. Dobrze kiedy suszenie roślin jednym albo drugim sposobem wskazane, odbywa się w miejscu choć nieograniczonym to przynajmniej nie wilgotnym, bo w ostatnim przypadku przed ususzeniem pleśńby rośliny pokryła."

„Niektóre rośliny w stanie życia już suche, w niczem się po ususzeniu nie odmieniają, toż samo niektóre na wysokich górach rosnące po ususzeniu tak są piękne i ich kolory tak żywe, jak przed ususzeniem. Niektóre zaś odmieniają kolory jak n. p. *Komonica* (*Lotus corniculatus*) korona téj rośliny przed ususzeniem jest żółta, po ususzeniu zielona. Niektóre, choć jak najtroskliwiej suszone, tracą swe piękne kolory i czernieją, co szczególnie w gromadzie roślin podobnych do (*Gnidia* *Pedi-*

cularis) często widzimy. Najtrudniejsze są do suszenia wszystkie rośliny mięsiste, z tych niektóre jak n. p. Roschodnik (*Sempervivum*) do suszenia ułożone, jeszcze się między papierem rozrastają i nowe puszczają odrostki. Ażeby temu zapobiedz i suszenie roślin mięsistych w ogólności przyspieszyć, radzą niektórzy przed suszeniem mięsistą roślinę w ukropie zanurzyć; toż zanurzanie ma być także skuteczném do zachowania kolorów roślin, które zwykle przy suszeniu czernieją.”

„Jeżeli nawet listki korony i inne części kwiatowe tak są mięsiste że z trudnością suszyć je tylko można i że przytém całą swą piękność tracą, jak np. Grzybień (*Nymphaea*) natenczas następujący sposób do ich zachowania jest stosowniejszy. Bierze się taki kwiat, utwierdza się na dnie słoja szklanego albo jakiegokolwiek innego naczynia i posypuje się piaskiem suchym tak, aby piasek zupełnie kwiat pokrył, zostawia się tak długo aż zupełnie uschnie; natenczas kwiat i piękność i kształt naturalny zachowa. Ta tylko w tym

sposobie jest niewygodna, że już takich kwiatów, lub innych jakichkolwiek części, w arkusze układać nie można."

„Wyżej wskazanym sposobem suszone rośliny, podług jakiegokolwiek układu, uprządkować sobie można; w każdy arkusz najlepiej jedną tylko włożyć roślinę, przypiąwszy do rogu arkusza wewnątrz karteczkę z jej nazwiskiem rodzajowem i gatunkowem, zewnątrz zaś daje się napis na którym się wyraża klasa, rząd i rodzaj. Tym sposobem mając nawet zbiór liczny, natychmiast można znaleźć potrzebną roślinę, szukając na zewnętrznych karteczkach klasy, rzędu i rodzaju, a na wewnętrznych dopiero gatunku. Przyklejanie roślin, z dwojakiego względu, już teraz zupełnie zarzucone; nasamprzód dlatego że z jednej tylko strony rośliny uważać można, powtóre że się prędzej psują bo niektóre owady chciwe są bardzo na klój i w nim się lęgną. Jeżeli się kto obawia aby mu się rośliny z arkuszków nie wysuwały, niech je przypina śpilkami albo niech je przykleja ale tylko wąskimi paseczkami papieru; naj-

lepiej jednak wziąć papier formatu cokolwiek dużego i niezupełnie gładki, i kłupami wkładać je w szafie, któraby miała takie przedziały jakie w archiwach na akta widzimy. Dobrze kiedy taki zielnik od kurzu jest zabezpieczony i kiedy miejsce jest suche, w przeciwnym przypadku prędkoby zepsuciu podpadał; częste przeglądanie jest także bardzo pożyteczne, bo powietrze częstszy ma przystęp, a gdyby się były owady wkradły, te się niszczą i dalej się już nie szerzą."

„Wreszcie niektóre rośliny, niemogące być suszone tak, aby jeszcze dobrze poznane być mogły, można robić z wosku, i te zupełnie do naturalnych są podobne; szczególnież ten sposób co do grzybów jest użyty, które się rzadko dobrze suszyć dają; liczne i piękne takie zbiory sztuczne, w niektórych gabinetach historyi naturalnej widzieć można."

(u) *I ucz się, jak po szczeblach cienkich nie-
skończenie*

Zmryśność niejednakowa żyjącej drabiny

Wznosi się do człowieka, zniża do rośliny.

My tylko podług naszego sposobu widzieć

nia i uważania natury, myślimy że ona zamyka trzy królestwa odmienne; lecz ucząc się jej, nie znajdujemy w istocie tej linii rozdzielczej; ponieważ, przebiegając ten łańcuch istot, przechodzi się od zwierzęcia do rośliny, nic nie spotykając coby oznaczało ten oddział, który jest tylko wyniesiony dla ułatwienia nam tej nauki. Chwyc dzieła Buffona, i słownik Bomara pod słowem: *Zwierzę*.

(u) *Glinę której śkła świetność nadały płomienie,*

Glina o której tu mowa, jestto gatunek ziemi bardzo białej, którą mięszają, w ilości wskazanój doświadczeniem, z *kwarcem* i *feldspatem* na proch startymi we młynie: i to są pierwsze materye pięknej porcelany Sewskiej. Natura częstokroć mięsza je sama: znajdują się te mięszaniny w wielu miejscach, ale nigdzie nie są naturalnie zjednoczone w stosunku tak dogodnym dla robienia z nich porcelany, jak w Chinach, gdzie są znajome pod nazwiskiem *koalin*. Roskładając tę istotę, sztuka potrafiła uczynić to dla

Francyi, czém natura tak hojnie obdarzyła szczęśliwe Chiny.

(z) *I drewna które woda zmieniła w kamienie.*

Cztery są epoki, mówi Muze (*Mougez*) bardzo różne, w postępie jakiego natura używa, dla obrócenia kawałka drewna w kamień; 1) drewno roślinne doskonałe, złożone, z części stałych i z czczości, z włókien drzewnych i z rurki; 2) drewno którego rurki i wszystkie czczości napelnione są gąszczem kamiennym, a części stale zostają w pierwotnym stanie; 3) części stale psujące się i nakoniec rozłożone, które zostawują nowe czczości pomiędzy wałcami kamiennymi, utrzymująceimi wtenczas całą masę; 4) nakoniec i te nowe czczości napelnione napływem gąszczu nowego, spojone w jedno ciało z wałcami, i składające już jedną masę zupełnie kamienną, wyobrazającą dokładnie kawałek drewna, podług którego się kształciła.

(y) *Hubkę co krwi ciekącej wstrzymuje potoki.*

Hubka na drzewach rosnąca, która w ługu wymoczona i wybita łatwo chwyta ogień; urządzona sposobem Brossarda krew tamuje.

(z) *Li-*

(2) *Lilię wodną.*

Lilii wodnej czyli grzybienia są dwa gatunki, jeden z kwiatem żółtym, a drugi, daleko piękniejszy, z kwiatem białym. Używają się korzenie obu gatunków, ale kwiaty drugiego tylko. Niektórzy sądzą je zdatnymi do ugaszenia miłości fizycznej.

(aa) *I te dwóch królestw płody, trudne do po-
jęcia;*

Mające kształt rośliny i życie zwierzęcia.

Rzecz tu jest o polipach inorza i wody słodkiej. Odkrycia poczynione nad przyrodzeniem tych drugich, pomieszały bardzo wyobrażenia jakie miano o królestwie roślinném. W istocie któżby łącznie wierzył że są takie zwierzęta które można rozmnażać rościnając je na sztuki; że rozdzieliwszy polipa wedy słodkiej na 10, 20, albo 30 części, każda częśćka staje się w krótkim czasie polipem całym i zupełnym; że z każdej części odrasta głowa i nogi czyli ręce któremi polip chwytą swoją zdobycz? Poprzecinawszy polipa wzdłuż na tyle pasków, na ile zręczność dozwoli, ujrzymy tyleż polipów; rościawszy

głowę na dwoje, te dwie połowy staną się dwiema głowami zupełnemi; tym samym sposobem z ~~tych~~ dwóch zrobią się cztery, ze czterech ośm głów należących do jednego ciała; znowu rozdzieliwszy podobnie ciało, zrobi się ośm ciał, karmionych i powodowanych przez jedną głowę. Hydra bajeczna nie doszła tak daleko. Co większa jeszcze: wywróciwszy, jak policzochę, polipa, który jest gatunkiem rąbaka wewnątrz próżnego i przezroczystego; tak on potem trawi i żyje jak i pierwiej.

Sposób, jakiemi się rozmnażają polipy, zbliża ich najbardziej do roślin. Pokazuje się na ciele polipa mała narośl, nakształt guziczka; jestto jego głowa, z której potem wyrastają nogi. Narachowano aż do 18. polipów na jednym. Młode nawet polipy, nim przyjdą do zupełnego wzrostu, dają byt innym polipóm, podobną drogą z ich ciała wychodzącym. Ociec jest często dziadem wprzód nim jego syn pierwszy zupełnie się urodził. Ten gatunek drzewa żyjącego wystawia postrzegaczowi najciekawszy widok: kiedy który z po-

lipów złapie zdobycz i polknie; pokarm ten udziela się wszystkim polipóm, które są niejako gałązkami: tu co jé ociec, karmi dzieci, i nawzajem; odmiana koloru dająca się postrzegać we wszystkich polipach, stosowna do koloru pokarmu jaki się pomiędzy nich rozdziela, jest dowodem tego niezaprzeczonego.

Podobny zbiór polipów jest w niejaki sposób drzewem, chodzącém, rosnącém i puszczającém gałęzie. Zdaje się że natura upodobała sobie zgromadzić w jednej istocie, co sądzono dotąd stanowiącém rozróżniającą cechę między rośliną i zwierzęciem: dlatego naturaliści uważają tego polipa jako istotę która jest odcieniem jednego królestwa od drugiego.

(bb) Zwierz co z własnej ma skóry pancerz nieprzebity.

Jestto nosorożec, którego skóra jest niezmiernie twarda i grubsza niż któregośkolwiek zwierzęcia.

(cc) Ten co zgiętą w sklepienie konchę jest okryty Żółw.

(*dd*) *Żaglik co mknie pó morzu czółu swój
niedościgły.*

(*Nautila*) żaglik, tak nazwany od żagla którego używa płynąc w swojej skorupce, mającej w istocie kształt barki czyli okręciku. Kiedy żaglik (który jest polipem wielonożnym) chce się puścić na morze, podnosi swoje dwie nóżki w górę, irościągą, na kształt żaglu, będącą pomiędzy niemi cienką i lekką błonką; drugie zaś dwie nóżki zanurza w morzu jak wiosła; inna nóżka za ster czyli ruder mu służy. Nabiera tyle tylko wody w swoją konchę ile mu trzeba dla nadania dostatecznego ciężaru okręcikowi, żeby żeglował prędkiej i bezpiecniej; ale na zbliżenie się nieprzyjaciela albo burzy, zwinia swój żagiel, wmyka nazad wiosła i napelnia swą konchę wodą żeby tonęła na dno. Kiedy znowu chce się wybić do góry, kotysze swoją barką na wszystkie strony i za pomocą pewnych części, które podług upodobania może nadąć lub ścisnąć, przebywa masę wody; a skoro jest na wierzchu przewraca z ręcznie swoją barkę, wylewa z niej wodę i swoje narzędzia zwinięte

znowu rozwijając, żegluje i porucza się wiatróm; jestto żeglarz będący razem ścérnikiem i okrętem.

(re) *Obojętny mieszkaniec i ziemi i wody*

Nazwisko *wodno-ziemnych zwierząt* służy tylko, właściwie mówiąc, niektórym potworóm morskim, jakimi są: foki, morsy, niedźwiedzie i lwy morskie. One tylko same, zdaje się, mogą równie żyć w powietrzu jak i w wodzie; ponieważ u nich samych tylko otwór serca nigdy się nie zamyka; mogą więc obejść się bez oddychania, a zatém żyć w jednym lub drugim żywiole.

(ff) *Ryby skrzydlate.*

Znamy kilka gatunków ryb skrzydlatych, tojest tych, które wyskakują nad powierzchnię morza, utrzymują się i przelatują w powietrzu, póki albo ich wielkie pletwy nie obeschną, albo póki nie są przymuszone od swoich nieprzyjaciół napowietrznych kryć się w głębi morza, gdzie znowu znajdują innych nieprzyjaciół wodnych. Ryb tych latających jest ósm gatunków, znanych pod nazwiskiem: *trigle*, pomiędzy któremi

najcelniejsze trzyma miejsce rybą zwaną:
pirapede.

(gg) *Ptaki wiosłem uzbrojone.*

Sąto ptaki wodne, które Forster zowie:
aptenodytes, a których znamy dzisiaj do dzie-
sięciu gatunków. Te ptaki, nurki wyborne,
szybują w istocie pod wodą za pomocą swoich
skrzydeł bardzo krótkich, opatrzonych w pió-
ra niezmiernie małe, twarde, i jakby łusko-
wate. Te skrzydła, niektórzy raczej na ich
użytek aniżeli na ich skład uważający, źle
zowią pletwami.

(hh) *Ma swój dom w wypukłości nabuzma-
tego liścia.*

Dostrzeżono że mucha, zwana *galasówka*
(*cynips*), ma pod brzuszkiem żądelko, które-
mu daje ruch sprężynka ukryta we wnętrzo-
ściach owadu; *galasówka* używa go dla prze-
kłócia skórki liścia, albo dla przebicia ciała
gąsienicy, żeby tam złożyła swoje jaja. Skład
ten zrobiony w zadrażnieniu listka sprawu-
je wypływanie soków roślinnych, co daje po-
czątek tym małym jabłuszkóm, brodawkóm
i innym naroślóm rozmaitego kształtu, w któ-

rych wylęgly robaczek znajduje żywność i mieszkanie; skręcony w kłębek w swoim pokoju ciasnym, ciemnym, ale chłodnym i wygodnym, znajduje schronienie od niepogody i wszelkich niebezpieczeństw. Przyszedszy do zupełnego wzrostu otwiera sobie drzwiczki, rościąga skrzydelka, leci, i staje się mieszkaniem innego żywiołu.

(u) *robak morderca*

Co sięgam w żywych wstęgach wije koło serca.

Tasiemice (*tarnia*). Robaki te są rozmaite w różnych zwierzętach; człowiek nawet żywi nie jeden gatunek. Niewłaściwie nazwano tasiemca (*solitaire*) *sam jeden*; bo i we wnętrznościach człowieka znajdowano ich po kilka. Drobne glisty (*cucurbitains*) sąto tylko ogniwka oddzielone od tego robaka.

(kk) *Ten co z drogiego sobie grób snuje
przędzuwa.*

Jedwabniczek.

(ll) *Ów co przed słońca blaskiem swą mi
łość ukrywa.*

Są różne owady tające się ze swoją miło-

ęcią, ale żaden jęj tak bardzo nie ukrywa jak pszczoła.

(mm) *Tu widzę muchę, zwinną murów kobierniczkę.*

Kobierniczka (*tapissiere*). Jest owad który listkami maczku ponsowego (*coquelicot*) okleja ściany swojego mieszkania; wiele mamy innych pracujących w tym rodzaju.

(nn) *Muchę prządkę.*

Mieszczą niektórzy pod gatunkiem much ważki (*libellulac*) *demoiselles*, których poczwarki przędą; jak mrówkolew i inne.

(oo) *Muchę budowniczkę.*

Różne gatunki much budują; jedne ziarkami piasku, który umieją trwale z sobą łączyć; drugie materyalem do papieru klejonego podobnym, i t. d.

(pp) *Owad którego bytność w roku się zamyka.*

Wiele owadów żyje od wiosny do wiosny, w stanie poczwarek zimę przepędzając. Są inne które widzą kilka pokoleń w ciągu jednego lata. Owady które w ciągu dnia, a nawet kilku godzin kończą życie, zowią się *muchy ś. Wawizjńca*: (*ephemerac*) jętki.

(rr) *Nieście blask wdzięk i przepych różno-
wzoréj szaty:*

*Wasze kitki i perły, rubiny i kwiaty,
Pokrowce, sztucce, pochwy które od obrazy
Ochraniają swą łuską waszych skrzydeł gazy.*

Dość przypatrzeć się ślilniącój się musze,
motylowi, gąsienicy nawet, żeby się zdumieć
nad przepychem i różnaitością ich stroju.
Jestżeto już w naturze aby ozdoby i wdzięki
były udziałem słabości?

(ss) *Oczy które tak cudnie kształci przyro-
dzenie.*

Czytaj o tém dzieła uczonych Lejwenheka
(*Leuwenhock*), Hoka (*Hooke*) Pinzeta
(*Puget*) i innych.

(tt) *Narzędzia waszych rzemiosł, broń na
wasze boje.*

Owady są uzbrojone od stóp do głowy:
zęby nakształt pily, dzidy, żądła, skrzydła,
puklerze, rogi, siatki, i t. d. wszystko im
jest hojnie dano czego tylko potrzeba do wojny
zaczepnój i odpornój.

(uu) *Tę przerażliwe trąby i t. d.*

Natura dała wielu owadóm, jakoto koni-

kóm polnym, komoróm, szersznióm, szarańczy i t. d. sposobność wydawania rozmaitych dźwięków. Ale, pomimo wszystkich śledzeń, niedostrzeżono w nich organu słuchu.

(*w w*) *Słowem, te dziwnych narzędzi, silni, sprężyn tłumy.*

Zdaje się że każdy gatunek owadu do jakiejś szczególnej pracy jest przeznaczony; kwitną u nich, że tak powiem, wszystkie sztuki i rzemiosła: pierwsze ich roboty są zawsze arcydzieła; ich przemysł zdaje się tak rozmaity, jak rozmaite są narzędzia zastosowane do rodzaju każdemu właściwej pracy.

(*1 x*) *A nawet i po śmierci do życia podobną.*

Sposoby do tego podaje uczony Manes (*l'abbé Manes*) w dziele swoim, dla utrzymujących gabinety naturalne, bardzo użytecznym.



PRZYPISY

DO PIEŚNI CZWARTÉJ.

(a) *Zmyka, pędzi, z krętego chce wyrwać
się brzegu.*

„Qua pinus jogens, albaque populus
Umbram hospitalem consociare amanti
Ramic, et obliquo lahorat
Lympia fugax trepidare rivo.”

Horat. Carm. Lib. II. Od. III.

(b) *Jeszcze jego stępienia w uszach ci tętnięją.*

Przyjemną może będzie rzeczą dla czytelnika
znaleźć tu jeszcze następujące opisanie konia:

Z Biblii Jana Lwowczyka w rozdziale XXXIX.

w księdze Juba.

„I daszże ty koniowi moc, czyli obtoczysz
szyję jego rżaniem? Zaż go ty wzbudzisz na
skok iako szarańczę? Sława nozdrz jego, strach.
Ziemię kopytem kopa, raduie się śmiecie, przy-
cięra nazbrojne. Gardzi strachem, a mieczowi
nie ustępuje. Będzie na nim chrabotał
saydak, błyskać się będą drzewca i tarcza. Pa-
lając, a rżąc zrze ziemię, ani sobie waży gdy

grzmi dźwięk trąby. Gdy usłyszysz trąbę, raduje się. Zdaleka czuie wojnę, napominanie wodzów i krzyk wojska."

Z Historji naturalnej Biuffona; T. I.

Ze wszystkich zwycięstw jakie otrzymał człowiek, najślachetniejsze jest nad tym dumnym i ognistym zwierzem, który z nim dzieli trudy wojny i chwałę w boju. Równie, jak jego Pan, nieustraszony, koń widzi niebezpieczeństwo, i na nie się rzuca; przywyka do szczęku broni, lubi go, szuka, i tymże samym, co rycérz, wre zapalem: dzieli także jego rozrywki; na łowach, na turniejach, na wyścigach błyska, sypie ogień. Lecz z odwagą łącząc uległość i pojętność, swemu zapalowi unieść się nie pozwala; umie go miarkować: nie tylko się podaje ręce kierującego, ale stara się niejako wybadywać jego życzenia i, jedynie ich pełnieniem zajęty, na jego skinienie puszcza się, hamuje albo stawia. Jestto stworzenie które swego jestestwa się rzekło chcąc tylko żyć wolą cudzą; które ją umie zgadywać i uprzedzać; które przez szybkość i dokładność swoich poruszeń każe się

domyślać że tę wolę rozumić i wykonywać;
które czuje ile życzymy, a działa ile chcemy;
które nakoniec, oddając się nam bez granic, od
niczego się nie wymawia, łoży na usługę
wszystkie sily, wycieńcza je nawet, i aby
lepiej było posłuszném uniéra.

(c) *Wyprzęgam, płacząc z smutnym` rolni-
kiem pospolu,*

Jęczącego nad bratem konającym wołu.

. . . . „It tristic arator .

„Moerentem abjungens fraternam morte javencum”

Georg. Lib. III.

(d) *Komu władanie trzodą przyzna wyr. k wojny.*

Łatwo tu można poznać naślado-
dowanie pięknego opisanja przez Wirgi-
lego walki dwóch byków o ciolkę; opi-
sania pełnego życia i ruchu, i tego właśnie
w którém poezya pożyczyła najszcześliwiej
namiętności ludzkich zwierzętóm.

(Przypis Dalila)

(e) *Kogoż téj czulój matki nie rozrzućni żałości?*

Naśladowanie Lukrecyusza: *de rerum na-
tura lib. II.*

(f) *O luba Limanijo!*

Sīdonius Apollinaris w ks. IV. list 21. zostawił nam opisanie Limanii następujące: *Taceo territorium viatoribus molle, fructuosum aratoribus, venatoribus voluptuosum; quod montium cingant dorsa pascuis, latera vinetis, terrena villis, saxosa castellis, opaca lustris, aperta culturis, concava fontibus, abrupta fluminibus; quod denique hujusmodi est, ut semel visum, advenis multis, patriae oblivionem saepe persuadeat.* Król Szyldebert (*Childebert*) miał zwyczaj mawiać że „jednej rzeczy tylko pragnął przed „śmiercią, to jest obaczyć tę piękną Limanię, o której mówią że jest arcydziełem natury, i krajem jakoby czarownym.”

Limanija w której się rodził Delil, była także ojczyzną Paskala, Marmontela, Tomasa i t. d.

(g) *Tam łotrów płatnych zgraja spólników dostrzega.*

Wiadomo że we wszystkich wielkich miastach policja używa oszustów dla wyśledzania tajemnych zbrodni.

(h) *Tak Russo, w ulubionych mu gajach
ukryty,
Gdy z końca ścieżki postrzegł wież Paryskich
szczyty i t. d.*

„Adieu donc Paris! ville célèbre, ville
„de bruit, de fumée et de boue; où les fem-
„mes ne croient plus à l'honneur, ni les hom-
„mes à la vertu! Adieu Paris! nous cherchons
„l'amour, le bonheur, l'innocence; nous ne
„serons jamais assez loin de toi.” *Emile*,
liv. IV.

(i) *Żyć zapomniawszy ludzi, od nich zapo-
mniany.*

„O rus, quando ego te aspiciam? quando lice-
bit
„Nunc veterum libris, nunc somno et inertibus horis
„Ducere sollicitae iucunda obliviae vitae?
„Oblitus cunctorum, obliviscendus et illis!

(k) *Ach! Likoryto swojej Gallus odjazd
śpiewa.*

„Tu procul a patria (nec sit mihi credere tantum!)

„Alpinas, ah dura! nivēs et frigora Rhēni
 „Me sine solva vides. Ah! te ne frigora laedant!
 „Ah tibi ne teneras glacies secet aspera planta!
 „Ibo, et Chalcidico quae sunt mihi condita versu
 „Carmina, pastoris siculi modulabor avena.
 „Certum est in silvis, inter spelaea ferarum
 „Malle pati, tenerisque meos incidere amores
 Arboribus: crescent illae; crescetis, amores!

Virgilii Bucolicon, Eclog. X.

Koniec Przypisów i Tomu pierwszego.



360 -
024947184
18VIIA



BIBLIOTEKA
Uniwersytetu Śląskiego

221 381 | S

nie wypożycza się